

MONIKA CHODOROWSKA

*Niechciany
spadek*



Monika Chodorowska

Niechciany spadek



Radom 2021

W każdym z nas jest ktoś, kogo nie znamy. Przemawia do nas w snach i tłumaczy, że widzi nas zupełnie inaczej niż my – siebie.

Carl Gustav Jung

Część I

Rozdział 1

Po omacku

Trauma zmieniła wszystko w życiu Hani. Odtąd poruszała się w dwóch wymiarach: rzeczywistym i nieznanym, do którego tylko nieliczni mieli dostęp. Raz wydawało jej się, że to, co nosi w sobie, to dar. Innym razem, że przekleństwo.

Stała przed dwupiętrową surową budowlą w samym środku kilkuhektarowej polany i dziwiła się, kto przeniósł ją w miejsce, którego nie poznawała.

W oczach odbijało się piękno przyrody. Sosny i świerki z jasnozielonymi pędami obwieszczwały, że odradza się życie. Majestatyczne stare dęby przypominały z kolei o przemijaniu. Akacje pokryte obfitym białym kwieciami razem z gałęziami jaśminu wyglądały jak panny młode na ślubnym kobiercu. Łąka z makami i chabrami tworzyła gotowy obraz, który znalazłby honorowe miejsce na ścianie niejednego domu. W nozdrza wdzierał się intensywny zapach. Różnorodne ptactwo obsiadało gałęzie tego bogactwa. Smutek pojawiał się tylko wtedy, gdy wysoko na niebie dostrzegała kołujące sokoły lub inną drapieżną rodzinę, przypominającą, że życie wymaga ofiar. Jednak z czasem te ptaki przestały wywoływać w niej przykre odczucia. Zdała sobie sprawę, że są integralną częścią życia.

Przez dwadzieścia sześć lat nauczyła się, że w życiu piękne są tylko chwile. Dlatego starała się je doceniać i wrzucać do „dzbana pomyślności”. Stworzyła go na swój użytek. Przechowywała w nim dobre dni, zdarzenia, myśli, słowa, zapachy, a nawet dźwięki. Gdy była załamana, zamykała oczy i w myślach przywoływała znajomy obraz, z którego czerpała moc.

Pojawiający się z pewną regularnością sen o domu był jednym z tych obrazów. Nadzieja, która się w niej wtedy rodziła, była tak silna, że potrafiła stawić czoła większości przeciwności. Wracła do pracy, nie myśląc o trudnych koleżankach, tylko o pacjentach. Potrafiła znieść pesymizm babci. Nawet ojciec wydawał jej się wtedy do wytrzymania. Tylko tej jednej smutnej historii nic nie było w stanie rozświetlić. Tamta chwila jej życia była ciągle w ciemnościach.

Z lewej strony domu była dobudowana przestronna weranda, zmieściłoby się na niej kilka stolików. Uwielbiała ten cud architektoniczny, który nie był ani domem, ani ogrodem. Wystawała poza budynek, ale nie przestawała być jego częścią. Ograniczała przestrzeń i zarazem otwierała ją. Sprawiała, że można było głęboko oddychać świeżym powietrzem. Wpuszczała światło i chroniła przed nadmiarem promieni. Dzięki werandzie myśli brały rozbieg, a potem powracały już całkiem odmienione. Pozwalała na słuchanie śpiewu ptaków, które w maju, zgodnie z przysłowiem „w maju jak w gaju”, dawały tak głośny koncert, że trzeba się było w rozmowie przekrzykiwać.

Gdy dorosła, urządzała dom w marzeniach. Wstawiała duże okna, by naturalne światło rozświetlało nie tylko wnętrze domu, ale i wnętrza osób, które w nim miały przebywać. Wieszala zasłony, by w nocy odgradzały mieszkańców od ciemności. Firanki, by rankiem bez pośpiechu mogli do tego świata powrócić. Instalowała masywne drzwi – nie tylko ochronę przed złą energią. Pragnęła zatrzymać treść ważnych rozmów i rozmyślań. Ściany malowała na ciepłe, pastelowe kolory.

Ten sen wprawiał ją zawsze w dobry nastrój. Roztaczająca się w nim wizja stwarzała nadzieję na coś stałego, trwałego, ugruntowanego. Jedna tylko myśl nie dawała jej spokoju. W domu ze snu towarzyszyło jej przekonanie, że urządza go nie dla siebie. Nigdy jednak nie gasiło to w niej entuzjazmu.

Obrazy, którymi zapełniała puste przestrzenie, przedstawiały reprodukcje Wyspiańskiego, Malczewskiego, Kossaka. Wnętrze wypełniała antykami, które, jak twierdziła, były meblami przechowującymi historię. Im były starsze, tym lepsze. Zupełnie jak wino. Ustawiała klasyczne stoliki, a na nich srebrne dzbany, misy i puchary. Uwagę przykuwały krzesła i fotele z rzeźbionymi nogami w kształcie zwierzęcych łap. Umieszczała też renesansowe kredensy, których drzwiczki ozdabiały płaskorzeźby z motywami roślinnymi.

W rogu salonu zamieszkał szezłąg. Zależało jej, by domownicy nie tracili towarzystwa z oczu podczas odpoczynku. Można było sięgnąć zarówno po literaturę klasyczną, jak i współczesną. Biblioteka

zajmowała prawie dwie ściany. Do kufrów z metalowymi okuciami wkładała koce, które nazywała tkaninami ciepła. Przeglądała się w lustrach z rzeźbionymi ramami. Kandelabry zapalała tylko na ważne uroczystości.

Najbardziej lubiła drewno z orzecha pokryte lakierem z bejcą, co nadawało meblom ciemnobrązowy, ciepły ton i półmatową powierzchnię.

Wnętrza wysnionego domu otulał nieubłagany czas. Dawał o sobie znać szelestem i melodiami wydobywającymi się z mechanizmów starych zegarów.

Zupełnie odmienne, wręcz odpychające uczucia wzbudzało w Hani wynajmowane przez nią mieszkanie. Marnej jakości, zniszczone przez kolejnych lokatorów meblościanki straszyły. Okopcone od papierosów i kaloryferów ściany przygnębiały szarością. Jak cały budynek. Wgryziony w linoleum brud, którego żadnym środkiem nie dało się odczyścić, odrzucał każdego, kto przestąpił próg.

Nie umiała otulić tego wnętrza. Miało być dla niej chwilowym przystankiem, a stało się kilkuletnim i przymusowym.

Z braku funduszy i lepszych perspektyw tkwiła w miejscu, w którym zupełnie nie mogła się zadomowić. Przeczekiwała tu swoje nijakie dni, mając nadzieję, że wreszcie przyjdą te znaczące. Choć z czasem poczekalnia stała się duszna i odpychająca, była jedyną możliwą. Tę przestrzeń dzielił z nią Tot, pies, którego życie też zbytnio nie pieściło. Może dlatego tak dobrze było im razem.

Rozświetlającym miejscem tego wnętrza była półka przy łóżku. Stała na niej fotografia mamy. Zerkąła na nią zaraz po przebudzeniu.

Rozdział 2

Rozczarowanie

Rafał wbiegł na drugie piętro czteropiętrowego bloku. Gdy otworzyła mu drzwi, chwycił ją za rękę. Wciągnął siłą do pokoju, a szczerzącemu zęby Totowi zamknął drzwi przed nosem. Nie odstraszył go ani grymas zmęczenia na twarzy kobiety, ani strup po opryszczce na wardze.

Objął ją w talii. Poczowała nutę podniecenia. Zaraz potem zsunął dłonie na pośladki i przyciągnął ją do siebie. Był silny jak na średniego wzrostu szczupłego mężczyznę. Pocałunek w szyję wywołał miły dreszcz. Miała nadzieję, że będzie kontynuował grę, ale przyparł ją do ściany. Do jej nozdrzy wdarł się przyjemny zapach dobrej wody po goleniu. Szukała jego warg. Odchylił głowę i próbował wbić się w jej ciało. Jęknęła z bólu. Poślinił palce. Przez chwilę wzdychała. Wtedy wycofał dłoń. Poruszał się w niej szybko. Zbyt szybko, by zdążyła się otworzyć. Nie dostrzegł cierpienia na twarzy. Miał zamknięte oczy. Chciała, żeby przestał. Znieruchomiała, jakby to miało pomóc. Czekwała, aż ją przytuli, pocałuje. Na próżno. Naciągnął spodnie, usiadł na krześle przy stole i zapalił papierosa. Stała rozdygotana, patrząc na mężczyznę, którego myśli biegły już do innych spraw.

Co to było? – pomyślała zła na siebie, że znów tego nie przerwała.

Ubrała się niedbale. Łzy płynęły po jej policzkach. Wytarła je. Wymknęła się do pomieszczenia, które służyło za łazienkę. Tot utrudniał jej przejście. Nie było tam wanny ani prysznic. Tylko umywalka, lustro z rysą na całej długości, ubikacja z uszkodzoną deską. Na surowej podłodze stała miska i przykurzony wiklinowy kosz na brudną bieliznę. Zepsutą pralkę musiała wyrzucić.

Zamknęła za sobą drzwi od łazienki. Oparła się o ścianę, czekając, aż świat przestanie wirować. Tot skomlał. Kapiące łzy pieczętowały słowa przysięgi: nig-dy wię-cej nie poz-wo-lę, aby tak spo-nie-wie-ra-no mo-je cia-ło. Nig-dy wię-cej. Nie pozwolę! Nie pierwszy raz czuła się wykorzystana przez Rafała.

Myjąc ręce, spojrzała w lustro i odwróciła wzrok. Dźwięczały jej w uszach słowa Basi, dawnej współlokatorki: czemu ty sobie to robisz? Wytarła kawałkiem papieru toaletowego krew z pękniętego strupa po opryszczce. Otworzyła drzwi. Tot badał ją wzrokiem. Czując ból w intymnym miejscu, nieporadnie stawiała kroki. Pies tak silnie napierał, by wejść razem z nią do pokoju, że udało mu się wepchnąć pomiędzy jej nogami. Nie tylko nie mogła go powstrzymać, ale musiała oprzeć się o framugę, by nie stracić równowagi.

Zwierzak zatrzymał się przy mężczyźnie, pomrukując.

– Spokój, pies – wydała polecenie, choć sama miała ochotę warczeć i szczekać na tego, który tak ją potraktował. Szybkie stosunki były jego specjalnością. Od kiedy go znała, tak właśnie wyglądało każde ich zbliżenie. Nawet wtedy, gdy mieli więcej czasu.

Pies usiadł. Przestał mruzczyć, ale kontrolował wzrokiem każdy ruch Rafała.

– Wiesz, kiedy matkę wypuszczą ze szpitala? – odezwał się, nie spuszczać wzroku z Tota.

Nie spodziewała się po Rafale wiele. Ale poruszenie w tym momencie tematu matki było z jego strony totalnym brakiem wyczucia.

– Nie wiem – zasyczała, siadając.

– Mówiłaś, że wycięcie wyrostka to nic wielkiego – kontynuował.

– Ale on pękł i ropa się wylała! Matka mogła umrzeć! – podniosła głos i wlepiła w niego wzrok, jakby chciała spojrzeniem wbić mu do głowy tę prawdę.

– Co jest, królowno? Czemu na mnie wrzeszczysz? – zgasił papierosa.

Cały Rafał. Jak zwykle, zrobił swoje, nie martwiąc się o moje uczucia i jeszcze nie wie, o co chodzi – pomyślała.

– Nic – fuknęła, wciąż mając nikłą nadzieję, że może powie lub zrobi coś takiego, co pomoże jej zagłuszyć dyskomfort po zbliżeniu.

– Jak wszystko dobrze pójdzie, to za cztery, pięć dni – odpowiedziała łagodniej.

Chciał wstać, ale Tot zawarczał. Usiadł z powrotem.

– Możesz zrobić coś z tym kundlem?

Tot szczeknął dwa razy, a Rafał zatkał uszy. Reakcja psa była jak przypomnienie Rafałowi, żeby miarkował się z używaniem nieadekwatnych słów. W końcu nie był kundlem tylko mieszańcem. Miał w sobie krew wyżła i posokowca.

– Ogłuchnę od tego... psa.

Przyglądając się Rafałowi, zastanawiała się, co niezwykle zobaczyła w tym mężczyźnie, że postanowiła się z nim związać tego dnia, gdy przywiózł matkę do szpitala. Czuła się oszukana. Tylko przez kogo? Czemu widziała wtedy tylko jego elegancję, szarmanckie zachowanie? Czyżby pomyliła jego dopytywanie o zdrowie matki z niespotykaną empatią? A jego uprzejmość z nienagannymi manierami? Jeśli tak, to czemu tak się sobie dziwiła? Przecież to całkiem w jej stylu. Nie. Jednak nie do końca w jej. Tym razem posunęła się dużo dalej niż zazwyczaj. Poszła z facetem do łóżka już drugiego dnia znajomości. Zrobiło jej się słabo i niedobrze, jakby poprzedniego dnia zbyt dużo wypijała i miała solidnego kaca. Niestety, lęk przed samotnością nie pierwszy już raz zagłuszył zarówno zdrowy rozsądek, jak i intuicję.

Rafał przerwał jej rozmyślenia, wyrzucając na jednym wydechu:

– Powiedz matce, że mam robotę. Niech siedzi w szpitalu, ile się da. W końcu wikt i opierunek ma za darmo.

Zadziwił ją ton i stwierdzenia Rafała.

Ciekawe, czym mnie jeszcze zaskoczy? – zastanawiała się.

Tot obserwował rozmawiających.

– Przecież nie będą mamy trzymać w szpitalu w nieskończoność – wyjaśniła.

– To wymyśl coś. W końcu masz tam jakieś znajomości.

– O czym ty mówisz?

– O łapówce mówię, królewno. A ty udajesz, czy jesteś głupia? – wlepił w nią wzrok, ale gdy Tot zawarczał, Rafał oparł się o krzesło. Wyczuwała jego silne podenerwowanie.

Zaniemówiła. Znała wady Rafała, ale po raz pierwszy wydał jej się tak odpychający. W jednej chwili imponujący jej przystojniak zamienił się w zwykłego cwaniaka.

– Dobra, skombinuje się koniaczek i będzie po sprawie – stwierdził po chwili namysłu, z bardzo zadowoloną miną sięgając po kolejnego papierosa.

Była tak zniesmaczona i rozczarowana, że miała ochotę wyrzucić go z mieszkania. Zabrakło jej jednak odwagi. Zmieniła temat, łudząc się, że przy innej sprawie nieprzyjemne wrażenie o mężczyźnie zniknie.

– Przyniosłeś matce czystą koszulę nocną?

– Jaką koszulę, królewno? – zastanawiał się, a Hania przewróciła oczami.

– Dobra. Poszukam w magazynie – wymyśliła na poczekaniu, chcąc jak najszybciej zakończyć spotkanie, które niczego dobrego już nie wróżyło.

Mój wybawca – pomyślała, gdy Tot zaczął popiskiwać. Jakby czytał w jej myślach.

– Muszę wyjść z psem – oznajmiła i pogładziła zwierzę po łbie.

Przed kłatką mężczyzna, chcąc się pożegnać, zrobił krok w jej kierunku, ale odskoczył jak poparzony, bo Tot wyszczerzył zęby.

– To bestia. On ma wściekliznę – podsumował i odszedł, machnąwszy ręką.

W miarę jak się oddalał, gasła w niej nadzieja na bliskość z tym coraz bardziej obcym człowiekiem. Czyżby do reszty straciła intuicję i rozum, jeśli chodzi o mężczyzn? A może to uciekający czas dyktował warunki i podsuwał jej nie całkiem racjonalne rozwiązania? Miała ochotę zrobić coś, co zatrze pamięć o zbliżeniu.

Spojrzała na psa. Czekał cierpliwie, wlepiając w nią brązowe, mądre oczy. Była pewna, że gdyby umiał mówić, poradziłby jej, co ma zrobić.

– Nie lubisz go, co? – zwróciła się do zwierzęcia. Zaszczekał.

– Ja też coraz mniej. I co my z tym zrobimy? Pogłaskała psa i ruszyła w kierunku pobliskiego parku.

Było jeszcze ciepło, choć słońce powoli chowało się za horyzont. Cieszyła się z tych ostatnich dni lata. Dzięki nim mogła spędzać z Totem więcej czasu na świeżym powietrzu i patrzeć na przyrodę, która wpływała na nią kojąco.

Gdy usiadła na ławce i obserwowała ludzi, Tot nie mógł uleżeć spokojnie. Podrywał się i biegł w kierunku dzieci na plac zabaw. Gdy któreś oddalało się, dbał, by wracało do grupy. Wiele razy tłumaczyła jego zachowanie rodzicom, bo gdy trącał dzieci nosem, opiekunowie myśleli, że chce je ugryźć. A on tylko dbał, by stado trzymało się razem. Wyglądało na to, że ich zwyczajnie pilnował. Dla świętego spokoju zakładała mu wtedy kaganiec, a on z pokorą przyjmował swój los.

Aż trudno uwierzyć, że tak mądry pies został porzucony. Kacper musi być skończonym durniem – pomyślała nie pierwszy już raz.

Los zetknął ich ze sobą nieoczekiwanie i na zawsze, gdy skończyła szkołę pielęgniarstwa i wynajęła mieszkanie. Spotkany przypadkiem kolega z liceum poprosił ją, by zaopiekowała się przez miesiąc jego pupilem. Zaproponowano mu pracę na Mazurach przy zbieraniu truskawek. Z Totem z miejsca przypadli sobie do serca. Bardzo lubiła psy. Jako dziecko chciała je mieć, ale rodzice nigdy poważnie nie podeszli do zrealizowania jej marzenia.

To dziwne, ale Kacper nigdy nie zadzwonił i nie wrócił po swojego psa. Trudno było pojąć jego decyzję, ale zrozumiała, że tylko na tym skorzystała. Zwierzę to jednak odchorowało. Długo prześladował ją w pamięci obraz Tota wyczekującego pana. Ilekroć usłyszał kroki na klatce schodowej, podrywał się, stał chwilę przy drzwiach i merdał ogonem. Kiedy nie rozpoznawał zapachu, odchodził zrezygnowany. Serce jej pękało, gdy na to patrzyła. Nigdy nie zapomni jego smutnych oczu, w których codziennie gasła nadzieja. Stracił apetyt. Schudł i z oporem wychodził na spacer. Na wszelkie możliwe sposoby szukała kontaktu z nieodpowiedzialnym człowiekiem, ale bez skutku.

Żalobę po wyrodnym panu pomogła Totowi pokonać Kasia – sąsiadka, która miała opinię psiary. Znała historie każdego czworonoga w bloku, w którym mieszkała, od kiedy skończyła pięć lat. Przez całe życie towarzyszyło jej jakieś stworzenie. Miała doświadczenie w postępowaniu z chorymi zwierzętami. Dwa lata wcześniej pochowała owczarka niemieckiego. Toteż gdy potwierdziła diagnozę Hani o psiej depresji, przystąpiła do działania. Codziennie gotowała Totowi pożywne jedzenie. Razem z Hanią karmiła łyżeczką. Ściągała go na siłę z posłania i wyciągała na spacer, by rozruszał kości, nabrał wigoru. Była naprawdę nieoceniona. Wychodziła z Totem, gdy Hania brała dodatkowe dyżury. Tuliła. Doglądała.

Niemoc Tota zbliżyła sąsiadki, choć praca Hani nie pozwalała im na częste spotkania. Kasia była księgową w małej firmie. Chcąc obniżyć koszty utrzymania, szef zarządził, że będą pracować w domach. Miało to swoje dobre i złe strony.

Tot wniósł wiele światła do samotnego życia przyjaciółki. Kiedy doszedł do siebie, to on z kolei wyciągał ją na spacer, dostarczając okazji do ruchu. Pomagał w zawieraniu znajomości, gdy kradł patyki okolicznym psom podczas zabawy.

Tot ze swoją wrodzoną mądrością ubarwiał życie większości osób, w których otoczeniu się znalazł. Hania pokochała go z wzajemnością. Pomógł jej przetrwać niejedną trudną chwilę. Był czujny, wytrzymały i świetnie odczytywał mowę ciała. Gdyby to odkryła w porę, pewnie oszczędziłyby sobie wielu rozczarowań dotyczących głównie mężczyzn. Choć lepiej, że na to wpadła późno niż wcale.

– Widać miał być mój – powtarzała, gdy babcia i koleżanki z pracy twierdziły zupełnie na odwrót: że przygarnęła psa, bo nie miała wyjścia.

W domu pieczenie znów przypomniało o zbliżeniu, o którym udało jej się zapomnieć na spacerze. Aż trudno uwierzyć, że tylko to pozostało po spotkaniu z Rafałem. Zagrzała wodę i umyła się w misce.

Tot czuwał przy niej, gdy wsunęła się pod kołdrę.

Rozdział 3

Powołanie?

Dziś też nie będzie łatwo – pomyślała po przebudzeniu. Czasami bała się tych zagmatwanych snów. Pojawiające się w nich znane osoby często okazywały się kimś innym. Znajdowały się w dziwnych sytuacjach, w mrocznych i obcych miejscach. Wykonywały niepasujące do nich czynności, tak że ciężko było z tego cokolwiek zrozumieć.

– Znów powiedziałam coś, czego nie chciała usłyszeć – stwierdziła, analizując to, co jej się przyśniło. Przygniótł ją znajomy ciężar. Nie mogła ruszyć ani ręką, ani nogą. Zupełnie jakby jej ciało się zbuntowało, przeczuwając, co ją dzisiaj czeka. Aura nie pomagała w mobilizacji. Kiedy deszcz bębnił w parapet, miała ochotę zniknąć w miękkości kołdry i spać bez końca.

Zerknęła na zegarek. Rano czas płynął jak zwykle zbyt szybko, mimo że nie jadła nigdy śniadania. Było dla niej mało ważnym posiłkiem, choć powinno być najważniejszym. Jej ciało budziło się powoli. Zwykle dopiero w południe mogła coś przełknąć. Do tego czasu obywatela się słodką kawą z mlekiem.

Miała tylko chwilę na ubranie się, a jeszcze musiała wyjść z psem. Na szczęście pracowała w tej samej dzielnicy. Tylko cztery przystanki autobusem lub tramwajem. Kiedy była pogoda i miała dobry nastrój, przemierzała drogę na piechotę, by trochę się dotlenić. Dzisiaj nie było ani jednego, ani drugiego.

Zbiegając z Totem po schodach, minęła sąsiada, o którym mówiono, że nie wylewał za kołnierz. Codziennie stał przy wejściu i ogołacał z pieniędzy naiwnych mieszkańców i ich nieświadomych gości. Trzeba przyznać, że był w tym dobry. Jego argumenty podczas zbierania datków były na tyle przekonujące, że parę groszy udało mu się wydusić nawet z najbiedniejszego.

– Dzień dobry, panie Zbyszku. Widzę, że nawet deszcz nie jest w stanie pana odstraszyć od pracy? – Uśmiechnęła się, naciągając kaptur na głowę.

– Ma pani dwadzieścia tysięcy? Oddam za tydzień. – Jak zwykle nie bawił się w konwenanse.

Ale Hania dobrze знаła sąsiada i nie dawała się wciągnąć w rozmowę, zanim nie odbyła spaceru z Totem. Pan Zbyszek nie naciskał. Dobrze wiedział, że jeśli nie teraz, to później coś dostanie.

Ofiarne serce Hani znała większość ludzi w bloku. Robiła zastrzyki, zmieniała opatrunki, polecała odpowiednie leki. Odwdzięczali się jej dobrym słowem, przetworami własnej roboty, czasami talerzem zupy czy resztkami z obiadu dla Tota.

Żebrzącego pana Zbyszka Hania niezmiennie wysyłała do ośrodka pomocy społecznej. Ale gdy włączał ten swój błagalny ton, zazwyczaj wyjmowała ostatnie grosze. Chwytał je, jakby się bał, że za chwilę się rozmyśli. Następnie ruszał energicznie w kierunku monopolowego. Wtedy już wiedziała, że po raz kolejny dała się nabrać.

Szpital Praski, w którym od trzech lat pracowała, nigdy nie był dla niej tylko szarym, nic nieznaczącym budynkiem. Nawet wtedy, gdy była kiepska atmosfera, bo dokuczały jej koleżanki, zawsze bardzo poważnie podchodziła do obowiązków.

Prawie każdego dnia zanim weszła do pracy, spoglądała na budowlę i zaglądała w okna. Z dokładnością do minuty określała miejsce, w którym powinny się obecnie znaleźć pielęgniarki na oddziale chirurgicznym. Patrzyła na przemykające pośpiesznie postacie. Uwijały się jak mrówki, jakby ktoś narzucił im ten styl pracy. Rozdawały termometry, lekarstwa, zakładały kroplówki, robiły zastrzyki, toaletę pacjentów itp. Poruszały się jak automaty, zbyt szybko jak na pracę z ludzkimi istotami. Wyglądały, jakby działały w fabryce przy taśmie, gdzie liczył się czas wykonania poszczególnych czynności. Zastanawiała się wtedy nad istotą swojego zawodu i nie było w niej zgody na branie przykładu z mrówek.

– Dzień dobry, moje panie. Czas na toaletę – zwróciła się do pacjentek pokoju numer pięć, wkraczając z parawanem i koszulą dla pani Izy.

– Dzięki pani, pani Haniu, czujemy się jak w salonie kosmetycznym, a nie w szpitalu – stwierdziła pani Zosia, pacjentka, której łóżko stało najbliżej drzwi.

– I o to chodzi – odpowiedziała zadowolona pielęgniarka, ustawiając parawan przy pacjentce, która od dawna już nie wstawała.

– Tak się cieszę, że jest pani dzisiaj na dyżurze – ucieszyła się inna, ledwie poruszająca się kobieta. Z miejsca przystąpiła do załatwienia swoich spraw.

– Mam prośbę.

– Oczywiście, pani Krysiu. Pomogę, jak tylko skończę toaletę – wyjaśniła Hania z uśmiechem.

– Będę czekała – odpowiedziała pani Krysiu i zajęła się szukaniem czegoś w kosmetyczce, którą wzięła ze stolika przy łóżku.

– To długo będzie czekać – dopowiedziała z sarkazmem pani Iza, matka Rafała. Miała łóżko tuż przy ciężko chorej.

Hania skierowała się w stronę niezadowolonej kobiety.

– Przyniosłam koszulę – oznajmiła, kładąc ją na kołdrze w nogach łóżka.

– Ale przyniosła mi nie moją koszulę – wypowiedziała z niezadowoleniem pani Iza.

– Wiem, syn zapomniał przynieść z domu. Ta jest szpitalna – wyjaśniła.

Nie spodziewała się, że pacjentka zacznie na nią krzyczeć:

– Niech mi to zaraz zabierze! Nie będę nosić cudzych rzeczy! – Hania ledwie złapała koszulę, którą w nią rzuciła. W sali zaległa cisza.

Pogardliwe spojrzenia, opryskliwy ton, odpychający sposób bycia były charakterystycznymi cechami matki Rafała wobec większości osób. Miarkowała się tylko przed lekarzami. Złość i niechęć pani Izy na chwilę odebrały Hani mowę.

– Skoro syn nie pamięta o matce, poproszę synową – stwierdziła i odwróciła się do okna.

Na dźwięk słowa „synowa”, Hania drgnęła nerwowo, jakby ktoś ukłuł ją szpilką. Przeszukiwała w pamięci sytuacje, w których Rafał mógł jej opowiadać o swoim bracie. Może nie zdążył jej powiedzieć – ludziła się.

– Chce pani, bym zadzwoniła do drugiego syna i poprosiła... nie zdążyła dokończyć, bo pani Iza popukała się w głowę:

– Mam jednego syna i jedną synową, jeśli taka ciekawa.

Hania poczuła na sobie wzrok pozostałych pacjentek, które przysłuchiwały się, chcąc nie chcąc.

Chyba coś jej się pokręciło. Jaka synowa? – pomyślała.

Próbowała znaleźć logiczne rozwiązanie. Ale już po chwili zaczęło jej się robić słabo, bo przestraszyła się natrętnej myśli.

A jeżeli to prawda i Rafał jest żonaty? Czyżbym znów miała romans z mężczyzną, który zapomniał mi o tym powiedzieć?

I gdy nie wiedziała co zrobić z tym natłokiem niewyjaśnionych informacji, które spadły na nią tak nagle, usłyszała cichy głos ciężko chorej pacjentki zza parawanu.

– Chce mi się pić.

Podeszła do pani Eli i podała jej kubek z rurką. Poczowała ulgę, gdy ukryła się za stojakiem z płótna. Przynajmniej mogła skupić myśli i nie czuć wzroku pacjentek. Tylko ciężki oddech pani Izy za parawanem nie dawał jej zapomnieć o sytuacji. *Ile bym teraz dała za wyjaśnienia?* – pomyślała, ale to nie był odpowiedni czas na drażnienie tematu. Próbowała odzyskać równowagę. Pomogła jej w tym przechodząca korytarzem Basia, której pojawienie się świadczyło o tym, że Hania jest już spóźniona, bo koleżanka roznosi za nią leki. Podziękowała jej skruszonym spojrzeniem.

Co ja bym bez niej zrobiła? – westchnęła.

– Jak się dzisiaj pani czuje, pani Elu? – zagadnęła do leżącej pacjentki, odstawiając naczynie.

– Bywało lepiej – odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem.

– Czy mogę przemyć pani twarz? – spytała.

Pani Ela skinęła głową i zamknęła oczy. Jej siwe włosy, blada twarz i biała pościel sprawiały, że ciało kobiety traciło ostrość. Wtapiało się w jasne tło i rozmywało. Gdy wcześniej przyglądała się jej, pomyślała, że musiała być kiedyś piękną kobietą.

Przecierała lekko gąbką skórę na jej policzkach, czole, brodzie. Zsunęła powoli koszulę pacjentki do bioder, przemyła jej piersi i pachy. Osuszyła ręcznikiem. Nasunęła delikatnie odzież. Masując okrężnymi ruchami ręce, a potem dłonie, zauważyła, że palce pani Eli są niedokrwione. Wyglądały jak ręce porcelanowej lalki.

Hania spojrzała w okno. Na niebie chmury układały się w obrazy, które pozbawiły ją na chwilę kontaktu z rzeczywistością. Gdyby w pokoju nie gawędziły kobiety i nie dochodził zgiełk ulicy, można byłoby usłyszeć słowa pielęgniarki, które wypowiedziała, nie kontrolując siebie:

– To już niedługo.

Wtedy pani Ela otworzyła oczy i odpowiedziała:

– Chcę tego.

Wpatrywały się w siebie. Trwały tak chwilę w dziwnym porozumieniu i wydawało się, że przekazują sobie bez słów ważną wiadomość.

– Przyniosę coś przeciwbólowego – oznajmiła, gdy skończyła toaletę.

– Dziękuję. Jest pani aniołem.

Na korytarzu zagroziła jej drogę pani Jola, koordynująca pracę na oddziale.

– A ty znów się guzdrzesz. Pracując w tym tempie, ledwie obskoczysz jedną salę. A co z resztą?
– odezwała się z pretensją.

– A dziewczyny? – odważyła się zapytać, choć już po chwili tego żałowała.

– Mają swoją robotę. Nie wyręczaj się nimi – wyjaśniła bez ogródek.

– Dobrze, pośpieszę się – obiecała, cytując pod nosem słowa pani Joli: „obskoczysz salę”. Co to w ogóle znaczy?

Koordynująca odeszła, mrużąc pod nosem.

Hania wróciła do toalety kobiet. Wszystko leciało jej z rąk. Czuła na sobie pogardliwe spojrzenia pani Izy.

– Co się tak rozczuła nad sobą? Nie umie trząchnąć robotą, bo co innego jej w głowie – pani Iza nie przepuściła żadnej okazji, by wyrazić swoją niechęć do pielęgniarki.

Wtedy Hania zaczęła podejrzewać, że kobieta się domyśla, co ją łączy z synem. Tylko w taki sposób mogła wytłumaczyć jej przygadanie w każdej możliwej sytuacji.

Może chce mnie odstraszyć i dlatego blefuje z synową – spekulowała.

– Da jej pani spokój. Uwija się dziewczyna jak może – wstawiła się za nią pani Krysią, która swoimi słowami ośmieliła Hanię do zajęcia stanowiska.

– Nie mogę traktować chorych jak worków z kartoflami – wyjaśniła, przysiadając nieopacznie na łóżku pani Krysi.

Przechodzący korytarzem ordynator zatrzymał się na ten widok, pogroził Hani palcem i powiedział:

– Teraz rozumiem, dlaczego koleżanki się skarżą. Przesiaduje pani w pokoju pacjentek, zamiast wykonywać swoje obowiązki. Proszę wrócić do pracy.

– Ale panie ordynatorze... Przecież ja... – Hania wstała i gestykulowała, jakby to miało coś wyjaśnić, ale stała się przez to jeszcze bardziej śmieszna.

Spojrzała na pacjentki. Milczały. Pani Iza odwróciła się plecami i szeptała coś pod nosem. Hania szybkim krokiem skierowała się do drzwi, ale coś kazało jej się odwrócić. Wtedy uchwyciła błagalny wzrok pani Krysi. Próbując zapomnieć o tym, co wydarzyło się przed chwilą, podeszła do jej łóżka.

– Czy mogłaby pani zadzwonić do córki? – spytała ściszym głosem uradowana, że Hania o niej nie zapomniała.

– Może poproszę salową – zaproponowała pielęgniarka.

– A nie mogłaby pani? – nalegała.

– Mam dużo pracy, a pani Wandzia chętnie pomoże.

Pacjentka dała znak, by Hania się nachyliła.

– A czy pani Wandzia, no wie pani, czy można jej ufać?

– Oczywiście, pracuje tu od wielu lat – odpowiedziała zdecydowanie, nie rozumiejąc, do czego zmierza chora.

– Bo pani Haniu... jest taka sprawa. Ostatnio jak ją prosiłam, to zginęły mi pieniądze. I tak myślę, czy...

– Nie, to niemożliwe. Przecież pani Wandzia dostaje pieniądze za drobne przysługi. Po co by miała? Nie, nie wierzę – stwierdziła pewna swojej oceny, tym samym ucinając temat.

Hania zgodziła się zadzwonić do córki pani Krysi, ale sprawa ze zniknięciem pieniędzy dała jej do myślenia.

Gdy sięgała po słuchawkę w zabiegowym, weszła Basia.

– Dziękuję za rozłożenie leków. Życie mi ratujesz – wyraziła wdzięczność koleżance.

Basia nie odpowiedziała. Miała kamienną twarz i nieobecny wzrok. Mechanicznie wykonywała swoje codzienne czynności jak nie ona. Hania już od jakiegoś czasu zauważyła poważne zmiany w zachowaniu przyjaciółki.

– Czy coś się stało? – spytała, ale nie uzyskała odpowiedzi.

Patrzyła na nią błędnym wzrokiem, nie rozumiejąc, o co jej chodzi, więc wycofała się z dalszych pytań. Czowała, że nie ma siły na drażnienie tematu, czekała ją jeszcze niemiła rozmowa z ordynatorem. Zaczynała mieć dość dzisiejszego dnia.

– Myślę, że pani Ela z piątki niebawem odejdzie. Widziałas jej dłonie? – zmieniła temat, licząc na reakcję koleżanki.

– Nie, ale gaśnie w oczach.

– Powiadomię rodzinę – obwieściła Hania, nie spodziewając się impulsywnej reakcji Basi.

– Nie rób tego! Lepiej powiedz lekarzowi, że masz takie podejrzenia.

– Co ty? Basia? Przecież obie wiemy, co powie: „Pani Haniu, to może jeszcze potrwać, nie wiemy, kiedy to nastąpi”.

– Ale jak zrobisz to za jego plecami, to... nie dokończyła, bo coś ją powstrzymało. – Zresztą rób, co chcesz. Nie moja sprawa – dokończyła i wyszła, ucinając temat.

Basia oddalała się korytarzem w szybkim tempie, wyraźnie nie mając ochoty na dalszą rozmowę.

Przecież nie będę za nią biec – pomyślała Hania.

Jeszcze niedawno jak lwica walczyła z panią Jolą o pacjentkę z siódemki. A teraz twierdzi, że to nie jej sprawa.

Postawa przyjaciółki była dla niej niezrozumiała, ale bardziej niepokoił ją fakt, że już nawet z nią Basia nie chce rozmawiać. Martwiła się. Podązał za nią jakiś alarmujący Hanię cień.

Gdy przekazała córce pani Krysi wiadomość i szukała w karcie pacjenta telefonu do córki pani Eli, poczuła się obserwowana. Przyglądał jej się ordynator. Czyżby sprawdzał, co robi? Stała na baczność, jakby przed chwilą robiła coś złego i chciała to ukryć. Poprosił ją do gabinetu.

– Pani Haniu – to były jedne z nielicznych słów, które usłyszała podczas tego spotkania.

Obserwowała poruszające się wargi mężczyzny, jego mimikę, mowę ciała. Gestykulował, tłumaczył. Nic do niej nie docierało. Słowa wpadały gdzieś w przestrzeń i znikaly. Kiedy mówił, Hania rozmyślała, jak powiadomić córkę pani Eli, by zdążyła się z nią pożegnać.

– Mam nadzieję, że się rozumiemy – w końcu podsumował ordynator i wstał. Pielęgniarka też podniosła się odruchowo. Patrzyła zdezorientowana na przełożonego, a on jakby na coś czekał, ale ona nie wiedziała na co.

– Muszę wracać do pracy – stwierdziła i wyszła. W holu, przy telewizji, spotkała wszystkie panie z piątki za wyjątkiem jednej. Skierowała się do sali, gdzie leżała pani Ela, jakby ktoś wskazał jej kierunek. Gdy stanęła w drzwiach, blada pacjentka wpatrywała się w jeden punkt.

– Czekałam na panią – z trudem wypowiedziała, spostrzegając Hanę. Pielęgniarka przystawiła krzesło i usiadła przy chorej.

– Proszę powiedzieć córce... – wyszeptała.

– Właśnie zamierzałam do niej zadzwonić, ale... – Hania nie dokończyła, bo pani Ela dała jej znak ręką, by się nachyliła.

– Nie ma telefonu.

– To może do niej pójść? – zaproponowała.

– Piotruś, wnuk, jest chory. Nie zostawi go z nikim obcym. Tak ją wychowałam – dodała, jakby

zdała sobie sprawę, że wpadła we własne sidła.

Hania słuchała uważnie wyznań odchodzącej kobiety. Położyła dłoń na jej dłoni i widziała jakies zamazane obrazy przesuające się jak film. Czuła, że pani Ela była dobrym człowiekiem, choć jak każdy popełniła błędy. Podobnie jak jej córka była samotną matką.

Myśli Hani pobiegły w smutne, znajome rewiry. *Czy z czasem zatrze się to bolesne wspomnienie? Czy na zawsze już pozostanie żywe, gdy ktoś będzie odchodził?*

Patrzyła, jak pani Ela udaje się w nieznane nikomu przestrzenie. Była o nią spokojna. Nie każdy miał szczęście tak odchodzić.

Rozdział 4

Jakaś siła

Choć Hania uwielbiała swój zawód, bo praca dawała jej spełnienie, miała zupełnie inne podejście do pacjentów i obowiązków niż większość pracujących tu pielęgniarek. Podobne nastawienie miała jedynie Basia. Nie raz dano odczuć Hani, że polityka szpitala jest inna. Koleżanki narzekały na jej powolność, zastoje w pracy, zapominalstwo, przesadne przestrzeganie zasad higieny. Uważały, że przez to mają dużo więcej pracy. Często unikały dyżurów z nią. Chociaż wywierano na nią presję, nie zmieniła postawy. Czuła się nierozumiana i niechciana. Ale tylko przez personel. Pacjenci ją uwielbiali. Miała dla nich zawsze dobre słowo i czas. Każdym zajmowała się z największą starannością i szacunkiem. Chorzy byli otoczeni opieką i traktowani jak istoty ludzkie, czego często nie doznawali ze strony lekarzy i pozostałych pielęgniarek. Ale one z kolei mogły liczyć na pochwałę ordynatora. Hania zbierała zwykle upomnienia.

Mimo niechęci personelu medycznego, z braku lepszych perspektyw przystępowała do swoich zadań ciągle z takim samym zapałem. Wdzięczność pacjentów w postaci uśmiechu, dobrego słowa i drobnych prezentów wydawała się rekompensować większość nieprzyjemności ze strony pracowników szpitala. Była przekonana, że postępuje dobrze. Zresztą taka była jej natura, moralność, filozofia życia. Nie potrafiła i nie chciała się przeciw temu buntować. Kim by wtedy była? Nauczyła się więc żyć z permanentną niechęcią szefa i koleżanek.

Rozmyślała o Rafale, do którego niestety złość już jej minęła. Czasami chciałaby być bardziej pamiętliwa. Łatwiej byłoby zakończyć ten i przeszłe związki, nie narażając się na rozczarowania. Była zła, że zachowywała się, jakby nic się tak naprawdę nie stało. Chciała już tylko wyjaśnić wątpliwości, które zasiała jego matka. Wciąż miała nadzieję, że to jakieś nieporozumienie.

Przez kilka dni nie dawał znaku życia. Rzeczywiście mówił, że będzie zajęty, ale to go nie usprawiedliwiało. Ilekroć do niego dzwoniła, słyszała dziwne głosy w słuchawce i zaraz sygnał rozłączenia. Takie zachowanie jeszcze bardziej ją niepokoiło i złościło. Postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce.

Przed wyjściem do pracy przeszukała starą szafkę, która służyła zimą za lodówkę, a latem za spiżarkę. Nie spodziewała się znaleźć tam wielkich zapasów, bo w okresie letnim i jesiennym musiała na bieżąco kupować produkty, żeby się nie popsuly. Przy swoich marnych funduszach nie mogła sobie pozwolić, by cokolwiek się zmarnowało. Kupowała tylko tyle, ile potrzebowała dla siebie i Tota. W duchu liczyła, że może ostała się jakaś puszka mięsa dla przyjaciela. Jednak rzeczywistość bardzo ją rozczarowała.

Brzuch Tota burczał na kilometr, toteż nie spuszczał z niej wzroku, gdy przeglądała półki. Odgłos zamykanych drzwiczek wyraźnie mu nie odpowiadał. Nie mógł nie zareagować, gdy pierzchły jego marzenia o choćby małym śniadanku. Zaszczekał, dobitnie dając do zrozumienia, jak bardzo mu się to nie podoba.

– Niestety, piesku. Nie mam dobrych wiadomości – powiedziała z żalem i pogłaskała go. Wybaczysz mi, prawda? Zaskomlał.

Żal jej się zrobiło psiny. Ostatnie pieniądze wydusił od niej wczoraj pan Zbyszek. Do Kasi też nie mogła się zwrócić, bo wyjechała na kilka dni do mamy do Krakowa.

– Bryndza, piesku – stwierdziła, próbując odwrócić uwagę wpatrującego się w nią zwierzaka. Pożyczę w pracy – przytuliła się do niego. Zrozumiał, że musi mu wystarczyć obietnica.

Jej mała pensja zniknęła zdecydowanie zbyt szybko. Kiedy mieszkała z koleżanką, wszystkie opłaty dzieliły na pół, ale odkąd Basia się od niej wyprowadziła, musiała całość kosztów dźwigać sama. Na szczęście od czasu do czasu mogła liczyć na kilka tysięcy od babci, ale nigdy nie była w stanie przewidzieć, kiedy babcia będzie miała gest.

Pusta lodówka nie była tego dnia jedynym zmartwieniem Hani.

Koty z kurzu, które podrywały się z podłogi, sterty brudnych ubrań w pokoju dołożyły się do jej

niezbyt dobrego już nastroju. Nie lubiła tych momentów w życiu, kiedy trzeba było przyznać, że nieodwołalnie nadszedł czas porządków. Nie dało się dłużej udawać, że nie ma problemu. Nie chciała stracić do siebie reszty szacunku.

Czas zrobić pranie – pomyślała, krzywiąc usta. Nie przepadała za wyprawami do mieszkania ojca, który użyczał jej pralki, bo nie stać jej było na własną. Za każdym razem utwierdzała się w przekonaniu, że tak naprawdę nie ma ojca, tylko jego cień.

Czas mijał, za moment spóźni się do pracy. Ale to tylko chwilowe wybawienie. Dobrze wiedziała, że jak wróci, musi się do tego zabrać. Przerzuciła pasek torby przez głowę, pożegnała się z Totem i wyszła.

Pan Zbyszek jak zwykle werbował kogo się dało. Była przygotowana na odpowiedź na wypadek, gdyby zagadał o pieniądze. Nie spytał. Podczas wertowania kalendarza w autobusie zagadka się rozwiązała.

– Wypłata! – uśmiechnęła się.

Kiedyś w rozmowie napomknęła, że jest goła i wesoła przed wypłatą. Od tego czasu dobrze wiedział, kiedy może liczyć na grosz z jej strony.

Całkiem nieźle radzi sobie w życiu, a ja go wysyłam do pomocy społecznej – podsumowała.

Jak się później okazało, dobra pamięć i umiejętność szybkiego kojarzenia faktów przydawały się mężczyźnie, kiedy był informatorem bezpieczeństwa.

No i zebrzący sąsiad na coś się przydał – pomyślała, bo bardzo ją ucieszyła odkryta wiadomość o pieniądzach. *Będę mogła kupić jedzenie dla przyjaciela, proszek do prania i inne brakujące rzeczy.*

Kiedy weszła do sali numer pięć, pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to puste łóżko, gdzie leżała pani Ela.

Takie łóżko w szpitalu to zły znak. Wiedział o tym personel, wiedzieli pacjenci i rodziny. Jeden chory odchodził, drugi przychodził na jego miejsce. Umarły żył w świadomości personelu tylko do czasu następnej śmierci. Inaczej było z rodzinami. Często lamenty słychać było na korytarzach. Nikt nie był w stanie ukoić ich bólu. Hania przeżywała każdą śmierć. Zupełnie jakby należała do rodziny odchodzących. Nie potrafiła się odciąć i znieczulić. Nie mogła przejść do porządku dziennego, jakby nic się nie wydarzyło. Zwykle dopiero w domu łapała równowagę. Potęgowały się w niej też różne inne doznania. Także zapachowe.

Kiedy śmierci było dużo za dużo, a zapach krwi i środka do dezynfekcji mdlił aż do wymiotów, dopadało ją zwątpienie. Czy da radę? Nawet nie mogła schować się na moment w magazynie. Koleżanki dawno ją przejrzały. Gdy znikwała, wiedziały, gdzie jej szukać. Nie rozumiały jej chwilowej potrzeby odosobnienia, potrzeby złapania oddechu.

Wyszła z sali, nie mogąc opanować narastającego smutku. Na korytarzu zobaczyła płaczącą kobietę. Rozejrzała się.

Czy naprawdę nikt jej nie zauważył poza mną?

Zbliżając się do nieznanym, nie miała wątpliwości, kim jest.

– Pani Irena? Córka pani Eli? Kobieta przytaknęła, ale nie spojrzała na nią, wycierając oczy i nos.

Hania usiadła obok. Czekwała, choć dobrze znała konsekwencje. Nie chciała w takiej sytuacji niczego przyspieszać. Żal musiał wybrzmieć. Smutek osłabnąć. Łzy wypłynąć. Gdy to się stało, pani Zambrowska, łkając, spytała:

– Czy pani wie coś więcej o śmierci mamy?

– Byłam wtedy przy niej – wyjaśniła Hania.

Dopiero to wyznanie spowodowało, że córka spojrzała jej prosto w oczy. A potem znów trzeba było poczekać, bo wydobył się z niej tak głęboki szloch, że Hania, choć w duchu, szlochała razem z nią. W końcu pani Irena podeszła do okna i patrząc w dal, wyrzucała sobie.

– Nie pożegnałam się. Nie zdążyłam. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Wtedy Hania powtórzyła jej rozmowę z matką. Kiedy kobieta wydawała się spokojniejsza, dodała:

– Daje też pani błogosławieństwo w sprawie, w której się spierałyście.

Po ostatnich słowach pani Zambrowska rzuciła się jej na szyję. Hania poczuła wtedy dziwny

niepokój i odruchowo cofnęła się, choć tylko ona wiedziała, dlaczego tak się zachowała.

– Przepraszam – powiedziała skonfundowana córka.

– To ja przepraszam – wyjaśniła Hania. Myślała o tym, co poczuła, gdy córka pani Eli wyrażała swoją wdzięczność. Ta wizja zaniepokoiła ją. Nie mogła zatrzymać jej tylko dla siebie.

Pani Zambrowska sięgnęła do torby po chusteczkę, wytarła nos i zerknęła na pielęgniarkę. Hania obserwowała ją, wyczekując dogodnej chwili.

Wreszcie Hania przerwała ciszę.

– Nie wiem, jak to pani powiedzieć, ale... niech się pani wstrzyma z tą decyzją...

– Kobieta patrzyła zdezorietowana.

– ...Tą, o której mówiła pani Elżbieta.

– Więc pani wie? – pytanie uderzyło w Hanię jak wielki wyrzut.

– Nie. To znaczy... – zaplątała się.

– Dziękuję jeszcze raz, że była pani przy mojej matce, gdy odchodziła, ale proszę się nie mieszać do mojego prywatnego życia.

– Ale to nie tak... – próbowała wyjaśnić Hania, choć kobieta była już zbyt daleko.

Znała to uczucie niezrozumienia. Chciała dobrze, a wyszło jak zwykle. Wiedziała, że jej niepokój miał związek z przeszłością mężczyzny, z którym chciała się związać pani Irena, ale nie pozwolono jej tego wyjaśnić.

Czasami, choćby się bardzo chciało, nie da się pomóc człowiekowi – pomyślała. Ale zaraz później przyszły kolejne refleksje: *kiedy się wreszcie z tym pogodzę? Mogłam się ugryźć w język.*

Wtedy przypomniała sobie sen.

Wzrok przechodzącej pani Joli otrzeźwił Hanę, osadzając w rzeczywistości.

Czemu ja ciągle jestem z nią na dyżurze? – zastanawiała się, idąc w kierunku dyżurki.

– Co ty sobie myślisz, że będziemy za ciebie pracowały? – wyrzuciła z siebie koordynująca, gdy tylko Hania dotarła na miejsce.

– Przekazywałam bardzo ważną informację – wyjaśniła, ale na nic się to zdało.

– Ty zawsze masz ważniejsze zajęcia.

– To nieprawda – broniła się.

– Proszę dać jej spokój – stanęła w jej obronie Basia.

– Proszę, mądrała i obrończyni się znalazła. Jedna warta drugiej, cholera jasna – podsumowała.

– O co pani chodzi? – Z kolei Hanka stanęła w obronie Basi. – Czy to źle, że się uczy?

– Znam się na tym, co robię i żadna siksa nie będzie mnie pouczać – stwierdziła pani Jola.

Za chwilę weszła do dyżurki oddziałowa i Beata, pielęgniarka, która trzymała stronę pani Joli. Wtedy dopiero zaczęły się wyrzuty i pretensje zarówno do Hani, jak i Basi. Było ich tyle, jakby się skumulowały z kilku lat. Basia wybiegła zapłakana. Lista przewinień przyjaciółki wydawała się nie mieć końca. Zarzucały jej, że ciągle muszą brać za nią dodatkowe dyżury, że się mądrzy. Ale im dłużej słuchało się pielęgniarek, tym bardziej wyczuwało się niechęć do dziewczyny, która ośmieliła się wyjść przed szereg, która miała trochę więcej aspiracji niż reszta. Hani wypominały, że ciągle jest w niedoczasie i buja w obłokach, że przesiaduje z pacjentami i zajmuje się sprawami, które nie należą do jej obowiązków, że nie zmienia pościeli, jak schodzi z dyżurów.

Nie przejęła się tak bardzo jak Basia. Hania miała dar wyłączania i korzystała z niego. Była już myślami gdzie indziej. Za moment wróciła do obowiązków i swojego tempa pracy. Sprostanie wymaganiom koleżanek było ponad jej możliwości. Gdy się śpieszyła, wydawało jej się, że robi wszystko po lebkach, niedokładnie. Nie potrafiła w taki sposób pracować.

Na korytarzu spotkała panią Izę, której pobyt w szpitalu się przedłużył, bo rana po wycięciu wyrostka ropiała. Tak więc pomysły Rafała na pozostawienie matki w szpitalu nie znalazły zastosowania. Przeszła ostentacyjnie obok Hani, by zaprezentować nową koszulę nocną.

Nikt nie odwiedzał pani Izy i w Hani zrodził się niepokój.

– A więc sama to wyjaśnię – stwierdziła.

Spisała adres Rafała z karty pacjentki i zaraz po pracy pojechała na Pragę-Północ.

Rozdział 5

Impuls

Był ciepły wrześnieowy dzień. W tramwaju zrobiło się duszno. Na tym samym przystanku co Hania wsiadł jakiś bezdomny i po chwili trudno już było wytrzymać. Ciągnęła z całej siły uchwyt okna, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Chybocząca się szyba odbijała się od ramy i wybijała denerwujący rytm. Młody motorniczy szarpał pojazdem, na zmianę ostro hamując i ruszając z impetem. Gdy minęli Dworzec Wschodni, tramwaj wjechał w wąską, krótką uliczkę i zaraz znów skręcił. Kobieta kiwała się na prawo i lewo, próbując złapać równowagę. Tramwaj turkotał i świstał. Momentami jęczał, jakby był człowiekiem zmuszanym do ciężkiej pracy. I jeszcze widok starych, zrujnowanych budynków. Wszystko razem sprawiło, że ta krótka podróż okazała się denerwująca.

Po co ja tu przyjechałam? – Blisko celu ogarnęły ją poważne wątpliwości.

I co ja powiem Rafałowi?

Intuicja podpowiadała, żeby wysiąść na pierwszym przystanku i poczekać na tramwaj powrotny. Zbyt późno podjęła decyzję.

Rafał mieszkał na Szmulcowiznie, w dzielnicy o złej reputacji. Pełno tu było warszawskich meneli: nieletnich złodziejasków, pijaków, chuliganów i Bóg wie kogo jeszcze.

Nie powinna była zapuszczać się późną porą w tak niebezpieczne rewiry. Zwłaszcza z pensją. Ale chęć poznania prawdy była silniejsza.

Prawie wszystkie kamienice były szare, odrapane i brudne. Jakby czekały, aż czas je złamie, a później zrówna z ziemią.

No tak, gdyby Praga była zburzona podczas wojennych bombardowań, kwitłaby teraz nowymi budowlami – Hania przypomniawszy sobie, jak kiedyś przez przypadek przeczytała o tym w małej książeczce, którą znalazła u babci.

Nie przypuszczałam tylko, że widok będzie tak przygnębiający – pomyślała, dojeżdżając do końcowego przystanku.

Wysiadła na pętli tramwajowej, przeszła przez tory na drugą stronę i znalazła się na chodniku. Przełożyła torbę przez głowę, tak wygodniej jej się chodziło i tak było bezpieczniej, zwłaszcza dla gotówki, którą ukryła w wewnętrznej kieszeni. Chciała zapytać o poszukiwaną ulicę sprzedawcę pobliskiego kiosku Ruchu, ale wzrok jej przykuł potężny gmach wsparty na wysokich kolumnach.

Nie spodziewała się wśród szarości i przeciętności natknąć na taki monument.

A jednak znalazła się tu perelka – ucieszyła się, bo nieoczekiwanie odkryła jasny punkt wyprawy.

Nogi same zdecydowały. Zupełnie jakby przyjechała tu z zamiarem zwiedzania. Nie pierwszy raz poszła w zupełnie inną stronę, niż planowała. Tak było i w życiu osobistym, i w pracy. Nie raz przez to narażała się na niebezpieczeństwo, niezadowolenie przełożonych. Ale też czasami dzięki temu odkrywała nowe światy, które wzbogacały jej życie. Poznawała nowych ludzi i spotykała ich później w najmniej oczekiwanych momentach życia. Nie mogła powstrzymać w sobie tej siły, która pchała ją często na oślep. Była znacznie silniejsza niż głos rozsądku.

Zauważyła, że część świątyni od strony wieży odgradzona była barierkami, jak gdyby przygotowywano się do remontu. Ominęła je.

Stanąła przed schodami i rozejrzała się. Oprócz grupki chłopców nieopodal nie zobaczyła nikogo. Pokonując stopnie, poczuła czyjąś obecność.

Opiekun świątyni. To musiała być jakaś ważna osoba – pomyślała i szła dalej.

Z trudem otworzyła jedno z trojga ogromnych drzwi, ale zawahała się. Miała wrażenie, że coś ją ciągnie w przeciwną stronę. Od wnętrza odgradzały ją jeszcze ciężkie kotary. Nie mogła się powstrzymać. Odsunęła je i zajrzała.

Budowla była imponująca. Jej wzrok poszybował do wielkich granitowych kolumn. Uklękła na moment, a później powoli szła w kierunku ołtarza.

Tyle rzędów krzesel – pomyślała, zastanawiając się, czemu są puste.

Rozmiary bazyliki fascynowały i przytłaczały. Doświadczała zamysłu projektantów, wedle których odczucie wielkości Boga miało być priorytetowe. Czuła się jak pyłek, drobinka w tym wnętrzu, choć miała przeświadczenie, że jest znaczącą częścią niezbadanej do końca całości.

Usiadła tuż przy ołtarzu. Przed sobą miała malowidła w nawach i ogromną postać Pankratora na głównym ołtarzu. Patrząc mu prosto w oczy, dziękowała w myślach, że się tu znalazła, że dane jej było zobaczyć to чудо. Wytarła łzy, które ze wzruszenia spływały po policzkach. Znów uklękła. Trwała tak chwilę przed obliczem Boga w ciszy, która wypełniała nie tylko kościół, ale i jej wnętrze.

Poczuła błogość, stan euforycznego zadowolenia. Zamknęła oczy. Odplynęła. Miły stan przerwał głuchy łomot zamykanych drzwi. Otworzyła oczy i odwróciła się, ale nie zauważyła nikogo. Wróciła do modlitwy, która tym razem przybrała formę prośby:

– Boże, spraw, by się okazało, że Rafał nie ma żony. Daj mi poznać, czy to człowiek dla mnie. Przez moment jeszcze się modliła.

Spojrzała na zegarek. Zbliżała się dziewiętnasta. Czy to możliwe, że była tu przez pół godziny? Przeżegnała się i szła do wyjścia, jakby coś ją ponaglało. W oddali zobaczyła poruszające się kotary, choć nigdzie nie zauważyła otwartego okna. Nagle przypomniała sobie odgłos zamykanych drzwi. Zwolniła. Odwróciła się i ostatni raz z oddali spojrzała na ołtarz, jakby spodziewała się jakiegoś znaku.

Do zasłon podchodziła niepewnie. Gdy była tuż przy nich i chciała je odsłonić, zza kotar wyskoczyło kilku nieletnich wyrostków. Przestraszyła się i odskoczyła.

Otoczyli ją sprawnie, a jeden z uśmiechem wyjaśnił:

– Nic panusi nie zrobimy, jak nam grzecznie da torebkę. Na co pozostali wybuchnęli śmiechem.

Hania przycisnęła mocno torbę do tułowia. Przypomniała sobie, że ma w niej pieniądze na cały miesiąc życia nie tylko swój, ale i Tota.

– Bójcie się Boga, żeby kraść w kościele – skomentowała usłyszane słowa licząc, że się rozmyślą.

– My się Boga nie boimy – odpowiedział najwyższy, a reszta chichotała.

– A powinniście. Rodzice wiedzą, co wy tu wyczyniacie? – przyciskała mocno torbę, jakby to było gwarancją, że nic się nie stanie z jej zawartością. Parsknęli śmiechem.

Chłopcy dobrze się bawili. W życiu nie widziała tak młodych złodziei. W myślach prosiła Boga, by jej pomógł.

– Nie oddam wam dobrowolnie mojej torebki – zmieniła nagle ton, próbując wszystkiego.

– No to ją sobie weźmiemy – skwitował wyrostek, a reszta złodziejasków tak mocno na nią napierała, że nie mogła się praktycznie ruszyć. Szarpali z każdej możliwej strony, a jeden zaczął wykręcać jej rękę.

– Puszczajcie – krzyczała, a jej głos niósł się po pustej budowli. Chłopcy przywarli do niej niczym sępy. Małymi palcami ciągnęli pasek torby. Obracała się niczym bączek, próbując wyczuć, który z nich ciągnie najsłabiej. Jeden próbował odpiąć klamerkę. Dzieci bawiły się przy tym jak małe szczeniaki. Hania walczyła, przyciskając torbę. W końcu najniższy z chłopców wyjął scyzoryk i przeciął pasek. Przewróciła się, cały czas ściskając go w rękach.

Nie mogę stracić tych pieniędzy – myślała rozpaczliwie. Gdy opadała z sił, a pasek wysuwał się powoli z zaciśniętej dłoni, wydała z siebie przeraźliwy krzyk, który jak niesłabnące echo wciąż odbijał się od ścian bazyliki.

Chłopcy na moment znieruchomieli. Jeden z nich zakrył uszy. Spojrzeli na przywódcę, który nasłuchiwał chwilę, a potem dał znak, by kontynuowali. Wtedy usłyszała z końca kościoła głosy i kątem oka zobaczyła dwie postacie biegnące w jej kierunku:

– Piotrek? Kamil? Witek? Kto tam jeszcze jest? Jędrzek? Złodzieje puścili zdobycz i wybiegli.

Kapłani pomogli jej wstać. Siną ręką kurczowo trzymała torbę dyndającą na jednym sznurku.

– Nic pani nie jest? – spytał jeden z księży, ale była zbyt oszołomiona i wystraszona, żeby odpowiedzieć.

– Trzeba zawiadomić policję – szepnęła po chwili.

Spojrzeli na siebie.

– Chłopcy są niepełnoletni. Spędzą dobę na komisariacie i wypuszczą ich. Niczego przecież nie

ukradli – stwierdzili, przyglądając się torbie, którą przyciskała do siebie.

– Ale próbowali! – mówiła roztrzęsiona. Przez moment nie mogła powstrzymać dygotu, częściowo ze strachu, częściowo z zimna, które ogarnęło jej ciało po zdarzeniu. Poczuli się zmęczona, spragniona i głodna jednocześnie.

Zaprowadzili Hanię do zakrystii i podali wodę. Gdy przełykała kolejny łyk, młodszy ksiądz stwierdził:

– To gagatki. Sami się pogrążają.

Starszy z pobłażliwym uśmiechem poprawił:

– Księżę Michale, zmarnowali szansę, ale nie można od razu zamykać im drogi do zbawienia.

– Ależ księżę Stanisławie... To my organizujemy w Oratorium bilard, zabieramy ich na wyjazdy, rozdajemy żywność, a oni co robią? – wskazał na Hanię.

– Służba, księżę Michale, przede wszystkim służba. Skąd mają wziąć przykład? Ze zdegenerowanych rodziców?

Ksiądz Michał chciał coś odpowiedzieć, ale starszy kapłan wskazał na kobietę.

– Zajmijmy się lepiej gościem, którego nasza dzielnica nie przyjęła z należytą gościnnością.

Po czym wznosił ręce ku niebu, jakby chciał powiedzieć: „widzisz Boże i nie grzmisz”.

Hania, która pomału wracała do siebie, dopiero teraz podziękowała za pomoc.

– Gdyby nie księża, przepadłaby cała moja pensja.

– Córko droga. Zapuszczasz się w tak niebezpieczne rejony z pieniędzmi? Nikt ci nie mówił, że to najgorsza dzielnica Warszawy?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Księża opowiedzieli o sobie.

– Jesteśmy salezjanami. Żyjemy tu wśród tych zagubionych chłopców, mając wciąż nadzieję, że nasza służba przyniesie coś dobrego – wygłosił ksiądz Stanisław. Pomagamy też w salezjańskiej księgarni – dodał.

Kiedy Hania zdradziła, że jest pielęgniarką, ucieszyli się, że może kiedyś przyda im się jej pomoc.

– No i mogłabym wtedy spłacić dług dźwicznosci wobec księży – dopowiedziała.

– Jaki tam dług? Ot, zwyczajny ludzki gest. Nie ma mowy o spłacaniu, choć przyznaję, różnie bywa w życiu. Niezbadane są wyroki boskie – skwitował ksiądz Michał. I dodał. – A czy można wiedzieć, co panią sprowadza w tę okolicę, bo chyba nie chęć zwiedzania? – Uśmiechnął się.

– Przyjechałam, bo... – przez moment zastanawiała się, co powiedzieć, by wyrazić dobrze intencję, z jaką tu przybyła.

– Szukam pewnego mężczyzny. Nazywa się Rafał Zdrożny. Mieszka na ulicy Siedleckiej 34.

Przeszukiwali w pamięci nazwiska mieszkańców.

– Zdrażnowskich Juliana i Kazimierę tak. Ale Rafała Zdrożnego nie znam, na pewno nie. Może mieszka tu od niedawna i jeszcze nie mamy go w spisie?

– Mieszka tu od urodzenia – wyjaśniła.

Hania plątała się trochę, wyjaśniając powody poszukiwań mężczyzny, ale księży wydawało się to nie interesować. Nie wnikali w szczegóły.

Salezjanie poczęstowali ją jeszcze na drogę przyniesionymi z plebanii kanapkami, które zostały po kolacji. Jedną zjadła, drugą schowała do torby, której uszkodzony pasek zawiązała na supeł. Wyszli od strony zakrystii. Ksiądz Michał odprowadził ją do tramwaju.

– Piękna ta bazylika – stwierdziła Hania. Ksiądz uśmiechnął się z dumą, zupełnie jakby był właścicielem świątyni.

– To prawda, choć mamy poważny kłopot z wieżą. Wymaga natychmiastowego remontu.

– A dlaczego tylko z wieżą? – zacięła się.

– Była dobudowana później. Źle wykonano roboty blacharskie, elewację.

– Stąd te barierki?

– Ostatnio bardzo odpada tynk – wyjaśnił.

– To kiedy odnowa wieży?

– Lada moment. Czekamy na dostawę materiałów budowlanych od znajomego księdza Grzesia z Częstochowy. Z trudem zebraliśmy pieniądze na remont, to biedna dzielnica. Cudem udało się załatwić

materiały dobrej jakości. Tym razem nie możemy pozwolić sobie na fuszerkę.

Czekając na tramwaj, z zaciekawieniem wysłuchała też opowieści księdza Michała o Marii Radziwiłłowej, opiekunce tego niezwykłego miejsca, które dzisiaj odkryła. Podobno cały swój majątek razem z bazyliką zapisała Augustowi Hlondowi, prymasowi Polski, a ten przekazał go kardynałowi krakowskiemu, który z kolei podarował go salezjanom.

Czułam, że tym miejscem opiekuje się ważna osoba, nie wiedziałam tylko, że księżna – pomyślała i uśmiechnęła się.

Wracając do domu, rozmyślała o tym, co ją spotkało. Dzień ułożył się zupełnie inaczej, niż przewidywała. Nie tylko niczego się nie dowiedziała o Rafale, ale o mały włos straciłaby całe pieniądze.

Po co tu przyjechałam? – zastanawiała się, przeczuwając, że to dziwne zdarzenie będzie miało swoje konsekwencje. Zrobiło jej się zimno.

Mam nadzieję, że nic się nie stało Rafałowi – pomyślała, gdy była blisko mieszkania.

Kiedy weszła do domu, Tot mimo głodu tańczył z radości. Myślała wtedy, że nikt tak się nie cieszy na jej widok jak ten porzucony pies. Kochała go za to i za wiele innych rzeczy. Był jej obrońcą, cichym towarzyszem niedoli. Dzięki niemu nie czuła się tak samotna. Takiej dawki miłości i oddania nie mogła spodziewać się od żadnego człowieka. Wzięła smycz i wyszła na podwórze. Nie miała siły iść dalej, chociaż Tot uwielbiał penetrować okolicę. O dziwo, tym razem też nie miał na to ochoty.

Gdy wrócili, pies długo ją obwąchiwał, zbierając dane z całego dnia, potem usiadł i zaszczekał. Przypomniała sobie o kanapce. Dzieląc ją na kawałki, podawała psu. Mimo głodu brał ze spokojem podawane kęski.

Rozdział 6

Z zaskoczenia

Spała jak zabita. Ani koszmarne sny, ani popiskiwanie Tota chcącego wyjść na dwór nie ściągnęły jej z łóżka. Przewracała się tylko z boku na bok i spała dalej.

O dwunastej zbudził ją telefon. Tot dopełnił pobudki, liżąc ją po twarzy.

– Obudziłam cię? Ileż można spać? Życie prześpisz, dziewczyno.

– Już wstaję, babciu – zachrypiała. Później zastanawiała się, dlaczego ilekroć słyszy babci głos, sama sobie wydaje polecenia.

– Gdzie ty się podziewasz? Dzwoniłam wczoraj wieczorem – znane, powtarzane od lat pretensje odbierały Hani resztki chęci na rozmowę.

– Zwiedzałam Warszawę – zażartowała, bo wiedziała, że żadne argumenty nie zmienią zdania babci na jej temat. Jednak gdy sobie przypomniła spotkanie ze złodziejaskami, przestało jej być do śmiechu.

– Pewnie znów się z kimś spotykasz i dlatego mnie unikasz – starsza pani snuła swoje scenariusze.

Postanowiła nie wdawać się w dyskusję z babcią, wiedząc z doświadczenia jak się to zwykle kończy. Dopuszczona w końcu do głosu obiecała, że wpadnie do niej jutro lub pojutrze, bo najpierw musi zrobić pranie.

Nawet po rozmowie z babcią trudno jej było się dobudzić. Zdała sobie sprawę, że mocno się przeforsowała, bo jej ciało zawsze się buntowało, gdy przesadzała z aktywnością, zapominając o odpoczynku. Zakupy robiła w zwolnionym tempie. Nakarmiła Tota, który po długiej głodówce jadł i jadł, i nie było widać końca tej uczcie. Zmartwiła się i stwierdziła, że lepiej go karmić regularnie, bo za chwilę zje cały swój tygodniowy przydział. Sama nie zjadła wiele. Zaciśnięty żołądek przyjmował głównie płyny. Trochę posprzątała i tak minęła część dnia.

Podczas spaceru jej myśli krążyły wokół Rafała, o którym wiedziała tak niewiele. Wreszcie niepokój zmienił się w złość. Nie mogła się z nim skontaktować, pozostało tylko wyrzucanie mu w myślach, że rzadko do niej dzwoni, że ich związek sprowadza się do szybkiego seksu i rozmów o matce. Gdy dłużej myślała o ich znajomości, stawało się oczywiste, że jemu na niej nie zależy, że traktuje ją przedmiotowo.

Jak długo jeszcze dam radę to ciągnąć? Nie liczy się ze mną, nie wiem, gdzie jest. Zastanawiała się, co musiałoby się wydarzyć, by zdobyła się na rozstanie.

W domu też trudno jej było odwrócić uwagę od tego tematu. Wsadziła brudne rzeczy do dużej torby i plecaka. Jak zaprogramowany robot skierowała się w stronę mieszkania ojca. Ledwo dotarła z tym ciężarem. Dopiero gdy była tuż przy jego bloku, przypomniała sobie, że powinna była zadzwonić i upewnić się, czy jest w mieszkaniu. Zwykle tak robiła. Wcześniejsze próby przychodzenia do mieszkania ojca pod jego nieobecność nie wypaliły. Stanowczo nie zgodził się, by miała dodatkowy klucz. Dziwiła się wtedy jego reakcji, bo wydawała się nieadekwatna do sytuacji, ale uszanowała decyzję. Sama przecież też by nie chciała, by ojciec wpadał do niej z zaskoczenia. Spojrzała na zegarek.

Nawet jakby miał dużo klientów, o osiemnastej powinien już być w domu. Trudno, najwyżej odbiję się od drzwi – pomyślała i weszła do klatki schodowej.

Ojciec mieszkał na parterze. Nacisnęła na klamkę i odetchnęła, bo drzwi nie stawiały oporu.

– Jesteś, tato – ucieszyła się jak nigdy, bo nie miałyby siły targać tych rzeczy z powrotem. Nikt jej nie odpowiedział, ale usłyszała w kuchni grające radio, więc pomyślała, że ojciec po prostu nie usłyszał, jak wchodziła.

Postawiła siatkę z praniem na podłodze w korytarzu i zajrzała do pokoju, a później do kuchni. Ku jej zaskoczeniu zamiast ojca zobaczyła tam zmywającą młodszą od siebie kobietę.

– Kim pani jest? – spytała zdziwiona, traktując ją jak intruza.

Kobieta zakręciła wodę i spokojnym krokiem skierowała się do Hani, ale ona w tym czasie wycofała się i zajrzała do drugiego pokoju, ciągle mając nadzieję, że natrafi na ojca.

– No i się wydało – stwierdziła nieznajoma, wycierając ręce w fartuch.

– Ale o co chodzi i gdzie jest tata? – Hania była jeszcze bardziej zdezorientowana.

Młoda kobieta oparła ręce na biodrach i odparła:

– Jak go znam, to jest w warsztacie.

Hanka, obserwując nieznajomą, zbierała myśli i próbowała je uporządkować.

Kim jest ta osoba w domu ojca? Taka młoda? Przecież mogłaby być jego córką?

Kobieta wróciła do kuchni. Usiadła przy stole i siorbała herbatę, gapiąc się na Hanię.

Poczuła się nieswojo. Jej zachowanie było naprawdę dziwne. Wtedy zrodziła się w Hani pewna myśl, którą jednak odrzuciła.

– Zadzwońię do ojca – stwierdziła, szukając jakiegoś wyjścia z niezręcznej sytuacji. Telefon jak na złość był zajęty, więc nie pozostawało nic innego, jak tylko spróbować samej wyjaśnić sytuację.

Przyszło jej do głowy, że ojciec ma dużo młodszą od siebie partnerkę. I choć nie była to dla niej dobra wiadomość, stwierdziła, że przecież ma do tego prawo.

– Szkoda, że ojciec mi nic nie powiedział o pani. Hm... taka niezręczna sytuacja – stwierdziła Hanka po myślowych spekulacjach i postanowiła się przedstawić.

– Jestem jego córką – wyciągnęła rękę, podchodząc do nieznajomej, która nie ruszała się z miejsca.

Ta zignorowała gest i stwierdziła chłodno:

– To akurat wiem – wypila łyk herbaty, wstała i dokończyła zmywanie.

Myślała, że kobieta już jej niczym nie zaskoczy, ale dopiero teraz czuła się naprawdę zdezorientowana. Zamiast się przedstawić, porozmawiać, była opryskliwa i odpychająca. I ciągle zachowywała się, jakby była u siebie.

Ale sobie wybrał. Pewnie dlatego wstydził się ją przedstawić i utrzymywał tę znajomość w tajemnicy – spekulowała.

Miała też pretensje do babci, że jej nie powiedziała, nie uprzedziła.

I gdzie się podziewał ojciec? Czy dlatego nie chciał jej dać klucza?

Hanka czuła się jak detektyw. *Ostatnio często mi się to przydarza* – stwierdziła. Jednak coś w tej historii jej nie pasowało.

Po co ta cała konspiracja? Przecież ojciec nigdy się nie tłumaczył z tego, co robił.

– Jak długo się znacie, jeśli można wiedzieć? – przerwała milczenie Hanka, ciągle mając nadzieję na nawiązanie kontaktu.

– A co to? Przesłuchanie? Znamy się, ile się znamy – znów natrafiła na opór.

– Chyba nie będziemy tak rozmawiać. Skoro już wpadłyśmy na siebie, to...

– Już wychodzę. Możesz o mnie zapomnieć, tak jak ja zapomnę o tobie.

Hanka odpuściła. Nie dość, że kobieta była niemiła, to jeszcze mówiła tak niejasno, że Hania niczego nie mogła wywnioskować. Przestała mieć ochotę na dalszy kontakt, dziwiąc się sobie samej, że dokonała tylu prób. Niech ojciec sobie z nią żyje jak chce – stwierdziła i zdecydowała:

– Nie. To ja wyjdę. Zostawię tylko pranie, bo nie będę tego targać.

– Rób, co chcesz – odpowiedziała i zajęła się sobą.

Hanka wyszła z mieszkania i próbowała ochłonać. Ta baba była gorsza od jej koleżanek z pracy.

Ona wydaje się mieć nie po kolei w głowie. Ojciec chyba do końca oszalał. Nagle poczuła niepokój. Stanęła na chwilę, by zebrać myśli. Zrobiła kilka głębokich wdechów.

Coś tu nie gra. Może dowiem się więcej od babci – pomyślała i ruszyła przed siebie.

Jak na złość nie mogła zadzwonić się ani do ojca, ani do babci. Myśli i emocje, które kumulowały się w niej po tajemniczym spotkaniu, domagały się odreagowania. Kiedy postanowiła, że pójdzie do babci, usłyszała pukanie.

Po reakcji psa domyśliła się, kto może stać za drzwiami. Zamknęła zwierzę w kuchni.

Widok eleganckiego, zadbanego Rafała z kwiatami w ręku w oka mgnieniu zmienił jej nastawienie do niego. Zapach drogiej wody kolońskiej nie tylko polechtał nozdrza, ale i zmiękczył serce.

Kiedy bardzo się starał, sprawiał, że z kopciuszka w jednej chwili stawała się księżniczką. Kto mógłby być obojętny na tego typu doznania? Tanecznym krokiem przepłynął z nią z korytarza do pokoju i trzymał przez długi czas w mocnym uścisku, całując po szyi. Później wdarł się językiem w jej usta i całował tak mocno, jakby chciał ją wessać. Po początkowo narastającym podnieceniu Hania poczuła niewygodne skrępowanie i zaczęła się kręcić. Mężczyzna wydawał się w ogóle tego nie zauważać. Wreszcie wyrwała się z uścisku, odpychając go, bo poczuła fałsz w tej namiętności na siłę.

– Włożę kwiaty do wazonu – użyła pretekstu, chcąc się jakoś wyzwolić. Gdy się odwróciła, zobaczyła kilku nastolatków, którzy ustawiali w rogu pokoju piramidę z pudeł.

– A to co? Co to za paczki? – zdążyła spytać, znów zasypywana pocałunkami Rafała.

– Zaraz ci wytłumaczę, tylko niech skończą, królewno – wyjaśnił Rafał i zaczął dyrygować chłopcami, puszczając do niej co chwila oko. Tot szczeakał, drapiąc kuchenne drzwi.

Hania stała z kwiatami w ręku jak zahipnotyzowana i patrzyła na przemykających nastolatków i rosnącą wieżę.

Gdy sterta pudeł zajęła prawie pół pokoju, chłopcy wyszli tak samo bezszelestnie jak weszli. Ani się z nią nie przywitali, ani nie pożegnali. Gdy stawiała wazon z kwiatami na stole, Rafał siedział na krześle i wdzięczył się do niej. Usiadła naprzeciwko, czekając na wyjaśnienia.

– Znajomy się przeprowadza i prosił, bym przechował przez kilka dni jego ubrania i papiery z firmy. Ja mam akurat remont, więc pomyślałem, że poproszę ciebie, królewno. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

– Chciała coś powiedzieć, ale Rafał poderwał się i zamknął jej usta pocałunkiem, kontynuując swoje sztuczki.

– Za parę dni odwiozę mu rzeczy, tylko poszukam zbytu, to znaczy jak już się przeprowadzi – poprawił się.

Potem tłumaczył, dlaczego zniknął. Argumenty Rafała jak zawsze były przekonujące. Jego słowa brzmiały zupełnie inaczej niż ostatnio. Czują, jak z minuty na minutę mięknie i rozplywa się, słysząc zapewnienia o głębokim uczuciu. Jednak po chwili wróciła jej świadomość. Przypomniała sobie wyprawę na Pragę, ale nic mu o niej nie powiedziała. Nie wiedziała, jak zareaguje. Otrząsnęła się z letargu.

– Nie możesz tak znikać bez słowa.

– Tęskniłaś, królewno? – Robił maślane oczy, ale się nie dawała.

– Ty mi powiedz lepiej, co matka miała na myśli, mówiąc, że ma synową?

Na te słowa Rafał roześmiał się i stuknął w głowę.

– Jaką synową, królewno? Co to za nedorzecznosc? – Zapalił papierosa.

– Matka nazywa tak Wieśkę. Łazi za mną od lat i nie daje mi spokoju – wyjaśnił.

– Skąd ją znasz? – Hania weszła w znaną jej ostatnio rolę.

– Kiedyś z nią kręciłem, ale to było dawno temu.

– Więc jednak coś było? – drążyła.

– No tak, ale jak byłem piękny i młody. Złapał Hanię za rękę, ale wyrwała ją.

– Co jest? – spytał zaskoczony.

– Nie jestem w nastroju.

Hania czuła, że Rafał nie mówi prawdy.

– Uuu, widzę, że królewno ma focha.

Tot łapami nacisnął na klamkę i wbiegł do pokoju. Rafał znieruchomiał.

– Weź tę bestię! – podniósł głos.

– Spokój, pies – uspokajała przyjaciela, który usiadł przy jej nogach, pomrukując. – Zrób z nim coś, bo mnie wkurza. Wstał i podszedł do okna. Złapała psa za obrozę i zmusiła, by się położył.

Próbowała wyjaśnić Rafałowi, jak bardzo się martwiła, gdy się nie odzywał. Jakie czarne scenariusze przychodziły jej do głowy i to, że nie chce, by tak wyglądała ich znajomość. Nie widziała jego twarzy. Nie wiedziała, jak to odebrał, ale przeżyła prawdziwy szok, gdy się nagle odwrócił i stwierdził.

– Muszę lecieć, królewno. Pogadamy później.

Gdy otworzyła usta, by go zatrzymać, usłyszała dźwięk zamykanych drzwi.

Stała bezradna, trzymając Tota za obrożę. Rafał wpadł jak błyskawica. Zostawił u niej cudze rzeczy, stawiając ją właściwie przed faktem dokonanym. Przekupił kwiatami. Poczarował pięknymi słówkami i w chwili, gdy chciała coś z nim wyjaśnić, wyszedł.

Dlaczego nie wyrzuciłam go z domu? – wciąż zadawała sobie pytanie.

Sama nie miała siły wyzwolić się spod jego wpływu.

Rozdział 7

Ciotka

Musiała swoim krzykiem bardzo zaniepokoić psa, bo ujadł tak długo i głośno, że wreszcie się obudziła. Usiadła na łóżku i nie mogła złapać tchu. Wlepiął w nią wzrok, gotów bronić. Nie widząc jednak wroga, był zdezorientowany.

Jak to dobrze, że to był tylko sen – pomyślała, głaszcząc psa.

Od dawna sen jej tak nie przeraził. Śnili jej się jacyś ludzie, choć nie mogła ich zidentyfikować, czuła, że nie są obcy. Więzili ją w domu, by dokładnie o godzinie dziewiętnastej zaaplikować śmiertelną dawkę zastrzyku z cyjankiem. Błagała, by tego nie robili. Posunęła się nawet do gróźb. Zapowiedziała, że jeśli ją zabiją, będzie ich straszyć po nocach. Ale to w ogóle nie działało. W żaden sposób nie potrafiła ich odwieść. W chwili gdy zbliżał się czas jej śmierci, Tot położył kres jej męczarniom. I jak tu go nie kochać?

Co może znaczyć ten sen? – Wyczerpana psychicznie próbowała znaleźć odpowiedź.

Przypomniało jej się niemiłe spotkanie. Miała nadzieję, że uzyska jakieś wyjaśnienia ze strony ojca o kobiecie, na którą natrafiła w jego domu, ale wyraźnie nie śpieszył się z informacjami. Po kilkakrotnych próbach dodzwonienia się do niego dała spokój.

W pracy znów zdarzyła się nieprzyjemna sytuacja z panią Jolą.

Czy ona nigdy nie odpuści? – zastanawiała się.

Miała dziwne przeświadczenie, że starsza koleżanka wyżywa się na niej za swoje nieudane życie. Według niej Hania niczego nie robiła dobrze i była winna całemu złu, które wydarzyło się nie tylko w szpitalu, ale i na całym świecie.

Po pracy poszła odwiedzić babcię. Choć wiedziała, że i tu nie otrzyma wsparcia, wołała mieć tę nieprzyjemną powinność za sobą.

Ilekróć Hania wchodziła na podwórze starej kamienicy przy Jagiellońskiej, towarzyszyła jej ta sama myśl: „odpowiednia osoba w odpowiednim miejscu”. Miejsce było ponure, zniszczone przez życie jak babcia.

Nikt nie dbał o zieleń wokół. Rosły tam nijakie, karłowate drzewa. Sterczały spróchniałe kikuty, które złamały się ze starości. Centralnie miejsce podwórza zajmowała nigdy niewysychająca wielka kałuża. Większość przemierzających podwórze mieszkańców bezustannie narzekała, ale nikomu nie przyszło do głowy, by ją zlikwidować.

W budynku uwagę przykuwała winda, która nie działała od wojny. Do lat dziewięćdziesiątych nie udało się porozumieć mieszkańcom w sprawie jej naprawy. Lokatorzy z wyższych pięter nalegali, by ją zreperować. Z trudem pokonywali prawie codziennie kilkadziesiąt stopni, by wyjść z domu lub dostać się do niego. Nie zgadzali się na remont szczęśliwcy z parteru i pierwszego piętra.

Odnowienia ścian budynek też się chyba nigdy nie doczekał, poza odświeżeniem ich zaraz po wojnie. Aż trudno uwierzyć, że można było przetrwać bez remontu tyle lat. Jak się okazało, główną przeszkodą dla starszych ludzi był zapach farby i innych chemikaliów, a także obecność przeklinających robotników. Gdy tylko zapadały decyzje administracji o pomalowaniu ścian, podnoszono taki raban i pisano tyle skarg, że nikt nie podjął się, by tę walkę kiedyś wygrać.

Babcia była jedną z najbardziej zagorzałych przeciwniczek zmian. Bardzo dobrze wpisywała się w obraz swojego miejsca zamieszkania. Narzekała na wszystko, na co dało się narzekać, podobnie jak i większość sąsiadów. Takie zachowanie było pokłosiem jej nieudanego życia. Bez opamiętania pomstowała na męża, kiedy jeszcze żył. Nigdy nie była też zadowolona z syna. Pierwszy był biednym pijakiem, drugi nieudacznikiem. Karzyła się złymi myślami przez lata, rozsiewając złą energię na wszystkich, którzy znaleźli się w pobliżu. Otaczała się gronem osób podobnych do siebie, odstrasząc dobrych ludzi, i w taki oto sposób utwierdzała się w przekonaniu, że ludzie są źli, interesowni i kombinują na prawo i lewo.

O Hani babcia miała podobne zdanie jak o ojcu. Twierdziła, że gdyby dziewczyna kiedyś jej posłuchała, to byłaby dzisiaj bogatą panią swego losu. Miałyby piękny dom i rodzinę. A ponieważ jest uparta i głupia, została biedną pielęgniarką. Dla babci w związku dwojga ludzi kluczową rolę odgrywała strona finansowa. Uważała, że mając pieniądze, można osiągnąć cały świat. Nie mogła przeboleć, że kiedyś przeszła jej koło nosa dobra partia – bogaty właściciel sklepu.

– No, jesteś wreszcie. Podeszła do wnuczki z listą zakupów. Nie zaskoczyła jej. Dobrze wiedziała, jak wyglądały ich przywitania po dłuższym niewidzeniu. Jak zwykle odbiła się od złej energii babci i posłusznie spełniała jej polecenia. Kiedy wykonała już część obowiązków, miała do wypełnienia kolejne zadanie – mycie okien.

Starsza pani traktowała ją jak służącą, którą po wypełnieniu określonych zadań opłacała obfitym posiłkiem, a od czasu do czasu sporą sumą. Zawsze też towarzyszyła wnuczce przy jedzeniu, wyłażając się na jej ojca, a swojego syna, że w ogóle jej nie odwiedza i nie odbiera telefonów. Temu się Hania w ogóle nie dziwiła.

Poczuła nieodpartą potrzebę podzielenia się z babcią wrażeniami z ostatniej wizyty u ojca. W końcu teraz tylko z nią mogła porozmawiać o spotkanej tam kobiecie. Wysłuchawszy opowieści starsza pani dziwnie zamilkła. Unikała kontaktu wzrokowego z wnuczką.

Gdzie nagle podziela się jej odwaga oceniania wszystkiego i wszystkich? – pomyślała Hania.

Nie dawała za wygraną. Nie mogła uwierzyć, że babcia na tak ciekawy temat dotyczący jej syna w ogóle nie ma zdania.

– Czegoś mi nie mówisz, babciu.

– Znów zaczynasz z tymi swoimi przeczuciami. Zupełnie jak ta twoja ciotka, co ma nie po kolei w głowie – zmieniała nagle temat.

Babcia znów użyła znanych Hani gierki. Jak coś było nie po jej myśli lub nie chciała poruszać jakiegoś wątku, atakowała rozmówcę, zmieniając temat rozmowy. W taki sposób niewygodna dla niej kwestia odchodziła w zapomnienie. Odwracała uwagę i miała spokój. Zupełnie nie przejmując się tym, że obciążała wyrzutami sumienia drugą stronę. Tym razem jednak Hania nie poczuła brzemienia, bo zaciekała ją informacja o nieznannej ciotce.

– O kim mówisz, babciu? – dopytywała.

– Ojciec ci nie mówił? O wiedźmie.

Babcia zaczęła snuć dziwne opowieści o kobiecie przepowiadającej przyszłość.

Przekazywała wnuczce wiadomość z zupełnie inną intencją, niż odebrała ją Hania. I choć nie znała krewnej, po tym, co usłyszała, zrodziła się w niej nadzieja.

A więc gdzieś w rodzinie jest osoba, z którą mogłabym porozmawiać o tym, co się ze mną stało w dniu śmierci mamy – pomyślała.

Gdy po reanimacji ojciec pochylał się nad nieoddychającą żoną i krzyczał:

– Ula, Ula – wiedziała, że już nic nie da się zrobić.

Wtedy podeszła do matki. Uklękła, zamknęła oczy i dotknęła jej dłoni. Pod powiekami zobaczyła obraz uśmiechniętej mamy odchodzącej w nieokreślonym kierunku. Poczuła zapach jaśminu i mimo tragedii, jaką przeżywała, doznała błogiego spokoju.

Od śmierci najbliższej osoby świat nie był już dla niej taki sam. Stała się dorosłą zaklętą w ciele nastolatki. Czuła bardziej niż inni. Widziała więcej. Potrafiła z twarzy odczytywać najbardziej skrywane emocje. Po charakterze spojrzeń wiedziała, co dzieje się z rozmówcą, choć nie od razu i nie zawsze. Zdarzało się, że jej widzenia przybierały postać zwierząt, różnych dziwnych stworzeń, kształtów. Nie wszystkie obrazy się jednak materializowały. Były też zjawiskami, emocjami, kolorami. Przybierały formę mgły, dymu, zorzy, aury. Czasami coś zakłócało rozpoznanie. Wtedy zostawiała problem. Po jakimś czasie obrazy zwykle powracały. Nie zawsze można było zinterpretować to, co zobaczyła, wtedy zwykle odczucia wskazywały drogę. Były też chwile, gdy nie miała wątpliwości, jak odczytać widzenie. Tak jakby układanka sama się ułożyła. Brakujące elementy zajmowały właściwe miejsce.

Momentami Hania wyczuwała nieprzyjemne lub miłe zapachy. Zdarzały się sytuacje, że były tak intensywne, że nie mogła oddychać albo chciało jej się wymiotować. Szczególnie w szpitalu trudno było nad tym zapanować. Innym razem pozytywnie oszałamiały, dostarczały błogości. Miała też przeczucia

i sny, które często przeplatały się ze sobą, tak że trudno było rozpoznać, czy dana sytuacja wydarzyła się naprawdę, czy jej się przyśniła. Często zachowywała się wbrew rozsądkowi. Wybierała drogi, które prowadziły nie zawsze tam, gdzie planowała udać się wcześniej. Dopiero później rozumiała, dlaczego je wybrała. Angażując się w daną rzecz, często traciła poczucie czasu. Gdy była mała, ojciec niejednokrotnie szukał jej po okolicy.

Na lekcjach często się zamyślała, nie wiedząc, co mówi nauczyciel. Skarżyli się na nią w szkole. Stawiali uwagi, obniżali sprawowanie. Nie miała koleżanek. Mówiono o niej: „dziwna dziewczynka” albo „jakaś taka inna”. Suma summarum udało jej się skończyć szkołę podstawową, liceum i dwuletnią szkołę pielęgniarstwa.

Dar Hani nie zawsze działał. Sama czuła się z nim nieswojo. Nie wiedziała, co to za twór. Skąd przyszedł i co z nim zrobić. Przez wiele lat ukrywała go, bojąc się wyśmiania, niezrozumienia. Wreszcie kiedyś opowiedziała o tym tacie i babci. Ojciec nie powiedział nic, a babcia stwierdziła, że gada bzdury. Przeliczyła się. Nawet Basia zrobiła sceptyczną minę, gdy usłyszała zwierzenia przyjaciółki. Ponieważ z reguły była małomówna, Hania nie doczekała się komentarza.

Od księdza też nie otrzymała pomocy, choć wydawał się jej ostatnią deską ratunku. Gdy przy okazji spowiedzi wspomniała o swoich doświadczeniach, usłyszała tylko: „Bądź czujna córko i obserwuj ten dar. Mam nadzieję, że pochodzi od Boga”. Próbowowała też szukać lektur na ten temat, ale oprócz ogólników i senników niewiele znalazła.

Gdy dorosła i przez przypadek zdradzała się ze swoimi umiejętnościami, nie dziwiła się reakcjom obcych ludzi, którzy albo traktowali ją z dystansem, albo unikali. Nikt nie był w stanie pojąć, jak trudno było żyć z czymś tak dziwnym i niezrozumiałym. W końcu przyzwyczaiła się do tej nieznanego nikomu przypadłości, interpretując to po swojemu.

Wciąż nie mogła wyrzucić z pamięci tamtego tragicznego dnia. Ciągłe go analizowała. Zupełnie jakby ktoś przypominał o nim celowo i dbał, by nie popadł w zapomnienie.

Przecież to nienormalne, by trzydziestosiedmioletnia kobieta umarła na zawał serca – myślała. Wraz z tą refleksją powróciła znana Hani tęsknota. *Tyle Ci mam chciałam powiedzieć.*

Spojrzała na Tota i łzy zakręciły jej się w oczach. Przytuliła się do niego.

– Jak to dobrze, że mam ciebie. Łasił się, oblizywał jej policzki i wydawało jej się, że się uśmiecha.

Następnego dnia przed wyjściem do pracy zadzwoniła do babci i wyciągnęła od niej adres ciotki.

Rozdział 8

Natrętne myśli

Od kiedy Hania dowiedziała się o Małgorzacie Świt, myślała o niej bardzo często. Wyobrażała sobie, jak może wyglądać, jakie będzie ich spotkanie. Bardzo liczyła też, że dowie się więcej o mamie.

Pragnienie odwiedzenia ciotki rosło z dnia na dzień. Powoli stawało się obsesją. Nic nie mogło Hani odwieść od tego pomysłu. Jednak spełnienie marzenia nie było takie proste. Konieczne stało się zorganizowanie transportu na Podlasie i wyżebranie w szpitalu kilku dni urlopu. Zarówno jedno, jak i drugie okazało się nie lada wyzwaniem.

Rodzona siostra matki Hani mieszkała w miejscowości Budy w obrębie Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Może pojedę tam z Basią? Może i jej dobrze by zrobiła taka wycieczka? Ostatnio wydawała się przygnębiona – spekulowała.

Wpatrywała przyjaciółki w pracy, ale okazało się, że jest na zwolnieniu.

Potem wzięła kilka dni urlopu na żądanie. Zdziwiła się, że ordynator się zgodził przy takim deficycie personelu. Na dodatek nie mogła się do niej dodzwonić. Odpowiadał tylko głuchy sygnał. Brak możliwości skontaktowania się z przyjaciółką i jej nie najlepsza ostatnio kondycja sprawiły, że zaczęła się o nią poważnie niepokoić. W końcu się jej przysniła. We śnie przeszukiwała dziwne miejsca, ale natrafiała tylko na jej rzeczy. Hania się przestraszyła i podjęła decyzję.

Najwyżej odbiję się od drzwi – stwierdziła.

Basia mieszkała w niedużym domu w Rembertowie razem z bezdzietną ciotką, której pomogła się pozbierać po tragicznej śmierci męża.

Zdobyła informacje o godzinach odjazdu pociągu i ruszyła.

Oczekując spóźnionego składu, obserwowała podróżnych. Ludzie stali na peronie i wpatrywali się w dal. Wydawało się, że z przyjazdem pociągu wiązą jakieś nadzieje. Jakby z jego pojawieniem czekało ich spełnienie ważnej obietnicy. Pomyślała, na co sama czekała. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek spełnią się jej marzenia.

Wtedy na horyzoncie pokazał się mały punkcik. Podróżni ustawili się przy samym brzegu peronu. Nie wiedziała, w przeciwieństwie do nich, że czasami z powodu tłoku, zwłaszcza przy dużych opóźnieniach pociągu, nie wszystkim udawało się wcisnąć do środka.

Wagony były wypełnione po brzegi. Zdecydowała, że poczeka na następny skład. Wtedy na peron wbiegł młody człowiek i próbował wcisnąć się w tłum.

– Znajdzie się miejsce i dla pani – krzyknął.

W ostatniej chwili zdecydowała, że wsiądzie. Z trudem udało jej się przedrzeć. Gdy zatopiła się w myślach o przyjaciółce, przez okno do wagonu wpadł kamień wielkości jajka. Spadł tuż przy jej nogach.

– To łobuzy. Przecież można zabić takim kamulcem! – pomstowali ludzie.

– Stają na moście i jak przejeżdża pociąg, rzucają czym popadnie. Z głupoty. Z nudów – komentowali.

W Hani narastał niepokój. Odczytała zdarzenie jako zły znak.

Rembertów, nieduże miasteczko, niczym szczególnym się nie wyróżniał. Wąskie uliczki, małe sklepiki, mniejszy ruch, mniej ludzi niż w centrum Warszawy. Na pewno żyło się tu spokojniej niż na Pradze. Przyjaciółka mieszkała niedaleko dworca kolejowego. Hania pomyślała, że gdyby przyszło jej tu kiedyś zamieszkać, miałaby poczucie nieustannego bycia w drodze. Odgłosy pociągów ciągle o tym przypominały.

Nie spodziewała się, że ciotka przyjaciółki tak bardzo ucieszy się na jej widok, choć wcześniej się nie znały.

– Jak to dobrze, że koleżanki powtórzyły pani moją prośbę – oznajmiła kobieta.

Wtedy dowiedziała się, że ciotka Basi dzwoniła do szpitala i prosiła Hanię o kontakt. Nikt jednak jej tego nie powtórzył. Potem telefon się uszkodził.

Co za ludzie? – pomyślała Hania.

– Telefon obiecali naprawić lada dzień – poinformowała. – Co jakiś czas kradną kable telefoniczne. Chcą zarobić, ale nie myślą, że może z tego wyniknąć jakieś nieszczęście. Bo jakby na przykład trzeba było zadzwonić na pogotowie? Można życie stracić, a tacy w ogóle nie rozumieją.

Długo rozmawiała z ciotką o Basi. Tak jak przypuszczała, coś niedobrego działo się z nią ostatnio. Często płakała, niewiele jadła i nie chciała powiedzieć, co się stało.

Pod wpływem opowiadań ciotki Hania przypomniała sobie o planach Basi, które spełzyły na niczym. Obiecaną pracę w nowo otwartym hospicjum dziecięcym na Bielanach po znajomości dostał ktoś inny.

Jak mogłam o tym zapomnieć? – Hania wyrzucała sobie, że była zbyt pochłonięta swoimi sprawami i nie porozmawiała z przyjaciółką.

– Kiedy zniknęła? – postanowiła naprawić swój błąd i odszukać Basię.

– Tydzień temu.

– Była pani na policji?

– Tak. Kazali czekać. Zawiadomiłam też jej rodziców. Niestety, nigdy nie miała z nimi najlepszego kontaktu. Nie wybaczyli jej, że chciała iść swoją drogą. Kiedy im powiedziałam, że zaginęła, zachowywali się, jakby już dawno ją stracili.

I to się dzieje w dwudziestym wieku? – pomyślała Hania.

W domu trudno jej było znaleźć sobie miejsce.

Pewnie nie mogła przeboleć, że tak bezwzględnie wystawiono ją do wiatru. Przecież specjalnie do tej pracy szkolili się, zrobiła prawo jazdy. Wydała na nie ostatnie oszczędności – myślała Hania, wczuwając się coraz mocniej w sytuację koleżanki.

Hania zdawała sobie sprawę, że wyrwanie się ze szpitalnej klatki było dla Basi priorytetem. Kiedy ktoś sprzątnął jej sprzed nosa posadę, z którą wiązała tyle nadziei, musiała poczuć się oszukana. Jej zniknięcie bez śladu źle wróżyło, zwłaszcza że wiadomo było, że do domu rodzinnego nie wróciła.

Przy odrobinie szczęścia Basia z powodzeniem mogła zostać lekarzem. Ale gdy tylko coś zaplanowała, zwykle rzucano jej kłody pod nogi. Brak wsparcia ze strony rodziny podciął jej skrzydła już na początku. Niejednokrotnie zniechęcała ludzi swoimi opiniami i ostrymi sądami. Hania, znając jej wrażliwość, dobrze wiedziała, że takie zachowanie było nieudolną obroną przed zranieniem. Ale ileż można się tak bronić? Jedno było pewne: złe słowa nigdy nie wpadają w próżnię.

Miała moralnego kaca. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak długo zwlekała z przyjazdem do Basi. Nie tylko nie wiedziała, gdzie jej szukać. Nie miała też dobrych przeczuć. Ukłękła do modlitwy, ale czuła jakąś ogromną barierę. Jakby jej słowa odbijały się od wielkiej ściany i wpadały do studni.

Była przygnębiona i zaniepokojona.

Stęskniony Tot próbował ją sprowokować do zabawy, trzymając piłkę w pysku. Najpierw na spacerze, ale gdy nie uległa, próbował nadal w domu. Nie mogła go dłużej ignorować.

Pograżona w myślach, automatycznie rzucała mu piłkę w stronę barykady z pudeł. Zadowolony, że wreszcie osiągnął swój cel, łapał ją i kładł przed nogami jak trofeum. Powoli myśli Hani odpłynęły od problemów Basi, a skupiły się na przyjacielu domagającym się uwagi.

Podczas zbyt mocnego rzutu kauczukowa piłka wpadła na jedno z pudeł i zatrzymała się na krawędzi. Tot, stojąc na tylnych łapach, przebiegał szybko przednimi, by ją strącić. Piłka wciąż balansowała, jakby się z psem droczyła.

Wyglądał jak szczeniak, próbujący zdobyć ulubioną zabawkę. Kiedy to nie pomogło, warcząc, obgryzał pudło.

Hania śmiała się głośno i chciała go przegonić, gdy mocnym szarpnięciem oderwał duży płat kartonu.

– Oż ty!– krzyknęła i poderwała się. Nie chciała, by Rafał miał do niej pretensje, że zniszczyła rzeczy kolegi. Ku swemu zaskoczeniu zamiast ubrań i dokumentów zauważyła wystający z pudełka pędzel do malowania ścian i wielką puszkę. Przyglądając się uważniej, można było odczytać zamazany

napis: farba emulsyjna silikatowa do obiektów zabytkowych. W pierwszym momencie trochę się zdziwiła, że to nie ubrania i papiery, ale po chwili stwierdziła, że to nie jej sprawa, co kolega trzyma w pudłach. Oddała Totowi piłkę. Wyjęła taśmę klejącą i nożyczki z szuflady, by naprawić opakowanie. Chcąc mieć lepszy dostęp do uszkodzenia, zdjęła karton ze sterty i postawiła na podłodze.

Tot stracił ochotę na dalszą zabawę, podszedł do pudeł i obwąchiwał je z zaciekawieniem. Kiedy naprawiała szkodę i chciała odstawić pudło na miejsce, zauważyła kolejny zamazany napis. Powoli składała literkę do literki. Niektóre były trudne do identyfikacji. Odczytywała kilkakrotnie. Kiedy wreszcie jej się udało, wydała z siebie jęk, jakby coś ją zabolowało:

– Skąd ten adres na rzeczach kolegi?

Na chwilę jakby ją zamroczyło, a potem coś tknęło. Myślała. Dedukowała. Wtedy Tot zaszczekał, wytrącając ją z odrętwienia. Tym razem nożyczki posłużyły do zgoła czegoś innego. Energicznie rozcięła jedno pudełko, potem drugie i trzecie. Zamiast ubrań i dokumentów, jak zapewniał Rafał, zobaczyła farby, rozpuszczalniki, tynk elewacyjny, gips, szpachle, różnej wielkości pędzle i inne akcesoria potrzebne do malowania i remontu.

To nie dzieje się naprawdę – pomyślała, gdy sprawdziła, że wszędzie widnieje zamazany ten sam znajomy adres: Bazylika Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie, ul. Kawęczyńska 53, kod i nadawca: Grzegorz Pastuszka, klasztor oo. Paulinów Jasna Góra, ul. o. A. Kordeckiego 2.

Pomyślała o księżach Stefanie i Michale. Skojarzyła fakty.

Przecież to materiały do odnowienia wieży. Gdyby wiedzieli, że są w jej domu...

Rozcinała pudełko za pudełkiem. Tot uznał to za nowy rodzaj zabawy. Pomagał jej zębami, szarpiąc i warcząc. Już nie miała wątpliwości.

Skąd Rafał je ma? Dlaczego kłamał, że to rzeczy kolegi?

Rzuciła nożyczkami o ścianę. Pies się przestraszył i zaczął szczekać.

Złapała się za głowę. Choćby chciała, by było inaczej, wniosek nasuwał się sam:

Czy to znaczy, że... Rafał jest... złodziejem i zostawił lup u mnie w domu? Czyli bezwiednie stałam się jego współniczką? No w coś takiego to jeszcze nigdy się nie wpakowałam – pomyślała. *Ale dlaczego Rafał przywiózł te pudła właśnie do mnie? Przecież na pewno miał wielu kolegów, którzy mogli je przechować?*

Później zrozumiała, że ulokował je w bezpiecznym, nieznanym miejscu. Zrobiło jej się słabo nie po raz pierwszy dzisiaj. *Czyżby miała do czynienia z całą szajką i została wykorzystana?* – Wyobraźnia zaczęła pracować. Z minuty na minutę coraz mocniej czuła się obciążona swoim odkryciem.

Co teraz zrobić? – zastanawiała się, ledwie przytomna z emocji. Wtedy usłyszała dzwonek do drzwi.

A jeżeli to Rafał? – pomyślała. Nogi miała jak z waty.

Spojrzała na Tota. Nie szczekał, tylko merdał ogonem. Wiedziała już, że za drzwiami musi stać Kasia. Odetchnęła. *Powiedzieć jej?* – zastanawiała się przez moment. I choć bardzo by jej ulżyło, gdyby mogła to komuś wyznać, zdecydowała, że nie będzie sąsiadki w to wciągać i umówiła się z nią na spotkanie w innym terminie.

Gubiła się w spekulacjach, jak ma postąpić, ale jednego była pewna: musi oddać towar właścicielowi, zanim wróci Rafał.

W szpitalu nie mogła skupić się na pracy. Wciąż szukała rozwiązania. Koordynująca ciągle była z nią na dyżurze i widziała tylko jej niedociągnięcia. Nawet gdyby Hania się bardzo starała, kobieta nie zmieniałaby o niej zdania. Szanse na znalezienie jakiegokolwiek bratniej duszy w szpitalu malały każdego dnia.

– Jak tak będzie dalej, to długo tu nie wytrzymam – powtarzała sobie.

Matki Rafała w szpitalu już nie zastała. Podobno wyszła na własne żądanie.

W podziemnej szatni szpitala, gdy przebierała się, kończąc dyżur, musiała zdecydować, co dalej. Każdy jej powrót do domu narażony był na odwiedziny Rafała, który przyjdzie po rzeczy.

Pewnie zaciera już rączki, że dostanie niezłą kasę za tak dobre materiały – myślała. *Ale nie dostanie jej. Zrobię wszystko, by mu się nie udało. Choćby tyle mogę* – zdecydowała.

Pod wpływem impulsu postanowiła jechać prosto do bazyliki.

Wyjaśnię księżom wszystko. Oddam towar i po problemie – wymyśliła.

Stojąc na przystanku tramwajowym, nie była już tak pewna tego, co zamierzała zrobić.

A jeżeli księża jej nie uwierzą? Ale przecież chcę im zwrócić materiały? A jak pomyślą, że ukradłam, a teraz boję się i chcę oddać?

Potrzeba rozwiązania problemu podsuwała różne obawy. Im dłużej spekulowała, tym bardziej czuła się zagubiona.

Potrzebuję jakiejś wskazówki. Gdyby żyła mama, porozmawiałabym z nią. Nie. Gdyby żyła, nie wplątałabym się w te wszystkie romanse.

Chmury na niebie układały się w potwory z paszczami i zębami. Były odzwierciedleniem jej emocji. Owinęła szal wokół szyi. Zapięła bawełniany płaszcz i zrobiło jej się ciepłej. Wtedy przyszła myśl:

Musi być jakiś sposób, by wyjść z tego przekrętu z twarzą.

Gdy otworzyły się drzwi tramwaju, nie mogła powstrzymać siły, która pchała ją do wnętrza. Ale z chwilą, gdy postawiła nogę na pierwszym schodku, coś próbowało ją powstrzymać. Stała tak przez chwilę, aż ludzie z tyłu zaczęli się awanturować. Zareagował motorniczy:

– Wsiada pani? Nie po to zyskałem na czasie, by teraz go tracić.

Wycofała się.

Zyskać na czasie – wyszeptwała, idąc do domu.

Przed wejściem jak zwykle stał pan Zbyszek. Miał na sobie za dużą jesionkę, podniesiony kołnierz i grubą zimową czapkę. Ledwie go poznała. Zachrypniętym głosem poinformował:

– O, idzie pani wreszcie. Dopiero co był tu ten szemrany typek, co to pani się z nim prowadzi.

Hanię zarzuciło do tyłu. Zupełnie jakby ciało mobilizowało ją do ucieczki.

– Dawno? – spytała.

– Przed chwilą. Mówił, że jedzie do szpitala.

Poczuła przyływ gorąca, a wraz z nim przyszło olśnienie. Wbiegła po schodach, by nie tracić czasu.

Tot ucieszył się na jej widok. Poklepała go tylko po łbie i zabrała się do pakowania. Zdając sobie sprawę, że nie ma chwili do stracenia.

– Cicho piesku, zaraz wyjdiesz – uspokajała go, gdy próbował sprowokować ją do spaceru.

Był zdezorientowany i zaniepokojony. Zaczął zębami wyciągać rzeczy z torby, do której je chowała.

– Przestań, śpieszę się – podniosła głos.

Odskoczył i zaczął skomleć.

Przypomniała sobie o jego traumie.

– Nie bój się. Nie zostawię cię – pogłaskała go.

Uspokoił się, ale bacznie ją obserwował. Wreszcie, by mieć pewność, że spełni obietnicę, wziął w zęby swoje posłanie i stanął przy niej.

Hani zakreśliły się w oczach łzy. Wsunęła posłanie do większej torby. Zamknęła drzwi na dodatkowy zamek jak zwykle, gdy wychodziła z psem. Taki odruch. Choć nie miała cennych rzeczy w domu, bała się kradzieży. Kiedy żyła mama, okradziono ich mieszkanie. I choć niewiele wtedy zabrano, złodzieje pozostawili w mieszkaniu ślady zabawy. Na łóżku, na narzucie rozlane było czerwone wino, wgniecione resztki chleba i kiełbasy. Złodzieje czuli się bezkarni. Nie bali się, że ktoś ich nakryje. Jakby chcieli zbeszczyć ich mieszkanie.

Rozdział 9

We własnych siłach

Na szczęście pan Zbyszek nie stał przy klatce, gdy ostrożnie wymknęła się z budynku. Zależało jej na zachowaniu pozorów, że nadal tu mieszka. Aura nie sprzyjała. Listopad przynosił coraz chłodniejsze dni. Temperatura była bliska zera, ale wiatr potęgował zimno. Nie była dobrze ubrana na taką pogodę, bo strach i pośpiech w żadnej sytuacji nie są dobrymi doradcami. Zarzuciła tylko na siebie kurtkę i owinęła się szalem, który dawał namiastkę ciepła. Zapomniała o berecie. Szybko i dotkliwie odczuła chłód.

Wrzuciła do torby najpotrzebniejsze rzeczy: bieliznę, bluzki, spodnie, przybory toaletowe i co jej wpadło w rękę. Nie wzięła ciepłego niebieskiego swetra, który nosiła pod kurtką.

– Trudno – stwierdziła.

Pomysł, by pojechać do babci, odfrunął wraz z wiatrem, kiedy przypomniała sobie, że ma pod opieką Tota. Babcia nie znosiła zwierząt. Zresztą nie była gotowa stawić czoła jej pytaniom i morałom. Nieoczekiwanie ojciec stał się jedyną osobą, do której mogła się zwrócić. Więź z nim – żadna. Kontakt – sporadyczny. Obecnie tylko przy okazji prania. Czy to nie ironia losu?

Była coraz bardziej przerażona tym, co się wydarzyło za jej przyzwoleniem. Nagle znalazła się na drodze, na której nigdy by się znaleźć nie chciała. Ktoś za nią zdecydował i popchnął w kierunku, który wróżył kłopoty.

Czy to znaczy, że ma tak mały wpływ na swoje życie? A może jednak sama jest sobie winna?

– A, to ty – przywitał ją mało entuzjastycznie.

Nie zaskoczył jej reakcją, ale ilekroć tak mówił, robiło jej się przykro. Ojciec nie miał w zwyczaju witać córki dobrym słowem czy podaniem ręki. Nie wspominając o pocałunku, przytuleniu. Nawet na pogrzebie mamy od nikogo z rodziny nie doczekała się małego gestu empatii. Byłaby wdzięczna, gdyby ktoś ją chociaż pogłaskał. Stojąc nad grobem najbliższej istoty zastanawiała się, czy przypadkiem nie stała się przezroczysta. Gdy poczuła szarpnięcie babci, zrozumiała, że jednak ma ciało.

– Nie mogłaś wpierw zadzwonić? – kontynuował powitanie, które chciała mieć już za sobą.

– Po co?! Przecież i tak nie odbierasz telefonów! – zripostowała.

Był jak nieczuły olbrzym. Jego sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i masywna budowa przysparzały mu dużo trudności w doborze zarówno ubrań, jak i obuwia. Zamawiał je u znajomego szewca.

– Jesteś sam? – Kiwnął głową.

– Pewnie przyszłaś po wyjaśnienia?

Incydent z Rafałem przyćmił inne potrzeby i tematy. W tym chęć poznania prawdy – kim była obca kobieta pod jego dachem.

– Nie, nie po to przyszłam, tato! – Podniosła głos. Zdarzenia spadały na nią jak plagi egipskie. Najpierw obca kobieta w domu ojca. Później wiadomość o ciotce. Basia. I wreszcie Rafał ze skradzionym łupem w jej mieszkaniu. Ale ojciec nie wiedział o reszcie. Myślał tylko o jednym.

– Chcę mieć to z głowy. Matka nie da mi spokoju. Już dzwoniła w tej sprawie – wyjaśnił, jakby dla Hani ta wiadomość była teraz najważniejsza.

– Babcia? – zapytała, bo przecież zaprzeczała, że cokolwiek wie na ten temat.

– A mam jakąś inną matkę? – zażartował, bo zdziwiło go pytanie córki. A ją to, że zażartował.

Ale nie było jej wcale do śmiechu. Przeciwnie, na słowo „matka” w Hani odżyły wspomnienia.

– Przyniosłaś kolejne pranie?

– To nie pranie, tato! – krzyknęła wreszcie, jakby chciała go otrzeźwić.

Spojrzał na nią zdeorientowany, a Hania zaczęła płakać. Bezradny Tot skomlał. Ojciec zaskoczony jej reakcją podał jej chustkę dopiero, gdy poprosiła. Chwilę trwało, zanim usiadła i wyjaśniła mu, dlaczego przyszła i co się stało.

– Trzeba to zgłosić na policję. – Teraz z kolei on ją zaskoczył.
– A jeżeli Rafał powie, że jestem z nim w zмовie? – spytała.
Ojciec patrzył skołowany. Dopiero, gdy streściła dokładnie całą historię, stwierdził:
– Przecież on nie ma pojęcia ani o salezjanach, ani o twoim odkryciu.
– To prawda, ale skoro te rzeczy są u mnie, mogą nie uwierzyć, że nie mam z tym nic wspólnego
– tłumaczyła.

– To się da wyjaśnić, jeśli natychmiast pójdziemy na policję – przekonywał.

Uspokoila się, bo jego argumenty wydawały się sensowne i co najważniejsze, nie była z tym problemem już sama. Ojciec tak naprawdę pomógł jej w decyzji, której się bardzo bała, choć gdzieś głęboko była przekonana, że jest jedyna i słuszna. Chyba po raz pierwszy tak namacalnie odczuła jego pomoc.

– Zrobimy to rano. Teraz idź spać – zdecydował.

Cały ojciec – pomyślała, grzebiąc nadzieję na choćby cień uczucia.

Ten jego pragmatyzm osłabiał ją. Jedyne plus w tym wszystkim, że nie prawil moralów. Pamiętała, jak nienawidził tego u mamy. Gdy prosił, by się opamiętała, jeszcze bardziej się nakręcała. To gadanie zabijało jego introwertyczną naturę. Hania też tego nie lubiła. Uśmiechnęła się, odkrywając tę wspólną cechę. Nakarmiła Tota resztkami z ojca lodówki.

Pies czuwał przy niej. Za każdym razem, gdy zmieniała ułożenie, podnosił łeb. Nie mogła zasnąć. Rozmyślała, co powie na komendzie.

Na komisariacie kolejka interesantów zapowiadała kilka godzin czekania. Nie musiała się śpieszyć do pracy, bo miała dopiero dyżur nocny. Usiadła na ławce. Ojciec wyszedł zapalić, a gdy wrócił, stał z dala od niej oparty o ścianę. Myślała, co powie, gdy przyjdzie ich kolej. Miała mętlik w głowie. W duchu liczyła, że może ojciec się na coś przyda i pomoże jej zebrać myśli. W końcu po coś tu z nią przyszedł. Żeby odwrócić uwagę, postanowiła spytać o nieznajomą. I choć nie miała dobrych przeczuć, zaryzykowała. Nie chciał o tym rozmawiać. Mało tego, stwierdził, że nie może tak długo czekać, bo ma umówionych klientów i ją zostawił.

Nie pierwszy i nie ostatni raz – pomyślała. A tak bardzo go teraz potrzebowała.

Kiedy wyszedł, zniknęło całe poczucie bezpieczeństwa, które zyskała dzięki niemu. Chciała stąd uciec. Wszystkie te trudne opowieści, których fragmenty do niej docierały, potęgowały niepokój. Nie potrafiła się wyłączyć. Atmosfera gęstniała, a jej robiło się słabo, ale strach na myśl o spotkaniu z Rafałem przeważył. Została. Jednak gdy przyszło do zgłaszania sprawy, jąkała się i plątała. Dwukrotnie powtarzała, o co jej chodzi. W końcu choć obiecali, że zajmą się sprawą, wcale im nie uwierzyła.

– Ale kiedy? – dopytywała, bo odpowiedź policjanta wydawała się lakoniczna.

– Nie umiem pani powiedzieć. Podjedziemy za godzinkę, może dwie.

Hani przypomniała się opowieść ciotki Basi. W sprawie przyjaciółki też kazali czekać. *Tylko żeby to czekanie wyszło nam na dobre, bo nie zawsze można czekać* – pomyślała i przeszył ją dreszcz.

– Ale ja się boję tego człowieka! – Walczyła o zajęcie stanowiska przez stróżów prawa.

– Mówię, że podjedziemy, to podjedziemy. Widzi pani, ile mamy roboty? Proszę zostawić adres ojca.

W mieszkaniu dopadł ją strach. Pomyślała, że spróbuje wziąć wolny dzień na wypadek, gdyby Rafał szukał jej w pracy. Jednak nie bardzo wierzyła w powodzenie tego przedsięwzięcia. Po zniknięciu Basi atmosfera w szpitalu była bardzo napięta. Pielęgniarki musiały brać dodatkowe dyżury. Brak, i to nagły, jeszcze jednej pielęgniarki, bardzo zakłóciłby pracę. Nie pomyliła się. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Zadzwoiła do warsztatu ojca, ale go nie zastała.

Dlaczego pomyślałam, że mogę na niego liczyć? Czemu się wycofał? Czyżby był tak nieczuły?

Czekała na policję do osiemnastej trzydzięci. Dłużej nie mogła.

Do pracy szła, rozglądając się. Kiedy przekroczyła próg szpitala, odetchnęła.

W tłumie nic mi nie grozi – pocieszała się.

– Gdzie ty się podziewasz, królewno? – Usłyszała znajomy głos i serce skoczyło jej do gardła.

Nie mogła się przecież zdradzić.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie – stwierdziła najspokojniej jak umiała, odwracając się do mężczyzny.

– O, jesteś zazdrosna? Lubię zazdrosne królowny.

– To jest ich kilka? – łapała go za słowa.

– Żartowałem. – Chciał ją pocałować, ale zrobiła unik.

To było nierozsądne – zganiła siebie w myślach.

Mimo to nie traciła zimnej krwi. Trzymała się myśli, którą uświadomił jej ojciec. Przecież nawet gdyby odkryła, że w paczkach są farby, to co?

Rafał nie odpowiedział na jej pytanie. Hania przejęła inicjatywę.

– Co cię sprowadza do szpitala, przecież twoja matka jest już w domu?

– Ty, królowno. O której wrócisz? – Wreszcie zadał pytanie, którego się spodziewała i obawiała.

Zacisnęła ukradkiem dłoń.

– Dzisiaj mam dyżur nocny. W domu będę około dziewiątej.

– Późno – stwierdził.

– Jak to późno? Chyba wcześniej? – Miała nadzieję, że dobrze gra swoją rolę.

Widziała jak o czymś intensywnie myśli i jak zmienia mu się wyraz twarzy.

– Daj mi klucze – oznajmił nagle.

Przestraszyła się stanowczego tonu. Nawet nie pozaklejała pudeł. I co teraz?

– No coś ty? Tot by cię rozszarpał – wpadła na to w ostatniej chwili.

– Zapomniałem o bestii. A on żyje w ogóle? – Dobrze wiedziała, że za tymi słowami nie kryje się troska o psa. Nie znosili się przecież.

– Co to za pytanie? – inteligentnie przedłużała farsę.

– Kiedy dzwoniłem rano, nawet nie zaszczekał.

– Pewnie spał – odpowiedziała, choć wiedziała, że to nie najszcześniejszy argument. Tot był zbyt czujny, by nie wyczuć przez drzwi wroga i nie zareagować w odpowiedni sposób.

Musi mu się bardzo śpieszyć – pomyślała. Ucieszyła się, że łyknął argumenty o psie i przestał pytać.

– A ty? Gdzie byłaś? Podszedł do niej blisko, zbyt blisko, by Hania utrzymała pewność siebie.

– Miałam coś do załatwienia. Przecież nie będę siedzieć i na ciebie czekać – odpowiedziała, czując, jak zaczyna dygotać. Objęła się dłońmi, by to powstrzymać.

W tym momencie na półpiętrze usłyszała jazgotliwy głos pani Joli.

– Hanka. Dyżur! Koniec tego gadania.

Chociaż raz okazała się przydatna – pomyślała z ulgą. Nie wierzyła, że ta niechętna jej osoba odegra kiedyś w jej życiu tak ważną rolę. Odruchowo zerknęła na duży ścienny zegar.

– Jestem już spóźniona. Muszę lecieć. Spotkajmy się w mieszkaniu.

Cmoknął Hanię w policzek. Tym razem się nie odsunęła, by nie wzbudzić podejrzeń.

Z ulgą przedzierała się przez stragany z odzieżą i obuwiem ustawione w holu.

Nie odwracała się, czując że odprowadza ją wzrokiem. Dopiero w windzie odetchnęła i opanowała drżenie.

A więc na znalezienie jakiegoś wyjścia mam czas tylko do rana.

W przerwie między obsługą pacjentów próbowała dodzwonić się do ojca. Znowu nie odbierał.

Właściwie czego się po nim spodziewałam? Przez moment miałam nadzieję, że wreszcie znalazł się ktoś, na kogo mogę liczyć. No i się rozczarowałam – pomyślała i bardzo zabolęła ją ta prawda.

Musiała się uspokoić i skupić na pracy, choć było to bardzo trudne. Nie mogła ryzykować zdrowia pacjentów, zwłaszcza że miała do rozdania leki. Liczyła na spokojniejszą noc, ale było na odwrót. Przywieziono trzy osoby z wypadku. Miała ręce pełne roboty. Zanim się obejrzała, zrobiła się szóstą.

Rozdział 10

Zasadzka

Nie miała chwili do stracenia. Prawie biegła na Kłopotowskiego. Popychał ją strach, jak zdoła wybrnąć z patowej sytuacji. Bardzo liczyła, że zostanie ojca w domu. Chciała mu opowiedzieć o najściu Rafała w szpitalu, o strachu, który ją paraliżuje. Potrzebowała jego rady i pomocy. Cały czas też liczyła, że nadjedzie policja. Spojrzała na Tota, który w tej chwili był jej jedynym obrońcą. Bała się nawet wyjrzeć przez okno.

Dzwonek do drzwi wytrącił ją z rozmyślań i ucieszył.

Pewnie policja. W samą porę – odetchnęła, biegnąc w kierunku drzwi.

Nie słyszała ostrzeżeń psa. Chciała je zamknąć tak szybko, jak je otworzyła, ale Rafał uniemożliwił to, wkładając stopę pomiędzy drzwi a futrynę.

Tot wyszczerzył zęby. Rafał przycisnął Hanię w drzwiach, zasłaniając się nią przed atakującym psem.

– O, bestia się znalazła. A mówiłaś, że jest w domu? – stwierdził z przekąsem.

– Co ty odwalasz, królowno? – Szarpnął nią.

Nie podejrzewała, że Rafał okaże się tak przebiegły i będzie ją śledził.

– Puść mnie, to boli!

– Zamknij tego kundla, bo go unieszkodliwię na amen! – szepnął jej do ucha. Przeszył ją dreszcz.

Z trudem zaciągnęła Tota do pokoju.

Hania zrozumiała, że zabawa w kotka i myszkę już się skończyła. Próbowwała jeszcze odwrócić jego uwagę, ale daremnie.

– Właśnie miałam wracać – tłumaczyła.

– Czemu nie jesteś u siebie? – rozglądał się po mieszkaniu ojca.

– Robiłam pranie. Śledzisz mnie?

– Bo coś kręcisz, królowno. To co mówisz, nie trzyma się kupy.

– Przestań nazywać mnie królowną!

– Jak sobie życzysz. Teraz będę mówił do ciebie ciotka.

Tot mało nie rozwalił drzwi. Rafał wciągnął Hanię do kuchni z dala od szczekania psa. Nie mógł znieść hałasu, który wydobywał się zza drzwi.

– Co robisz? – pytała, sycząc z bólu.

– Chcę odebrać rzeczy kolegi.

– Dlaczego tak nagle? To nie może poczekać? – próbowała grać na zwłokę, licząc na jakąś pomoc, ale Rafał był zdenerwowany nie na żarty.

– Nie będę ci tłumaczyć. Idziemy! Już! Rozumiesz!?

Narzuciła na siebie kurtkę, dygocząc. Próbowwała to opanować. Wcisnął ją do samochodu, mimo że mieszkała parę ulic dalej.

W drzwiach bloku jak zawsze stał pan Zbyszek.

– I zguba się znalazła – skomentował z dziwną miną, gdy zobaczył Rafała i Hanię, ale pomyślała, że w takiej sytuacji wszystko może jej się wydawać nie takie, jakby chciała. Gdy lokator chciał jeszcze coś dodać, Rafał zamknął mu usta:

– Siedź cicho, facet!

Hania spojrzała błagalnie na pana Zbyszka w nadziei, że przyjdzie jej z pomocą, ale Rafał pociągnął ją w kierunku schodów.

Zaschło jej w ustach. Uderzenia serca były tak intensywne, że słyszała tylko dudnienie od środka. *Co się stanie, gdy zobaczy poszarpane pudła?* W myślach błagała Boga o ratunek.

Była pewna, że zamknęła drzwi na dwa zamki. Rafał najpierw popchnął ją do przodu, później odsunął na bok i wpadł do pokoju.

– Kurwa mać, gdzie te cholerne pudła? – wykrzyknął.

Chwycił ją za rękę i wykręcił.

Zgięła się w pół i jęknęła.

– To boli! – krzyknęła.

– Ty cholerna... – nie dokończył, bo nagle ktoś wyskoczył zza jego pleców. Złapał go za ubranie i pchnął z całej siły.

– O żesz, ty... Rafał po bliskim zetknięciu ze ścianą wycierał krew kapiącą z nosa.

– Tata? – powiedziała najczulej jak tylko można było wypowiedzieć to słowo.

Rafał podniósł się z trudem z podłogi i niepostrzeżenie wyjął z kieszeni nóż.

– No dawaj, dziadku – zacisnął zęby i zaczął nim wymachiwać.

– Uważaj, tato! – ostrzegła, choć ojciec nie spuszczał z niego wzroku.

Jednym ruchem ręki wykręcił Rafałowi dłoń, a ten, sycząc z bólu, wypuścił nóż.

Hania podbiegła do telefonu. Ojciec przydusił napastnika swoim wielkim ciałem.

Za chwilę nadszedł pan Zbyszek, który usłyszał szamotaninę.

– Gdzie ten sukinsyn! – rzucił i zaśmiał się, gdy zobaczył złodzieja rozplaszczonego jak placek.

Razem z ojcem związali Rafałowi ręce i nogi bandażem.

– Skurwiele, jeszcze mnie popamiętacie! – Mężczyzna leżał na podłodze i wygrażał.

Nie ominął też w obrażaniu Hani.

– Jesteś beznadziejna w łóżku. Ale czego się nie robi dla interesu – śmiał się.

No to mam tego swojego księcia – pomyślała.

– Matka mówiła, że ty jakaś popierdolona jesteś, miała rację.

Nie dotknęły jej te słowa, Rafał był już dla niej obcym człowiekiem, z którym nigdy nie powinna się była zadawać. Zanim zakleiła mu usta plastrem, żeby nie słuchać zniewag, powiedział coś, czego nie mogła zignorować. Słowa uderzyły w nią z podwójną siłą. Zachwiała się z przerażenia, czując, że Rafał właśnie wydał wyrok na jej przyjaciela.

– Zajebię tego kundla, zobaczysz.

Nie mogła zapomnieć nienawistnego spojrzenia mężczyzny. Nie rozumiała kalibru jego złości połączonej z chęcią zemsty, bo te uczucia były jej obce.

Policja przyjechała w ciągu pół godziny. Znali już sprawę z relacji Hani. Teraz mieli dowód, że Rafał przyszedł po łup. Ojciec na szczęście miał głowę na karku. Czekając z nią na komendzie, obmyślił plan ratowania córki. Wcale nie wrócił do warsztatu, tylko działał. Dorobił klucz i przeniósł pudła do piwnicy na wypadek, gdyby Rafał włamał się do jej mieszkania.

Dowiedział się, czemu policjanci byli tak bierni. Musieli mieć dowód i złapać Rafała na gorącym uczynku. Potrzebowali pewności, że nie tylko pudła w mieszkaniu Hani pochodzą z kradzieży, ale że to właśnie Rafał jest sprawcą. Ojciec chciał to załatwić bez udziału córki, nie przewidział tylko, że mężczyzna będzie ją śledził. Założył, że wcześniej czy później złodziej będzie chciał się włamać do mieszkania Hani, skoro nie miał do niego dostępu. Wtedy pan Zbyszek miał zawiadomić ojca. Za każdym razem, gdy Rafał pojawiał się w okolicy mieszkania, pan Zbyszek dawał ojcu znać.

W tym czasie policja sprawdzała, czy rzeczywiście miała miejsce kradzież w okolicach Bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie. Mimo że księża jej nie zgłosili, przyznali się, że grupa młodocianych ukradła z samochodu dostawczego towar o wartości co najmniej dziesięciu milionów.

Pan Zbyszek poczuł się jak za dawnych lat. Znów był kimś więcej niż tylko zebrzącym pijakiem. Powierzona przez ojca Hani misja zmotywowała go do działania. Trzeba przyznać, że wypełnił ją wzorowo. To niesamowite, jak bardzo go to dowartościowało. Przez dobry miesiąc czuł się prawdziwym bohaterem, rozpowiadając wszystkim, którzy wchodzili do bloku, co wydarzyło się na Panieńskiej.

Gdy wyprowadzany przez policję Rafał celowo się o nią otarł, zobaczyła cień jego przeszłości. Nigdy wcześniej, nawet przy zbliżeniu, nie poczuła tego co teraz. Dobrze wiedziała, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Przez moment żał jej się zrobiło człowieka, który wszedł na drogę dorosłego życia z bagażem złych doświadczeń z dzieciństwa. Jednak silniejsza od żalu okazała się niechęć, że ją wykorzystał i naraził na niebezpieczeństwo.

W końcu wszyscy mamy jakiś wybór – stwierdziła, choć jakaś jej część mówiła, że życie nie jest takie proste, jak w tej chwili myślała.

Rozdział 11

Mile rozczarowanie

Po tych przeżyciach, gdy w końcu udało jej się zasnąć, mózg generował niezrozumiałe obrazy. Pojawiła się w nich ciotka Małgorzata, która z czasem przybrała postać Basi, by następnie zmienić się w sąsiadkę Kasię. Przyśnił jej się też Rafał, który śmiał się jej w twarz. Przewracała się z boku na bok. Zbudziła się, gdy usłyszała skowyt Tota, którego we śnie zgubiła na spacerze. Cała się trzęsła. Groźba Rafała została w jej świadomości trwały ślad i czuła, że obietnica może zostać spełniona.

Pies jak zwykle witał ją radosny. Przytuliła go mocno. Był bardzo udaną konsekwencją jej naiwności.

Pudła skonfiskowała policja. Obiecali, że po całkowitym wyjaśnieniu sprawy zwrócą materiały właścicielom.

Gdyby nie ojciec, cały lup by przepadł – pomyślała. Była mu wdzięczna.

Choć wstydziła się swojej naiwności i łatwowierności, miała zamiar wybrać się kiedyś na Kawęczynską i opowiedzieć księżom własną wersję wydarzeń. Czekala ją jeszcze jedna wizyta na komendzie, żeby zakończyć historię skradzionych materiałów. Towarzyszył jej ojciec.

Nadrabiamy zaległości – pomyślała, czekając na przesłuchanie. Ten częsty z nim kontakt zaczął jej się podobać.

– O czym myślisz, tato? – spytała, chcąc trochę go poznać. Miała wielką nadzieję na nowy rozdział ich znajomości.

– Jak naprawić mercedesa rocznik 1987.

Nie miała pojęcia, że tak niewinnym pytaniem sprowokuje ojca do wyznań, dzięki którym zacznie go inaczej postrzegać.

Kilkanaście minut opowiadał, jak działa silnik mercedesa. Wykazał się profesjonalizmem i wiedzą. Z ogromną dokładnością określał, co i gdzie się w nim mieści, jak delikatnie obchodzić się z częściami, które teraz tak trudno do tego modelu dokupić.

Gdy mówił o tym, co go pasjonowało, oczy mu błyszczały, uśmiechał się, gestykulował. Ożywał nie tylko jego umysł, ale i ciało. Był w swoim żywiole. Nie rozumiała do końca tych wszystkich zawiłości budowy silnika samochodowego, ale nie to przecież było najważniejsze. Chłonęła każde jego słowo, odkrywając go na nowo.

Rafał okazał się poszukiwanym od dawna bossem złodziei. Wiele razy udawało mu się wymknąć policjantom. W swoim środowisku znany był jako Oli albo Casanova ze Szmulek. Zadbany elegancik, świetnie żonglujący czułymi słówkami, miał na swoim koncie uwiedzenie wielu kobiet. Hania była jedną z nich. Na początku działał głównie na Pradze, ale stopniowo rozszerzał swe wpływy na inne dzielnice.

Pocieszające było jedynie to, że nie ona jedna dała się nabrać na osobisty czar Olego.

Po podsumowaniu wykroczeń groziło mu kilka lat więzienia. Trochę zmroziła Hanię perspektywa, że za kilka lat wyjdzie i może się mścić, ale pomyślała, że do tego czasu na pewno znajdzie sobie mieszkanie gdzie indziej i zniknie z jego pola widzenia. Poza tym gdyby coś jej się stało, byłoby wiadomo, kto za tym stoi – uspokajał ją ojciec i utwierdzał w przekonaniu, że nie będzie ryzykował.

Czy to nie ironia? Gdyby nie trudna sytuacja, w którą właściwie sama się wpakowała, do końca swoich dni miałyby inny obraz ojca.

Ten potężny mężczyzna w krótkim czasie kilka razy mile ją zaskoczył. Całe to zdarzenie uzmysłowiło jej, że skrytość ojca i zamknięcie w sobie bardzo zaburzą jego prawdziwy wizerunek. Robił przez to wrażenie obojętnego na potrzeby innych.

Może mama też źle to interpretowała? Nie umiała do niego dotrzeć i uznała, że ją ignoruje – pomyślała.

Wciąż przeżywała minione zdarzenia. Było jej wstyd, że tak dała się oszukać złodziejowi i że po raz kolejny wpakowała się w toksyczny związek. Jakby miała do tego dar. Kiedy wyciągnął nóż, złękła

się, że nie tylko kradzieże może mieć na sumieniu. Przerażała ją to i jednocześnie było niezłą lekcją. Coraz dobitniej docierała do niej prawda, że naraziła na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale i ojca.

Zrozumiała, że potrzeba bliskości, czułości i miłości pozbawiała ją zdrowego rozsądku. Jakby w tym zakresie intuicja ją zawodziła. Nie była w stanie racjonalnie myśleć. Bardzo chciała położyć temu kres. Postanowiła, że od tej chwili aż do odwołania faceci przestają dla niej istnieć. Będzie traktować ich jak powietrze. Będzie głucha i ślepa na ich względy. Najważniejsze było nabranie dystansu do mężczyzn. Po złożeniu deklaracji westchnęła:

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Bez względu na to jak układały się stosunki między rodzicami, cieszyła się, że w jakimś sensie odzyskała ojca. Do tej pory za rozpad związku rodziców Hania obwiniła głównie jego. Bo był niedostępny, nieczytelny, wycofany, małomówny. Ostatnie wydarzenia pokazały, że mimo swojej natury wcale nie był bierny. Działał wtedy, gdy uważał, że trzeba. Wydawało się, że jego umysł, w przeciwieństwie do mamy, wybierał proste rozwiązania.

Jak zatem było naprawdę w związku rodziców? Czy próbował go skleić, gdy pojawiły się trudności i dopiero jak się nie udało, znajdował inne rozwiązania? A może od razu sobie odpuścił, uznając, że są z mamą z innych światów? – zastanawiała się często.

Na to pytanie mógł odpowiedzieć jedynie ojciec. Tylko czy słuchając racji jednej strony, będą miała rzeczywisty, prawdziwy obraz małżeństwa rodziców? I czy będzie kiedykolwiek taka chwila, gdy ojciec poczuje potrzebę porozmawiania ze mną szczerze? Za taką okazją tęskniła i takiej okazji się bała. Nie wiedziała, co jej przyniesie. Ulgę czy rozczarowanie.

To zadziwiające, jak mało wiedziała o ojcu. Jak pochopnie go oceniła. Skoro nie dawał się poznać, zostały tylko spekulacje i domysły. Miała wrażenie, że często tak oceniała ludzi. Używając stereotypów, porządkowała swój świat. A umysł często podpowiadał zbyt proste rozwiązania. Mimo że nieprawdziwe i krzywdzące, to przynajmniej jakies.

Czy tak funkcjonuje większość ludzi? Nawet babcia, jego matka, nie pokusiła się, by go dobrze poznać. Żyje, mając wykrzywiony obraz syna – stwierdziła z przerażeniem i żalem. *Ale babcia sama jest dziwna, więc czego od niej wymagać* – znów dokonała podsumowania, z którego nie była do końca zadowolona.

Kilka dni po sprawie z Olim zadzwonił do niej ojciec. Nie było trudno domyślić się, dlaczego chce się spotkać u niej w mieszkaniu. Uznała to za dobry znak w budowaniu ich nowej relacji. Chcąc jak najszybciej dowiedzieć się wszystkiego, zgodziła się spotkać przed dyżurem.

Po chwili niezręcznej ciszy spytał, czy może zapalić. Podeszedł do okna.

Nie chciała go ponaglać, ale oczekiwanie, aż ojciec coś z siebie wreszcie wydusi, ciągnęło się w nieskończoność. Kiedy wreszcie przemówił, nie silił się na konwenanse.

– Grażyna jest twoją przyrodnią siostrą.

– Jaka Grażyna? – zapytała odruchowo, bo przecież nawet nie знаła imienia nieznajomej.

– Ta kobieta u mnie.

Tak więc sytuacja rodzinna Hani w krótkim czasie radykalnie się zmieniła. W końcu odzyskała jaki taki kontakt z ojcem. Dowiedziała się o istnieniu kochanki ojca, przyrodniej siostry i dziwnej ciotki. Trzeba przyznać, że zarówno tempo poznawania tajemnic rodzinnych, jak i rzeczywistej liczby jej członków było zawrotne.

Może nie będzie to rodzina moich marzeń, ale w końcu jakaś będzie – pomyślała.

Po wyznaniu ojciec zamilkł, wlepiając wzrok w pejzaż za oknem. Gdyby nie ostatnie wypadki, po tym, co usłyszała, pewnie byłby w niej tylko żal i złość. Obecnie chciała go wysłuchać i zrozumieć. Dowiedzieć się wszystkiego o wydarzeniach, które rozgrywały się obok niej, a ona nic o nich nie wiedziała. Domyślała się, co teraz mógł czuć ten potężny mężczyzna, który jeszcze do niedawna wydawał się jej człowiekiem pozbawionym głębi myślenia. Połączyła fakty. Oceniała wiek siostry i rozumiała, że jest niewiele młodsza od niej.

– Czy mama o niej wiedziała? – przerwała ciszę.

– Tak – odpowiedział od razu, jakby oczekiwał tego pytania.

– A więc żyła ze świadomością, że jest drugie dziecko?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo zadała kolejne pytanie, wykorzystując jego otwartość.

– Kiedy się dowiedziała o Grażynie? – Spojrzał na nią.

– Przed śmiercią.

W ułamkach sekund zobaczyła scenę, która osiemnaście lat temu rozegrała się na jej oczach.

Rozdział 12

Prawda, która zabija

Tego dnia czekała na mamę szczególnie niecierpliwie. Chciała jej opowiedzieć o nowej koleżance, która przeszła do jej klasy. Od razu znalazły ze sobą nie tylko wspólny język, ale też zainteresowania. Wreszcie pojawiła się szansa na przyjaźń, której tak jej brakowało. Była tym tak bardzo podekscytowana.

Ojciec wrócił z pracy wcześniej niż zwykle i siedział w pokoju. Jego dystans i małomówność sprawiały, że wcześniej nie stworzyła się między nimi relacja. Nie zabiegał też o to wcale. A ona była zbyt młoda, by coś z tym zrobić. Zdziwiła się, że nie oglądał jak zwykle telewizji. Gdy do niego zajrzała, ledwie zauważyła jego postać zza wielkiej chmury papierosowego dymu. Popatrzył tylko na nią mglistym wzrokiem i nie odezwał się. Wtedy usłyszała znajomy odgłos otwieranych drzwi.

Bładość i zmęczenie na twarzy mamy były tym, co pierwsze rzuciło się w oczy Hani. Słuchała opowieści córki bez zainteresowania i entuzjazmu. Kiedy do kuchni wszedł ojciec, wiedziała już, że nie będzie miała szansy dokończyć swojej historii. To co po chwili rozegrało się za kuchennymi drzwiami, trudno nazwać rozmową. Ojca prawie nie słyszała, za to mama krzyczała i płakała na zmianę.

– Jak mogłeś, jak mogłeś? – powtarzała.

Hania usiadła pod drzwiami. Nie słyszała rozmowy, tylko odbierała emocje. Żal mamy był ogromny. Czowała się przygnieciona jej rozpaczą i bezradnością, chciała wejść do rodziców, by przytulić płaczącą mamę. Wtedy usłyszała wołanie ojca. Wzywał pomocy. Nacisnęła kławkę. Mama leżała na podłodze, a ojciec ją reanimował.

– Otwórz okno i dzwón na 999 – krzyknął przed kolejnym wdechem powietrza w płuca żony.

Gdy odszedł od jej ciała, roztrzęsiona córka w spojrzeniu ojca wyczytała złą wiadomość. Próbowwała cucić mamę. Kiedy zrozumiała, że nadaremnie, położyła głowę na jej piersiach i szlochała. Wtedy miała widzenie, które z początku ją przeraziło.

– Dlaczego jej to powiedziałeś? Przecież wiedziałeś, że ma słabe serce – mówiła z pretensją w głosie Hania.

– Chciałem odejść już wcześniej, ale błagała, bym tego nie robił.

A więc domyślała się, że ojciec kogoś ma? Dlaczego się zgodziła na taki układ?

Dlaczego nie mogliśmy być normalną rodziną?

Była przybita i tym, czego dowiedziała się od ojca, i wspomnieniami, które wciąż były żywe. Szła do pracy zanurzona w rozterkach, spekulacjach, tęsknocie za czymś nieosiągalnym. Myślała o normalności, która jawiła się raczej jako odmienność od stanu obecnego, bo przecież normalności nie znała. W końcu zaczęła marzyć. Wyobrażać sobie, że mama wcale nie umarła, ojciec jest z nią szczęśliwy. Jest tylko ona bez Grażyny i normalna, czuła babcia. Jakież to było nierealne.

Czemu dowiaduję się dopiero teraz? A gdybym nie trafiła przypadkiem na Grażynę? Czy to znaczy, że ta farsa trwałaby w nieskończoność?

Po tym wszystkim, czego dowiedziała się od ojca, na samą myśl o zderzeniu się z niechęcią koleżanek w pracy dostała bólu głowy. Organizm nie wytrzymał dawki stresu, który fundowała jej ostatnio rzeczywistość. Sięgnęła po tabletkę.

Od dłuższego już czasu tylko myśl o pacjentach sprawiała, że chodziła do pracy. Opieka nad nimi tłoczyła w nią energię. Gdyby tylko koleżanki rozumiały, że wcale nie miga się od obowiązków, tylko chce je wykonywać sumiennie, mogłyby pracować w szpitalu, dopóki starczy jej sił.

Ostatnio straciła nadzieję na jakiegokolwiek porozumienie z pielęgniarkami. Może przez to, że od kilku lat traktowały ją jak intruza. Jeszcze niedawno miała choćby Basię w pobliżu. Mogły pogadać, odreagować, ponarzekać. Wspierały się. Były dwie. Nie jedna przeciwko wszystkim. Teraz została sama na placu boju. Trudno pracować w miejscu, gdzie współpracownicy patrzą na ciebie wilkiem, kontrolują, nie dostrzegają żadnego dobra w tym, co robisz.

Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że szpital nie jest dobrym miejscem dla niej. Posada w innym szpitalu nie wchodziła w rachubę. Wpadłaby z deszczu pod rynnę.

Już od jakiegoś czasu przeczuwała, że jeśli zdecyduje się na zmiany, będą radykalne. Być może przewrócą do góry nogami jej życie, ale zachowają wartości, którymi się w życiu kierowała i na utratę których nie mogła się zgodzić.

Gdy kolejna jesień powoli dogasała, by zrobić miejsce zimnym i krótszym dniom, na oddział Hani przywieziono kobietę z poparzeniami, która zapoczątkowała wiele pozytywnych zmian w jej życiu. Już nie pierwszy raz się przekonała, że złe wydarzenia mogą zainicjować dobre. Tak było i w tym przypadku.

Poparzenie trzeciego stopnia prawej ręki i nogi po wylaniu garnka wrzącej zupy nie wyglądało dobrze. Goiło się długo. Najwięcej trudności sprawiała pacjentce samoobsługa. Dlatego też Hania pomagała jej podczas posiłków.

– Dziękuję – odezwała się kobieta, gdy przełknęła ostatnią łyżkę krupniku.

– Lubię karmić pacjentów – odpowiedziała i uśmiechnęła się do chorej.

– Śmiem twierdzić, że należy pani do wyjątków. Nawet pani nie wie, jak się cieszę, że na panią trafiłam.

I to są właśnie chwile, dla których warto uprawiać ten zawód – pomyślała Hania. *Przecież to, co robię, jest zwyczajnym ludzkim odruchem* – prowadziła ze sobą wewnętrzny dialog.

– A tak niewiele potrzeba, by ludzie ludziom gotowali ludzki los – dodała po chwili pani Teresa i pogładziła ją po ręce.

– Muszę koniecznie przedstawić panią synowi – dodała, na co Hania trochę się usztywniła, nie rozumiejąc, co chora miała na myśli.

Czyżby chciała mnie zeswatać? – zastanawiała się. Ale zaraz się uspokoiła, stwierdzając, że takie zachowanie nie pasowało do tej dystygowanej starszej pani. Postanowiła puścić wiadomość mimo uszu. Po złych doświadczeniach wolała nie wdawać się w znajomości z mężczyznami. Zwłaszcza w szpitalu.

– Ludzi stają się nieczuli na cierpienie – dodała pacjentka po zjedzeniu całego obiadu.

– A wsparcie psychiczne w szpitalu schodzi na drugi plan – dodała Hania.

– A jest znacznie ważniejsze od zmiany pościeli – stwierdziła starsza pani.

Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Było pewne, że się rozumiały i polubiły.

Hania zaglądała do pani Teresy, jak tylko znalazła chwilę. Często kosztem odpoczynku. Nie uszło to uwadze koleżanek.

Rozdział 13

Nie było wyjścia

Dopiero, gdy zaczął padać śnieg, dotarło do wszystkich, że przyszła zima. Kalendarzowo dawno się już zjawiała, ale póki padał jedynie deszcz i nie było mrozu, ludzie traktowali ją jak przedłużającą się jesień.

Pani Tereska poruszyła z Hanią temat Bożego Narodzenia. Nie miała pojęcia, że pielęgniarka należy do tej grupy ludzi, która musi włożyć wiele trudu, by święta przetrwać jak najmniej boleśnie, a potem i tak je psychicznie odchorowuje.

Kiedy żyła mama, starała się, by ten dzień był dla Hani miły. Gdy zmarła, wszystko się zmieniło. W jej domu nawet nie starano się zachowywać pozorów świątecznej atmosfery. Święta z milczącym ojcem, który nie wiadomo co sobie myślał, i zrzędliwą babcią były koszmarem. Nie dało się skleić w ten jeden dzień tego, co rozpadało się w ich życiu przez całe lata. Zrozumiała to dopiero, gdy dorosła.

Gdy zaczęła pracować, jedyną ucieczką przed świętami były dyżury w szpitalu. Chętnie je brała ku ucieście pozostałych pielęgniarek, co skutkowało życzliwszym zachowaniem wobec niej.

Nie udało się pani Teresce uzyskać przepustki na święta, bo rany po poparzeniu były zbyt głębokie i obawiano się zakażenia. Może gdyby pacjentka nie była uczulona na różne składniki w maściach, byłoby inaczej.

Po przyjęciu kilkorga chorych i wykonaniu większości zabiegów Hania usiadła wreszcie na chwilę w dyżurce. Beata, która była z nią tego dnia na dyżurze, weszła na chwilę zanotować w zeszytach nazwę nowego leku, jaki miała podać w zastrzyku pacjentowi z szóstki. Spojrzała na koleżankę.

– Został mi tylko pan Zenek – westchnęła. – Zrobiłabyś mu zastrzyk? Ilekroć tam jestem, klepie mnie w tyłek.

Ponieważ Hania nie miała nigdy kłopotów z pacjentami uznawanymi przez większość personelu za trudnych, zgodziła się bez problemu. Na pana Zenka też miała swoje sposoby: zagadywała rozmową, śmiała się z jego niewybrednych żartów, choć wcale jej nie śmieszyły. Potrafiła je też zripostować. Kiedy posuwał się zbyt daleko, zdarzało się dać mu po łapach. Lubił Hanię. Wiedział, że się go nie bała. W innych pielęgniarkach wyczuwał strach i to go pobudzało.

Od godziny szesnastej co kilkanaście minut przychodzili pacjenci i składali życzenia. Gdy sprzątała stół w dyżurce, dotarły do niej z radia słowa kolędy „Wśród nocnej ciszy...”. Przypomniała sobie, że to ulubiona pieśń mamy i łaza zakreśliła się jej w oku. Pamiętała jej pogodną twarz, gdy śpiewała. Ale kiedy uświadomiła sobie, jak rzadko się uśmiechała, posmutniała.

Spojrzała na choinkę w holu, którą ubierała dwa tygodnie temu. Tylko ta strojna, oświetlona światełkami panna, życzenia pacjentów i kolęda w tle wskazywały, że są święta.

Szpital sprawiał wrażenie wymarłego. Kilkorgu pacjentom udało się uzyskać przepustki. Z personelu był tylko jeden młody i nieprzyjemny lekarz, który zamknął się w gabinecie. Dwie pielęgniarki i snujący się po magazynie pielęgniarz rozkładający leki przywiezione dzień przed Wigilią.

Zrodziła się w niej dziwna potrzeba odczarowania tej smutnej atmosfery, a może to była tęsknota za czymś...

Coś kazało jej wstać. Niepostrzeżenie przeszła przez sale. Przyglądała się twarzom leżących i krzątających się pacjentów. W jednych odbijało się cierpienie, w innych ujrzała smutek, samotność. Zastanawiała się, czy to, co zauważyła, było rzeczywistością, czy odzwierciedlało uczucia, których sama doznawała. Potrzebowała jakiegoś impulsu, by zmienić ten stan. Lekarz dyżurujący nie cieszył się ani sympatią pacjentów, ani personelu. Była pewna, że nie zgodzi się na jej pomysł. Trzeba było działać bez pozwolenia.

Gdy weszła do sali pani Tereski i zobaczyła jej uśmiech, wzięła to za dobry znak.

– Właśnie chciałam do pani pójść – powiedziała chora i rozejrzała się po sali, w której zajmowała jedno z czterech łóżek.

– Pani Haniu, niech się pani do mnie nachyli – poprosiła.

– Czyta pani w moich myślach – powiedziała cicho Hania, a jej oblicze rozpromieniło się na dobre.

Pacjentka odsunęła szufladę i wyjęła z niej zawiniątko, które podała pielęgniarce.

Do poinformowania chorych Hania zatrudniła wszystkich, którzy byli na chodzie. Najwięcej pomagał pan Zenek. Cieszył się z przydatności i możliwości rozkazywania. Hasło brzmiało: „Święta w holu”.

Po piętnastu minutach udało się zebrać prawie wszystkich. Niektórzy przyjechali na łózkach, pchanych przez bardziej sprawnych. Inni przydreptali wolniutko o własnych siłach. Pielęgniarski przyniósł kilka krzeseł i ustawił je wokół choinki. Na blacie dyżurki na dwóch dużych talerzach znalazły się opłatki, które wcześniej syn przyniósł pani Teresce, i słodkie przysmaki wraz z owocami przyniesionymi przez rodziny pacjentów. Były tam lukrowane pierniczki, kawałki makowca, rodzyнки, mandarynki i pomarańcze. W holu zapachniało świętami. Z oddali słychać było kolędy z radia. Hania stanęła przed zebranymi.

– Dzisiaj Wigilia – powiedziała i łzy stanęły jej w oczach, a gardło zacisnęło się tak mocno, że nic więcej nie mogła wydusić. Z pomocą przyszła Beata:

– Życzymy wszystkim przede wszystkim zdrowia. Chorzy roześmiali się.

Gdy Hania odzyskała mowę, dodała:

– Bądźmy dla siebie dobrzy i życzliwi. Rozległy się brawa. Rozdała opłatki. Wszyscy składali sobie życzenia. Niewierzący, nieobchodzący świąt też się cieszyli ze spotkania w szpitalnej wspólnoty. Gawędzili, aż na korytarzu zrobiło się głośno. Pan Zenek swoim 70-letnim donośnym tenorem zaintonował „Wśród nocnej ciszy...”.

– Co to za zgromadzenie? – przerwał nagle dyżurujący lekarz.

– Wigilia, panie doktorze – wyjaśniła pani Tereska.

– W szpitalu nie ma świąt – odpowiedział chłodno.

– My jesteśmy dowodem, że mogą być – wyjaśniła pacjentka z siódmki.

– Proszę się rozejść. Stanowicie państwo zagrożenie. Jak coś się wydarzy, sanitariusze nie będą mogli przejść – kontynuował.

– Nie przesadzajmy. Jak będzie trzeba, rozejdziemy się – dodał inny pacjent.

– Proszę to zrobić teraz.

Chorzy stali i nie ruszali się z miejsca. Pani Tereska podeszła do niego z opłatkiem.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała. Zaskoczony lekarz zaczął się jękać.

– Ale proszę... ja... nie obchodzę. Kto wpadł na tak absurdalny pomysł? – irytował się, nie mogąc skupić się na życzeniach, choć pani Tereska wlepiła w niego wzrok.

Hania i Beata przytomnie wsunęły się w tłum.

– Wszyscy pacjenci – wyjaśnił pan Zenek, który stał obok. Pielęgniarki nic o tym nie wiedziały – wyjaśnił, jakby dobrze wiedział, kogo o zorganizowanie spotkania będzie podejrzewał lekarz.

– Co to za personel, który nie wie, co się dzieje w szpitalu? – podsumował.

– Proszę się na nas nie gniewać. Z dała od rodzin chcieliśmy mieć namiastkę świąt – wyjaśniła ciepłym tonem pani Teresa, podając opłatek.

Lekarz złagodniał. Wreszcie odłamał kawałek i wsunął do ust.

– Życzę zdrowia – zwrócił się do pani Teresy.

– Panu również, bo z tego co mi wiadomo, lekarze od czasu do czasu też chorują – odpowiedziała z uśmiechem.

Zebrani roześmiali się, ale lekarz nadal stał z kamienną twarzą.

Powoli pacjenci wracali do sal, nie przestając rozmawiać. Po chwili na szpitalnym korytarzu nie było śladu po Wigili. Niestety, nie obyło się bez wezwania pielęgniarek na dywanik.

Stały przed ordynatorem jak uczennice, które coś przeskrobały. Jego chmurne oblicze nie zwiastowało niczego dobrego.

– Jeżeli wpadną panie kiedykolwiek na pomysł zgromadzeń w szpitalu, to chciałbym o tym wiedzieć – utyskiwał. – To poważnie zagraża bezpieczeństwu. Koleżanki wydają się nie znać przepisów.

Hania jak zawsze w takich chwilach wyłączyła się, myśląc o mamie i ojcu.

Później zajrzała pod siódmkę, ale pani Tereska już spała.

Na szczęście miała chwilę, by odpocząć. Gdy zamknęła oczy, a myśli płynęły swobodnie, doznała widzenia. Pojawił się w nim długi stół i obraz siedzących przy nim osób. Było ich zbyt wiele jak na jedną rodzinę. Poczowała zapach jaśminu, jak wtedy, gdy odchodziła mama. Uśmiechnęła się.

Rozdział 14

Co z Basią?

Groźby Olego wobec Tota ciągle tkwiły w świadomości Hani. Ilekroć wracała do domu późno, sprawdzała, czy nie jest śledzona.

Mimo zapewnień ojca, że nie będzie chciał pogarszać swojej sytuacji, dręczyły ją obawy, że może chcieć się zemścić za upokorzenie. Miała w pamięci obraz jego wykrzywionej twarzy, która wydawała się mówić „możesz być pewna, że to zrobię”. Niestety, jej przeczucia często się sprawdzały, ale ojciec nie miał przecież o tym pojęcia. Starła się jakoś wyciszyć strach, ale wtedy dobijał się do świadomości podwójnie.

Co zrobić, by do tego nie dopuścić – zastanawiała się. Nie raz próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie, ale jedyne, co pozostawało, to być czujną i pilnować psa.

Ciotka Basi wciąż wierzyła, że siostrzenica wreszcie się odnajdzie. Spekulowała, że mogła mieć wypadek, zgubiła dokumenty i leży samotnie na jakimś oddziale. Dlatego też obdzwaniała wszystkie szpitale. Ale gdy nie zjawiała się na święta, powoli traciła nadzieję. Zaczęła układać smutne scenariusze i jak ognia obawiała się dzwonek telefonu, przeczuwając, że będzie zwiastunem złej wiadomości.

Hania również nie była wolna od niepokojących przeczuć. Najgorsze było to, że nie udało się wpaść na żaden trop.

A byłam przekonana, że ją znam – pomyślała Hania i zasmuciła się. Pozostała im tylko modlitwa i czekanie.

Wreszcie na początku lutego Hania odebrała telefon.

– Pani Haniu, stał się cud. Basia wróciła, ale jest w strasznie złym stanie. Nie wiem, co robić.

Hania zjawiała się w Rembertowie najszybciej jak mogła. Gdy weszła do pokoju przyjaciółki, poraził ją widok jej zwiniętego w kłębek ciała. Wyglądała, jakby chciała z powrotem dostać się do łona matki.

– Nic nie je, tylko cały czas śpi – oznajmiła zaniepokojona opiekunka.

Zostały same. Dotknąwszy dłoni przyjaciółki, upewniła się co do swoich przeczuć. Poczula jej ból i niemoc. Zobaczyła długą, szarą przestrzeń. Wiedziała, że Basia sięgnęła dna i teraz próbuje się odbić.

Wyczerpana do granic możliwości dziewczyna spała trzy dni, budząc się tylko na picie i toaletę. Pozbawiona nadziei czekała na śmierć.

Ciotka czuwała dniami i nocami. Podsuwała jedzenie i napoje. Hania przez telefon sterowała procesem zdrowienia przyjaciółki, bo nie mogła codziennie być w Rembertowie. Wydała dyspozycje, by ciotka pod żadnym pozorem nie wypuszczała jej z domu, jedynie do ogrodu, jeżeli będzie tego chciała. Miała jej też nie spuszczać z oczu.

Ale Basia długo jeszcze trwała w letargu. Nie miała większych potrzeb. W końcu przyszedł dzień, który przeleżała, patrząc w sufit, a potem wyraziła chęć umycia się. Pomogły jej, bo była zbyt słaba. Nie miała też apetytu. Narzekała, że wszystko smakuje tak samo. Długo jeszcze jej aktywność ograniczała się do drzemania, patrzenia w sufit, picia, skubania jedzenia i załatwiania potrzeb fizjologicznych. Hania przeczuwała od początku, że doświadczenia Basi najpewniej zakończą się depresją. Od kiedy więcej czuwała niż spała, przyjeżdżała do niej codziennie do czasu, aż trochę stanęła na nogi. Był to jednak tylko częściowy powrót do zdrowia. Cały czas skrywała emocje i nic nie mówiła.

– Nie mam nawet siły płakać – żaliła się Hani, która gładziła ją po głowie i płakała za nią, nie mogąc powstrzymać łez. W końcu Basia sięgnęła po książki. To był dobry znak. Uwielbiała czytać. Co prawda częściej zagłębiała się w literaturę fachową niż beletrystykę. Ciągle się doksztalała, jakby była od tego uzależniona. Z lżejszych pozycji lubiła komiksy. Ciotka pożyczała je dla niej od syna sąsiadki.

Marzeniem Basi było skończenie studiów pielęgniarstwa i otrzymanie tytułu magistra. Nie uznawała drogi na skróty. Chciała zdobyć pełne wykształcenie. Dlatego nie rozumiała koleżanek z pracy,

które niechętnie zamieniały się dyżurami, gdy miała zajęcia na uczelni. Nie mogła wygrać tej walki.

Pielęgnowała w sobie przekonanie, że świat, w którym żyje, nie sprzyja jej. Zupełnie jakby nie przewidział jej na swojej mapie. Dlatego ilekroć próbowała się na niej pojawić, traktował ją jak intruza i odrzucał.

Od dzieciństwa była nadwrażliwa i na dodatek przejmowała się bardziej niż inni tym, co ludzie o niej myśleli i co mówili na jej temat. Próbowała nie dać po sobie poznać, jak bardzo ranią ją niesprawiedliwe oceny. Jej bronią stał się cięty język, a później mechaniczne wykonywanie obowiązków. Pełna wrogości wobec niej atmosfera w szpitalu niszczyła resztki poczucia wartości. Tym, co pozwalało jej przetrwać, była nadzieja na zmianę pracy. Hospicjum miało być tym idealnym miejscem, gdzie będzie się mogła realizować i rozwijać. Gdy nadzieje prysły, załamała się. Przestała ufać komukolwiek. Nie widziała dla siebie przyszłości.

Przyjaciółki były podobne do siebie, choć Hania znacznie lepiej radziła sobie z przeciwnościami. Życie zaczęło ją hartować już w dzieciństwie. Żałowała, że Basia zamknęła się, uniemożliwiając tym samym pomoc. Przestały rozmawiać długo przed tym, jak dowiedziała się, że obiecany etat w hospicjum przypadł komu innemu.

A może tylko mi się wydawało, że mamy dobry kontakt?

Z czasem Basia stała się robotem podobnym do pozostałych pielęgniarek, chociaż zarzekała się, że nigdy nie będzie postępować tak jak one. Kiedyś podejście Hani i Basi do pacjentów wyróżniało je i łączyło. To był główny temat ich rozmów, kiedy razem wynajmowały mieszkanie na Pradze.

Do domu rodzinnego Basia nie mogła wrócić. Nie zniosłaby uwag typu:

„I na co ci były te nauki? Wiedzieliśmy, że wcześniej czy później wrócisz z podkulonym ogonem”.

Taka już była ta drobna istota, która nosiła w sobie niezwykłą siłę do rozwoju, ale jednocześnie była krucha w zetknięciu z niezrozumieniem. Długo nie mogła przeboleć straty pracy.

Gdy wreszcie wydawało się, że trochę stanęła na nogi, Hania zaproponowała jej wyprawę do ciotki. Na początku w ogóle nie chciała o tym słyszeć, ale z czasem miękła.

– Zaczynj tylko jeździć samochodem. Pojedziemy tam za miesiąc albo dwa, namawiała koleżankę.

Intuicja podpowiadała jej, że czas przerwać rozpamiętywanie przeszłości przez Basię i wyciszyć lęki. Miała głębokie przekonanie, że jeżeli teraz nie namówi koleżanki, to jej apatia będzie się ciągnęła w nieskończoność. Ale to nie był jedyny powód. Już od dawna tkwiło w Hani wielkie pragnienie poznania ciotki. Była zdeterminowana jak nigdy.

Mając dwa tak ważne cele, z uporem namawiała przyjaciółkę na wypad, ilekroć ją odwiedzała. Trochę to trwało, ale w końcu na początku wiosny osiągnęła cel.

W końcu Basia uruchomiła opla ciotki, którym jeździła jeszcze pół roku temu. Zanim zdecydowała się pojechać z Hanią, ćwiczyła jazdę po Rembertowie. W końcu prawo jazdy miała od niedawna.

Żeby ordynator zgodził się na dwa dni urlopu na żądanie, Hania musiała obiecać, że w razie absencji koleżanek będzie brała za nie dyżury. Miała pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, nawet wbrew przepisom. Przekonanie przełożonego do kilku wolnych dni było niczym w porównaniu z jazgotem, którego musiała wysłuchać, gdy koleżanki dowiedziały się o jej nieplanowanym urlopie. Zastosowała jak zwykle w takich sytuacjach swój trik z wyłączeniem.

Podróż do tajemniczej krewnej nie była daleka. Wymagała jednak dobrego przygotowania, by nie zabłądzić. Razem z Basią sprawdziły na mapie, jak dostać się na Podlasie do wsi Budy. Postanowiły wyjechać jak najwcześniej, by uniknąć tłoku. O piątej były już w połowie drogi. W końcowej fazie trasa prowadziła przez Carski Trakt. Był tak długi i niekończący się jak milczenie Basi podczas wyprawy.

Nie tak to sobie wyobrażała. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka nie jest w najlepszej formie, ale żeby prawie całą drogę się nie odzywać? Od czasu do czasu próbowała skierować uwagę Basi na coś odmiennego niż własne myśli, ale bez powodzenia. Po kilku próbach zrezygnowała, widząc jej wyraźny brak gotowości do kontaktu.

Jeszcze nie pora – myślała i kontemlowała uroki odwiedzanej krainy.

Na szczęście trasa była zachwycająca i rekompensowała brak rozmowy.

Po zimie przyroda powoli budziła się. Kolor zieleni był jeszcze nieśmiały. Malował pejzaż gdzieniegdzie i nieśpiesznie. Snująca się mgła opadała powoli jak woal panny dawkującej atuty swego ciała. Udało jej się wypatrzeć klucz żurawi. W oddali zobaczyła dwie zajęte rozmową czaple. Na łąkach widać było rozlewiska po zimowych roztopach. Gdy wjechały na trakt, przysnęła. Dopiero ostre hamowanie Basi wyrwało ją z otępienia.

– Co się dzieje? – spytała na wpółprzytomna.

Tuż przed maską samochodu stała kłępa z łoszakiem, zajmując prawie całą drogę. Nie było sposobu, by ich wyminąć.

– O matko, ledwie wyhamowałam. Basia była roztrzęsiona.

– Masz niezły refleks – oceniła Hania.

– I co teraz zrobimy?

– Mamy przymusowy postój. Czekamy – odpowiedziała Hania, ziewając.

Zamknęła oczy i oparła głowę o zagłówek, próbując złapać sen, ale nagle Basia stała się rozmowna.

– Czy one są niebezpieczne? – zwróciła się do Hani, licząc, że wie coś o łosiach.

– Raczej nie – odparła, choć niewiele o nich wiedziała.

Zwierzęta nie ruszały się z miejsca, wlepiając oczy w kobiety, a one wpatrywały się w tę osobliwą parę.

Była w nich pewna dostojność, choć rzeczywiście stwórca nie obdarzył ich idealnymi proporcjami. Długie nogi sprawiały wrażenie szcudeł, a przerośnięta dolna warga zwisała śmiesznie, nadając głupkowaty wyraz. W pewnym momencie mały łos ruszył odważnie w ich kierunku. Wbił Basię w oparcie fotela.

– Spokojnie – przemówiła Hania. – Jest tylko ciekawski, jak to maluch.

Hani przypomniła się sytuacja, o której niedawno opowiadała jej pacjentka mieszkająca kiedyś w domku przy lesie.

Zdarzyło się, że opiekowała się kilka dni młodą sarenką, która chcąc poznać świat, oddzieliła się od matki i wyszła z lasu. Nie przewidziała, że może stać się ofiarą psów wałęsających się po okolicy. Wracająca do domu kobieta uratowała jej życie, odganiając agresywne zwierzęta.

Była pod wrażeniem idealnych kształtów zwierzęcia. Zachwycała się pięknem jej smukłego pyszczka, bystrym spojrzeniem, dostojnym sposobem poruszania. Sarna urzekła też miękkością i barwą futra. Nie mając pojęcia, jak się nią opiekować, kobieta zamierzała oddać ją do zoo, ale na szczęście w porę wróciła matka.

Hania uśmiechnęła się na to wspomnienie. Łoszak powąchał samochód i wrócił do matki. Tak jak przewidziała.

Basia odetchnęła. Za moment poruszyła temat, na który Hania czekała od początku podróży.

– Gdyby nie ten człowiek, zbieraliby mnie z torów. Nie wiem, dlaczego właśnie tak chciałam zginąć. Znacznie łatwiej byłoby ukraść tabletki ze szpitala.

Hanię nie zaskoczyły te słowa.

– Może tak naprawdę nie chciałaś umrzeć? – odparła.

– Masz rację. Nie chciałam. Liczyłam na to, że ktoś mnie zatrzyma.

Zapadła cisza. A gdy wypełniła się po brzegi rozmyślaniami kobiet nad istnieniem, łosie zdecydowały się zejść z drogi.

Hania uśmiechnęła się.

Basia otwierała się przed nią. Potrzebowała zrozumienia. To, co mogło ją w tej chwili zabić – to ocena.

Hania słuchała i zanurzała się w jej opowieść. Widziała małą Basię zagubioną już w dzieciństwie. Była samotna, bo nikt nie nauczył jej nawiązywania kontaktu z rówieśnikami. Zastąpiła ich książkami. Przypomniało się Hani własne dzieciństwo. Bogaty wewnętrzny świat dawał jej tyle doznań, że ona z kolei tylko czasami potrzebowała rówieśników. W przeciwieństwie do przyjaciółki rzadko zagłębiała

do książek.

Basia, z wiadomych przyczyn, była ostra w obcowaniu z ludźmi. Kiedy mieszkały razem i denerwowało ją strasznie bałaganiarstwo Hani, mówiła o tym bez ogródek. Nie słuchała prób usprawiedliwiania. Po prostu stwierdzała fakt, choć jej samej trudno było przyjąć ocenę innych. W sumie przegrana walka z bałaganiarstwem Hani zaważyła na decyzji o przeprowadzce, ale to nie był najważniejszy powód.

Na początku brakowało Hani towarzystwa i dzielenia opieki nad Totem. Z czasem jednak mocno odczuła skutki płacenia pełnej kwoty za wynajem.

Hania nie pierwszy raz pomogła koleżance w trudnej sytuacji. Przygarnęła ją, gdy opuściła dom rodzinny i nie miała gdzie się podziać. Wspierała, gdy rozpacziała nierozumiana przez rodziców. Teraz, gdy się załamała, znów była przy niej.

– Zgłodniałam – stwierdziła Hania po godzinie podróży i wyciągnęła kanapkę. Basi wystarczył łyk wody.

Na prośbę Hani zatrzymały się na chwilę przy punkcie widokowym, który wcześniej wypatrzyła na mapie.

Otwarta przestrzeń uzmysłowiła jej, jak bardzo nie lubi sztywnych ram, w które często wrzucało ją życie. Może dlatego nie mogła się odnaleźć w pracy w szpitalu. Ten codzienny plan do wykonania zabijał w niej spontaniczność, możliwość zwykłej ludzkiej reakcji. Ciągle czuła bat nad głową i miała wyrzuty sumienia, gdy czegoś nie wykonała w przeznaczonym na to czasie. Harmonogram był bezlitosny. Z jednej strony porządkował dzień, pracę. Z drugiej, z lekarzy i pielęgniarek czynił nieludzkie istoty. Ofiarami tej dyscypliny stawali się zaś pacjenci.

Już od dziecka przejawiała niechęć do ograniczeń. Dogonić ją mógł jedynie wiatr. Miała ciągle nowe pomysły na zabawy i wyprawy. Można było ją znaleźć na opuszczonych placach budowy, strychach, w piwnicach. Nieważne były obowiązki. Liczyły się tylko nieodkryte miejsca i doznania towarzyszące ich penetracji.

– Co za kraina! – zachwycała się, wdychając świeże powietrze i chłonąc widoki.

– Tak samo czułam się kiedyś – stwierdziła.

– To znaczy? – dopytywała Basia.

– Wolna – wyjaśniła.

– A co ci daje wolność? – zapytała sceptycznie przyjaciółka.

– Możliwości.

– I po co ci one? Przecież ludzie nie pozwolą ich zrealizować. Zniszczą cię wcześniej, niż myślisz.

Hania nie odpowiedziała od razu. Poczekała, aż słowa wybrzmiały, aż wyleje się żal przyjaciółki kumulowany latami.

Basia rozmyślała o wszystkich sytuacjach, kiedy próbowała pogodzić pracę z nauką. Tyle razy doczołgiwała się do łóżka wieczorem, a rano musiała zebrać umęczone ciało i znów wstać do pracy. Nieustannie zmagala się z niechęcią koleżanek do zamiany dyżurów, gdy próbowała skończyć zaoczne studia. Nie omieszkały wyrażać niezadowolenia przy różnych okazjach. Pozbawiały ze sobą kontaktu. Zlecały trudne zadania, a w razie niedociągnięć przed przełożonymi zrzucały winę na nią. W końcu nie wytrzymała presji i zrezygnowała ze swego marzenia.

– To nie ludzie nas niszczą, Basiu – przerwała jej rozmyślenia Hania.

Poczuła na sobie pytający wzrok koleżanki.

– My sami to robimy. Rezygnujemy ze swoich marzeń, bo opinia ludzi o nas przebija naszą wizję przyszłości.

Przestrzeń pomiędzy kobietami wypełniła się argumentami, wewnętrznym przekonywaniem, jak jest naprawdę. Wydawało się, że podczas tej walki ważą się ich losy. Jednak zanim zdecydują, w którą stronę pójść, każda musi wiedzieć, czy na pewno tego chce.

Hania podeszła do Basi i wzięła ją za rękę. Czekala, aż na nią spojrzy.

– Nie przegrałaś, Basiu.

– Co ty gadasz? Przecież nie dałam rady – miotala się, uciekając wzrokiem.

– To tylko chwila słabości. Każdy jej doświadcza.

Szloch przyjaciółki w ramionach Hani zdradzał, jak wielki dźwigała ciężar.

– Zjadłabym coś – odezwała się Basia, gdy wsiadły do samochodu. Hania uśmiechnęła się i podała jej kanapkę.

Rozdział 15

Tajemnicza ciotka

Dość szybko udało im się trafić w miejsce, które było celem podróży. Zupełnie jakby chciało dać się znaleźć. Hanię znów odurzyło tutejsze powietrze. I wtedy poczuła, że jest jej znane. Skąd? Tego nie wiedziała. Jej ciało pamiętało jakieś zdarzenie z przeszłości, ale z nieznanymi powodów okrywało je welonem tajemnicy, coraz bardziej rozbudzając ciekawość.

Bez trudu dostały się na małe podwórko. Metalowy zardzewiały szkielet, który dawno przestał być bramą, nie stanowił żadnej przeszkody w wejściu na posesję. Przywitał je mały kundelek, który przyjaźnie merdał ogonem i łaścił się, by go pogłaskać. Myśli Hani pobiegły do Tota, którego zostawiła pod opieką Kasi. W pamięci przechowywała jego pytające spojrzenie – czy wróci. Cierpiała razem z nim, ilekroć trauma sprzed lat odnawiała się w jego psychice. Nie lubiła go opuszczać na tak długo, ale tym razem nie chciała zabierać go ze sobą.

O mało nie potknęłyby się o wiadro z mokrą bielizną stojące przy wejściu. Obejście przypominało mały składzik rzeczy znalezionych. Basia na ten widok przewróciła oczami.

Kierując się do drzwi, mijaly wiszące na jednym gwoździu stare bańki do mleka, zardzewiałe podkowy, klucze, które chociaż nie otworzą i nie zamkną już żadnych pomieszczeń, w świadomości Hani funkcjonowały jako rzeczy magiczne. Dziurawe dzbany nadające się jedynie do przechowywania suszonych kwiatów, stare meble.

Wzrok Hani przykuła szafka z trzyczęściowym lustrem, podobna do tej, którą kiedyś miała mama. W przeszłości, gdy przeglądała się w identycznym zwierciadle, spoglądanie na siebie z trzech stron było jedynie zabawne. Teraz było inaczej. Jedna Hania patrzyła na wprost, poznawała ją. Pozostałe odbicia, z prawej i lewej strony, były jakieś obce. Obciążyło ją to doznanie. Odtąd stała się niewolnikiem trzech odbić. Zastanawiała się, na ile zna siebie i czego jeszcze się o sobie dowie.

Stojąc przed drzwiami, wiedziała, że trafiła w miejsce szczególne. Poczuła się jak u siebie, choć nie wiedziała do końca, co to znaczy. Przecież żadnego z miejsc, w którym dotąd mieszkała, nie mogła nazwać domem.

– O matko, jak można tak żyć? – wzdychała Basia, nie mogąc odnaleźć się w otaczającym ją nieładzie. – Brakuje tu tylko baby z dziadem – podsumowała.

– Baba jest. Gorzej z dziadem – usłyszały nagle głos, którego nie mogły zlokalizować. Daleko od wejścia zza wielkiej beczki wynurzyła się bosa postać o długich kasztanowych włosach i w spódnicy do ziemi. Mocne okularowe szkła uwydatniające oczy pomagały w odczytaniu jej nastroju.

Basia poczuła się nieswojo. Hania przeciwnie. Rozbawiła ją sytuacja, bo poczuła, że słowa przyjaciółki nie zrobiły na ciotce większego wrażenia. Podeszła bliżej. Nie spodziewała się, że tak normalnie będzie wyglądało jej pierwsze spotkanie z tajemniczą krewną.

– Witaj znów, Haniu – wyprzedziła ją ciotka i uśmiechnęła się.

Siostrzenicę ogarnęło uczucie ciepła i dobrostanu. Nie wiedziała tylko, co znaczyło to „znów”.

– Czekałam na ciebie – powiedziała i pogładziła Hanię po głowie jak małą dziewczynkę. Patrzyły na siebie, jakby na zawsze chciały zapamiętać tę chwilę.

Basia nie skorzystała z zaproszenia ciotki.

– Jeśli ma taki bajzel na podwórzu, to co będzie dalej? – tłumaczyła Hani, gdy odprowadzała ją do samochodu.

Basia się nie myliła. Na werandzie panował jeszcze większy chaos niż na podwórzu. *W bałaganiarstwie ciotka bije mnie na lopaty* – pomyślała. Ale nie to było teraz najważniejsze.

Gdy zaczęła tłumaczyć koleżankę, ciotka podsumowała jej zachowanie jednym zdaniem:

– Porządek na zewnątrz, wewnątrz w chaosie.

Już od początku Hania zauważyła, że ciotka Małgorzata nie rzuca słów na wiatr. Rzadko sama zaczynała rozmowę. Podobała jej się pewność siebie ciotki, gdy o czymś mówiła. Nie było w jej

odpowiedziach niczego zbędnego, niepotrzebnych ozdobników.

W bardzo osobliwy sposób dzieliła się swoimi przemyśleniami, tym, co rodziło się w niej podczas słuchania. Wypowiadane stwierdzenia nie raniły. Były jedynie informacją, którą w zależności od kondycji mówiącego albo się przyjmowało, albo nie.

Hani udzielał się spokój ciotki, którego poszukiwała. W jej towarzystwie problemy wydawały się maleć. Ciotka dawała jej jakąś moc, której źródła nie znała. A może po prostu, pozwalając jej na bycie sobą, uruchamiała siłę, która w niej tkwiła. Hania nabrała ochoty zaopiekowania się sobą.

Ciotka imponowała jej pod każdym względem. Nawet gdy milczały, były w kontakcie, jakby przenikały swe umysły. Obserwowała ją, zadając pytania.

Małgorzata wydawała się zawsze gotowa do odpowiedzi, ale domagała się pytań konkretnych.

– Jak to się stało, że nigdy cię nie poznałam, ciociu?

– Poznałaś, tylko nie pamiętasz.

Hania przebiegła myślami różne sytuacje z dzieciństwa, ale nigdzie we wspomnieniach nie odnajdywała śladów ciotki. Wtedy usłyszała głos z głębi domu:

– Mamo, możesz przyjść?

– Przyjdź ty, jeśli masz sprawę – odpowiedziała na wezwanie ciotka.

– Chcę ci coś pokazać.

Małgorzata zniknęła na chwilę.

A więc ciotka ma dzieci – pomyślała Hania i wyraźnie jej ulżyło. Czasami miała obawy, że powodem jej nieudanych związków są nadprzyrodzone umiejętności i że już do końca życia będzie samotna.

Objawił się też syn, Piotrek.

Życie rodzinne kwitnie – pomyślała Hania.

Miło było patrzeć na kobietę, która ma dobry kontakt ze swoimi dziećmi. Wyraźnie potrzebowały jej jako mentora, przewodnika.

Choć było w Hani wielkie pragnienie zadania ciotce mnóstwa pytań, nie mogła u niej zabawić tyle, ile by chciała. Spojrzenie Basi, która wkrótce wynurzyła się z samochodu, było bardzo wymowne. Nie mogła i nie chciała ignorować oznak jej słabej kondycji. Umówiła się na spotkanie na drugi dzień.

Ze względu na higieniczne wymagania Basi nocowały u znajomej ciotki, do której dała im adres. Wieczorem Hania próbowała dodzwonić się do Kasi, by się dowiedzieć, jak się miewa Tot, ale nikt nie odbierał. Do jej serca wkradł się niepokój. Postanowiła ponowić próbę rano.

Zanim zasnęła, myślała o tym, czego się dowiedziała podczas pobytu u rodzonej siostry mamy. *Czy to możliwe, że byłam już kiedyś u niej, tylko tego nie pamiętam? Kiedy to mogło być? Czemu nie wiedziałam o jej istnieniu, skoro, jak twierdziła babcia, była dla matki tak ważną osobą?*

Następny dzień spędzony z ciotką utwierdził Hanię w przekonaniu, że znajomość z nią będzie szczególna.

W obcowaniu z Małgorzatą dominujący był spokój i harmonia. Emanowały z niej. Taki sposób bycia stwarzał przestrzeń, dzięki której można było usłyszeć swój wewnętrzny głos. Zyskiwało się przekonanie, że czekanie może stać się obietnicą.

Chłonęła słowa ciotki i zapisywała w myślach, by później odtworzyć i przeanalizować. Czuła, że jest źródłem mądrości. Dowiedziała się, że jej dar jest dziedziczny. Potwierdziło to wspomnienie o nieznannej jej prababci.

A więc już wie, że ja też...

– Twoja koleżanka potrzebuje pomocy – stwierdziła przy pożegnaniu.

Hania dobrze wiedziała, co kryje się za tymi słowami i była tego samego zdania. Znała jednak upór Basi i to nie tylko w dążeniu do celu. Wiedziała, że przyjaciółka o potrzebie wsparcia najpierw musi przekonać samą siebie.

Hania umówiła się z ciotką Małgorzatą na odwiedzinę latem.

Podczas drogi powrotnej Basia znów była nieobecna. Hanię przepelniała dobra energia, która zrodziła w niej gotowość na nowe wyzwania.

Gdy tak zanurzała się w minione wydarzenia, usłyszała potęgający się warkot motocykla.

Uśmiechnięty młody kierowca zrównał się z autem i pomachał im. Rozbawił Hanię.

– Wariat! – Basia podniosła głos.

Hania wykorzystała sytuację.

– Może powinnaś jeszcze z kimś porozmawiać o tym, co się stało?

– Nie widzę takiej potrzeby.

Przynajmniej próbowałam – pomyślała Hania, wyglądając przez okno.

– No nie – westchnęła nagle Basia, dostrzegając w oddali jakiś punkt na drodze.

– Czy te łosie nie mają co robić, tylko przechodzić przez drogę – stwierdziła, obawiając się, że spotka je to co poprzednio.

Jednak im były bliżej dziwnego obiektu, tym mniej były pewne, że to łos.

– Matko! Czy to nie ten chłopak?! – wykrzyknęła Hania, widząc odwróconego do nich plecami, leżącego na boku motocyklistę,

Nie ruszał się. Uszkodzony pojazd zobaczyła na poboczu.

Odetchnęła, gdy stwierdziła, że jest przytomny.

– Jestem pielęgniarką. Co pana boli? – wymówiła na jednym oddechu.

– Aniele. Czy ja już jestem w niebie? – spytał chłopak. Uśmiechnęła się, bo stwierdziła, że skoro dowcipkuje, to nie jest z nim tak źle.

– Ramię – odpowiedział po chwili.

– Obojczyk – poprawiła poszkodowanego i lekko dotknęła uszkodzonej części ciała. Domyśliła się, że niewyraźny obraz, który zobaczyła w ułamkach sekund, musiał mieć związek z jego przeszłością. Gdy zasyczał przy dotyku, wymieniła z Basią porozumiewawcze spojrzenie.

– Proszę leżeć spokojnie – tym razem odezwała się Basia.

– Ani myślę was opuszczać – kontynuował żarty.

Odeszły na bok.

– Złamany. Co robimy? – spytała Basię.

– Ty zostajesz, a ja jadę szukać pomocy – oznajmiła.

Poinformowały poszkodowanego o powziętych krokach.

– Za jakieś pięć kilometrów mieszka sołtys. Ma telefon – powiedział chłopak, gdy Basia wsuwała mu sweter pod głowę.

– Dzięki, aniele – rzucił, uśmiechając się.

– Kogo jeszcze zawiadomić? – spytała.

– Mamę, to znaczy Zofię Pogodę. Mieszkamy obok sołtysa. Jestem Tomek. Przedstawiły się.

– Co się stało? – spytała Hania, gdy koleżanka odjechała.

– Miałem bliskie spotkanie z łosiem. Hania rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła jego śladów.

– Bardzo boli?

– Spoko. W twoim towarzystwie dużo mniej. Bardziej bolała kontuzja kolana – chłopak wydawał się nie przejmować tym, co się stało.

– Ile ma pan lat?

– Jaki pan? Mów po imieniu – powiedział.

– Dwadzieścia siedem.

– Skoro zna pan, to znaczy znasz – poprawiła się – zwyczajnie zwierzyły, to dlaczego go nie zauważyłeś?

– Małe łosie są nieobliczalne. Wyleciał nagle. Przecież ja ledwo jechałem tym starym gratem.

Mając w pamięci jego popisy, nie wierzyła w ani jedno słowo. Cisnęły jej się na usta słowa reprimendy, ale dała spokój. *W końcu nie kopie się leżącego* – stwierdziła, rozbawiając samą siebie, bo to przysłowie idealnie pasowało do sytuacji.

– A wy? Co tu robicie? – spytał.

– Odwiedzałam ciotkę.

– Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach, a nie w kawiarni na kawie – zażartował.

Oczekiwanie na pomoc przerodziło się w miłą pogawędkę.

Był w niezłej kondycji, choć Hania wiedziała, że to skutek adrenaliny.

Okazało się, że Tomek znał ciotkę Hani, tak jak większość mieszkańców okolicy. Opowiedział jej, jak wielu ludziom pomogła, ale też o strachu, jaki wzbudzała przed niektórymi, nie tylko gdy spacerowała z wilczakami.

– Ja tam jej wierzę. Mówiła, żebym nie szarżował. Ale to silniejsze ode mnie. Rozpędzam się i czuję się wolny – wyjaśniał.

– No, wreszcie powiedziałeś, jak było naprawdę – przyłapała go na kłamstwie.

– O kurde, wpadłem – przyznał i się roześmiał.

Słuchając opowieści Tomasza, Hania przypomniała sobie swoje odczucia na punkcie widokowym.

Rozmawiając z mężczyzną, nie czuła upływającego czasu. Tomek miał poczucie humoru. I choć był w trudnym położeniu, ciągle ją rozbawiał.

Opowiedziała mu, czym się zajmuje w Warszawie, o trudnych warunkach pracy. Dziwił się, dlaczego jeszcze jej nie zmieniła.

Przez dwadzieścia minut, do czasu przyjazdu karetki i policji, powiedziała mu zbyt dużo, biorąc pod uwagę, że był zupełnie obcą osobą. Gdy robiło się coraz bardziej miło, przypomniała sobie swoją obietnicę dotyczącą mężczyzn. Jednak stwierdziła, że biorąc pod uwagę obecne położenie chłopaka, nie musi się niczego obawiać.

Gdy sanitariusze zaopiekowali się Tomkiem, a policja zebrała potrzebne fakty, kobiety skierowały się w stronę samochodu. Niedaleko miejsca, gdzie leżał uszkodzony motocykl, Hania usłyszała dziwny dźwięk. Na początku go zignorowała, ale gdy chciała otworzyć drzwi auta, znów go usłyszała. Poszła za głosem. Dwieście metrów dalej leżał w rowie zraniony w wypadku łoszak. Miał krwawiącą ranę na nodze.

– Będzie kłopot – pokręcił głową przyglądający się zwierzęciu policjant. Nie rozumiała, o co mu chodziło.

– Trzeba wezwać weterynarza – stwierdziła kobieta.

– Obawiam się, że to na nic. Pewnie ma złamaną nogę – wyjaśnił, choć nie mógł mieć pewności. Hania pochyliła się. Nie beczał, gdy dotykała jego kończyny, tylko patrzył wystraszony.

– Jest uszkodzona, ale nie złamana – oznajmiła.

– Ale kto go przetransportuje? Gmina nie ma pieniędzy – stwierdził bezradny policjant, kierując się w stronę samochodu.

– Chce pan powiedzieć, że zostawimy biedaka na pastwę losu? – Hania dreptała za nim.

Wzruszył ramionami. Popatrzyła na niego z wyrzutem i pobiegła do samochodu po apteczkę.

Za chwilę razem z Basią zrobiły mu opatrunek.

– Przecież to nie jego wina, że zwariowany motocyklista na niego wpadł. To ludzie budują drogi na szlakach zwierząt – tłumaczyła zdenerwowana, ale nikt nie brał na poważnie jej argumentów.

– Przeniosę rzeczy na tylną kanapę i jakoś go z tyłu ułożymy. Nie jest duży – wpadła na pomysł Basia.

Na folii użyczonej przez policjantów włożyły zwierzątko do samochodu.

Przed wejściem do auta coś kazało się Hani odwrócić w stronę lasu. W oddali zobaczyła zarys sylwetki kłepy.

Wyciągnęła w jej kierunku rękę i powiedziała do siebie:

– Zwrócimy ci dziecko. Obiecuję.

Rozdział 16

Bezradność

Spotkanie z Tomkiem pozostawiło w Hani miłe wspomnienie, ale wkrótce zamieniło się w obawę. Miała w pamięci cień, który kładł się na życiu mężczyzny. Po przygodzie z Rafałem obietnica, że będzie obojętna na uroki płci przeciwnej, nie była jedyną. Przysięga dotyczyła jeszcze jednej ważnej kwestii. Miała jak ognia unikać mężczyzn, w których przeszłości coś ją zaniepokoi. Nie tylko chciała uczyć się na błędach, zamierzała też chronić samą siebie.

Ogarniała ją też coraz większa niepewność z powodu nieudanych prób dodzwonienia się do Kasi.

Gdy w żadnym z okien sąsiadki nie zauważyła światła, a budynek wydał się jej wielkim czarnym olbrzymem, była pewna, że musiało się coś stać. Niemiły zapach przypieczętował przecucia. Nie chcąc obarczać przyjaciółki, nie dała po sobie poznać, że jest zdenerwowana. Poczekwała, aż spokojnie odjedzie.

Po raz pierwszy zapragnęła ujrzeć w drzwiach bloku pana Zbyszka, dzięki któremu wiele by się dowiedziała, ale jak na złość zapadł się pod ziemię. To niestety był dla niej kolejny zły znak.

Nie myliła się. W domu na stole znalazła kartkę o strasznej treści. Poczuela, jakby ktoś wbił jej w serce nóż. Nie mogła powstrzymać drżenia nóg i kapiących łez.

– Jak to się mogło stać? Przecież to taki mądry pies? – mówiła sama do siebie.

Biegła ile sił w nogach, błagając, by Bóg nie dał psu zdechnąć.

Natrafiając w drzwiach kliniki na wychodzącego pana Zbyszka i Kasię, wciąż miała nadzieję, że nie usłyszy złej wiadomości.

– Wybacz mi, Haniu – Kasia rzuciła się w jej objęcia, płacząc.

A więc stało się najgorsze – pomyślała, tuląc przyjaciółkę. Ale nie wyczuwała najgorszego.

– Żyje? – zapytała, wciąż mając nadzieję na cud.

– Tak, choć nie wiadomo jak długo – odpowiedział pan Zbyszek. – Jest strasznie poturbowany. Ja temu sukinsynowi nie daruję! Załatwię go własnymi rękami! – pomstował.

Była zbyt zrozpaczona, by wyjaśniać słowa pana Zbyszka. Teraz liczyło się tylko jedno – pragnęła przytulić przyjaciela.

Wbiegła do sali, gdzie wybudzano zwierzęta po zabiegach. Od razu skierowała się w dobrym kierunku, choć nikt nie wskazał jej drogi.

– Totku, Toteczku kochany – mówiła do nieprzytomnego psa przez kratę wielkiego plastikowego pojemnika.

Leżał na prawym boku z językiem bezwładnie wysuniętym z pyska. Wyglądał jak nieżywy. Miał zabandażowany łeb i tylną lewą łapę.

Na ten żalony widok łzy znów jej popłynęły. Zaczęła szarpać kratę. Brak możliwości dotknięcia psa wzmagał w niej złość. Potrzebowała poczuć ciepło jego ciała, upewnić się, że żyje.

– Co pani robi? – usłyszała głos z kąta pomieszczenia. Wbiegając, nie zauważyła stojącej postaci.

– Chcę się do niego dostać!

– Proszę przyjść jutro – powiedział młody praktykant, który opiekował się psami po operacjach.

– Nie ma mowy! – krzyknęła. Chcę go dotknąć! To mój pies!

Widząc desperację właścicielki, nie zwlekał z otwarciem kraty. Gdy poczuła, że oddycha, uspokoiła się. Gładziła go delikatnie po pysku, przytulała twarz do nieruchomego łba, szeptała do ucha.

– Totku, obudź się, nie odchodź, jesteś mi potrzebny.

Zamknęła oczy. Przez moment widziała, jak pies niezdarnie biega po łące. Odetchnęła, ale jej emocje były tak silne, że nie mogła powstrzymać dygotu. Kochała tego psa.

– Nie może pani tu zostać – powtórnie usłyszała głos mężczyzny.

– Jestem pielęgniarką. Zaopiekuję się nim, jak się obudzi. Innymi psami też mogę – przekonywała.

Nie mógł się nie zgodzić.

– Nie zostawię cię, piesku – powtarzała i głaskała go delikatnie, gdy odzyskał przytomność. Popiskiwał z bólu i lizał ją niezdarnie po twarzy.

– Przetrwiał noc. To dobrze rokuje – stwierdził lekarz nazajutrz, ale sama dobrze o tym wiedziała. Miała wizję, że Tot nie odzyska w pełni sił, ale nie to było teraz najważniejsze.

Przy pomocy koca, dzięki Kasi i panu Zbyszkowi, przetransportowali psa do domu. Miał założony cewnik i kroplówkę.

Nie poszła następnego dnia do pracy, choć skończył się jej urlop. Postawiła ordynatora przed faktem. Nie miał wyjścia. Zgodził się na kolejne wolne dni. To, co pomyślała koleżanki przestało Hanię obchodzić.

– Jesteś silny. Będziesz znów biegał – bez przerwy powtarzała, głaszcząc go i tuląc.

Zatraciła się w opiece nad Totem. Często zapominała o jedzeniu i picciu. Dopiero gdy na dobre minęło zagrożenie życia, Hania pozwoliła sobie na powrót do równowagi. Wreszcie też była gotowa się dowiedzieć, co dokładnie zdarzyło się feralnego dnia.

Odzyskujący siły Tot dokuśtykał do drzwi, za którymi stała Kasia. Pogłaskała go.

– Witaj przyjacielu – powiedziała i przytuliła się do jego łba.

Kasia, czując się odpowiedzialna, zapłaciła za leczenie i rehabilitację psa i nie chciała słyszeć o zwrocie pieniędzy.

Gdy usiadły, by porozmawiać, położył się przy jej nogach.

– Spacerowałam wieczorem jak co dzień między blokami choć tego dnia bardziej się oddaliłam – relacjonowała sąsiadka, ciężko wzdychając. Hania widziała, jak dużo nerwów kosztowało ją to wyznanie.

– Gdy zaczął padać deszcz, zdecydowałam o powrocie. Tot szedł przy nodze. Byłam ulicę od celu, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwi samochodowych. Obejrzałam się. Nigdzie jednak nie dostrzegłam ruszającego pojazdu. Myślałam, że się przesłyszałam. Tak bardzo żałuję, że zignorowałam ten odgłos – powtarzała. Hania uspokajała przyjaciółkę.

– Przechodziłam na drugą stronę ulicy. Tot szedł przy mnie i nagle zrobił zwrot. Gdy w oddali dostrzegłam kota, zrozumiałam jego zachowanie. Gonił go, przebiegając z jednego chodnika na drugi. I wtedy stało się coś takiego, co zdarza się jedynie w filmach. W oddali zapaliły się światła w samochodzie. Ruszył z piskiem opon. Ten wariat jechał wprost na goniące się zwierzęta. Tot nie słyszał, jak go wołałam.

Hania podała jej chustkę.

– Za moment usłyszałam skowyt. Pies przeturlał się pod samochodem i wypadł z tyłu. To było straszne – Kasia płakała, a Hania razem z nią.

– Ten szaleniec się nie zatrzymał. Zniknął za zakrętem.

Kasia wycierała nos chusteczką. Hania siedziała z zakrytą rękami twarzą i składała w całość opowieść Kasi. Widziała całą sytuację w retrospekcji, tak jakby tam była. Gdy usłyszała relację sąsiadki, nie miała wątpliwości.

– To nie szaleniec Kasiu, tylko Oli.

– To samo twierdził pan Zbyszek. Myślisz, że on... ale jak....?

– Czekał na dogodną sytuację. No i się nadarzyła.

– Ale przecież on siedzi w więzieniu?

– Nie szkodzi. Koledzy pomogli. Zemścili się w jego imieniu.

Gdy do Hani dotarły słowa, które sama wypowiedziała, przeszył ją dreszcz. Uświadomiła sobie, że musiała być obserwowana i że swoje groźby Oli właśnie wcieli w życie. *Co jeszcze może zrobić? Jak daleko się posunie, gdy dowie się, że pies żyje? Czy to znaczy, że jest nie tylko złodziejaszkiem, ale i bandytą?*

Przestraszyła się nie po raz pierwszy. Pomyślała o tacie. Obronił ją wtedy i teraz też będzie musiał. Westchnęła, przeczuwając, że musi stawić czoła nie tylko ostatniej sytuacji, ale jeszcze rodzinnej relacji.

A więc czeka mnie powrót do bolesnych wspomnień – pomyślała.

Ale w tym momencie strach przed Olim był silniejszy.

– Przeprowadzisz się do mnie – ojciec nie zwlekał z podjęciem decyzji, gdy się z nim skontaktowała. Odetchnęła, choć myśl o zamieszkaniu razem z Grażyną nie należała do przyjemnych.

Nie było świadków zdarzenia i zgłoszenie na komendzie sprawy potrącenia psa nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Policja zaoferowała jedynie obserwację okolicy i przesłuchanie sąsiadów. Poparli też pomysł o wspólnym zamieszkaniu.

Rozdział 17

Po urlopie

W szpitalu koleżanki przywitały Hanię znową milczenia. Zostawiały w dyżurce kartki z wyszczególnionymi dla niej zadaniami. Ani jedna nie zapytała, co się stało.

Dobra wiadomość była taka, że w pokoju, w którym leżała pani Iza, nikt już nie skarżył się, że mu giną pieniądze. A więc podejrzenia Hani potwierdziły się. To matka Rafała kradła. Odkąd zniknęła, zniknął też problem. Najprawdopodobniej za przywłaszczone pieniądze kupiła sobie nową koszulę, którą tak ostentacyjnie później prezentowała Hani. A wymyślona synowa po prostu miała ją odstraszyć od syna. Wydawało się, że w tym temacie Oli nie kłamał, ale obecnie nie miało to już dla niej znaczenia.

Dzień pracy zaczął się koszmarnie, ale przystąpiła do zadań z nastawieniem, że będzie się starała wykonać swoje obowiązki. Najpierw było kilka przyjęć z bloku operacyjnego. Później wykonała toaletę odleżynową u mężczyzny, który częściowo wybudził się po wypadku. Jak zawsze rozdała leki, karmiła, wykonała zabiegi cewnikowania, zrobiła wkłucia i usunęła kilka wenflonów. Jakby tego było mało, na koniec trafiła się reanimacja, która niestety zakończyła się zejściem młodej kobiety. Krzyk jej matki ciągle dźwięczał w uszach Hani. Czowała, jak walił i przewartościowywał się świat rodziny zmarłej.

Nie dało się przy takim natłoku spraw traktować pacjentów z należyтым szacunkiem, choć bardzo się starała. Nie mogła odpowiedzieć na wszystkie pytania, które rodziły się ze strachu przed niewiadomą przyszłością. Źle się z tym czuła. Nie mówiąc o tym, że ciągle coś wypadało jej z rąk. Nie miała nawet chwili, by zjeść kanapkę.

Gdy wróciła z toalety, Beata zrobiła jej awanturę, że nie wypełnia w ogóle dokumentów i znów przez nią potracą im pensję. Rzeczywiście, nie przejmowała się zbytnio tym, że rośnie góra zaległości w dokumentacji. Stwierdziła, że to, co jest jej obowiązkiem, to zapewnienie jak najlepszej opieki pacjentom. A że nigdy nie było czasu na papiery, to i leżały odłogiem.

– Tu się nie da wytrzymać – westchnęła cicho.

Atmosfera ostatnich dni w pracy i nadmiar obowiązków zaczynały być zamachem na jej egzystencję. W dodatku, w ramach rekompensaty za nieprzewidziany dodatkowy urlop, ordynator kazał jej brać pozaplanowe dyżury. Musiała się maksymalnie skupić, by nie popełnić błędu. Była wykończona.

W domu nie mogła się zregenerować, bo musiała dbać o Tota. Zaczęła poważnie rozważać zmianę pracy.

Po dyżurze zamiast po zakupy musiała wstąpić do mieszkania, by wyjść z psem i cokolwiek zjeść. Ledwo doszła. Jej niedożywiony organizm coraz częściej się buntował. Trzęsące się dłonie świadczyły o poważnym spadku cukru. Tego Hania już nie mogła ignorować.

Gdy była przy bloku ojca i usłyszała przez okno dobrze znany jej głos, poczuła, że jeden z kamieni spadł jej z serca.

– Dobry piesek. Mądry piesek. Teraz ładnie zjesz, a później wyjdziemy na spacer.

Grażyna – odpowiedziała sobie w myślach.

Tot przywitał Hanię, liżąc jej dłonie. Jednak zaraz wrócił do nowej opiekunki i zatoczył wokół niej koło. Hania zrozumiała, że musiała przychodzić częściej. Ucieszyła się, bo choć duma jej nie pozwalała prosić o pomoc, bardzo jej teraz potrzebowała.

– Dziękuję, że zaopiekowałaś się Totem – zwróciła się do kobiety i wstawiła wodę na herbatę.

Grażyna wzruszyła ramionami.

– Nie robię tego dla ciebie – wyjaśniła.

Hania podeszła do niej bliżej.

– Czemu tak mnie nie lubisz? – *Grażyna* jakby tylko czekała na te słowa.

– Bo zmarnowałaś mi życie – wysyczała z okropną miną.

Hania jakby dostała w twarz.

– Ja?

– Właśnie tak. Ty i ta twoja matka.

Hania wyprostowała się. Nie mogła tego słuchać. Zwłaszcza z ust Grażyny.

– Czego od niej chcesz? Ona nie żyje.

– Ale zrobiła swoje, zanim umarła – ciągnęła.

Tego było już za wiele. Nie pozwoli, by jakaś obca osoba szargała dobre imię jej matki. Ale Grażyna w ogóle nie przejmowała się uczuciami Hani.

– Czekałam na tę chwilę wiele lat. Wreszcie to powiem – kontynuowała bez najmniejszych skrępowań.

– Ale ja wcale nie chcę tego słuchać – odpowiedziała przytomnie Hania, jakby chciała uniknąć ochłapania błotem, ale Grażyny nic już nie mogło powstrzymać.

– Ta twoja matka przyszła kiedyś do mojej mamusi i powiedziała, że jak nie zniknie z jej życia, to rozwiesi na każdym płocie, że moja mamusia to kurwa.

Hania przyglądała się twarzy siostry. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że jej nienawiść jest na wyrost. Nie uwierzyła w insynuacje siostry. Postanowiła obronić dobre imię matki, odpowiadając na wątpliwe zarzuty.

– Nie dziwię się. Walczyła o swoje małżeństwo.

– Przecież ojciec jej nie kochał.

– A ty skąd o tym wiesz?

– Kochał tylko moją mamusię i mnie.

Nagle Hania zobaczyła w Grażynie małą dziewczynkę. Jej sposób mówienia i argumenty wydawały się co najmniej dziwne.

– Nie możesz mieć pewności.

– Ojciec dawno by odszedł od twojej matki, gdyby...

– Jej groźba? – przerwała Hania. – Chyba nie wierzysz w to, co mówisz? Gdyby chciał odejść, nic by go nie powstrzymało.

Teraz z kolei Hania wypowiadała mocne słowa, ale na nic się zdały, bo niewinne stwierdzenie Grażyny uderzyło w jej najczulszy punkt.

– Oni się kochali, tak pięknie do siebie mówili.

Hania nigdy nie widziała, by jej rodzice zachowywali się tak, jak określała to siostra. Zazwyczaj się kłócili albo mieli ciche dni.

Czy to możliwe, że nie mogła sobie przypomnieć ich normalnej rozmowy?

Czyżby Grażyna miała rację, że rodzice nie pasowali do siebie? A gdyby okazało się, że ojciec prawdziwie kochał tylko matkę Grażyny?

Hania szła takim tokiem myślenia, który nieuchronnie kierował ją w stronę przygnębiających refleksji.

Jeżeli tak było, jak mówiła siostra, znaczyłoby, że owocem ich miłości jest właśnie ona. To dlatego ojciec tak się o nią troszczy. Kim zatem jestem dla niego ja? Owocem pomyłki, którym trzeba się zaopiekować z obowiązku?

Wyedukowane wnioski pograżyły ją do reszty. Oczy Hani napęłniły się łzami. Grażyna zamilkła i wyszła. W pierwszym odruchu Hania chciała wrócić do swojego mieszkania, ale gdy popatrzyła na Tota, wycofała się z decyzji podjętej pod wpływem wzburzenia. Teraz nawet on by jej nie obronił. Bała się jak samotna kobieta, która nie ma się na kim oprzeć. Mogła liczyć tylko na ojca. Schowała dumę do kieszeni. Zaraz na szczęście doszedł do głosu rozsądek. Czy ma prawo tak oceniać ojca?

Jedna myśl nie dawała jej spokoju. Czemu Grażyna mówi o swojej matce w czasie przeszłym?

Wrócił zbyt późno, by zaczynać trudny temat.

Przyglądała się ojcu podczas śniadania. Jadł w milczeniu. *Czy to możliwe, że ten siedzący przede mną człowiek jest zdolny do wielkiej miłości? Trudno mi w to uwierzyć. Czy on w ogóle potrzebuje ludzi do życia?* – zastanawiała się, gdy nie inicjował kontaktu. Znów się zganiła. Nie lubiła pielęgnować w sobie negatywnych myśli.

– Gdzie jest teraz matka Grażyny? – spytała, nie mogąc dłużej snuć domysłów.

Zaskoczony pytaniem o mała się nie udławił.

– Zmarła – odpowiedział, gdy odzyskał oddech.

Rozdział 18

O co znów chodzi

Przez wszystkie lata pracy dźwięki wydobywające się z różnych szpitalnych urzędzeń były dla Hani chlebem powszednim. Najważniejszy obwieszczał, że pacjent wzywa pomocy. Rzuciła wszystko i biegła. Koleżanki z reguły reagowały z opóźnieniem. A może, znając ją, zwalniały się z reakcji?

Tego dnia wszelkie sygnały ją irytowały. Myśląc o Tociu, czuła się rozdarta. Chciała być przy nim w okresie rekonwalescencji, a zmuszona była pracować przez całe dni. Jak na złość ciągle ktoś czegoś chciał. I jeszcze ta nieznośna mieszanka zapachu krwi i środka do dezynfekcji, która wdzierała się do jej nozdrzy i powodowała, że chciało jej się wymiotować. To nie mogło skończyć się dobrze.

– Niech się pani wreszcie ode mnie odczepi! – krzyknęła na panią Jolę, która nie omieszkała natychmiast donieść ordynatorowi, że Hania ją obraża.

Usiadła w kącie dyżurki i czuła, że zaraz się rozplacze. Wtedy usłyszała głos, który wydawał się jej tak nierealny, że przez moment była pewna, że się przesłyszała.

– Pani Haniu, pani się marnuje w tym szpitalu.

Ale gdy podniosła głowę, zobaczyła w drzwiach pana Norberta, syna pani Teresy.

Zdziwiła się, bo jego matka opuściła szpital dość dawno i była w dobrej formie.

Znów to samo – pomyślała. Patrzy na mężczyznę jak na ósmy cud świata. Przecież sobie obiecała, że nie popełni błędu jak z Rafałem, który wydawał się w pierwszej chwili czarujący, a okazał się oszustem. Wzięła się w garść. Podeszła do mężczyzny i chciała odpowiedzieć, ale wyprzedził jej słowa.

– Proszę mi wybaczyć, nie chciałem przeszkadzać. Przyszedłem dzisiaj specjalnie, by podziękować za opiekę nad mamą.

Słowa były jak balsam na jej umęczoną duszę. Trudno było dotrzymać obietnicy sobie samej i być obojętną na takie komplementy. Gdy jednak zdecydowała przerwać tę idyllę, zapytał czy będzie mógł ją zaprosić na kawę. Otrzeźwiała i odmówiła.

Brawo, Hanka – pochwaliła samą siebie w myślach.

Wtedy mężczyzna zmienił nieco ton.

– Przepraszam za nietakt. Dlaczego miałaby pani umawiać się z nieznanym? Powiem od razu, o co mi chodzi. Chcę zaproponować pani pracę – nachylając się, powiedział nieco przyciszonym głosem.

– Pracę? – zapytała nieśmiało.

– Tak, z osobami w sile wieku. Jest pani do niej stworzona – wyrecytował.

To nie dzieje się naprawdę – pomyślała i rozejrzała się, szukając źródła zapachu.

Nagle, gdy wydaje się, że w szpitalu wszystko sprzysięgło się przeciwko niej, kiedy ma ochotę rzucić to, co do tej pory robiła, zjawia się gość, który składa jej ofertę wymarzonej pracy.

– To jakiś żart?

Jak się okazało za chwilę, jej marzenie prysło tak szybko, jak się pojawiło. Dotarło do niej, jak daleko jest ten zareklamowany raj.

– Od czego jest daleko, bo nie rozumiem? – zapytała Basia po zwierzeniach przyjaciółki.

– Od ojca, babci?

Basia zrobiła duże oczy, a Hania nic już więcej nie powiedziała, bo doskonale rozumiała jej przekaz bez słów.

Prawdą było, że marzyło się Hani przez moment nawiązanie bliższego kontaktu z ojcem. Ale gdy zrozumiała, że nie ma co rywalizować z Grażyną i warsztatem, znów poczuła się w punkcie wyjścia. Zresztą jej przyrodnia siostra bez ojca nie mogła się obyć, a ona tak. Skoro nie zbliżyła się z nim nawet po śmierci matki, nie mogła liczyć, że to nastąpi po wydarzeniu z Olim. Przekonanie, że w chwilach zagrożenia może na niego liczyć, było obecnie niewątpliwie największym osiągnięciem w ich relacji. Stwierdziła, że to i tak dużo i przestała zabiegać o więcej. Jeśli chodzi o babcię, już dawno zrezygnowała z udowadniania jej, że życie nie jest tylko pasmem nieszczęść, ale ma też dużo jasnych stron.

– Mam rzucić wszystko i jechać aż na Podlasie? – potrzebowała potwierdzenia, że złożona propozycja ma sens.

– Co masz na myśli, mówiąc „wszystko”? Nie rozumiem twoich rozterek. Gdybym była na twoim miejscu, nie zastanawiałabym się ani chwili – stwierdziła Basia. – Oczywiście pod warunkiem, że składane obietnice mają odzwierciedlenie w rzeczywistości – dodała.

Intuicja podpowiadała Hani, że to jej droga, ale rozum generował przeszkody. Potrzebowała czasu na przemyślenia. Dopiero uświadomienie sobie, że jej nowa praca byłaby bardzo blisko miejsca zamieszkania ciotki, znacznie przechyliło szalę.

Było w tym doznaniu coś znacznie głębszego. Jakby znalazła brakujący element życia. Mimo że nie знаła ciotki dobrze, wiedziała, że to, co je łączy, jest szczególne i niepowtarzalne. Nie umiała tego wytłumaczyć, ale potrzebowała jej towarzystwa jak oddechu. Czuła, że to, czego może doświadczyć, obcując z krewną, jest tak niepojęte, że musiałyby być głupia, gdyby z tego zrezygnowała. Była głodna doznań.

Życie zgodne z własnymi uczuciami, możliwość pracy na swoich zasadach były jak prąd rzeki. Wiedziała, że musi się poddać. Wszystko inne bladło wobec tych perspektyw. Uświadomienie sobie tego całkowicie rozwiało jej obawy związane z odległością.

Gdy podjęła decyzję, jak na złość Małgorzata zadała jej podchwytliwe pytanie:

– Czy naprawdę tego chcesz?

– Może ona ma rację? – stwierdziła następnego dnia, gdy emocje trochę opadły. I choć intuicja podpowiadała coś zgoła innego, postanowiła pójść za jej radą i jeszcze raz to przemyśleć.

Ucieszyła ją wiadomość, że zarówno Tomek, jak i Łoszak wracali do zdrowia.

W wyobraźni zobaczyła wdzięczną kłepę, której zwróciła dziecko. Gdy miała wpływ na naprawienie cudzych błędów, odczuwała wielką satysfakcję. Wierzyła w powiedzenie, że karma powraca. Niejednokrotnie już przekonała się o tym.

Tot też miał się coraz lepiej, choć nadal kulał na tylną nogę. Lekarz nie dawał szans na całkowitą sprawność zwierzaka. I mimo że martwiła ją taka diagnoza, najważniejsze było, że przeżył i odzyskiwał wigor.

Babcia ciągle dzwoniła, domagając się odwiedzin. Hania nie miała na to najmniejszej ochoty, spodziewała się bowiem wybuchu złości, gdy nie zdoła utrzymać w tajemnicy swoich planów.

– Co to za nedorzeczny pomysł? Niech go diabli wezmą – stwierdziła babcia.

– Mycie tyłków starcom na końcu świata nazywasz cudowną zmianą?

Stwierdzenia wypowiedziane przez babcię dotyczyły Hanię. W przeciwieństwie do niej ważyła słowa. Wierzyła, że nie wpadają w próżnię.

– Zachowujesz się jak matka. Ciągnie cię do tej wiedzy, która tak namieszała w naszej rodzinie, że... – nie dokończyła.

Babcia znów odkryła przed Hanią kawałek historii. Wpatrywała się w nią, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Jak zwykle bujasz w obłokach. Czy naprawdę nic nie rozumiesz? Jeździła do tej oszołomki po rady i jak skończyła? – Czekwała na reakcję wnuczki.

– Babciu, co ty opowiadasz? Przecież mama zmarła na serce!

– To nie serce ją wykończyło, tylko... – znów zawiesiła głos.

Babcia mówiła zagadkami. Była jak chmura obwieszczająca deszcz albo burzę z piorunami. Hania nie potrafiła przebić się przez mur odrzucający dobre uczucia. Babcia zbudowała go w sobie przez lata.

Ucieszyła się, że wyjedzie i ucieknie wreszcie od marazmu matki jej ojca. Z czasem stawała się dla Hani coraz bardziej odpychająca. Jednocześnie czuła, że coś musiało uformować takiego potwora, bo nic się samo nie dzieje.

Kto w nią wsączył ten jad?

Zatruwała życie wszystkim. Było jasne, że ojciec stronił od niej właśnie z tego powodu. *Czy nie*

ma dla niej ratunku? – zastanawiała się.

Niewiele wiedziała o jej przeszłości, ale coś jej podpowiadało, że za tym permanentnym negatywizmem musi stać jakieś ciężkie doświadczenie. Przypominała jej czarownicę Karabę, postać z baśni opowiadanej przez mamę. Rzuciła klątwę suszy na afrykańską wioskę. Jak się później okazało, przyczyną czynienia zła przez czarownicę był kolec, który tkwił w jej ciele, sprawiając okropny ból. Wybawcą wioski stał się Kirikou, niezwykle mądry i wytrwały chłopiec, który podstępem go usunął. Wtedy stała się zupełnie inną osobą.

Gdyby babcię można byłoby odczarować, wiele osób by na tym skorzystało – pomyślała i westchnęła.

Hania nie wierzyła ani jednemu słowu na temat ciotki. Zrzuciła to na karb jej złego myślenia o ludziach.

Dzwonek do drzwi przerwał rozmowę kobiet. Niespodziewana wizyta sąsiadki pogrzebała nadzieję Hani na dalsze wyjaśnienia. Babcia zmieniła temat, dając wnuczce do zrozumienia, by sobie poszła. Przed wyjściem wręczyła jej torbę ze śmieciami, by po drodze wyrzuciła do śmietnika.

Kolejna tajemnicza sprawa, która zawisła nad Hanią, miała się nieprędko wyjaśnić, bo babcia na miesiąc wyjeżdżała do Szczecina.

Zaczynała się gubić w tych odsłanianych po trochu historiach o mamie. Jakby mówiono nie o niej. Zarówno Grażyna, jak i babcia tworzyły z niej potwora. Nie było w ich opowieściach nic pozytywnego.

Czyżby tylko w jej dziecięcych oczach mama była dobra? Ale przecież nikt nie jest tylko zły albo dobry... Czy w ogóle ktoś pokusił się, by ją poznać naprawdę? – miała wątpliwości.

Rozdział 19

Niepewność

Tak wiele było niejasności. Nie miała z kim o nich porozmawiać, marzyła o miejscu, gdzie będzie się mogła od tego odciąć. W dzieciństwie znalezienie takiej przestrzeni było dużo prostsze. Po prostu wchodziła do szafy. Latarka rozświetlała panujący mrok. Potrafiła przesiedzieć w niej pół dnia, bawiąc się lalkami. Nie słyszała awantur. Drewniane drzwi nie pozwalały na dostęp złych myśli czających się po kątach podczas cichych dni rodziców.

Nienawidziła tej chwili, gdy szarpnięcie drzwi wyrwało ją z oazy szczęśliwości. Przemykała do swojego pokoju. Gdy miała więcej szczęścia, od razu do łazienki, a później do łóżka. Zanurzała się w wyobraźnię.

Znaczącą częścią jej świata były sny. Zagmatwane, skomplikowane historie, które nigdy nie były odzwierciedleniem życia, tylko jego interpretacją. Mimo że często nic z nich nie rozumiała, były odskocznią od rzeczywistości. Aż do czasu, gdy zaczęły ją obciążać.

Co jakiś czas Hania wracała myślami do pytania, które zadała jej ciotka Małgorzata. Nie mogła dłużej spekulować, o co jej naprawdę chodziło. Sprawa była zbyt ważna dla Hani, by pozostawać w świecie domysłów. Gdy tylko nadarzyła się okazja, wybrała się do niej. Tym razem nie chciała angażować Basi, która dopiero co znalazła pracę w szpitalu na Bródnie i powoli zaczynała stawać na nogi. Zresztą chciała też mieć swobodę działania, by z ciotką wyjaśnić wszystko, co ją nurtowało. Przeszkodą mogły stać się jedynie potrzeby jej dzieci, ale postanowiła spróbować.

Pociągami dojechała do Moniek. Potem udało jej się złapać okazję. Przyroda wokół zachwycała. W oddali na łące zobaczyła bociana. Zatrzymała się, by go nie spłoszyć, ale musiał dostrzec ją wcześniej. Kiwając się w przód i tył, schował się w zaroślach. Przez moment widziała tylko czubek jego głowy. Za chwilę trzepotał z trudem wielkimi skrzydłami. Przeleciał tuż nad nią. Rozpiętość jego skrzydeł była imponująca. Mogłaby się w nich ukryć.

Była wdzięczna naturze, że obdarowała ją takim widokiem. Oddychała głęboko, mając coraz większą świadomość własnego ciała.

– Dlaczego ciociu kazałaś mi to wszystko jeszcze raz przemyśleć? – spytała zaraz po przywitaniu.
– Bo to ważna decyzja.

Hania się zirytowała. Wiedziała, że ciotka jest oszczędna w słowach, że nie daje gotowych odpowiedzi, ale teraz, gdy chodziło o jej przyszłość, liczyła na coś więcej.

– Nie chciałabyś ciociu, bym była bliżej ciebie? – zadała kluczowe pytanie.

– Tu nie chodzi o mnie – wyjaśniła znów zbyt lakonicznie jak dla Hani.

Straciła nadzieję, że usłyszy coś, co ją zadowoli.

Jednak kiedy wieczorem analizowała rozmowę, nie czuła już takiego niepokoju. Nadal nie gasła w niej chęć wywrócenia do góry nogami tego, co wydawało jej się w miarę poukładanym życiem, a przynosiło tak mało satysfakcji.

Nie mogę tkwić w tym, co zabiera mi oddech. Chcę robić to, co uważam za istotne. Jeżeli sama czegoś nie postanowię, nikt za mnie tego nie robi – stwierdziła i poczuła się bardzo zmęczona przekonywaniem samej siebie. Sen jakby tylko na to czekał.

Łąka pełna kwiatów i motyli, która jej się przyśniła, była obietnicą rodzącego się nowego życia. Słońce było światłem, które wpuściła w nieoświetlone zakątki swej duszy, a rozchodzące się ciepło – poczuciem bezpieczeństwa, za którym ciągle tęskniła.

Na pewno wyprawa na bagna, na którą zaprosiła ją następnego dnia ciotka Małgorzata, nie była aktywnością, o jakiej Hania teraz marzyła. Chciała pójść na spokojny spacer i jeszcze raz zastanowić się nad wszystkim.

Co my tam będziemy robiły? – zastanawiała się, zanim podjęła decyzję, czy wyruszy. Zachęcała

ją jedynie możliwość pobycia z krewną sam na sam.

Nie zdawała sobie sprawy, że ciotka naprawdę zamierzała ją przeprowadzić przez bagna. Nie wiedziała, że pięć lat temu skończyła kurs na przewodnika po Biebrzy i świetnie poruszała się po niestabilnych podłożach. Po rodzaju roślinności porastającej bagno i po jego rozmiarach potrafiła ocenić głębokość większości dołów torfowych.

W bagienne klimaty zabierała wszystkich, którzy chcieli. Po sposobie przechodzenia przez bagna, zachowaniu w różnych sytuacjach umiała poznać niektóre ludzkie problemy. Nieraz chodziło o drobiazgi, którym czas i zaniedbania pomogły urosnąć.

Rozmowa po wyprawie zwykle dopełniała proces odczarowywania rzeczywistości ludzi szukających mocnych doznań, by się ponownie odnaleźć. I nie chodziło o to, że nagle zmieniała się ich rzeczywistość. To było przecież niemożliwe. Zmieniało się tylko podejście do niej. Odnalezienie i nazwanie przeszkody stwarzało szansę na jej przewyciężenie.

Wiele osób po wyprawie uruchamiało swoją energię. Wracała im radość życia. Zupełnie jakby ciotka zrobiła im zabieg akupunktury. Ale byli też inni, dla których proces odkrywania drogi był długi i bolesny. I tacy, którzy przegapiali wszystkie drogowskazy, nie mając świadomości, że w ogóle jest coś do odkrycia.

Ciotka szanowała ludzkie wybory. Miała pełną świadomość, że jest nie dla każdego i że nie każdemu może pomóc. I tym też Hani bardzo imponowała.

Długo jechały w ciszy samochodem wzdłuż drogi, zanim znalazły dogodne miejsce na wyprawę. Przyroda, droga i one dwie. Po obu stronach rozpościerały się lasy tętniące życiem. Gdy pokazała się brzezina, ciotka zatrzymała samochód. Spoglądając na odzież Hani, stwierdziła:

- Zniszczą ci się te ubrania.
- Wydawały się najgorsze – wyjaśniła Hania.
- Zdejmij buty – wydała dyspozycję.

Podążała za ciotką na bosaka, jak za przewodniczką życia. Ufała jej.

- Tu jest bagno – stwierdziła ciotka, jakby odkryła Amerykę. Hania się uśmiechnęła.
- Roślina, której nie można zrywać – wyjaśniła, widząc, że nie zrozumiała, o co jej chodziło.
- Czyli bagno na bagnie – podsumowała z uśmiechem Hania. Roślina niczym dywan pokrywała

niezmierzoną przestrzeń wokół wodnych pułapek. Była z jednej strony drogowskazem, z drugiej ostrzeżeniem. Jej obecność świadczyła o pojawieniu się dołu torfowego, w którym niejedno stworzenie straciło życie. Hania wspomniała wtedy staruszkę, od której kupiła kiedyś aromatyczny pęk rośliny na bazarze, nie wiedząc, że podlega ochronie. Starsza pani zapewniała ją, że nie ma sobie równych w tępieniu moli. Z czasem wiązka uschła, wypełniła igiełkami podłogę szafy i straciła zapach. Efektów jej działania nie było. Nadal z szafki w nieprawdopodobnej liczbie wylatywały skrzydlate stworzenia. Jak się później okazało, zrobiły sobie w gromadzonym czerstwym pieczywie tak ogromne gniazdo, że bagno nie mogło w żaden sposób pomóc.

Hania przeczuwała, że droga, na którą zaprosiła ją ciotka, nie będzie łatwa, ale to, czego doświadczyła podczas wędrówki, przeszło jej oczekiwania.

Pierwsze zetknięcie z chwiejącą się powierzchnią uzmysłowiło jej, że woli pewniejsze klimaty. Wzmogła czujność i bezwiednie napięła mięśnie. Przeszła kawałek, kołyszac się na wszystkie strony i kątem oka obserwując chód przewodniczki. Lata doświadczeń wyćwiczyły ruchy kobiety, wymodelowały łydki, wzmacniając mięśnie potrzebne do przebycia ruchomej krainy. Przebiegała po nich zwinnie niczym antylopa.

Po usłyszeniu komunikatu:

- Nie stawiaj nóg na kępach traw. Tam lubią przesiadywać żmije – jeszcze mocniej napięła mięśnie. Nasilający się ból w nogach nie ułatwiał przejścia i tak trudnej drogi.

Mam, czego chciałam. Przecież nikt mnie do tego nie zmuszał – pomyślała.

Kolejna wskazówka miała kluczowe znaczenie dla całej wędrówki. Nie doceniła jej wagi i musiała ponieść konsekwencje.

- Nie idź po moich śladach.

Takie polecenie tylko na bagnistej drodze miało sens. W innych sytuacjach było zupełnie na odwrót – pomyślała. Chodzenie po śladach, często bardzo pomocne, by nie zgubić drogi, na bagnach wydawało się zbędne albo wręcz zgubne.

Stawiała niezdarnie nogi, balansując. Mimo zaufania do ciotki bała się. Jeszcze nie wiedziała czego.

Chwiejne podłoże potęgowało niepewność. Szukała wzrokiem Małgorzaty, licząc na jej pomoc, ale gdzieś zniknęła. Wzywanie jej po imieniu też nic nie dało. Gdy ptak przefrunął tuż nad jej głową, zrobiła to, przed czym przestrzegala ją przewodniczka.

Wpadła w gęstą maź aż po pas. Zdumiewające było, jak gładko poszło. Zapadała się coraz głębiej. I wtedy zrozumiała, że nie boi się samej śmierci, że bardziej obawia się cierpienia i zdania na opiekę innych.

Co mam teraz zrobić? Zamarła w bezruchu. Ciotka zjawiła się w samą porę.

– Pochyl się mocno do przodu – poinstruowała siostrzenicę.

Gdy odzyskała panowanie nad ciałem, krewna podała jej rękę. Jednak zbyt prawdziwe byłoby stwierdzenie, że Hania odzyskała grunt pod nogami.

– No to pierwszy dół zaliczony – uśmiechnęła się Małgorzata.

Chcąc uniknąć podobnego doświadczenia, Hania szła już teraz na czworakach. I mimo że dziwnie się czuła, pełzając, w obecnej chwili jedynie to dawało jej pewność, że utrzyma się na powierzchni. Przesuwała się równomiernie, nie naciskając za mocno na żadną stronę dołu. Odzyskała panowanie nad sytuacją.

Czyżby to był dopiero początek zmian? Uśmiechnęła się na myśl, że jednak może mieć wpływ na swoje życie.

W tej jednej chwili ustaliła, co naprawdę się dla niej liczy, a z czym należy się pożegnać.

Rozdział 20

Czego się boi Hania?

Zapuszczając się w biebrzańskie rewiry, Małgorzata spotykała różne zwierzęta. Natrafiała na całe rodziny łośi, jeleniowatych, zajęcy, bobrów, lisów i mnóstwo innych. W przeciwieństwie do turystów nie musiała się zbytnio wyteżać, by je usłyszeć i wypatrzeć. Wydawało się, że jest między nią a innymi istotami więź, która miała źródło w poszanowaniu ich obyczajów. Nie czując zagrożenia z jej strony, dopuszczały ją bliżej niż innych i dawały poznać swoje zwyczaje. Choć czasami umykały, chcąc zmanifestować, że to ich teren. Niektórym zwierzętom nadawała imiona.

Znała miejsca łęgowskie, żerowania, odpoczynku i śmierci. Odnajdywała szczątki utopione w bagnach, pozostawione przez inne zwierzęta. Zapuszczała się w miejsca, gdzie dotarli nieliczni.

Od lat przemierzając szlaki, czuła że to jej żywioł. Czasami znajdowała miejsca, w których wydarzyło się coś dramatycznego. Biebrza też miała wiele do opowiedzenia. Drogi zdradzały zasadzki, a kamienie ujawniały groby. Jej dłonie były niczym seismografy, plecy niczym tarcza. Wielokrotnie musiała uciekać od złowieszczego nastroju, który chciał opleść ją jak bluszcz. Nigdy tego nie bagatelizowała.

Znała się też na ziołach. Wiedzę tę posiadała od swojej babci, która wychowała ją i mamę Hani. Gdy były małe, ich matka wyjechała w poszukiwaniu pracy do hotelu w Kołobrzegu i słuch po niej zaginął. Ojca nigdy nie poznały. Babcia, jedyna opiekunka, która zmarła, zanim się Hania urodziła, nauczyła Małgorzatę wszystkiego, co warto było wiedzieć o leczniczych roślinach. Wiedzę przechowała w pamięci i dzieliła się nią z tymi, którzy chcieli ją posiadać: z dziećmi, sąsiadami, tymi, którzy przekroczyli próg jej domu, turystami, których oprowadzała po okolicach.

Podczas wędrowki z ciotką Hania poznawała siebie. Wypytywała o mamę, jakby chciała znać każdą jej myśl.

- Czym się interesowała?
- Nie wiem. Była skryta.
- Jak to się stało, że zamieszkała w Warszawie?
- Uciekła z domu. Razem z córką sąsiadów.

Po tym, co usłyszała od Małgorzaty, zrozumiała, że jednak nic o mamie nie wiedziała.

- Ula miała swój plan. Konsekwentnie go realizowała. Nic jej nie mogło powstrzymać.
- To chyba dobrze?
- Widzisz, jej plan był najważniejszy.
- Chcesz powiedzieć ciociu, że nie liczyła się z innymi?

Zapadła cisza. Bała się tego, co mogła usłyszeć. To była granica wytrzymałości, której tego dnia nie chciała przekroczyć. Poszła za głosem rozsądku, intuicji.

Podczas rozmowy zdała sobie sprawę, jak bogate i jednocześnie obciążające dla innych było życie wewnętrzne Małgorzaty. Trudno było w jej towarzystwie odpocząć. Miała wrażenie, że prześwietla ją jak rentgen i ma wgląd w jej myśli i czyny.

Czy już wie, co ukrywam? – zastanawiała się.

Przy niej człowiek czuł się całkowicie zdemaskowany, a przecież to normalne, że nikt nie chce odkryć się cały. W tym momencie zaczęła bardziej rozumieć matkę, ojca, Basię i ludzi, którym przedstawiała swoje wizje.

Też na ich miejscu bym uciekła – myślała. – *Przynajmniej mogą to zrobić. Ja niestety nie mam takiej możliwości.* I nie wiedziała już, czy lepiej śmiać się z takiego losu, czy płakać.

Nie nocowała u ciotki tak jak poprzednio. Dopiero teraz to doceniła.

Gościny użyczyła jej znajoma ciotki, pani Danusia. Mieszkała razem ze swoją matką w Olszowej Drodze, w uroczym domku niedaleko Małgorzaty. Serwowała śniadania i obiadowe kolacje, używając produktów regionalnych. Zapach domowego jedzenia i otwartość kobiet zwabiała pod jej dach

wędrowców. Gospodyni chętnie poświęcała czas gościom – malarzom, fotografom, biologom, pisarzom i wszystkim innym. Z cudzoziemcami dogadywała się powszechnie używanymi angielskimi zwrotami i kilkoma liczebnikami.

Z pomocą języka obrazów przyrody w zgromadzonych albumach i przyjaznej mowy ciała w uroczy sposób nawiązywała kontakt z cudzoziemcami, których gościła dzięki znajomym. Tym samym udawadniała, że jeśli ludzie chcą się porozumieć, to nic im w tym nie przeszkodzi.

Częstowała ich domowymi przetworami i nalewkami. Goście, rozsmakowani w darach natury, dobrze czuli się w tej atmosferze i powracali do przyjaznego miejsca z przyjaciółmi.

Reklamowała książki o przyrodzie z fotografiami okolicznych artystów, obrazy, drewniane figurki zwierząt, małe dzieła rzeźbiarzy.

Wnętrze domu pani Danusi zdobiły koronki przywieszzone do drewnianych półek – dzieła jej matki. Suszony rumianek, lawenda, owies i inne rośliny tworzyły kompozycje w dzbanach i wazonach.

Ściany zdobiły pejzaże okolic. Ze stropów zwisały na sznurkach szklane, półotwarte świeczniki. Zapalane w nich okazjonalnie świece czciły ważne słowiańskie uroczystości, znane tylko domownikom.

Kuchenny kredens nie mógł pomieścić wszystkich naczyń. Dlatego też część z nich zajmowała szuflady. Wysoko na szafkach stały gliniane naczynia, w których kisiły się ogórki.

Wszędzie pełno było różnej wielkości wiklinowych koszy z owocami i warzywami.

W przytulnym salonie znalazł też swoje miejsce zegar, który przydawał się tylko w momentach wydawania posiłków, bo poza tymi porami nikomu niepotrzebne było odmierzanie czasu.

Do dwóch uroczych pań szło się przez ogród, w którym królowały miniaturki bratków, nagietków, hortensji i całe morze innych kwiatów. Niektóre z nich wyeksponowane były w donicach, koszach, beczkach i wozach drabiniastych.

Po podwórku przechadzał się drób. Szczególną uwagę zwracały kury o puchatym, ciemnym upierzeniu. Na werandzie zamieszkały jaskółki. Ich misternie zbudowane gniazdo było prawdziwym cudem natury.

Każdy żył tu we własnym rytmie. Prowadzone były nieśpieszne rozmowy, na które zwykle brakowało miejsca w zaganianym miejskim życiu.

Tu można było odpocząć. W pięknym otoczeniu, dobrej atmosferze łatwiej łąpało się dystans do problemów.

Dopiero następnego dnia, gdy chciała wstać, poczuła w mięśniach skutki wyprawy. Wszystko ją bolało. Ale refleksje, jakie się po niej zrodziły, wynagrodziły wszystko. Jej świat zaczął się poszerzać i pogłębiać. Odkryła kolejne zakamarki swej duszy i wyciągnęła z nich to, co siedziało ukryte przez lata.

Co tam jeszcze znajdzie? – zastanawiała się i cieszyła, że jest studnią bez dna.

Jej radość jeszcze się spotęgowała, gdy uświadomiła sobie, że mężczyźni przestali w jej życiu odgrywać najważniejszą rolę. Wcześniej bez nich rzeczywistość wydawała się nie istnieć. *A więc mogę żyć inaczej* – stwierdziła i poczuła ulgę.

Postanowiła uważnie przeżywać dzień, delektować się chwilą. Już nie mogła zatrzymać w sobie tego procesu, który rozpoczął się wcześniej, a teraz zamierzał wydać owoce.

Odwiedzając ciotkę, natrafiła na matkę Tomka. W przeciwieństwie do Hani kobieta bardzo się ucieszyła ze spotkania.

– Zdaje się, że Tomek nie dodzwonił się do pani z podziękowaniami? – zapytała.

– Pewnie dlatego, że mieszkam teraz u ojca – wyjaśniła.

– Wiem, Gosia mówiła. Odebrała jakaś kobieta, ale widocznie nie przekazała pani wiadomości.

Grażyna – pomyślała.

– A może dałaby się pani zaprosić na obiad? Choć w taki sposób byśmy się odwdzięczyli za okazaną pomoc.

– Dziękuję, ale muszę wracać do Warszawy – trzymała się ustaleń.

Poczuła wzrok ciotki. Nie oceniała jej, raczej próbowała zrozumieć.

Powoli rodziła się w Hani refleksja, że dotąd tak naprawdę zagłuszała swoje potrzeby. Ważne było spełnianie potrzeb innych. A więc robiła to, czego jak jej się wydawało, oczekiwali. Pragnęła

związku z mężczyzną, ale przede wszystkim uczucia, bliskości, relacji i więzi. Po łożkowych doświadczeniach pozostał jej jedynie niesmak i ani przez moment nie zmniejszyła się jej samotność.

Czy to nie ironia? Być w związku i być jeszcze bardziej samotną?

W retrospekcji zobaczyła swoją desperację.

Aż trudno uwierzyć, że przez kilka lat jak ćma lecąca do płomienia świecy wchodziłam w takie układy – pomyślała.

Norbert coraz wyraźniej dawał do zrozumienia, że kończy się jego cierpliwość w oczekiwaniu na decyzję Hani w sprawie pracy. Czas go naglił. Podkreślał, jak bardzo mu na tym zależy. Nie wypadało zbywać go dłużej. W końcu umówiła się w kawiarni.

– Pani Haniu, chciałbym, by pojechała pani ze mną do Dobarza i zobaczyła dom. Trzeba będzie wprowadzić różne udogodnienia, by nasi rodzice mieli tam możliwie najlepsze warunki. Przedstawię pani resztę inwestorów, to znaczy moich przyjaciół. Nalegają, by panią poznać.

– Ale ja się jeszcze nie zdecydowałam – próbowałam się wymigać.

– Wiem, ale może pobyt tam pomoże pani w decyzji. Oczywiście mam nadzieję, że się pani zgodzi, ale jeżeli nie, to może poleci nam pani kogoś. Zresztą potrzebnych będzie więcej ludzi. Nie zatrudnimy byle kogo. Chcemy być całkowicie spokojni o rodziców.

Dobrze wiedziała, o co mu chodziło. Od początku była pełna uznania dla tego pomysłu. Nie słyszała do tej pory, by ktoś coś podobnego wymyślił.

Norbert wraz ze swoimi przyjaciółmi postanowili stworzyć przyjazny dom opieki dla swoich rodziców. Ich pragnieniem było, aby sędziwi bliscy nie pozostali bez wsparcia w sytuacjach, gdy rodzina nie będzie mogła im tego zapewnić. Wymyślili, że zainwestują w dom spokojnej starości o nazwie Zakątek.

Zamiast rozlokować ich w obcych domach bez pewności, że będą mieli zapewnioną należytą opiekę, zamierzali zebrać swoich rodziców w jednym miejscu, dobierając odpowiedni personel. Potrzebowali do tego ludzi z powołaniem, którzy będą dbać nie tylko o ich ciało, ale i o ducha.

Większość środków, które zainwestowali, mieli odzyskać ze sprzedaży mieszkań starszych ludzi. Dom miał być utrzymywany z oszczędności i wkładu finansowego rodziny. Pomysł zyskał aprobatę przyszłych mieszkańców. Spodobał im się, bo miał skupiać ludzi, którzy w większości znali się od lat. Zamiast samotnego życia pojawiała się szansa na kontakty, spotkania, rozmowy.

W końcu Hania zgodziła się pojechać. Za radą Basi przed podjęciem ostatecznej decyzji chciała uzgodnić kilka kluczowych kwestii. Chociaż podobał jej się pomysł stworzenia miejsca przyjaznego dla osób w sile wieku, zachęcała przyjaciółkę do roztropności, dokładnego poznania warunków zatrudnienia i zasad funkcjonowania domu. Uświadomiła jej, jak dużo zależy od podjętej przez nią decyzji. Kazała jej omówić każdy szczegół. Hania wzięła sobie do serca te rady.

Jej pierwsze pytanie wzbudziło w Norbercie entuzjazm, jakiego się nie spodziewała. Uznała to za dobry znak.

– Gdybym się zgodziła pracować w tym domu, mogłabym zamieszkać tu z psem?

– Proszę sobie wyobrazić, że nasi bliscy przed podjęciem ostatecznej decyzji o wprowadzeniu się do Zakątka postawili warunek – zamieszkają tu, ale ze swoimi zwierzakami.

Hania uśmiechnęła się.

– Trzeba będzie zatrudnić kogoś do opieki nad pupilami.

– Też już o tym myślałem.

Poruszyła również inne kwestie, na które zwróciła jej uwagę Basia. Jak się okazało, pytań zrodziło się wiele. Omówiła sprawę możliwości zatrudnienia dodatkowych osób, zakupów, organizacji posiłków, sprzątnięcia, urlopu, umowy i inne drobniejsze.

Norbert był przygotowany do odpowiedzi na większość poruszonych wątków. Wszystko wskazywało na to, że jest poważnym człowiekiem i że traktuje na serio przedsięwzięcie. Jedyne sprawę wynagrodzenia odłożyła Hania na później. Nie miała pojęcia, jakiej powinna zażądać kwoty po głodowej pensji w szpitalu.

Rozdział 21

Wypadek

U ojca znów natknęła się na Grażynę. Miała wrażenie, że poza pracą na pół etatu w barze nie ma innego zajęcia. Później okazało się, że przesiaduje też w warsztacie ojca.

Szkoda, że nie da się z nią spokojnie porozmawiać – pomyślała.

Po wypadku Tot potrzebował więcej uwagi i troski. Nie chciała, by długo zostawał sam w domu. Bezwiednie przyrodnia siostra przysłała jej z pomocą. Była jej bardzo wdzięczna.

Gdy otworzyła drzwi do mieszkania ojca, a do jej nozdrzy wdarły się przyjemne zapachy domowego jedzenia, była przekonana, że odpowiedzialna za to jest Grażyna.

– Co gotujesz? – zagałała, nie licząc na wiele.

– Bitki wołowe, ziemniaki i surówkę z czerwonej kapusty. Ojciec lubi mięso – stwierdziła.

– Jak każdy facet – skomentowała Hania.

– Nieprawda. Lubi też inne potrawy – zaznaczyła.

Hania odpuściła. Nie mogła mierzyć się z Grażyną w żadnym temacie dotyczącym ojca. Była na przegranej pozycji.

Tot przyszedł się przywitać, ale zaraz wrócił do Grażyny. Pewnie liczył na smaczny kąsek.

– Jak ojciec nie zje wszystkiego, możesz zjeść resztki – poinformowała po chwili wygłodniałą siostrę.

Dzięki za ten zaszczyt – pomyślała.

Grażyna nie miała żadnych hamulców w mówieniu wprost tego, co myśli.

Gdy nakarmiony Tot oblizywał się ze smakiem, była szczęśliwa, że przynajmniej on korzystał z pożywej kuchni i nabierał sił.

Zrobiła sobie kanapki, bo znając apetyt ojca, obawiała się, że niewiele zostanie z obiadu.

Wpadł tylko na posiłek. Miał jak zwykle dużo pracy w warsztacie.

Grażyna siedziała przy nim i bez przerwy mówiła. Zupełnie jakby go nie widziała całe wieki. Tylko mruzczał od czasu do czasu. Wyszli razem. Hania rzuciła się na jedzenie. Było tego nawet sporo. Miała wrażenie, że ojciec, znając podejście Grażyny, specjalnie zostawił jedzenie.

Trzeba przyznać, że dobrze gotuje – stwierdziła, przełykając ostatnie kęski.

Kiedy wieszala pranie, przyrodnia siostra wróciła. Znów ich rozmowa zeszała na mało przyjemny temat.

Opowieść o małżeństwie rodziców wydała się Hani nieprawdopodobna. Grażyna знаła najdrobniejsze fragmenty ich rozmów. Wręcz je cytowała.

O co mamie tak naprawdę chodziło w związku z ojcem? – zastanawiała się. A może chciała go dopasować do siebie? Czyżby okazał się mniej plastyczny, niż myślała? A może po prostu był mądrzejszy? Nie dał się wtłoczyć w jej ramy i uciekł.

Z relacji ojca, babci, Grażyny i ciotki Małgorzaty wynikało jasno, że mama musiała mieć powód do takiego zachowania. Coś ewidentnie było na rzeczy. I jeszcze te insynuacje Grażyny.

Czy to możliwe, by mama była winna śmierci jej matki?

Ilekróć rozmawiały, między wierszami przewijał się ten wątek, choć nigdy przyrodnia siostra nie powiedziała tego wprost. Poziom towarzyszącej jej podczas rozmowy frustracji, kaliber zarzutów pod adresem jej matki i wielkie poczucie krzywdy Grażyny – wszystko to zaczęło wzbudzać w Hani podejrzenia. Gdy na chwilę się zdystansowała i wyciszyła emocje, zaczął wyłaniać się rzeczywisty powód zachowania siostry. Żałowała i nie rozumiała, dlaczego kiedyś tę myśl odrzuciła. Przecież intuicja zwykle jej nie zawodziła. Pałącą potrzebą stała się rozmowa z ojcem.

– Hanka, ratuj! Krew, krew, wszędzie krew w warsztacie! Ojciec umrze!

Nie trzeba było być pielęgniarką, by po zachowaniu zorientować się, że panikowała.

– Co się stało? – próbowała się dowiedzieć.

– Skaleczył palce. Strasznie dużo krwi.

– To normalne. Palce są bardzo ukrwione, więc zawsze leci dużo krwi – wyjaśniła spokojnie.

Podłóżcie palce pod zimną wodę. Macie apteczkę?

– Gdzie ta apteczka, gdzie ona jest?!

– Możesz oddać słuchawkę tacie? – Potrzebowała konkretnych informacji, jak poważna jest rana.

– Nie, on leży we krwi – twierdziła roztrzęsiona.

Relacja Grażyny była nieco makabryczna.

– Owiń ranę najmocniej, jak potrafisz. Zaraz będę.

Pobiegła do warsztatu. Nie miała daleko. Wyobraźnia podsuwała jej złe scenariusze.

A jeżeli ojciec straci palce? Co będzie robił?

Po oględzinach odetchnęła. Okazało się, że tylko jeden palec trzeba było szyć. Reszta skaleczeń była powierzchowna. Działała szybko. Szpital, w którym pracowała, na szczęście był w pobliżu.

Ojciec po zabiegu był w lepszej kondycji niż uczestnicząca w zdarzeniu młodsza córka. Po długich pertraktacjach dała się namówić na środek uspokajający. Zasnęła przy ojcu zwinięta w kłębek jak wierny pies. Właśnie wtedy, podczas nakrywania jej kocem, Hania odkryła niejasną przeszłość przyrodniej siostry.

A więc nie myliła się. Z Grażyną jest coś nie tak. To dlatego ojciec rozłożył nad nią parasol ochronny.

Ulżyło jej, bo to tłumaczyło też inne jego zachowania.

Od czasu wypadku ojca w warsztacie stosunki między siostrami nieco się ociepliły.

W końcu uratowałam najbliższą jej osobę. Dobrze i to – stwierdziła i zmieniła taktykę wobec siostry. Liczyła, że niebawem dowie się więcej.

Rozdział 22

Wszystko jasne

Choć pogoda tego dnia była deszczowa, data dwudziestego szóstego maja tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku stała się dla Hani magiczna. Miała przeświadczenie, że przypadające tego dnia ważne nie tylko dla niej święto miało z tym jakiś związek.

Gdy po powrocie z dyżuru chowała koc Tota do dużej torby, w mig pojął, że szykuje się wycieczka. Była ciekawa, jak zareaguje na pojawienie się nieznajomego. Od czasu reakcji Tota na Rafała używała psa do wstępnej oceny osobowości mężczyzn. Może gdyby wcześniej tego nie bagatelizowała, jej pupil nie kulałby dzisiaj, a ona nie wplątałaby się w tę niebezpieczną znajomość.

Norbert przyjechał po Hanię do mieszkania ojca w niedzielę rano. Ucieszyła się, gdy Tot na jego widok zamerdał ogonem.

Niebo się przejaśniło. Nie mogła się oprzeć widokom za szybą samochodu. Nie tylko urzekały, ale wlewały w jej duszę spokój.

Gęsto rosnące przy drodze drzewa przypomniały jej sen. Tworzyły tunel, ale nawet przez moment nie czuła się w nim uwięziona. Raczej potraktowała go jak drogowskaz. Ostatnio tęskniła za zdecydowanymi znakami. Była już zmęczona błędzeniem. Potrzebowała stabilizacji.

Kiedy przyjechali na miejsce i oczom Hani ukazała się znajoma budowla, zrobiła tak przerażoną minę, że Norbert poczuł się zaniepokojony. Gdy po chwili wpadła w egzaltację, zupełnie zagubił się w domysłach. Dobrze że miał doświadczenia z kobietami: matką, siostrą, żoną, bo mógłby mylnie zinterpretować zachowanie Hani i żałować decyzji o jej zatrudnieniu.

Hania na moment zastygła. Wpatrywała się. Nie mógł wiedzieć, że jej zachowanie było w pełni uzasadnione. Rozpoznawała budynek z powtarzającego się snu. Stała jak kiedyś przed dwupiętrową willą pośrodku kilkuhektarowej polany. Choć nie była identyczna jak we śnie, wiedziała, że właśnie otrzymała znak, na który czekała. Spuściła Tota ze smyczy, bo domagał się swobody. Obwąchiwał każdy skrawek podwórza. Chciał wejść do środka, obejrzał się na Hanię, czekając na aprobatę.

– Czekaj – powiedziała stanowczo. Posłuchał.

– To nie może być prawdą – powtarzała kilkakrotnie, oglądając dom z każdej strony. Chciało jej się płakać i śmiać na zmianę. Powstrzymywała się jednak, by nie wyjść na niezrównoważoną.

Norbert nie miał najmniejszych szans oprowadzić jej, bo zawsze była przed nim. Gdy chciał jej coś opowiedzieć, znikala w następnym pomieszczeniu. Po kilku próbach w końcu zrezygnował i podążył za nią w ciszy. Uśmiechała się i powtarzała:

– Takie właśnie duże okna i masywne drzwi. Cudowne pastelowe kolory na ścianach. Tu salon, a tam powinny być pokoje.

Mężczyzna obserwował ją. Z czasem jednak jego niepewność co do jej niestandardowego zachowania zniknęła.

– Porusza się pani po domu, jakby go pani dobrze znała – stwierdził.

– Znam – odpowiedziała pewnie, nie zdając sobie sprawy, że kolejny raz go zaskoczyła.

– Po prostu tak sobie go wyobrażałam – wyjaśniła, kiedy zauważyła jego zdziwienie.

Był pozbawionym gustu wysokim, tęgim blondynem o niebieskich oczach. Dwadzieścia lat temu razem z kolegami z politechniki postanowił założyć firmę budowlaną. Lata doświadczeń sprawiły, że z pomocą dobranych, przetestowanych fachowców zbudował dom. Nie było problemu z projektem. Trochę mu zeszło ze zgromadzeniem dobrej jakości materiałów. Jednak najtrudniej było znaleźć solidnych wykonawców. Najlepsi byli z reguły rozchwytywani. Ci średni często okazywali się niesłowni, nierzetelni i przeważnie nadużywali alkoholu.

– Jakie będą meble? – zapytała, choć była pewna, że zna odpowiedź.

– Przyszli mieszkańcy przywiozą swoje meble. Jej twarz pojaśniała, bo stanął przed nią kolejny dobrze znany obraz.

– Chodzi o to... – chciał wyjaśnić, ale Hania zrobiła to pierwsza.

– ...by każdy czuł się jak w domu. By mógł zabrać swoje kochane sprzęty, pamiątki, to, co jest mu drogie i dzięki temu oswoić to nowe wnętrze.

Po tym, co usłyszał, bezpowrotnie przysły jego obawy co do jej osoby. Dodatkowo wydała mu się inna niż te, które do tej pory znał, i choć nie umiał powiedzieć, na czym ta inność polegała, był przekonany, że intuicja go nie zawodzi. Podeszedł do niej. Tot pozwolił mu na ucałowanie jej ręki.

– Wiedziałem, że pani to zrozumie. Jest pani idealną osobą, by zająć się tym domem.

Stojąc tak blisko mężczyzny, poczuła się trochę nieswojo, ale jakoś szybko poradziła sobie z tym dyskomfortem. Ważniejsze było dla niej kolejne potwierdzenie, że dom, który wyśniła, powoli staje się jawą.

Zgrabnie przeszedł do tematu niezwykle dla niej istotnego.

Porządny facet – stwierdziła, gdy zaproponował jej godziwe wynagrodzenie. Obawy babci okazały się płonne. Nie znalazła w tym człowieku nawet cienia chęci wykorzystania jej. Przy okazji omawiania tak ważnej kwestii zaczęli mówić sobie po imieniu.

– Bardzo się cieszę. Zaraz wszystkich zawiadomię – oznajmił zadowolony Norbert, gdy Hania podjęła wreszcie decyzję.

– Ale przecież tu nie ma telefonu?

– Telefon jest tu od samego początku. Dzięki niemu mogłem się stale kontaktować z Emilem, synem. Czuwał nad budową – wyjaśnił.

Było w niej tyle pozytywnych emocji, że nie wiedziała, co z nimi zrobić.

Wyszła do ogrodu. Tot zniknął w zaroślach. Przyglądała się młodym pędom drzew iglastych, jaśminowi. Begonie, hiacynty i narcyzy stały w skrzynkach na tarasie gotowe do posadzenia. Podeszła i zanurzyła się w zapachu kwiatów. Jej wzrok pobiegł w kierunku łąki. Ptaki poobsiadały pobliskie stare dęby i śpiewały jak w gaju.

– Jak tu pięknie! – wykrzyknęła. Zaczęła tańczyć na tarasie.

– Tu posadzę kwiaty. Tam postawię pergolę. Trzeba koniecznie kupić ławki do ogrodu.

Biegała i planowała. Zachowywała się jak mała dziewczynka, która dostała wymarzony pokój i jak najszybciej chciała go urządzić.

– A gdzie będę mieszkać? – spytała, gdy mężczyzna wrócił. Zaprowadził ją do pokoju na piętrze. Były tam dwa pomieszczenia z łazienką.

Wyszedł pod pretekstem załatwienia jeszcze czegoś.

Jedno pomieszczenie z aneksem kuchennym było znacząco większe od drugiego. Urządzała je w wyobraźni. Nie chciała podarowanej przestrzeni zagrabić niepotrzebnymi meblami. Od początku wiedziała, gdzie postawi sprzęty, gdzie będzie spał Tot.

Wyjrzała przez okno. Szukała w tym pejzażu czegoś. Dostrzegła dwa dęby rosnące bardzo blisko siebie. I choć były to osobne byty, w koronie zatracala się ich dwoistość i traciły odrębność. Pomyślała o rodzicach, którym nie udało się stworzyć jedności.

Za moment odnalazł ją Tot i położył się w miejscu, gdzie przewidziała dla niego posłanie. To był dla niej kolejny dobry znak.

Wspomniała Norbertowi o ciotce.

Podczas podwózki spytał o przyczynę niepełnosprawności Tota. Powróciły złe wspomnienia.

– Trzeba jak najszybciej podpisać umowę – zaproponował przy rozstaniu.

Gdy oznajmiała ciotce Małgorzacie ostateczną decyzję, twarz Hani jaśniała, a słowa stały się melodią, która rozeszła się po okolicy.

– Witaj na tej drodze życia – uśmiechnięta ciotka przypieczętowała postanowienie Hani pocałunkiem w czoło. Ty razem nie miała najmniejszych wątpliwości, że ciotka Małgorzata cieszy się z jej decyzji.

Rozdział 23

Grażyna

Czy to możliwe, że wystarczy złożyć wymówienie, przeprowadzić się i zacząć budować inną rzeczywistość? – Nie mogła w to uwierzyć, gdy zbudziła się następnego dnia. I choć trochę bała się tak wielu zmian naraz, szansa na odmianę losu i stworzenie przyjaznego miejsca do życia dla starszych ludzi na własnych warunkach była niezwykle kusząca. Zapowiadało się tak dobrze, że odrzuciła wszelkie wątpliwości i zaczęła działać.

Ekipa budowlana Norberta w ciągu trzech miesięcy miała się uporać z pracami wykończeniowymi i przygotować budynek do oddania. Dobrze się składało, bo tyle czasu potrzebowała Hania na rozwiązanie umowy. Miała też czas na przeprowadzkę i domknięcie różnych spraw w Warszawie.

Na bieżąco omawiała z Norbertem sprawy dotyczące zatrudnienia w domu dodatkowych osób, zasad funkcjonowania, utrzymania ogrodu, opieki nad pupilami. Chciała uzyskać jak najwięcej informacji o mieszkańcach, ich potrzebach i niepełnosprawnościach.

Nikt z otoczenia Hani poza Basią nie był entuzjastycznie nastawiony do jej pomysłu i tak diametralnej zmiany. Ale to jej nie przeszkadzało. Była przyzwyczajona do braku akceptacji jej niestandardowych wyborów przez najbliższe otoczenie.

Już taki mój los – powtarzała często i robiła swoje.

Głód poznania, potrzeba zmian, co niektórzy oceniali jako nieroztropność, pchały ją w nieznaną, pomagały też w otwarciu się na inny wymiar. Pielęgnowała w sobie przekonanie, że droga nie ma końca, a zamknięte okna i drzwi zawsze kiedyś zostaną otwarte.

– Teraz to już nikt mnie nie będzie odwiedzał – stwierdziła babcia, gdy Hania poinformowała ją o swoich planach.

– Zorganizuję transport i przyjedziesz do mnie – oznajmiła bez przekonania.

– O nie! Możesz być pewna, że noga moja tam nie postanie – odpowiedziała. Hania milczała, ale pomyślała, że nie jest to dla niej wcale zła wiadomość.

– Jak mogłaś się zgodzić na taką ofertę?

Wszystko w normie – pomyślała, spodziewając się kolejnego ataku.

– Czas na zmiany, babciu – odpowiedziała, próbując zachować równowagę.

– Jak zwykle szalone w twoim wydaniu. Jesteś nieprzewidywalna jak twoja matka – staruszka wbiła swoją szpilę i czekała na reakcję wnuczki. Brak odpowiedzi ośmielił ją do kolejnej prowokacji:

– W co ty się pakujesz? Nie widzisz, że ten typ, z którym się zadajesz, jest szemrany? Daje dużo pieniędzy, mieszkanie. Tylko patrzeć, jak zażąda czegoś więcej.

– Babciu, przecież ja nie będę tam sama – wyjaśniła.

– Niedołężni starcy ci raczej nie pomogą – stwierdziła, mając na wszystko przygotowaną odpowiedź.

– A zapytałaś, co będzie z tobą, jak oni wszyscy pomrą?

A jednak nie ma sobie równych w mnożeniu problemów. Udało się jej zasiać we mnie kolejny niepokój – pomyślała.

Rzeczywiście, to jedno pytanie Hani umknęło, a było bardzo istotne. Babcia, choć źle nastawiona do wszystkich, wечно wietrząca jakieś nieczne zamiary, miała rację. *A jeżeli wszyscy odejdą w ciągu dwóch lat?* Taki scenariusz też był możliwy. Nie raz w szpitalu była świadkiem sytuacji, gdy staruszka w dobrej kondycji po dwóch dniach gasła w oczach, a trzeciego odchodziła. *Co wtedy będzie ze mną? Czy będę znów zaczynała od nowa?*

Norbert ją uspokoił.

– Jeżeli przedsięwzięcie się powiedzie, będzie można w przyszłości przyjmować innych

starszych ludzi, stworzyć pensjonat.

Był otwarty na inne możliwości wykorzystania domu. Dla Hani spokoju obiecał, że podpisze z nią umowę na trzy lata, z możliwością przedłużenia.

– Nie ma nic na zawsze – twierdziła ciotka. – Nie wiesz, co będzie jutro. Co tu myśleć, co będzie za rok, za chwilę wszystko może się zmienić.

Pomyślała o pacjentach, o mamie. Na każdym kroku bardziej niż inni przekonywała się o kruchości życia. Ale kiedyś nie przypuszczała, że właśnie w jej rodzinie może się przydarzyć taka nagła śmierć. Po tym wydarzeniu nic nie było już takie samo.

Wątpliwości, jakie wzbudziła w niej babcia, spowodowały, że postanowiła odkładać pieniądze. Zwłaszcza że z zapewnień Norberta wynikało, że będzie miała z czego robić oszczędności. Powoli wyciszały się jej obawy co do przyszłości. Nie mogła liczyć na błogosławieństwo babci, ale miała nadzieję, że chociaż ojciec powie jej dobre słowo. Wzruszył tylko ramionami i powiedział:

– Rób, co uważasz.

I choć wiedziała, że za jego postawą wcale nie musi się kryć obojętność, to wolałaby usłyszeć coś innego. Stwierdziła, że może to ostatnia okazja, by się dowiedzieć czegoś o siostrze i wyciągnęła od niego informacje, które potwierdziły jej domysły.

– Trudny poród. Niedotlenienie mózgu.

– To dlatego szuka winnego śmierci swojej matki? – próbowała zrozumieć Hania.

– Skąd mam wiedzieć?

– A wiesz, co jej zarzucała?

– Że była czarownicą i chciała zniszczyć ją i Elizę – usłyszała drzenie w jego głosie.

– Jej matkę – doprecyzował za chwilę, gdy się opanował.

– Jak szybko podano jej tlen po urodzeniu? – Hania zadawała fachowe pytania.

– Późno.

A więc mogło się wydarzyć dużo złego – pomyślała, nie chcąc martwić ojca.

– Przyjmuje jakieś leki?

– Na uspokojenie.

– Regularnie?

– Zapomina. Trzeba ją pilnować.

Potwierdziły się jej obawy, że siostra może być lekko upośledzona. Zadziwiła ją jednak jej pomysłowość w konstruowaniu historii z matką w roli głównej. Złękła się tego czegoś, co czaiło się w jej domysłach. Ale chciała się dowiedzieć wszystkiego. Stwierdziła, że nadszedł czas zweryfikowania wyobrażeń dziewczynki o matce, którą do niedawna uważała za ideał. Miała nadzieję i przeczucie, że powoli wszystkiego się dowie. Nie wiedziała tylko, czy ta wiedza przyniesie jej ulgę, czy wręcz przeciwnie – pogrzyży.

Z małych przekazywanych przez ojca dawek informacji Hania zebrała więcej danych o siostrze. Podobno po śmierci matki cały czas przesiadywała w domu. Na zmianę spała i oglądała telewizję. Zaniedbywała dom i higienę osobistą. Wiedząc, że Eliza nauczyła ją dobrze gotować, ojciec załatwił Grażynie pracę na pół etatu w barze mlecznym. Jakiś jego klient był tam szefem.

Odżyła. Robiła coś, co lubiła i co przypominało jej matkę. Była dużo spokojniejsza. Tylko w chwilach gorszego samopoczucia, w momentach zagrożenia pojawiały się żale i rozterki, które ją zmieniały. Hania doświadczyła kilku takich jej stanów. Przekonała się na własnej skórze, jak trudno było do niej wtedy dotrzeć. Snuła różne historie i nikt nie wiedział, czy wydarzyło się to naprawdę, czy było tylko wytworem wyobraźni. Zamieniała się w przestraszone stworzonko i kąsała, gdzie i kogo popadnie.

Ale miała też inne oblicze. Kiedy mogła być przydatna, gdy czuła się bezpiecznie, bo był w pobliżu ojciec.

Jego opowieść wzbudziła w Hani mieszane uczucia.

Nie porzucił chorego dziecka. Opiekuje się niepełnosprawną córką – pomyślała. To go nobilitowało w jej oczach. Z kolei prowadzenie podwójnego życia bolało.

Solidaryzowała się z krzywdą matki i swoją. Jak każde dziecko pragnęła mieć szczęśliwy dom. Mimo chaosu doznań nie przepuściła okazji, by jednak spróbować spytać ojca o mamę.

- Nie wiedziałem, o co jej chodzi – odpowiedział.
- To dlaczego się pobraliście?
- Na początku chwaliła moją robotę. Potem ciągle mówiła o studiach.
- I co ty na to?
- To nie dla mnie.
- Dlaczego?
- Nie nadaję się do nauki. A ona cisnęła i cisnęła.

Po tym, co usłyszała, wywnioskowała, że mama zupełnie wypierała rzeczywistość.

Dlaczego tak chciała ojca ulepszyć? Czy w ogóle go kochała? – Ta natrętna myśl od czasu rozmowy stała się jej wierną, choć niechcianą towarzyszką.

Była naprawdę zdziwiona, gdy koleżanki w pracy wcale nie ucieszyły się z wiadomości, że odchodzi. *Pewnie stwierdziły, że jestem lepsza niż nikt* – pomyślała. Perspektywa dźwigania dodatkowych obowiązków zanim znajdzie się nowa pielęgniarka wyraźnie je przerażała.

W środę, po trudnym dyżurze, kiedy Hania przysła ledwo żywa przebrać się do szatni znajdującej się w podziemiach szpitala, usłyszała płacz. Przy jednej z szafek w głębi pomieszczenia zobaczyła panią Jolę, człowieka, który najbardziej ze wszystkich obrzydzał jej pracę.

– O nie – westchnęła.

Gdyby była inaczej skonstruowana i miała inny charakter, pewnie by się wycofała i poczekała, aż kobieta się wypłacze i sobie pójdzie. Ale to nie był jej przypadek. Nogi jakby celowo odmówiły posłuszeństwa, nie pozwalając na odwrót. Wzięła oddech.

Pani Jola, spostrzegłszy Hanię, walczyła ze sobą i próbowała się uspokoić. Musiała być jednak u kresu wytrzymałości.

– Co się stało? – zapytała, podchodząc.

Odwrócona tyłem kobieta nie odpowiedziała.

Próbowała zamknąć szafkę, ale jak na złość nie mogła przekręcić klucza. Hania spytała jeszcze raz. – Pomóc? Wtedy pani Jola walnęła z całej siły pięścią w drzwi.

– Mam dość! Nie wiem, jak się nazywam, nie mam czasu zjeść, iść do kibla, w domu sajgon, a ordynator pieprzy o niewypełnionych papierach.

Hania milczała, próbując uporać się z zamkiem. Gdy wreszcie jej się to udało, podała pielęgniarce klucz.

Nie przypuszczała, że w tym szpitalu natrafi na sytuację, że przełożona, która ją wiecznie nękała, zwierzy jej się, że ma dość pracy ponad siły. Zaraz oczywiście przypomniała sobie, że jej papiery już dawno leżą odłogiem i ta reprimenda od szefa pewnie jest też z jej powodu. Ale jakoś szybko to po niej spłynęło.

Siedziała przy pani Joli, póki się nie wyzaliła.

Hania przeczuwała, że te wieczne napady gniewu są spowodowane dodatkowym źródłem problemów. Nie wiedziała tylko, że zostawił ją mąż. Ale nie było w niej zgody na takie traktowanie podwładnych.

Nikt nie ma prawa odreagowywać na innych – pomyślała. Już dawno powinna była skonfrontować się z panią Jolą, ale nie lubiła się awanturować. Z drugiej strony nie byłaby sobą, gdyby w zaistniałej sytuacji nie zmiękło jej serce. Położyła rękę na jej dłoni i zamknęła oczy. Pani Jola wlepiła w nią wzrok, nie wiedząc, o co chodzi, ale ręki nie cofnęła.

– Nie wiem dokładnie kiedy, ale wygra pani tę sprawę w sądzie – powiedziała, po czym wzięła swoje rzeczy i wyszła.

Przełożona dogoniła ją na schodach.

– Skąd wiesz, że mam sprawę w sądzie? Dowiedziałam się o niej przed chwilą. Nikomu jeszcze nie mówiłam.

– Sama chciałabym wiedzieć – odpowiedziała tajemniczo.

– A więc to prawda, co rozpowiadały dziewczyny?

Nie wiedziała, o co jej chodziło.

– Podobno nie raz przewidziałaś odejście pacjenta, zanim pojawiały się symptomy?

Potwierdziła skinieniem głowy i odeszła.

Od tego zdarzenia do rozwiązania umowy praca przebiegała w znacznie przyjaźniejszej atmosferze. Pani Jola już jej nie nękała. Inne koleżanki jakby też odpuściły.

Mimo polepszenia stosunków Hania nie czuła się tu dobrze. Każdego kolejnego dnia utwierdzała się w przekonaniu, że szpital nie jest dla niej dobrym miejscem. Przynajmniej ten, w którym miała etat. Robiła tyle rzeczy naraz, że to aż dziw, że jeszcze nie popełniła jakiegoś błędu.

Już dłużej nie chciała brać udziału w tym morderczym wyścigu, który wcześniej czy później był skazany na porażkę.

Rozdział 24

Pan Zbyszek

Czas mijał. Postanowiła nie zwlekać dłużej z porządkowaniem rzeczy i wyprowadzką. Zwłaszcza że jej mieszkanie od półtora miesiąca stało puste.

Obejrzała się, czy nikt jej nie śledzi. Nie czuła się do końca bezpieczna. Wstąpiła do pobliskiego sklepu po kartonowe pudła, w które miała zamiar spakować tych niewiele rzeczy pozostawionych w mieszkaniu.

Brak pana Zbyszka w stałym miejscu zaniepokoił ją. Gdy usłyszała przeraźliwy dźwięk rozbijającego się szkła w śmieciarce, wiedziała, że coś się stało. O dwunastej zwykle był na posterunku. Lubił słuchać dzwonów kościelnych na Anioł Pański. Jak miał dobry humor, recytował wiersz Kazimierza Przerwy-Tetmajera o podobnym tytule. Jakaś siła kazała jej skierować wzrok na tablicę ogłoszeń, gdzie zobaczyła klepsydrę.

Oparła się o ścianę. *Jeszcze niedawno stał tu pogodny i łowił naiwniaków, a dziś go już nie ma?* Łza zakręciła się jej w oku. Miał sześćdziesiąt lat, wyglądał na osiemdziesiąt. Spojrzała na datę. Pogrzeb odbył się wczoraj. Była niepokieszona, że się spóźniła.

– Dzwoniłam do ciebie kilka razy. Odebrała jakaś kobieta. Obiecała, że poinformuje cię o pogrzebie – wyjaśniła Kasia, gdy ją odwiedziła.

Grażyna – pomyślała Hania. *Nie pierwszy raz nie powtórzyła.*

– Czemu zmarł tak nagle?

– Bardzo się przeziębził, ale nie przestawał pić i...

– Organizm nie wytrzymał – dokończyła Hania.

Choć wielokrotnie próbowałam skierować go w inną stronę, nie potrafił zmienić swego życia. A może nie miał wystarczających sił? Zastanawiała się, czy zrobiła wszystko, by go zmotywować.

I znów powrócił nurtujący ją problem granic ingerowania w życie innych. Widziała w nim zarówno niebezpieczeństwo, jak i dobre strony. Zbyt duża pomoc mogła wytworzyć bezradność i uzależnienie od pomagających. Zbyt mała – nie zdopinguje należycie.

A może tylko mi się wydawało, że powinnam coś zrobić? Przecież życie tego człowieka nie zaczęło się w tym domu – myślała.

– Jak tam Tot? – Kasia, widząc smutek Hani, próbowała zmienić temat.

– Wraca do siebie – stwierdziła z zadowoleniem. – Kasia odetchnęła. Ciągle tliło się w niej poczucie winy za to, co się stało.

Koleżanka nie wpadła w entuzjazm, gdy Hania opowiedziała o swoich planach.

– Domyśliłam się, kiedy zobaczyłam pudełka – wyjaśniła.

– A nie zastanowiło cię, dlaczego oferta wynagrodzenia jest tak atrakcyjna? – spytała.

Kasia miała rację. Zasiadała w niej niepokój. O czym nie mówi mi Norbert? – zastanawiała się.

– Od kiedy go znasz?

– Trzeci miesiąc.

Hania podzieliła się z Kasią skrawkami wiedzy o mężczyźnie, jego matce, o całym przedsięwzięciu. Opowiedziała o swoich wrażeniach, gdy pokazał jej dom.

– Dlaczego zawsze najpierw doszukujemy się czegoś złego w atrakcyjnych propozycjach ludzi? – wygłosiła, ufając, że czas rozwiąże pomyślnie wszystkie zagadki.

– Tylko żeby to się nie odbiło na tobie – przestrzegła koleżanka. – Masz dobre podejście, ale jesteś zbyt łatwowierna. Mierzysz ludzi swoją miarą, a oni są bardzo różni.

I choć Kasia miała dużo racji, Hania nie potrafiła zmienić swojej natury.

Tym razem sama zmieniła temat.

– Gdzie pochowano pana Zbyszka?

– Na Bródnie.

Umówiły się, że pójdą razem na cmentarz, jak Kasia dokończy pracę, a Hania się spakuje.

A jednak mieszkanie, które wynajmowała Hania, nie było miejscem zupełnie jej obojętnym. Myślała, że opuści je bez sentymentu. Jednak nie potrafiła tak.

Przeszła przez pomieszczenia. Spojrzała na żółty zaciek od wody na ścianie w kuchni, który zaalarmował ją, że coś się dzieje z rurą. Wtedy poznała pana Zbyszka. Pomógł jej znaleźć hydraulika.

Po tej awarii zorientowała się, że ma wokół przyjaznych ludzi. I choć wygląd całego domu i pomieszczeń był przytłaczający, mieszkańcy ocieplali go tym, co do niego wnosili.

Dotknęła starych szafek, które zamontował ojciec. Wyjęła kubek od Kasi. Od razu polubiła samotną sąsiadkę, która pomagała jej w opiece nad Totem. Odwdzięczała się, robiąc zastrzyki, kiedy dopadała ją rwa kulszowa, ratowała w przeziębieniach.

Zrobiła sobie herbatę. Weszła do pokoju. Wyrzała przez okno. Na balkonie naprzeciwko spostrzegła kobietę tulącą niemowlaka.

Jeszcze niedawno była w ciąży – pomyślała.

Przypomniała sobie dobre chwile mieszkania z Basią. Podeszła do zdjęcia mamy. *Jak to możliwe, że nie zabrałam go, kiedy po wypadku Tota ojciec zaproponował mi zamieszkanie u siebie? Przecież zerkanie na fotografię zaraz po przebudzeniu było mi potrzebne jak powietrze. Czyżby inne sprawy tak bardzo mnie zajęły, że zapomniałam o rytuale? A może nie potrzebowałam już siły płynącej z obcowania ze zmarłą? – zastanawiała się.* Myśli pobiegły do ciotki. Wydawały się zupełnie różne z mamą. Jedna niespokojna, szukająca swego miejsca po omacku. Druga zanurzona w rytmach przyrody, w chwili, czekała, aż czas przyniesie odpowiedź.

Trudno było Hani skupić się na pakowaniu. Nie miała dużo rzeczy, ale większość z nich przywoływała wspomnienia, refleksje, wzbudzała tęsknotę za czymś normalnym.

Przejrzała ubrania. Większość nadawała się do wymiany.

Jak ja mogłam chodzić w takich szmatach? – pomyślała, odkładając na stertę do wyrzucenia zniszczone ubrania, których nie dało się już naprawić.

Podniosła z podłogi kawałek pudełka, które oderwał Tot, gdy pomagał jej dobrać się do łupu. *Dlaczego znalazłam ten kawałek na ziemi? Byłam pewna, że wszystko uprzątnęłam...*

Na szczęście w porę zjawiła się Kasia, która przerwała te rozterki.

Przed bramą cmentarną kupiły kwiaty i znicze. Hania przyglądała się rzeźbom aniołów. Nieruchome, zastygłe w rozmodlonych pozach wywoływały nostalgię.

Nieduży kopczyk tuż przy murze z zaledwie dwiema skromnymi wiązankami wywołał w Hani smutek.

– Przyszło go pożegnać kilka osób – oznajmiła Kasia, odgadując, o czym mogła myśleć przyjaciółka.

Zapaliły znicz i trwały w milczeniu. Hania przypomniała sobie ostatnią znaczącą rolę życiową pana Zbyszka. Gdyby nie on, nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia. Jakże ważnym ogniwem dla niej okazał się ten żebrzący codziennie o parę groszy mężczyzna z marginesu i z niechlubną przeszłością.

Mijający dzień wzbudził wiele refleksji. Rozmyślała o tych znaczących chwilach w życiu, które wywracały je do góry nogami i zmieniały wszystko. Czuła, że właśnie coś ważnego się dla niej kończyło i zaczynało zarazem.

Rozdział 25

Warto było spróbować

Niebawem Hania powróciła do mieszkania, by dokończyć pakowanie i wreszcie je zdać. Pod pretekstem oddania Basi swetra zwabiła ją na Panieńską. Miała plan i wielką nadzieję, że uda się wcielić go w życie.

Przywitał ją kuśtykający i merdający ogonem Tot.

– Nieźle się trzymasz, piesku – Basia pogłaskała go.

– Jak mogłyśmy tu mieszkać? Szare ściany, szare meble, szara podłoga, szare myślenie. Wszędzie szarzyzna – stwierdziła, rozglądając się.

– I ten widok za oknem. Szary mur w szarą godzinę, szara ulica, szary bruk – dodała Hania.

– Dużo tracisz Hanka, wyprowadzając się stąd. Ty się lepiej zastanów – oznajmiła Basia, dusząc się ze śmiechu. Hania jej wtórowała, a Tot szczekał, widząc ich rozbawienie.

Teraz albo nigdy – zdecydowała.

Wykorzystując pozytywne nastawienie Basi, postanowiła zadać jej to bardzo istotne pytanie.

– A ty Basiu, nie chciałabyś ze mną pracować w Dobarzu? – Wstrzymała oddech, jakby od tego, czy wpuści powietrze do płuc, zależała pozytywna odpowiedź przyjaciółki.

– Chcesz powiedzieć, że zwabiłaś mnie do tej dziury, by o to zapytać? Myślałam, że będziesz bardziej oryginalna – kontynuowała rozbawiona.

Hania już wiedziała, że to dobry znak.

– Sama nie wiem – odpowiedziała po chwili i westchnęła.

Liczyła się z odmową. Przecież Basia dopiero zaczęła pracę w szpitalu na Bródnie.

– Iloma osobami miałybyśmy się opiekować? – zadała konkretne pytanie.

– Na początku od dziesięciu do piętnastu.

– Tylko my dwie?

– W miarę potrzeb wzrastałaby liczba personelu. Przynajmniej na to się umawiałam.

– We wrześniu przyjedzie sześć osób, bo niektórzy są w sanatoriach, na wyjazdach, u rodziny.

– A gdzie byśmy mieszkały?

Hania cierpliwie odpowiadała na pytania, a z każdym kolejnym wzrastała w niej nadzieja na pomyślny finał.

– Na piętrze są do zagospodarowania cztery pomieszczenia. W tym dla gości.

Basia spojrzała na nią tajemniczo.

– Nie gniewaj się, Haniu, ale jeżeli bym się zdecydowała, chciałabym zamieszkać sama.

– Rozumiem. Przyznaję – jestem straszną bałaganiarą.

Basia uśmiechnęła się i dodała:

– Na szczęście to twoja największa wada. – Roześmiały się.

– Z personelu my byłybyśmy na stałe. Reszta przyjezdna – kontynuowała Hania.

– To znaczy kto?

– Lekarz, dwie kucharki i sprzątaczkę, dostawca i ogrodnik.

– Czyli praca całą dobę.

– Nie do końca. Nie zapominaj, że to nie szpital, tylko dom opieki.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – Basia wzbudzała w niej wątpliwości, choć tak naprawdę sama je miała i potrzebowała jakiegoś mocnego impulsu, by ostatecznie podjąć decyzję.

– Przecież sama mnie namawiałaś.

– No tak, ale mam nadzieję, że to przemyślałaś.

– Nie wiem, Basiu. Oczywiście, że czasem nachodzą mnie wątpliwości, ale nie mogę dłużej pracować w szpitalu. Nie chcę codziennie walić głową w mur niezrozumienia. Nie ukrywam, że gdybyś była... – zawiesiła głos i wlepiła w Basię wzrok.

– A co z urlopem?

– Wymieniałybyśmy się. Może udałoby się na ten czas zorganizować kogoś dodatkowego do pomocy. W Trzciannem jest przychodnia. Wiem od Norberta, że pracujące tam pielęgniarki są zainteresowane braniem nadgodzin.

Była tak pełna nadziei na pracę z Basią, że zaczęła układać w głowie grafik. Oczami wyobraźni planowała każdy dzień tygodnia. Dzieliła obowiązki między siebie i przyjaciółkę. Bardzo potrzebowała w swoim otoczeniu nie tylko fachowca, ale i bliskiej osoby. Zachowywała się zupełnie tak, jakby chciała samym pragnieniem przekonać los, aby jej sprzyjał.

– A jak wpadniemy z deszczu pod rynnę? Sama nie wiem...

Intuicja Hani podpowiadała jej, że ma już z kim prowadzić dom. W takich chwilach doceniała swój dar.

Basia już wcześniej myślała o pracy w Zakątku, ale nic nie mówiła. Była w niej, tak jak w Hani, tęsknota za robieniem tego, co do tej pory, ale w zupełnie inny sposób. Z sensem i na swoich zasadach.

– A nie boisz się, że zamkniemy się w klatce, z której nie będzie wyjścia?

– A co mamy do stracenia?

Obiecała dać znać na drugi dzień. Sztucznie przedłużała czas ostatecznej odpowiedzi, choć tak naprawdę decyzję już podjęła. Ponieważ była zatrudniona tylko na okres próbny i przepracowała niecałe trzy miesiące, okres wypowiedzenia miał trwać tylko dwa tygodnie.

Gdy nazajutrz stanęła w drzwiach z butelką wina, Hania cieszyła się jak dziecko. Znów miały zamieszkać razem, choć w oddzielnych pokojach.

W podróż do swojej ziemi obiecaną wybrały się po nocnych dyżurach, by mieć więcej czasu. Nie wyruszały skoro świt, by przypadkiem nie narazić się na ponowne spotkanie z łośiem. Totowi wyraźnie spodobały się te częste wycieczki, bo ochocho zajmował miejsce w samochodzie, a gdy zwlekały z jazdą, ponaglał je szczekaniem. Norbert obiecał dołączyć do nich później.

– A co u ciotki? – zaskoczona pytaniem Hania podzieliła się wrażeniami z ostatniej wyprawy.

– Byłam z nią na bagnach.

– Oszalałaś! Chcesz się utopić?

– Nie przesadzaj. To kontrolowane doświadczenie – wyjaśniła Hania. – Nawet nie wiesz, jak wiele się o sobie dowiedziałam.

– Nie wierzę w te bzdury. Nikt by mnie na to nie namówił – stwierdziła Basia.

– Jeszcze zobaczymy – odparła Hania z ironicznym uśmiechem.

Po domu i wokół krzatali się pracownicy. Robili podjazdy dla wózków inwalidzkich, poręcze przy schodach i wewnątrz, w korytarzach. W łazienkach, w kabinach prysznicowych przymocowywali uchwyty, na wannach mocowali odpowiedniej wysokości siedziska, montowali muszle klozetowe.

Mimo trwających prac i wielu pracowników panował porządek, co Basię ujęło. Nigdy nie okazywała emocji, ale Hania spostrzegła, że to miejsce, dom i ogród, zrobiły na niej bardzo dobre wrażenie.

– Wygląda na poważne przedsięwzięcie – oceniła. – Skąd ten facet wziął takich solidnych robotników?

– Ma własną firmę budowlaną.

– Nie słyszałam żadnego przekleństwa i nie widziałam, żeby ktoś się migał. To dlatego prace tak szybko posuwają się do przodu – stwierdziła Basia. Nabierała coraz większego zaufania.

Rozdział 26

Emil

Mniej więcej po godzinie od ich przyjazdu pod bramą zatrzymał się samochód. Z auta zamiast Norberta wysiadł znacznie młodszy mężczyzna.

Kobiety zwróciły się ku żwawo idącemu trzydziestolatkowi. Koszula w niebiesko-szarą kratę narzucona na biały T-shirt dobrze się komponowała z całością ubioru.

Hania bacznie obserwowała zachowanie Tota, który do niego pobiegł.

Najpierw obwąchał przybysza, by następnie dać się pogłaskać.

Gdy się przedstawił i wyjaśnił, dlaczego przybył na spotkanie zamiast ojca, ku zdziwieniu Hani koleżanka włączyła się nagle do rozmowy, chwając sposób prowadzenia prac i porządek wokół domu. Po czym przeprosiła, wyjęła koc i poduszkę z samochodu i weszła do domu. Mężczyzna odprowadził ją spojrzeniem.

Basia była typową chłopczycą. Miała krótko ostrzyżone ciemne włosy. Nigdy się nie malowała, nie zakładała butów na obcasie i chodziła w spodniach. Gdyby celowo nie pozbawiała się atutów, byłaby naprawdę atrakcyjna.

– Czy pani Basia też będzie tu pracować? – spytał.

– Tak, właśnie się zdecydowała – wyjaśniła i zastanawiała się, czy czasem nie wpadła mu w oko.

Emil omówił z Hanią kwestie dotyczące otwarcia domu. Jego uwagi wydawały się sensowne i przemyślane. Tot spał przy nogach Hani.

– Gdyby coś pani chciała jeszcze wiedzieć, proszę do mnie dzwonić – obwieścił, wręczając numer telefonu do biura. Ojciec prosił też przekazać, że jutro przed południem przyjedzie po panią. Udało mu się umówić spotkanie z dostawcą. Pożegnał się i wyszedł.

Hania odprowadziła go wzrokiem.

Miły i kompetentny – pomyślała. Bojąc się pomyśleć więcej. Wydał się jej bardzo dojrzały jak na wiek, na który wyglądał.

Nigdzie w domu nie mogła znaleźć Basi. Tot pomógł jej w poszukiwaniach. Gdy na rozłożonych kartonach w kącie jednego z pomieszczeń zobaczyła skulone ciało, zdała sobie sprawę, że Basia nie doszła jeszcze do siebie. Uspokoila się, gdy przypomniała sobie, że przecież są po nocnym dyżurze i ciało miało prawo domagać się odpoczynku. Nie chciała jej budzić. Sama też poczuła, że powoli opada z sił. Jednak emocje, które wywoływało w niej nowe miejsce, nie pozwalały, by odpoczęła. W kuchni znalazła grzałkę i kilka naczyń. Z kubkiem gorącej herbaty chodziła po całym domu, próbując zgadnąć, co ją tu czeka.

Po drodze do miejsca noclegu wstąpiły do ciotki. Basia miała wrócić po nią za godzinę.

Nie zastała Małgorzaty. Była na pikniku z leśnikami. Zajęła się Hanią jej córka Dorota, przekonując, że mama nadejdzie lada chwila. Zaproponowała zaczekanie w ogrodzie. Psy ciotki na widok Tota o mało nie przeskoczyły ogrodzenia, w którym były zamykane w ciągu dnia. Gdy zwierzę zniknęło im z oczu, z czasem ucichły, choć wyczuwało się ich nerwowość w związku z pojawieniem się obcego osobnika. Córka podała herbatę w altanie blisko domu. Zabawiała Hanię rozmową, bo chociaż dobrze jej nie znała, jak to określała jej matka, „lubiała komentować życie”. Głaskała przy tym Tota, który od razu skradł jej serce. Jej mały piesek Gacek, nazwany tak ze względu na duże uszy, zazdrośnie domagał się pieścizot. Hania przyglądała się ogrodowi. Jej uwagę zwróciły ławki w różnych częściach ogrodu.

Jedna stała przy brzozie, inna koło dębu, trzecia przy jodle.

– To taki mój pomysł na dumanie – wyjaśniła Dorota, która chętnie rozwinęła temat.

– Kiedy mam jakieś sprawy do przemyślenia, wychodzę do ogrodu i siadam pod drzewami. Zauważyłam, że kiedy jestem wściekła, najlepiej myśli mi się w pobliżu brzozy.

– I co, złość ci od razu przechodzi? – zażartowała Hania, choć nie ignorowała słów młodej

kobiety.

– Właśnie – odpowiedziała.

Hania zrozumiała, że dziewczyna traktuje swoje odkrycia bardzo poważnie. Przestała się uśmiechać, by dać wyraz gotowości do słuchania.

– Dąb daje mi wiarę we własne siły – kontynuowała.

Hania podzieliła się refleksjami na temat odkrycia dwóch dębów rosnących w ogrodzie w Zakątku. Dziewczyna natychmiast zinterpretowała ich znaczenie.

– To tak, jakby ten dąb miał podwójną moc. Chciałabym kiedyś znaleźć się w jego otoczeniu – stwierdziła i zamyśliła się.

– Zatem odwiedź mnie, proszę – zaprosiła dziewczynę.

Zaaprobowała zaproszenie, po czym wstała i pobiegła w stronę nadchodzącej mamy.

W tym momencie Hania zrozumiała, że dzieci ciotki Małgorzaty też noszą w sobie różne dary. W sumie nie było się czemu dziwić.

Tot na widok kobiety wycofał się w kierunku Hani. Położył się pod jej nogami i leżał, póki nie wstała. Ten fakt nie uszedł uwadze właścicielki.

Siedząc obok siostrzenicy, patrzyła w dal.

Hania wiedziała, że sama musi zacząć rozmowę. Ciotka rzadko ją inicjowała. Raczej była nastawiona na słuchanie.

– Dużo zmian. Trochę się boję – powiedziała, choć zamierzała podzielić się zupełnie czymś innym.

Hania zdała sobie sprawę, że nie oszuka krewnej, bo ona wie, po co przyjechała.

– Pośpiech jest tu niewskazany – odpowiedziała Małgorzata.

Gdy napięcie, które kumulowała w sobie od czasu postanowienia, że nie będzie się zbliżała do mężczyzn, spłynęło wraz z łzami, nie wiadomo dlaczego pomyślała o Olim. Przestraszyła się. Ciotka natychmiast to zauważyła.

– Nie bój się – powiedziała.

Znów połączyła je cisza, podczas której prowadziły wewnętrzny dialog.

Gdy Małgorzata wstała, wtuliła się w jej ramiona, zanurzając w jakimś trudnym do opisanego bezkresnym bezpieczeństwie. Zrozumiała, że zawsze tęskniła za obecnością silniejszej, mądrej kobiety przewodniczki. Najpierw myślała, że w obecności ciotki uzupełnia deficyt matki, później zrozumiała, że jest jeszcze inny rodzaj bliskości między nimi.

– Jutro o szesnastej w altanie. Będę robiła motanki z grupą przyjezdnych – powiedziała na odchodne ciotka, zmieniając temat.

– A co to takiego?

– Laleczki pomocniczek, dowiesz się później. Przyjdź. To ważne.

Hania została jeszcze chwilę w ogrodzie. Patrzyła na trzecie drzewo, którego znaczenia Dorota jej nie objaśniła.

Przyjemne zmęczenie ogarnęło jej ciało.

Tej nocy Hania fruwała nad górami i oceanami. Wleciała w tęczę, zaplatając się w jej kolory. Były na jej rękach i twarzy. Wnikały w jej umysł.

Tęskniła za snami wprowadzającymi ją w dobry nastrój. Była już tak bardzo zmęczona uciekaniem przed zjawami, postaciami w kapturach, ciemnymi dziurami. Nie miała sił na chowanie się przed niewidzialnym wrogiem.

Rozdział 27

Solidarność

Pod pensjonat pani Danusi Norbert przyjechał z dużym opóźnieniem.

– Przepraszam, nie mogłem wczoraj stawić się na spotkanie – usprawiedliwił się z innego powodu, niż oczekiwała. Stwierdziła, że pewnie sama pomyliła godziny.

– Emil godnie pana reprezentował. Orientował się we wszystkim – wyjaśniła.

– Chciałbym, żeby kiedyś przejął firmę. To dobry chłopak, choć nie ma szczęścia do kobiet – stwierdził, ruszając przed siebie.

Nie musiała długo czekać, by zaspokoił jej ciekawość. Problem musiał być w nim bardzo żywy.

– Pakuje się w związki ze starszymi od siebie kobietami – wyjaśnił. Była zaskoczona, że mówi o tak intymnych sprawach syna.

Jesteśmy do siebie podobni. – Przez moment zastanawiała się, czy przypadkiem nie wypowiedziała tego, co pomyślała.

– Co w tym złego? – spytała, bo stwierdzenie Norberta miało wyraźnie negatywny wydźwięk.

– Bo to przeważnie kobiety po przejściach. Jakby nie było innych.

Gdyby wiedział, że ja... może w ogóle by mnie nie zatrudnił? Z drugiej strony trochę jej ulżyło.

Widać nie tylko ona nie miała szczęścia.

– Może szuka kobiet dojrzałych? – stanęła w obronie chłopaka.

– No cóż, jak sobie pościele, tak się wyśpi. Nadzoruje działania firmy. Dopóki jednak nie ureguluje swego życia prywatnego, nie może liczyć, że stanie się jej współwłaścicielem – stwierdził kategorycznie.

– A jak miałoby wyglądać to uregulowanie? – Hania nie mogła uwierzyć, że o to spytała.

Dobre kilka minut wpatrywał się w drogę, zanim odpowiedział.

– Kiedy znajdzie sobie porządną dziewczynę, bez przeszłości.

Zabolało ją to stwierdzenie. I choć nawet przez chwilę nie pomyślała o Emilu jako potencjalnym mężu, poczuła się jak towar wybrakowany bez prawa do szczęścia.

– A jeśli takiej nie spotka? – znów żałowała, że nie ugryzła się w język.

– To jego problem. Choć na pewno są jeszcze na świecie przyzwoite panny, które nie wskakują do łóżka.

Ocena Norberta wydała jej się bardzo krzywdząca. Po raz pierwszy zobaczyła swego pracodawcę w innym świetle niż dotychczas. Układał życie dorosłego syna i nic go więcej nie obchodziło.

To nie fair – pomyślała.

Ale nie był to jedyny powód pogorszenia jej nastroju. Słowa Norberta odebrała bardzo osobiście.

Wydawał się oceniać również jej życie.

Poznanie ewentualnego dostawcy wzbudziło w Hani wątpliwości, czy będzie w stanie podołać zadaniu. Był leciwy i schorowany. Podzieliła się obawami z Norbertem.

– Gdyby miał pomocnika, można byłoby spróbować – oznajmiła z rozważą.

– Zatem będę szukał dalej.

Zaakceptował też zatrudnienie Basi.

Najbardziej realną datą otwarcia domu wydawał się początek września. Zarówno Norbert, jak i Hania byli bardzo podekscytowani tym faktem.

Na stole leżał stos rozmaitych tkanin. Obok kolorowe włóczki. Dziewczynki biorące udział w warsztatach podeszły do stołu i przeglądały szmatki, wyciągając najładniejsze wzory materiałów.

– Każda lalka pomaga w spełnieniu jednego życzenia. Tworzeniu jej musi towarzyszyć dobra myśl. To stary słowiański obyczaj.

- A dlaczego mówimy na nie motanki? – spytała jedna z dziewczynek.
- Bo je motamy, oplatamy, wiążemy. Nie używamy ani igieł ani nożyczek. Materiał lub włóczkę można pociąć wcześniej, nie wolno bezpośrednio na lalce.

– Do robienia lalek potrzebujemy skrawków naturalnych materiałów o różnych fakturach, wzorach i kolorach.

Hania najpierw znalazła jasną koronkową tkaninę. Przypadła jej też do gustu niebieska flanela w czerwone drobne kwiatki.

Moja motanka będzie miała długie i gęste włosy – zdecydowała, gdy ciotka instruowała, jak wykonać laleczkę. Odwinęła z motka długą brązową nitkę, pocięła ją na kawałki i związała w dwóch miejscach. Kilka wzorzystych tkanin zwinęła jak najściślej i obwiązała kawałkiem włóczki. *To będzie głowa* – zdecydowała. Przyczepiła do niej włosy. Z koronkowej tkaniny stworzyła tułów i ręce. Na końcu otuliła lalkę wzorzystym materiałem, formując sukienkę.

Zaangażowana bez reszty w tworzenie motanki całkowicie się wyłączyła. Myślała o intencji, z którą ją robiła.

- A dlaczego nie można jej zrobić nosa, oczu, ust? – pytały dzieci
- Bo wtedy mogłaby zacząć żyć własnym życiem. A nie takie jest jej zadanie.
- Kiedy marzenie się spełni, lalkę należy spalić lub zakopać w ziemi – powiedziała Małgorzata.
- Dlaczego trzeba się jej pozbyć? Hani ten pomysł się nie spodobał.
- Jest robiona, by pomóc w spełnieniu życzenia. Jak to się stanie, odchodzi wraz z nim – tłumaczyła Hani, która wciąż analizowała jej słowa.

Rozdział 28

Zmiany w życiu Grażyny

Razem z Basią poznały cały zarząd, który liczył pięć osób. Sami mężczyźni w zaawansowanym średnim wieku i jedna kobieta – pani Teresa, która nie była obecna na spotkaniu. Za to pojawił się Emil. Zebranie odbyło się w biurze Norberta w Warszawie. Popijając kawę, doprecyzowali warunki umowy. Emil w ogóle nie zabierał głosu. Z czasem atmosfera stawała się coraz bardziej swobodna. Wreszcie nastąpiła chwila, której wszyscy oczekiwali.

– No to podpisałyśmy cyrograf – Basia uśmiechnęła się do Hani.

Dopiero po spotkaniu Emil podszedł do kobiet.

– Cieszę się, że będziemy współpracowali – uściśnął im dłonie.

Jego chwyt był mocny. Spojrzała na niego przez pryzmat wiedzy, jaką uzyskała od Norberta. Domyślała się przyczyny jego wyborów. Wyczuł jej spojrzenie, uśmiechnął się.

Próbowała wyciągnąć z Basi, o czym rozmawiali.

Czyby coś między nimi zaiskrzyło? – zastanawiała się. A gdyby tak, to co?

Bała się, że nie poradzi sobie z sytuacją, gdy będzie musiała patrzeć na szczęście innych, nie mając szans na własne. Ale przecież pragnęła szczęścia Basi. Odpędziła natrętne myśli.

Niepełnosprawność Grażyny najbardziej ujawniała się w chwilach zagrożenia. Gdy Hania przekroczyła próg mieszkania ojca, rzuciła się na nią z krzykiem:

– Ojciec nigdzie nie jedzie. Nie zostawi mnie.

Hania próbowała spojrzeniem wymusić na nim wyjaśnienia.

– Muszę odebrać z Wrocławia części samochodowe.

– Ja nie chcę. Powiedz mu, żeby tego nie robił – dopadła Hani i zaczęła ją szarpać. Tot zawarczał.

Odsunęła się.

– Usiądźmy i porozmawiajmy – zaproponowała Hania.

Ale Grażyna nie nadawała się do rozmowy. Dopiero gdy zasnęła wycieńczona, zagadał:

– Do niej nic nie dociera.

– Bo jest zaburzona – wyjaśniała Hania.

– Za dwa dni wrócę.

– Nie możesz jej wziąć ze sobą?

– Odpada.

– A babcia?

– Nie znosi jej.

Hania pomyślała, że w tym ostatnim jest w stanie zrozumieć siostrę. Domyślała się, czego oczekuje od niej ojciec, ale czekała, by to powiedział. Dopiero gdy umyła zęby i szła się położyć, zdobył się na zadanie kluczowego pytania:

– Zaopiekujesz się nią?

Czuła, jak trudno mu było o to poprosić. Upośledzona córka zmuszała go do przekraczania własnych ograniczeń.

Zgodziła się, choć była zajęta przeprowadzką.

Przed snem rozmyślała, jak ojciec będzie sobie radził, gdy wyjedzie na stałe na Podlasie. Zaraz potem uświadomiła sobie, że przecież wcześniej jakoś to mu się udawało.

Podczas nieobecności ojca próbowała odwrócić uwagę Grażyny. Nie było to łatwe.

Pierwszego dnia, kiedy czytała jej ulubioną serię książek Musierowicz, co chwila jej przerywała i opowiadała niestworzone historie o zagrożeniach, jakie czyhają na ojca podczas wyjazdu. Hania uświadomiła sobie wtedy, ile Grażyna generuje lęków. Chwilowym wybawieniem od nich okazał się dyżur w szpitalu, praca Grażyny w barze i spacer w parku z Totem.

Pies z patykiem w pysku prowokował Grażynę do zabawy. Jakby wyczuł, że Hania chciałaby mieć chwilę spokoju. Na szczęście jego trudności w poruszaniu nie zabrały mu radości. Hania, przyglądając się ich zabawie, podążała myślami do nowej pracy i planowała.

Kiedy szły już do domu, Grażyna powróciła do znajomych tematów. Siostra co jakiś czas upewniała się, czy słucha, wyczuwając, że jest nieobecna myślami. Cierpliwość Hani powoli się wyczerpywała. Na szczęście wpadła na pomysł.

– Wstąpimy do sklepu – przerwała słowotok. Zrobimy dla ojca powitalną ucztę, jakiej świat jeszcze nie widział – wyjaśniła.

To był strzał w dziesiątkę.

W domu zajęła się gotowaniem. Tot nie odstępował jej na krok. Najwięcej czasu zajęło przygotowanie tortu. Udekorowany owocami, z prawdziwym śmietankowym kremem, wyglądał tak imponująco, że mógł z powodzeniem brać udział w konkursie.

Jest dla niej bardzo ważny – uświadomiła sobie po raz kolejny, degustując wszystkie wypieczzone przez nią potrawy. *A dla mnie?* – zastanawiała się.

Ojciec niewiele mówił po przyjeździe. Specjalnie też nie dziękował Hani. Nauczyła się, że więcej mówił czynami niż słowami, choć ciągle towarzyszyło jej poczucie, że wcale go nie zna.

Rozdział 29

Pożegnanie

Ostatnie dni Hani w szpitalu były inne. Pani Jola przestała się nagminnie czepiać. Tylko od czasu do czasu przypominała, kto tu rządzi.

Nie tak wyobrażała sobie Hania dzień odejścia. Spodziewała się radości, że nie będzie musiała przychodzić w miejsce przysparzające jej tak wielu kłopotów. Zamiast tego ogarnęło ją przygnębienie, którego powód poznała trochę później.

– Jest pani dobrą pielęgniarką, ale nie nadaje się pani do państwowej służby zdrowia – stwierdził na pożegnanie ordynator. W jakimś sensie przyznał mu rację i nie powinna się czuć rozczarowana jego słowami, ale z drugiej strony ta ocena zraniła ją na tyle dotkliwie, że nie mogła jej przemilczeć.

– A czy może pan sprecyzować, czego pana zdaniem nie udało mi się dokonać w tej państwowej służbie zdrowia?

– Nie chciałbym wracać do tych tematów – próbował się wymigać, ale Hania, nie mając już niczego do stracenia, wpatrywała się w niego tak nieustępliwie, że musiał wyjaśnić, o co mu chodziło.

– No dobrze, powiem, choć nie wiem, czemu to ma teraz służyć.

– Chciałabym wiedzieć, by nie popełniać w przyszłości podobnych błędów – wyjaśniła, posługując się kłamstwem.

– Jest pani zbyt powolna w pracy. Zbyt dużo czasu przeznaczają pani na higienę pacjentów, zaniedbując inne obowiązki. Przesiaduje w salach, zamiast pracować...

Lista przewinień była długa. Słuchała, jak ocenia wykonywanie przez nią zadań i wzbierała w niej złość. Tak naprawdę nie wiedział, jak pracuje, bo głównie przesiadywał w swoim gabinecie. Opierał się tylko na relacjach personelu, z którym nie była w dobrych stosunkach. To, co uważała za swój atut, ocenił negatywnie.

– Ma pan rację, mówiąc że nie nadaję się do pracy w tym miejscu.

– Spoglądał podejrzliwie.

– To nie moje standardy pracy. Jeśli chodzi o higienę pacjentów, myję ich delikatnie, traktując osobowo. Biorę pod uwagę ich mocno nadwyreżoną równowagę zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Postępowałam z chorymi tak, jakbym chciała, by mnie traktowano.

– Ale... – Nie pozwoliła mu dojść do głosu.

– Rozkładałam leki uważnie, by się nie pomylić, by nikomu nie zaszkodzić. Jeśli pacjent chce o coś zapytać, odpowiadam. Ma prawo, jak każdy człowiek, do wyjaśnień. Niestety, często to nie ja powinienam udzielać tych odpowiedzi. – Spojrzała wymownie na ordynatora. – To tylko kropla w morzu tego, co chciałabym powiedzieć – podsumowała.

– Pani Haniu, przemawia przez panią jakiś żal. Doprawdy nie sędzę, żeby było tak bardzo źle, jak pani mówi. W przeciwnym razie nie miałby tu kto pracować.

– Jest źle, ale ludzie boją się zabierać głos. Nie mogą sobie pozwolić na utratę pracy, bo i tak ledwo wiążą koniec z końcem.

– Przesadza pani jak zawsze – odpowiedział.

Słowa ordynatora uświadomiły Hani, że chowanie głowy w piasek jest dla niego lepsze niż powzięcie choćby najmniejszych działań, by coś zmienić. Przeczynała, że będzie szukał wymówek i zasłaniał się przepisami, argumentując, że nie wszystko zależy od niego. Oceniając jego wiek, rozumiała, że zbliża się do emerytury i nie zamierza robić żadnych rewolucji w swoim życiu.

Kiedy wstał, by się pożegnać, na odchodne postanowiła zrobić jeszcze jedną rzecz dla pacjentów.

– Mam nadzieję, że w tym szpitalu już nigdy nie będą miały miejsca sytuacje, które zdarzają się głównie na nocnych dyżurach.

Wzbudziła jego zaciekawienie.

– Co pani ma na myśli?

– Jedna z pacjentek wzywała w nocy pomocy z powodu duszności. Były wyraźne przesłanki,

żeby zjawił się lekarz. Nie przyszedł. Wie pan, dlaczego?

– Nie mam pojęcia.

– Proszę nie udawać – stwierdziła, dziwiąc się, skąd wzięła odwagę.

– Nie rozumiem, do czego pani zmierza? Nie poznaję pani, pani Haniu.

– I tu się z panem znów muszę zgodzić. – Był zdezorientowany. – Skoro miał pan mój fałszywy obraz, może pan mnie w tej chwili nie poznawać.

– Nie po to tu jesteśmy – wyjaśnił.

– Znając personel, można wiele zdziałać na oddziale, ale do tego niezbędne jest poczucie, że bycie lekarzem czy pielęgniarką to coś więcej niż tylko zawód.

– Proszę mi nie prawić morałów – stwierdził i zakończył spotkanie z Hanią, wymawiając się obowiązkami.

Choć rozmowa z przełożonym była trudna i stresująca, była zadowolona z siebie, że powiedziała wreszcie to, co od dawno ją gnębiło.

Kiedy odchodziła, na dyżurze była Beata. Cmoknęła ją tylko w policzek, życząc mało pracy i worka pieniędzy.

Pacjenci, którymi się opiekowała, nie zapomnieli o niej. Ci, którzy mogli przyjść o własnych siłach, obdarowali pocztówkami, słodyczami zakupionymi w kiosku w holu. Pozostali, unieruchomieni, czekali, aż do nich zajrzy.

Hania cieszyła się tymi oznakami wdzięczności. Usłyszała cały ogrom życzliwych słów, pochwał jej właściwego podejścia do człowieka i wykonywanej pracy.

Gdy opuściła szpital, tradycyjnie stanęła przed budynkiem, by popatrzeć w okna. Nie spodziewała się, że w dwóch zobaczy machających na pożegnanie pacjentów.

Dla takich chwil warto... – stwierdziła.

Wracała do mieszkania ojca, rozmyślając o minionym dniu. Uświadomiła sobie, że zamykając obecny rozdział życia, otwierała nowy. Miała ogromną nadzieję, że przychodzi dla niej czas, w którym będzie się mogła zrealizować jako pielęgniarka. Ale gdzieś głęboko tliła się też nadzieja, że nie tylko na tym polu.

Prace wykończeniowe w Zakątku dobiegały końca. Uprzątnięto materiały. Pochowano do domku gospodarczego wszystkie deski, które zostały po zbudowaniu werandy. Ustawiono na niej parasole, stoliki i krzesła. Zamieciono chodnik. Robotnicy montowali ostatnie ławki w ogrodzie. Sprawdzano, czy działa oświetlenie. Dom wydawał się gotowy na przyjęcie mieszkańców.

Nowe pomieszczenia czekały tylko na meble, które miały przybywać sukcesywnie wraz z mieszkańcami. Hania z Basią ustaliły, że nowi lokatorzy będą przyjeżdżać stopniowo – dwie osoby na dzień, by był czas na spokojne ich rozlokowanie, zapoznanie z topografią budynku i otoczeniem, a także ze zwyczajami, jakie miały tu panować.

W pokojach znalazły się już drewniane łóżka z grubymi materacami, szafy, fotele. W recepcji na tablicy Renia, młoda recepcjonista z Moniek, umieściła klucze z numerami pokoi.

Kuchnia przygotowywała posiłki. Na razie tylko dla personelu. W potrzebne produkty zaopatrywał dom tymczasowo syn jednej z kucharek. Starszy pan, który się początkowo zgłosił, zrezygnował.

Czuło się atmosferę pracy. Słysząc było tylko krzątanie związane z wykonywaniem różnych obowiązków. Miejscowi wydawali się wdzięczni, że Norbert zatrudnił ich w Zakątku. Na prowincji nie było łatwo o posadę.

Tydzień przed otwarciem domu Hania miała się spotkać z nowym dostawcą, którego po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie Norbert.

Była zajęta wycieraniem stołów na werandzie, gdy jej uszu dobiegł znajomy głos. Spojrzała w jego stronę. Energicznym krokiem zbliżał się do niej młody, uśmiechnięty chłopak z kaskiem w ręku.

– Cześć, Hanka. Wreszcie udało się nam spotkać! – wykrzyknął radośnie, rozglądając się, jakby szukał kogoś wzrokiem.

– Co ty tu robisz? – Nie odwzajemniając jego entuzjazmu, wydusiła zaskoczona.

- Mam tu pracować. Przywozić towar – wyjaśnił, nie mogąc ustać w miejscu.
- Chcesz powiedzieć, że...
- Przysłał mnie pan Norbert – dokończył.

Za chwilę na szczęście nadeszła Basia i rozładowała trochę sytuację.

- Cześć, Tomku. – Jak twój obojczyk? – Chłopakowi wrócił dobry nastrój.
- W porządku. Już od dawna ćwiczę.
- A co?
- Piłkę nożną.

Gdy gawędzili, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Małomówna Basia ożywiła się na widok Tomka na tyle, że Hania została sama z tym, co przeżywała. To, że decyzja Norberta ją zaskoczyła, było normalne, ale skąd zrodziła się w niej niechęć, by Tomek był dostawcą.

Co mi zagraża z jego strony? A może chodzi o coś całkiem innego?

Mignął jej przed oczami jakiś niewyraźny obraz. Okno, gałąź chybotająca się na wietrze. Jakaś postać w oknie. Wzdrygnęła się, jakby zrobiło jej się zimno. Coś trzeba było mu odpowiedzieć. Chcąc się naradzić, weszły z Basią do domu.

- Skąd go Norbert wystraszał?
- O co ci chodzi?
- Nie chcę, żeby tu codziennie przyjeżdżał – wyjaśniła.
- Dlaczego? Przecież go potrzebujemy.
- Dostawcy, ale niekoniecznie jego.
- Ale syn pani Władzi zgodził się nam pomóc tymczasowo. Co zrobimy, jak odejdzie?

Biła się z myślami.

- Weźmy go, choćby na próbę – próbowała przekonać ją Basia. – Przecież cię nie zje.

Hania poczuła, że wyszła z bezpiecznej strefy. Emil – małomówny, wiecznie zamyślony – wydawał się niegroźny. A tu nagle pojawił się w jej otoczeniu mężczyzna, który stwarzał zagrożenie. Wesoly, czarujący, z inicjatywą. Czy to nie ironia losu? Kiedyś, bez względu na wiek, każdy facet był pod jej obstrzałem, a teraz unika ich jak ognia. Intuicja podpowiadała jej, że przesadza, że jest inny, ważniejszy powód jej niepokoju. Niestety, w sprawie uczuć rzadko słuchała głosu rozsądku.

Tomek przerwał ich naradę.

- Nic tu po mnie – stwierdził, zaglądając do domu.

Jego nagła decyzja sprawiła, że Hania otrzeźwiała. Zdała sobie sprawę, że zostaną z niczym i same będą musiały robić zakupy.

- Zaczekaj, potrzebujemy dostawcy – zapewniała oddalającego się mężczyznę.
- Jesteś pewna, bo nie będę się narzucał! – krzyknął.
- Jestem! – potwierdziła od razu. Wracając, uśmiechał się, jakby triumfował, że wygrał bitwę.

Udzielił jej się nastrój. Nawet spodobała jej się ta gra.

Omówili szczegóły dotyczące zakresu obowiązków, Tomek wydawał się odpowiednią osobą. Jego zdecydowanie robiło wrażenie. Ale tym razem była podejrzliwa. Jeżeli chodziło o mężczyznę, już dawno przestała sobie ufać.

- Mam nadzieję, że jeździsz już ostrożnie na motorze? – spytała, gdy się żegnał.
- A co, raptem zaczęło ci na mnie zależeć? – Roześmiała się.
- Żebyś wiedział. Nie chcę stracić dostawcy – wyjaśniła.
- Akurat – poddał w wątpliwość jej słowa.

Znów ją rozbawił. Natrafiła na wzrok Basi.

- No co?
- Nic – odpowiedziała Basia i poszła w kierunku domu.

Była w tym chłopaku mieszanka uczuć. Rozmawiając, ciągle był w ruchu, jakby nie mógł utrzymać na uwieży swojej energii. Ale sprawiał też wrażenie supermena, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. Trudno jej było za tym wszystkim nadażyć. Tym bardziej że ciągle się powstrzymywała, by nie dać sobie przyzwolenia na cokolwiek więcej poza rozmową. Obietnica, jaką sobie złożyła, ciągle była dla niej święta. Czyżby czuła, że waży się jej los?

Rozdział 30

Wątpliwości

Gdy przywiozła do Zakątka wszystkie rzeczy, które mieściły się w dwóch dużych torbach, zdała sobie sprawę, że żarty się skończyły i właśnie wywróciła do góry nogami swoje dotychczasowe życie. A przecież zbliża się do trzydziestki. Po włożeniu ubrań do szafy i powleczeniu pościeli usiadła w pokoju na podłodze, opierając się o łóżko. Tot położył się obok, kładąc głowę na jej kolanach. W domu panowała cisza. Chwilowo była sama. Basia pojechała do Moniek do sklepu meblowego po szafkę nocną, którą sobie wcześniej upatrzyła.

– I co, piesku? – pytała go, głaszcząc.

Wlepiął w nią piękne brązowe oczy i przekrzywił głowę to w jedną, to w drugą stronę, jakby próbował zrozumieć.

– Myślisz, że będzie nam tu dobrze?

Zaszczekał.

– Dobrze, że chociaż ty jesteś przekonany, bo ja już nie mam takiej pewności – stwierdziła.

Ciężar odpowiedzialności zaczął ją przygniatać bardziej, niżby sobie tego życzyła. Stres i zmęczenie spotęgowały napięcie.

Rozglądała się, szukając jakiegoś znaku, który definitywnie przypieczętuje jej decyzję zmiany pracy, miejsca zamieszkania, zostawienia swego dawnego życia.

Zmrok, który powoli wyciszał okolicę, sprawił, że poczuła się senna. Przyłożyła głowę do poduszki. Śniła jej się przyroda. Piękna i bujna. Potem pani Tereska i inni starsi ludzie przybywający do domu. W śnionych obrazach zobaczyła mamę, która przechadzała się po pokojach. Chciała do niej podbiec, ale zbyt szybko znikwała w kolejnych pomieszczeniach.

– Co tu robisz? – spytała Hania, gdy zatrzymała się przy oknie.

– Przecież mnie zaprosiłaś – odpowiedziała.

Była spokojna, gdy się obudziła. Dawno nie śniła jej się mama. Tak wyraźnie widziała ją tuż po śmierci, gdy odchodziła w nieznanne. Postanowiła porozmawiać o tym z ciotką Małgorzatą.

Na szczęście zostało jeszcze trochę pracy. Żeby nie myśleć za dużo o odpowiedzialności, poukładała w szafkach kubeczki, talerze, serwetki. Przyniosła z ogrodu chińskie astry i ustawiła bukietki w każdym pokoju. Zachwycała się kompozycjami i tym, że miała czas na ich zrobienie. Na jej stole rzadko stały kwiaty. Ostatnio dostała je od Olego, gdy chciał ją przekupić. Odrzuciła niemile wspomnienie.

W Warszawie nie miała czasu na przyjemne rzeczy. Działała jak w kieracie. Przychodziła skonana po dyżurze, a jeszcze trzeba było wyjść z psem. Później odsypiała, ale nigdy nie czuła się do końca wypoczęta. Jak doszła do siebie, sprzątała, robiła zakupy. Szła na cmentarz, do babci albo do ojca – zrobić pranie.

W Zakątku, nie śpiesząc się, pomagała sprzątaczkom powlec poszewki. Zleciła Reni wypisanie wielkimi literami i zawieszenie w holu godzin posiłków.

Sama siebie nie poznawała. Nowa funkcja rodziła w niej kreatywność.

Tot chodził za nią jak cień. Wreszcie koło południa zniknął na długo. Zaniepokojona zaczęła go szukać. Oddaliła się od domu. Znalazła się przy dębach. Oparła się o drzewo. Było nieugięte. Spojrzała od dołu na koronę. Tego, co zaobserwowała, nie było widać z oddali. Jego gałęzie wyglądały niczym zniszczone ciężką pracą dłonie staruszka. Zniekształcone przez konwulsje wzbudzały współczucie. Podziwiała parasol utworzony z ciemnozielonych liści. Wiatr owiewał jej zmęczone ciało, koił swoją muzyką wąpiący umysł. Zamknęła oczy. Obawy o różne sprawy i zwierzaka zaczęły odpływać. Wtedy usłyszała szczekanie. Zbliżał się do niej od strony domu wraz z Tomkiem, który przywiózł owoce.

– Gdzie byłeś, piesku? Martwiłam się – przytuliła go.

– Stał na drodze, za zakrętem – wyjaśnił Tomek.

Wyszedł mu na spotkanie. Polubił go. To dobrze – pomyślała.

– Kiedy otwarcie domu? – przerwał jej rozmyślania Tomek.

– Już jutro. Uśmiechnął się, gdy to powiedziała.

– Co cię tak śmieszy?

– Twoja mina.

– Boję się. To chyba normalne? – Nie zamierzała się zwierzać, ale ją sprowokował.

– Czego tu się bać? Sama nie jesteś – uspokoił.

– Masz rację – stwierdziła, bo uświadomiła sobie, że ma do pomocy zaangażowany, dobrze nastawiony do pracy zespół. I w dodatku może nim zarządzać tak, jak chce. Nie spodziewała się, że to właśnie Tomek ją tak uspokoi.

– Chodź – chłopak złapał ją za rękę. Trzymając chłodną i szczupłą dłoń, znów poczuła coś niepokojącego związanego z jego przeszłością. Zachowała wizję dla siebie.

Gdy wędrowali, opowiadał o miejscu, w którym mieszkał od lat. Zamiast prawić jej komplementy, zachwycił się przyrodą. Weszli na polanę i jej wzrok popłynął w niezmierną dal pól po zniwach. Obok szemrała Biebrza. Gdzieś w oddali zobaczyła kołującego drapieżnego ptaka.

– To sokół – wyjaśnił.

Przypomniał jej się sen. Słońce patrzyło na nich jeszcze z wysoka.

– I co powiesz? – spytał.

– Pięknie.

Dał jej znak, by poszła dalej.

– Powinam już wracać, praca czeka – stwierdziła, bo poczuła, że te chwile z Tomkiem zaczynają być dla niej zbyt miłe.

– Praca nie zajac, nie ucieknie. A prawdziwy czmychnie, zanim się obejrzysz. Spójrz tam – wskazał palcem na pole. Niczego nie spostrzegła.

– Widzisz ten szary punkcik?

– Widzę, ale to na pewno nie zajac. Nie rusza się – oceniła.

– Maskuje się. Wystarczy zrobić dwa kroki, a zacznie uciekać.

Miał rację.

Wcale nie chciało jej się wracać. Przyroda rzucała na nią swój czar. Zamknięta w molochu szpitala, a później swojego mieszkania, nie miała jak się nią nasycić. Chodziła wprawdzie na spacer z Totem, ale zamiast obserwować i kontemplować krajobraz, myślała o mamie, mężczyznach, pracy i przyszłości.

Zawołała Tota, ale znów gdzieś pobiegł. Obserwowała go, od kiedy przyjechali. Nowe miejsce zamieszkania dawało mu dużo możliwości. Cieszył się wolnością i od jakiegoś czasu ciągle gdzieś znikał. Pomyślała, że to dobry znak, skoro zostawił ją sam na sam z Tomkiem. Dobrze wiedziała, że gdyby nie miał do niego zaufania, nie odstępowalby jej na krok.

Przeszli jeszcze kilkadziesiąt metrów. W oddali ukazała się mała budowla. Stanęli przed czymś, co przypominało studnię. Gdy do niej zajrzała i zobaczyła dół, posmutniała.

– Myślałam, że przejrzę się w lustrze wody – powiedziała zawiedziona, na co Tomek parsknął śmiechem.

– A ja myślałem, że jesteś spragniona i będziesz chciała napić się wody – stwierdził, ruszając w drogę powrotną.

Gdy nie zobaczyła swego odbicia, poczuła się nieswojo. Przypomniało jej się potrójne lustro u ciotki. Wtedy odnalazła się tylko w jednym zwierciadle. Później nastąpiło tyle nieoczywistych decyzji w jej życiu. Teraz, gdy nie zobaczyła odbicia tam, gdzie się spodziewała, miała wrażenie, że na chwilę przestała istnieć. Zduśliła w zarodku myśl, że może jej coś grozić.

– Nie gniewaj się, ale jesteś trochę odleciana – stwierdził, gdy byli blisko domu.

– Co masz na myśli?

– No... – zastanawiał się, jak to wyrazić – trochę w innym świecie – wyjaśnił.

– A nawet gdyby tak, to co? – odpowiedziała, czując się trochę zdemaskowana.

– No wiesz, nie wiem, co się za tym kryje – wzruszył ramionami.

– Na pewno nic złego – próbowała zakończyć temat. Gdy odpuścił, poczuła ulgę.

Tomek rozstał się z nią przy dębach, ale nie słyszała, by odjechał.

– Gdzie byłaś? Jest jeszcze tyle do dokończenia – usłyszała od rozgoryczonej Basi, gdy weszła do domu.

– Jeszcze kilka dni temu nie miałaś o nim najlepszego zdania, a teraz się z nim włączysz? – wyrzucała jej Basia, gdy tylko się dowiedziała, z kim spacerowała.

– Czemu tak na mnie krzyczysz? Przecież obiecywałyśmy sobie, że będziemy pracować inaczej. Nie po to rzuciłyśmy wszystko, by było tak samo – odparła, bo czuła, że pretensje Basi są nieadekwatne.

Wiedziała, że przyjaciółka nie doszła jeszcze do siebie, ale miała też przeczucie, że jej zachowanie ma jakiś związek z Tomkiem. Czyżby była zazdrosna? Basia? A co w takim razie z Emilem? Znow miała wrażenie, że im bardziej próbuje zrozumieć relacje dotyczące mężczyzn, tym większy ma w głowie mętlik.

Postanowiła uciąć temat. Na szczęście w porę przyszedł jej do głowy pomysł.

– Zjedzmy z całym personelem podwieczorek. Zaczniemy tak, jak zawsze chcieliśmy – zadbajmy o kontakt z ludźmi – zaproponowała.

Udało im się jeszcze ściągnąć Tomka, który chodząc w tę i z powrotem przy samochodzie, najwyraźniej nie chciał jeszcze odjeżdżać.

Atmosfera przy stole była bardziej przyjazna, niż się spodziewały.

Ileż dobrego może zdziałać nastawienie i odrobina cukru – pomyślała Hania, przyglądając się rozbawionemu towarzystwu. Poza Hanią i Basią reszta dobrze się znała. Tomek okazał się duszą towarzystwa.

Basia wyszła z propozycją spotkania się raz w miesiącu na wspólnym posiłku.

– Świetny pomysł – pochwaliła ją.

W szpitalu brakowało im takich spotkań, na których można by było się lepiej poznać, nawiązać relacje, które służyłyby im i pacjentom. Nie stanowiły w szpitalu zespołu, nie czuły wspólnoty, bo przełożeni o to nie zadbali. Były odrębnymi, rywalizującymi ze sobą bytami wrzuconymi w nie do końca jasne zasady, w pracę ponad siły. Pielęgniarki ponosiły zbyt dużą odpowiedzialność. Urągająca godności pensja nijak się miała do obowiązków. Nie każdy źle traktowany pracownik wytrzymał psychicznie. Tak więc zjawisko tzw. fali nie było charakterystyczne tylko dla wojska.

W Zakątku chciały stworzyć coś zupełnie innego. Miały ambicję udowodnić, że można wykonywać swoją pracę z uśmiechem. Zależało im na szacunku dla każdego ogniwa stworzonego przez siebie bytu.

Rozdział 31

Nowy rozdział

Hania i Basia wraz z całą ekipą czekały przed domem na panią Tereskę, która jako pierwsza miała się pojawić w Zakątku.

– Ta Hania jest nieoceniona – powiedziała matka do Norberta, gdy zobaczyła przed domem komitet powitalny: Hanię, Basię, recepcjonistkę, kucharkę, pomoc, panie z pralni, ogrodnika. Byli wszyscy oprócz Tomka.

– Spełniła pani wielkie marzenie mojej matki – wyjaśnił, gdy weszli do środka. Tak właśnie chciała być przywitana.

Pani Tereska oglądała uważnie wnętrze. Znalazła małe niedoróbki, które syn obiecał zlikwidować w ciągu najbliższych dni. Kierowca wraz z pomocnikiem wnieśli meble do jej pokoju. Poinformowała, które mają znaleźć się w salonie.

Na widok ustawianego szezłaga i wspomnienia ze snu Hania uśmiechnęła się promiennie.

– Jak ci się podoba dom mojego projektu? – spytała Hanię.

– Jestem zachwycona. Czuję, że to projekt kobiety. Jest dobrze przemyślany. Nie wiedziałam tylko, że...

Kobieta uśmiechnęła się, słysząc pochwały i dokończyła za Hanię:

– Skończyłam architekturę. Myślę, że czas najwyższy zamknąć etap projektowania i zająć się sobą.

Na pani miejscu nie byłabym tego taka pewna – pomyślała Hania. Miała przeczucie, że to nie ostatni projekt w jej życiu.

– Jak się pani tutaj czuje? – starsza pani przerwała jej rozmyślenia.

– Jakbym wygrała na loterii.

Nie trzeba było specjalnych zabiegów, by odgadnąć, że kobiety lubiły się i rozumiały.

– Proszę się zwracać do mnie ze wszystkimi problemami. Znam większość osób, które tu zamieszkają. Razem znajdziemy rozwiązanie.

Uśmiechnięta Hania kiwała głową.

– Jak ja lubię to pani pozytywne nastawienie. Od razu chce się żyć – przytuliła Hanię i odeszła, by się rozpakować.

– Spełniła pani wielkie marzenie mojej matki. Tak właśnie chciała być przywitana – powtórzył przy pożegnaniu Norbert.

Zastanawiała się, czy chciał to podkreślić, czy zapomniał, że już to powiedział.

Tomek nadjechał, gdy pani Teresa kończyła rozpakowywanie, a Hania nabierała sił, kontemplując widoki na werandzie. Zbliżał się do niej energicznym, zdecydowanym krokiem.

– Musiałem pojechać z matką do lekarza – usprawiedliwiał się ze swojej nieobecności, gdy był już blisko.

– Co się stało?

– Często mdleje.

– A ma jeszcze jakieś inne objawy?

– Jest senna i ciągle biega do kibla – Tomek nie zważał na język.

– Trzeba zbadać poziom cukru – poradziła.

– Wiem, wiem.

Zastanawiała się, skąd wiedział, co zrobić.

Podchodząca do nich pani Tereska delikatnym chrząknięciem zwróciła na siebie uwagę. Hania przedstawiła Tomka.

Starsza pani przyglądała się dwojgu młodym, doszukując się więzi między nimi. Hania odczytała jej spojrzenie i jak się okazało, Tomek też, tylko w przeciwieństwie do niego nie miała przygotowanej

odpowiedzi.

– To nie to, o czym pani myśli – wyjaśnił, nie siląc się na delikatność. – Tylko ją lubię, ale się jej boję. Ona nie jest z tej planety – powiedział, ścisząc tajemniczo głos.

Pani Tereska parsknęła śmiechem, choć Hania nie podzieliła jej entuzjazmu.

– Podoba mi się twoje poczucie humoru, młody człowieku – stwierdziła.

Nie doceniałam go. Szybko mnie przeświecił – pomyślała Hania. Wiedziała jednak, że pani Teresa nie domyślała się, o co tak naprawdę mu chodziło. Jakby tego było mało, nieoczekiwanie zjawiała się Basia.

– Kucharka chce wiedzieć, kiedy podać podwieczorek – spytała, a Hania nie mogła zrozumieć, dlaczego Basia sama nie podjęła tej decyzji. O co tak naprawdę chodziło przyjaciółce, wyjaśniło się za moment, gdy zauważyła, jak Basia błędnym wzrokiem odprowadzała Tomka.

A więc to tak – pomyślała.

Po niepokojącym śnie postanowiła zadzwonić do ojca i spytać, jak się miewa i czy wszystko u nich w porządku. Rozmowa była lakoniczna.

– Co sływać?

– Nic ciekawego.

– A co u Grażyny?

– W porządku.

– A babcia?

Przez dłuższą chwilę wyczekiwała odpowiedzi, która potwierdziła jej przecucia.

– Zsiniała jej cała twarz. Przewróciła się.

– Uniknięcie kontaktu z babcią stało się już niemożliwe. Nie będzie mogła do niej pojechać, ale zadzwonić powinna.

Babcia była w złej formie. Ta silna, zaborcza kobieta zupełnie się rozsypała. Po raz pierwszy Hania jej współczuła. Biła się z myślami, czy jej nie odwiedzić. Coś jednak nie pozwalało podjąć takiej decyzji. Basia pomogła jej zrozumieć ważną kwestię.

– Może właśnie nadarza się okazja, by zajął się nią ojciec.

– Ale on opiekuje się Grażyną – odpowiedziała.

– Nie przesadzasz? Przecież nie jest małym dzieckiem.

Rzeczywiście, Hania miała w sobie potrzebę gaszenia wszelkich pożarów. Nawet tam, gdzie mógł je ugasić ktoś inny, albo gdzie pożar był tylko małym ogniskiem i nie zagrażał bezpieczeństwu. Zrozumiała, że śpiesząc z pomocą zbyt szybko, bezwiednie zamykała tę możliwość komuś innemu. W tym wypadku ojcu.

Może rzeczywiście nadarza się okazja, żeby ojciec zbliżył się choć trochę z babcią? – pomyślała pełna nadziei.

Zamknęła oczy. Pod powiekami zobaczyła jezioro i odbite w nim słońce. Woda była jej żywiołem, ale tym razem poczuła niepokój. Dopiero gdy spostrzegła pomost wsunięty w bezmiar wód, odzyskała równowagę.

Po kilku dniach, kiedy zadzwoniła do babci i dowiedziała się, że ojciec zrobił jej zakupy, stwierdziła, że warto czasem kogoś posłuchać.

Ostatnio Basia bardzo się ożywiła i miała zaskakujące pomysły.

– Jedziemy do fryzjera. Nowe życie, nowy wygląd, co ty na to? – zaintrygowała Hanię. Doprawdy nie poznawała koleżanki. Wydawało się, że wracała do formy szybciej, niż można było tego oczekiwać.

Hania zadziwiła również samą siebie. Nie przypuszczała, że zdobędzie się na tak diametralne zmiany. Podcięła włosy do ramion i rozświetliła ich kolor. Wyglądała zupełnie inaczej.

Basi włosy wymagały tylko przystrzyżenia, ale nagle zmieniła zdanie. Postanowiła je zapuścić. Było to tym dziwniejsze, że od kiedy się znały, miała zawsze bardzo krótką fryzurę.

Wszystkie te zmiany w życiu przyjaciółki zaczynały być dla Hani mocno podejrzone.

Rozdział 32

Nowe wyzwania

Do Zakątka zjeżdżali kolejni mieszkańcy. Różnili się nie tylko osobowościami, ale i stopniem niepełnosprawności. Tego pielęgniarki się raczej spodziewały. Zaniepokoił je jednak poważny stan niektórych.

Podczas ostatnich rozmów Norbert nic o tym nie wspomniał.

Pani Klementyna Starzyńska poruszała się tylko na wózku. Hania była zła na Norberta za zatajenie tak ważnej kwestii. Zastanawiała się, czy zrobił to celowo. Przecież gdyby wiedziały wcześniej, przygotowałyby należycie pokoje, a w obecnej sytuacji musiały się z tym mierzyć na bieżąco. Popatrzyły na siebie znacząco.

– Wszystko jasne. To stąd te wysokie wynagrodzenia – stwierdziła Hania.

– Ciekawe, o czym jeszcze nam nie powiedział ten idealny pracodawca – dokończyła z sarkazmem Basia.

Robiły co tylko mogły, by dostosować pokój pani Klementyny do jej możliwości. Podwyższyły łóżko, dokładając materac. Zmieniły ustawienie mebli, by mogła się swobodnie poruszać.

Podczas tych wszystkich zabiegów nowa lokatorka milczała. Wszelkie decyzje podejmowała za nią córka.

Hania domyślała się, że pewnie nie jest zadowolona z umieszczenia jej w Zakątku. Jednak postanowiła w to nie wnikać. Starła się zapewnić jej należytą opiekę.

Wioząc niepełnosprawną na wózku, opowiedziała, co gdzie się znajduje. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że wszystkie przekazywane przez nią informacje wpadały w próżnię. Dusza kobiety wydawała się tkwić w przeszłości. Hania szybko wyczuła prawdziwy powód zachowania pani Klementyny. Wiedziała, że w jej życiu musiało wydarzyć się coś traumatycznego, co nie pozwala jej wrócić do rzeczywistości.

Opuściła tajemniczą mieszkankę i szła w kierunku pokoju pani Teresy. Przystanąła w otwartym oknie korytarza i patrzyła w dal. Potrzebowała tej otwartej przestrzeni, by mieszkanka odczuć i emocji ułożyła się w obrazy.

Wyraz twarzy pani Klementyny nie dawał jej spokoju. Była bytem, który nie wie, po co się narodził i co robi w tym obcym miejscu. Hania zobaczyła coś na kształt długiego, ciemnego trenu unoszącego się nad górami. Przenosił się pod wpływem wiatru z miejsca na miejsce, zasłaniając krajobraz. Później przycięty w drewnianych drzwiach wyjaśnił wiele, choć nie wszystko.

Poczuła ciężar tego widzenia. Zabrakło jej tchu. Zrozumiała, że potrzeba czasu, by żałoba kobiety wybrzmiała. Jakże bliskie stało się jej to odkrycie. Gdyby mogła powiedzieć jej w tym momencie, że ją rozumie. Ale to nie była ta chwila.

– Poczekam – Hania wypowiedziała na głos słowa, choć w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Na co? – spytała pani Tereska, która nagle się pojawiła.

Hania nie chciała zdradzać swego odkrycia.

– Na wyjaśnienia Norberta. Nic nie powiedział, że pani Klementyna nie chodzi.

Nie uszedł uwadze Hani smutek, który pojawił się na jej twarzy. Zastanawiała się, co mógł wyrażać.

– Rozmawiałam z jej córką. Nogi ma sprawne. Przed przyjazdem tutaj odmówiła chodzenia – wyjaśniła kobieta.

– A żałoba? O tym też nikt nie wiedział? – wymknęło się Hani.

– Za trzy miesiące minie rok od tragedii. A ona zachowuje się, jakby to było wczoraj. Nie mogli czekać dłużej z przeprowadzką. Ale... skąd o tym wiesz, Haniu? – spytała zaskoczona.

Wdzięczna była losowi, że zesłał kolejnego mieszkańca. Choć, gdy go poznała, szybko

wdzięczna być przestała.

Pani Elwira Orzechowska przypominała i babcię i matkę Rafała. Na tę ostatnią myśl wzdrygnęła się, bo zarówno o niej, jak i o jej synu chciała jak najszybciej zapomnieć.

Pani Elwira od początku ze wszystkiego była niezadowolona i szukała dziury w całym. Wyglądała jak aktorka na emeryturze, która nie może się pogodzić z upływającym czasem i zmianami w wyglądzie. Długi parapet w jej nowym pokoju zajmowały liczne peruki, które zmieniała w zależności od okoliczności. Z czasem poznano klucz, według którego zmieniała oblicze. Rankiem była długowłosą blondynką, a w południe – krótkowłosą brunetką. Gdy miała zły humor i szykowała awanturę, na głowie pojawiała się purpura. Od czasu do czasu była też kędzierzawą szatynką.

Po tych wszystkich przebierankach, gdy wieczorem pani Elwira udawała się na spoczynek, można było przeżyć szok, widząc odmienioną kobietę w sile wieku. Z kilkoma włosami na krzyż, bez makijażu wydawała się wreszcie sobą.

– Ona już taka jest. Gra role, które sama sobie wymyśla – wyjaśnił pan Mieczysław, syn, który wydał się Hani znajomy. Tu, na Podlasiu takie spotkanie uznawała za prawie niemożliwe. Ale nieraz już się przekonała, że świat jest mały.

Trudno było umeblować pokój pani Elwiry, bo bez przerwy zmieniała koncepcję ustawienia mebli.

Fredek, ratlerek, który jej towarzyszył, był najbardziej krzykliwym stworzeniem, jakie знаła. Tot omijał go szerokim łukiem z miną pod tytułem: „o co ci chodzi, mały?”.

Następnego dnia przybył pan Ksawery Rotuński, który okazał się bardzo miłym starszym panem.

Uff – odetchnęła Hania. Przyda się jakaś przeciwwaga – stwierdziła, gdy przypominała sobie panią Elwirę.

Mimo że ledwo się poruszał i miał cukrzycę, pogodą ducha zarażał każdego. Od początku zjednął sobie cały personel. Miło było z nim pogawędzić. Podobał mu się pokój, weranda, ogród. Nic nie stanowiło problemu. Twierdził, że w obliczu wojny małe niedogodności nie są niczym ważnym. Cieszył się, że ma opiekę i jest wśród ludzi. Paniom prawil komplementy. Miał dobry kontakt ze swoimi dziećmi i wnukami. Zachwycił się krajobrazami, przyrodą, bogactwem ptactwa w okolicy. W jego szafie na honorowym miejscu wisiał wojskowy mundur galowy, który odświeżał od czasu do czasu, opowiadając o przeżyciach wojennych.

W kolejnych dniach, wraz z przybywaniem mieszkańców, posiłki podawano wedle ich potrzeb. Na szczęście większości osób smakowały. Najtrudniejsza mieszkanka nie zajęła w tej kwestii stanowiska, co Hania uznała za komplement.

W powietrzu unosiły się emocje. Jedni byli zadowoleni, inni nie mogli znaleźć sobie miejsca. Chcąc najtrafniej ocenić kondycję nowych mieszkańców, wystarczyło baczniej przyjrzeć się ich pupilom. One nie kryły się ze swoim nastrojem. Jedne chodziły z podkulonymi ogonami, inne merdały i łaśliły się do wszystkich. Były też takie, które po przekroczeniu progu pogryzły się z innymi. Koty zazwyczaj siedziały pod łóżkiem właścicieli, dopóki psy nie zniknęły z horyzontu.

Wiele rzeczy zaskoczyło kobiety i trzeba było o nich porozmawiać.

– Jak ty to widzisz? – spytała Basię, gdy siedziały na werandzie przed wieczorem.

– Póki wszyscy się nie zjadą i życie się nie unormuje, nie ma co gdybać. W sumie będziemy wykonywać czynności podobne do szpitalnych. To, co jest zdecydowanie lepsze, to fakt, że możemy same decydować.

Hania przyznała koleżance rację. Zdziwiona była tylko jej optymizmem.

Skąd wzięło się to dobre nastawienie?

Przed snem wyszła z Totem do ogrodu. Lubiła porę, gdy świat się uspokajał.

Spojrzała w okna domu. Światło paliło się tylko u pani Klementyny.

Pewnie nie może spać – pomyślała.

Przykuło jej uwagę rozgwieżdżone niebo. Było piękne, ale dalekie i niedostępne jak niektóre sprawy, o których myślała mimo wielu obowiązków. Potrzebowała drogowskazów.

Zrodziło się w niej pragnienie pojechania do ciotki. Nie wystarczały tylko własne przemyślenia, przecucia. Zupełnie jakby nie umiała ich odczytać, gubiąc się w nadmiarze znaczeń. Ciotka pomagała

jej widzieć sprawy jaśniej.

Hania położyła się spać dopiero o jedenastej. Nad mieszkańcami miała czuwać Basia. Emil, za radą pielęgniarek, zamontował w pokojach przyciski, by każdy w razie potrzeby mógł wezwać pomoc. Ale tej nocy jej snu nic nie przerwało.

Za to Hani przyśniła się pani Elwira i jej syn. Twarz pana Mietka przewijała się w nim częściej, niżby sobie tego życzyła.

Jak to możliwe, że w tak małej miejscowości, w której chciałam się odciąć od przeszłości, spotykam kogoś, z kim rozstałam się po trzech miesiącach namiętnego romansu, kiedy wyszło na jaw, że wcale nie jest rozwiedziony.

Nie poznałam go od razu, bo zapuścił brodę, posiwiał i przytył. Ja też się zmieniłam.

Najbardziej jednak zaniepokoiły ją inne myśli:

Co pomyśli sobie o mnie Norbert, gdy to wyjdzie na jaw? I czy odważę się spojrzeć w oczy żonie Mietka?

Rozdział 33

Mieszkańcy

Obawy związane z tym odkryciem musiała odłożyć na później. Uświadomiła sobie jednak, że zaistniała sytuacja dotyczy nie tylko jej.

Mietek też będzie miał niezły orzech do zgryzienia – pomyślała z ulgą.

Następnego dnia do Zakątka przyjechały kolejne osoby.

Pani Mira Staszewska od początku dała się poznać jako miłośniczka ogrodnictwa. Pierwsze kroki skierowała do ogrodu. Nikogo nie pytając, zarządziła, że w przyszłości stworzy rabatę w ulubionych pastelowych kolorach. Miały królować tam wysokie rozchodniki, krzaczaste astry, róże i trawy w różnych odcieniach zieleni.

– Wygląda na to, że nasz ogrodnik będzie miał pełne ręce roboty – stwierdziła Basia, gdy poznała nową mieszkankę. Biegała po całym ogrodzie, jakby miała o połowę mniej lat niż w rzeczywistości. Oczy jej błyszczały, a słowa zachwytu nie miały końca. I bynajmniej nie dlatego, że tak jej się podobał ogród, tylko dlatego, że dostrzegła dla siebie sposobność do działania. Nikt nie gasił w niej tej radości. Gdy wreszcie dotarła do pokoju, zastygła w fotelu, nie mając już na nic sił. Zupełnie jakby urodziła się wśród kwiatów i tylko tam prawdziwie żyła.

Na szczęście większość istotnych informacji o mieszkańcach Norbert wcześniej przekazał Hani. Dzięki temu pani Mira dostała pokój z widokiem na ogród.

Drugiego dnia pobytu wypełniła nowymi kompozycjami kwiatów wszystkie wazon, jakie udało jej się znaleźć.

Pani Celina Radwańska już na wejściu przedstawiła się jako hafciarka, pomijając fakt, że skończyła socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Zapewne dlatego obiekty jej prac były tak nietypowe i fascynujące. Przywiozła ze sobą kilka toreb kolorowych włóczek i tkanin. Na ścianach w jej pokoju zawisły płótna, które wyszywała przez ostatnie lata. Uwiecznianymi obiektami były: drzwi, bramy, okna, drogi, pejzaże. Oryginalne obrazy każdy interpretował po swojemu.

Polne i leśne drogi, które wyszywała, zwykle wiły się wśród drzew. Rozmieszczała na nich kolorowe ptaki, które były odzwierciedleniem jej pogodnego usposobienia. Nawet gdy było chłodno, szkicowała na werandzie. Zaciekawiona grupka mieszkańców podziwiała jej prace, zagadywała o inspiracje. Przerывała wtedy wyszywanie i cierpliwie odpowiadała na nurtujące innych pytania.

Zanurzała się w tym, co robiła i czerpała z tego ogromną radość. Dzięki nowemu miejscu zamieszkania mogła się oddać swojej pasji. Nie musiała przygotowywać posiłków, robić zakupów, martwić się o opłaty, o opiekę nad kotem.

Bruno kochał wolność. Codziennie penetrował okolice, omijając inne zwierzaki. Czasem spotykał się na werandzie ze swoją panią i ocierał się o jej nogi.

Hania natychmiast dostrzegła głęboką symbolikę w pracach nowej mieszkanki. Na pytanie, dlaczego właśnie to uwiecznia na obrazach, odpowiadała:

– Zawsze fascynowały mnie obiekty, od których tak wiele zależy.

Czuła w artystce bratnią duszę. Bardzo lubiła też słuchać jej refleksji, które wynikały z ogromnej wiedzy. Nie można było przejść obojętnie obok prac pani Celiny, dlatego też Hania postanowiła wykorzystać jej talent.

Spodziewała się, że mieszkańcy Zakątka wniosą w jej życie wiele pozytywnych doznań. Jednak nie zdawała sobie sprawy, że będzie to na tak wielką skalę. Możliwość wnikania w ludzkie osobowości była dla niej fascynującą przygodą. Chciała być częścią takiego właśnie życia. Wreszcie w swojej pracy miała możliwość traktowania ludzi z należytą godnością. Była przekonana, że chorujące ciało to chora dusza. Jak zatem do niej dotrzeć, jeśli niczego się nie wie o człowieku? Szpitalna rutyna sprowadzała ludzi do przypadków, a pielęgniarki do robotów. Nie miała w sobie na to zgody.

Po kolacji Hania zadzwoniła do Tomka, prosząc go o podwiezienie do ciotki. Basia nie

omieszkała wyrazić dezaprobaty, gdy się o tym dowiedziała.

– Nie możesz mnie teraz zostawić. Mamy zbyt dużo do zrobienia – argumentowała.

– Poproszę Renatę, żeby została dłużej. Muszę się spotkać z Małgorzatą. Choćby na chwilę – upierała się.

– Ty i te twoje przecucia. Czasami mam ich serdecznie dość – stwierdziła Basia, ale Hania nie słyszała narzekania koleżanki, bo już szła w stronę Tomka, który czekał przy motocyklu.

– Wezmę za ciebie dyżur nocny – krzyknęła, wsiadając na motor.

Basia długo odprowadzała tych dwoje wzrokiem, chociaż Renata stała nad nią i opowiadała o czymś, co się wydarzyło w pokoju mieszkanki, która od przyjazdu generowała problemy.

Pani Elwira była mistrzynią w stwarzaniu trudnych i nieprzyjemnych sytuacji. Jakby nie mogła żyć bez tego paliwa. A zadziorny piesek dolewał oliwy do ognia.

Kiedy Basia weszła do jej pokoju, najpierw pomyślała, że z jakichś niewyjaśnionych powodów spadł tam śnieg.

Wszystko tonęło w pierzach z rozszarpanej przez pieska poduszki. Pani Elwira domagała się natychmiastowego sprzątnięcia bałaganu. Kichała przy tym na potęgę, twierdząc, że jest uczulona na pierze i domagała się poduszki z tworzywa sztucznego.

– Tym razem sprzątniemy pani pokój, jednak gdy sytuacja się powtórzy, będzie pani musiała sprzątnąć go sama – wyjaśniła Basia, mając nadzieję, że to uświadomi kobiecie, że powinna bardziej pilnować swego pupila.

– A od czego wy tu jesteście? – spytała z wyraźną wyższością starsza pani.

– Od dbania o pani zdrowie – wyjaśniła Basia, powstrzymując się, by nie powiedzieć więcej, niż należało.

– Hm... – mruknęła pani Elwira, tuląc pupila. Wyglądało, że zrozumiała lekcję, choć Basia nie chciała cieszyć się zbyt wcześnie. Mając do czynienia z tak humorzystą osobą, wiedziała, że będą z nią wieczne problemy.

Mimo to była dumna, że udało jej się zażegnać prowokację.

– Jak się czuje mama? – spytała, podchodząc do czekającego na nią Tomka.

– Ma początki cukrzycy, ale na razie dostała leki i ma tylko zmienić sposób odżywiania.

– Jakby co, służę radą – wyszła z powtórzną propozycją.

– Dzięki, ale już mam doradcę – odpowiedział chłodno.

Wzbudził jej zaciekawienie.

Podróżując z Tomkiem, obmyślała plan rozmowy z ciotką. Nie ubrała się ciepło, mimo że dzień był wietrzny. Kiedy zrobiło jej się zimno, spontanicznie przytuliła się do pleców mężczyzny. Wyczuła jego niedostępność.

– Wrócisz po mnie? – spytała, gdy byli już na miejscu.

– Muszę wracać do matki. Może ciotka cię podrzuci? – Wiedziała, że to tylko wymówka.

W relacji z mężczyznami czuła się tak, jakby zupełnie zatraciła kompas. Nie tylko Mietek i Oli byli tego przykładem.

Odprowadziła Tomka spojrzeniem. Dopiero gdy zniknął, przypomniała sobie o celu przyjazdu. Opowiedziała ciotce o romansach. Tłumaczyła swoje postępowanie na różne sposoby. Jednak im dłużej siebie słuchała, tym bardziej się sobie dziwiła, że nie przewidziała niektórych sytuacji. Z wielkim trudem przychodziło jej to zwierzanie, ale im więcej wyrzucała z siebie, tym większą czuła ulgę. Ciotka wciąż milczała.

Hania zastanawiała się, czy czasem, idąc na skróty, nie grała roli słodkiej idiotki.

Wracając z ciotką do domu, czuła się zagubiona. Małomówność krewnej zaczęła ją irytować. Ale było w tej powściągliwości coś, co Hanię zmuszało do myślenia i kazało sięgać w najgłębsze pokłady złożoności. Próbowwała zrozumieć swoje postępowanie. Zadawała sobie pytania i szukała odpowiedzi.

Gdy opuściła samochód, myślała, że ciotka odjedzie, ale gdy doszedł do jej uszu dźwięk zamykanych drzwi, odetchnęła. Wtuliła się w ciało Małgorzaty i zamknęła oczy. Z pocałunku w czoło zrodziła się wizja, która ją otrzeźwiła.

Zobaczyła samotne niemowlę leżące na różowo-zielonym znanym jej kocyku we wzory ze zwierzętami. W drugim pokoju kamiennym snem spała matka. Dziecko płakało coraz mocniej, a ona nie reagowała. Obraz był tak bolesny, że poczuła go w całym ciele. Nie mogła złapać tchu.

Dłonie, które nagle wzięły dziecko należały do...

Patrzyły na siebie długo. I nikt prócz nich nie wiedział, co było w tym spojrzeniu. Po chwili Hania spytała o to, czego nie mogła dostrzec w widzeniu.

– Co jej się stało?

– Miała depresję.

– Jak długo się mną opiekowałaś, ciociu?

– Pół roku.

Dlatego rozpoznawała to powietrze. Miała je kiedyś w płucach. Ale była zbyt mała, by pamiętać. Od początku odnajdywała się w znajomych klimatach, do czego dokładało się szczególne porozumienie z ciotką.

Odprowadzała Małgorzatę nostalgicznym spojrzeniem. Stała na drodze, czekając, aż samochód zniknie za zakrętem.

Tak jak obiecała, wzięła dyżur za Basię. Analizowała to, czego się dowiedziała. W ogóle nie była zmęczona. Zastanawiała się, co przyciągało mamę do ciotki, skoro były tak różne? Czuła, że Małgorzata odkrywa przed nią zaledwie skrawki tego, co chciałyby wiedzieć. Na szczęście była w niej zgoda, by sprawy szły swoim torem i wybrzmiały w odpowiednim czasie. Taki stan był niewątpliwie zasługą ciotki. Już nie raz udowodniła, że zdarzenia mają swoje miejsce i czas.

Personel Zakątką zdaniem Hani i Basi działał bez zarzutu. Mieszkańcy próbowali odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Basia lubiła mieć wszystko zapięte na ostatni guzik. Za to, ku zaskoczeniu Hani, w życiu osobistym zaczęła łąpać dystans. Coraz rzadziej odpoczywała w domu.

Przecucia podpowiadały Hani, co się może za tym kryć. I choć była ciekawa, postanowiła poczekać, aż przyjaciółka sama podzieli się z nią tą wiadomością.

Codziennie obserwowała zwyczajnie przybyłych. Zbierała dane, analizowała i dopasowywała do swoich działań. Zależało jej, by wszyscy czuli się tu dobrze i bezpiecznie.

Zagłębiała do pokoju wciąż milczącej i nieobecnej pani Klementyny, ale nigdy nie mogła jej zastać. Kilka dni jej zajęło zlokalizowanie miejsca, w którym spędzała najwięcej czasu. Nie chcąc przeszkadzać w intymnym duchowym spotkaniu, obserwowała ją przez przeszklone drzwi kaplicy. Miała ogromną satysfakcję, że zawalczyła o to miejsce, przystosowując jedno z pomieszczeń gospodarczych. Nie wyobrażała sobie, by nie istniało w domu skupiającym starszych ludzi. Była przekonana, że jakaś część starszego pokolenia potrzebuje zanurzenia w tradycyjnej duchowości.

Raz w tygodniu dla tych, którzy mieli życzenie uczestniczyć w mszy, zapraszano księdza. Inni w tym czasie spędzali czas według własnego pomysłu.

Rozdział 34

Coś drgnęło

Wyglądało, że stabilizacja nieprędko zagości w Zakątku. Ciągłe jeszcze przybywało mieszkańców, rozkład dnia też się zmieniał. Jedyne co było stałe, to posiłki. Jednak dzięki zmianom domownicy nie mogli narzekać na nudę.

Pani Teresa pomagała jak mogła pracownikom domu. Rozmawiała, doradza, zażegnywała spory. Była niewątpliwie dobrym duchem tego miejsca. Niepostrzeżenie załatwiała różne ważne rzeczy i sygnalizowała personelowi potrzeby mieszkańców. To, że lubiła ludzi, dawało się odczuć na każdym kroku. Zwrócenie komuś uwagi było tak subtelne, że odbierano je jak dobrą radę. Bliskość wnuka też wpływała na jej samopoczucie.

Jedynie do pani Klementyny nie mogła dotrzeć, mimo że przed wypadkiem wnuczki miały ze sobą dobry kontakt. Zanurzona w żałobie kobieta przez długi czas nikogo nie dopuszczała do swoich uczuć, nawet pani Teresy, którą lubiła.

Posiłki, na jej prośbę, podawano do pokoju. Większość dnia, w zależności od pogody, przesiadywała na zmianę w kaplicy lub w ogrodzie. Z dała od wszystkich. Najbardziej upodobała sobie tę część ogrodu, gdzie rósł wyjątkowy dąb, który Hania zauważyła pierwszego dnia w Zakątku.

Pielęgniarka obserwowała pogrążoną w smutku kobietę i czekała, aż będzie gotowa na kontakt. Gdy zaczęła się niepokoić jej stanem, starsza pani wreszcie przemówiła.

– Jutro zjem razem ze wszystkimi. Jednak prosiłabym, by przy moim stoliku nikogo nie sadzać.

– Jak sobie pani życzy – odpowiedziała Hania, ciesząc się z tej małej zmiany.

– Dziękuję za zrozumienie – dodała pani Klementyna.

I znów zdarzyła się sytuacja, której Hania nie planowała.

– W wieku dziesięciu lat straciłam mamę – oznajmiła, dziwiąc się, że to powiedziała.

I choć rozmowa urwała się, w kolejnych dniach pani Klementyna zaczęła prosić Hanię o drobne przysługi: zawiezenie do ogrodu, zmianę pościeli, przeczytanie fragmentu książki. Chociaż nic nie mówiły, Hania czuła, jak powoli zaczyna się tworzyć między nimi więź. W końcu przyszedł taki dzień, gdy starsza pani spytała, co spowodowało śmierć mamy Hani.

Przyglądając się kobiecie przeżywającej ogromny ból po stracie, Hania po raz pierwszy poczuła ciężar przedłużającej się własnej żałoby. Zupełnie jakby ten ból tkwił w niej za długo. Zamiast z czasem się wyciszać, jeszcze się spotęgował. Niewątpliwie miała w tym udział niewyjaśniona przeszłość matki. Ale czy tylko? A może chciała, by ten stan trwał i nieświadomie go zatrzymywała? Karmiła go codziennie rozpamiętywaniem żalu. Może więc sama dała cierpieniu przyzwolenie, by rozgościło się w niej na dobre. Przeraziła się tym odkryciem. Zapragnęła zmiany. Wtedy zrozumiała, jak ważne było dla niej poznanie pani Klementyny. Dopiero w lustrze jej cierpienia uświadomiła sobie, co dla niej liczy się najbardziej.

– To niesprawiedliwe, że ja stara żyję, a ta maleńka leży już w grobie – otworzyła się starsza pani.

Hania słuchała. Przeżywała razem z nią tragedię, która po ludzku nie powinna się zdarzyć. Czuła, że można było jej zapobiec, gdyby nie rażące uchybienia, brak ludzkiej odpowiedzialności.

Pewnie ta świadomość jeszcze bardziej ją dobijała – pomyślała.

Wydawało się, że złość, poczucie niesprawiedliwości pani Klementyny są tak ogromne, że przynajmniej w obecnej chwili nic nie jest w stanie przynieść jej ulgi. Wtedy Hania spytała:

– Czego teraz pani najbardziej brak?

– Śmiechu Dorotki, jej radości życia – odpowiedziała, patrząc przed siebie.

Wypowiedziała te słowa z taką czułością i rozrzewnieniem, że Hani wydawało się, że przez moment zobaczyła uśmiechniętą dziewczynkę o kruczoczarnych włosach, których niesforne kosmyki opadały na skronie.

– Co by mogło zmniejszyć choć odrobinę tę stratę? – przytomnie zapytała.
– Odwiedzenie jej grobu.
– Czy córka tam panią niebawem zawiezie? – spytała.
– Tak, tylko... – zawiesiła głos. – Chciałabym codziennie składać kwiaty na jej grobie. A to przecież niemożliwe.

Hania odetchnęła, bo pomysł, który przyszedł jej na poczekaniu do głowy, dawał nadzieję.

– A gdyby tak tu, w ogrodzie, zrobić symboliczny grób wnuczki? Wtedy mogłaby pani codziennie składać na nim kwiaty.

Minęło kilka minut, zanim pani Klementyna zdołała opanować wzruszenie, które się zrodziło na skutek propozycji pielęgniarce.

Wtedy po raz pierwszy od przyjazdu Hania złapała z nią kontakt wzrokowy. Zanurzyła się w jej spojrzeniu nie tylko pełnym wdzięczności, ale i nadziei.

– Skąd u pani rodzą się takie pomysły? – spytała nieoczekiwanie starsza pani.

– Sama chciałabym wiedzieć – odpowiedziała i odeszła pod pozorem czekających na nią obowiązków. Ale tak naprawdę nie chciała zagłębiać się w znany jej temat i szukać odpowiedzi na pytania, na które wciąż nie знаła odpowiedzi. Obawiała się też zdemaskowania. Dobrze wiedziała, że z tego nigdy nie wynikało nic dobrego.

Od pamiętnej rozmowy kobiet kwiaty na symbolicznym grobie składała codziennie. Jak bardzo potrzebny był pani Klementynie ten rytuał, powiedziała Hani po dwóch miesiącach.

Zgodnie z ustaleniami Basi i Hani raz w miesiącu odbywały się spotkania całego personelu. Wymieniano na nich uwagi i zastanawiano się, co ulepszyć, komu z mieszkańców bardziej pomóc. Ustalano grafik wyjazdów do Moniek, zgodnie z propozycją pani Miry. Na spotkania zespołu w Zakątku na początku przyjeżdżał Norbert, ale z czasem zastąpił go Emil.

Chłopak uważnie wysłuchiwał wszystkich. Zgodnie z założeniem każdy miał prawo głosu. Tomek jak zawsze rozśmieszał zebranych. Sprawdzał się świetnie w roli dostawcy. Pani Teresa wychwalała go pod niebiosa. Kucharki też.

Renata narzekała na panią Elwirę. Ogrodnik nie nadążał za pomysłami pani Miry, która kupowała za własne pieniądze sadzonki od okolicznych mieszkańców i bez przerwy zmieniała koncepcję.

Kiedyś po takim spotkaniu Emil poprosił Hanię o chwilę rozmowy. Ucieszyła się, bo podczas prowadzenia każdego domu przydawała się dodatkowa pomoc.

Usprawniał niedoróbki, doposażał pokoje. Zbierał informacje od mieszkańców, co naprawić. Był bardzo przydatny, a przy tym niekonfliktowy i nieinwazyjny.

Z czasem bardzo zadomowił się w Zakątku. Coraz częściej też zostawał na noc w pokoju gościnnym. Dzięki temu Hania na bieżąco mogła zgłaszać problemy i spodziewać się szybkiego rozwiązania. Coraz bardziej zaczynał jej się podobać taki układ. Mieszkańcy przyzwyczaili się, że ich prośby były traktowane poważnie, a zgłaszane usterki usuwane. Nazywali Emila „złotą rączką”.

Kiedy nie było dużo pracy, montował szafki, półki, blaty, itp. Przypominał jej trochę ojca, bo nie mówił zbyt wiele, tylko działał.

– Ja myślę, Haniu, że on lubi tu być.

Rozmowa z Basią zasiała w niej niepokój.

Emil nie był w jej typie i prawie go nie znała, ale z czasem stwierdziła, że coraz częściej wyczekiwała wspólnych kolacji. Zwłaszcza że wtedy odkrywał przed Hanią swoje nieznane dotąd oblicze.

Rozdział 35

Pani Celina

Po kilku miesiącach wydawało się, że mieszkańcy przyzwyczaili się do nowego miejsca. Tworzyły się więzi, przyjaźnie. Dom wypełniał się emocjami. Oczywiście zdarzały się też małe awanturki, które wszczyniała głównie pani Elwira. Jak nie było się do czego przyczepić, zarzucała, że jajecznica jest za zimna albo mięso zbyt twarde.

Mieszkańcy w przeciwieństwie do pracowników nie przejmowali się jej pretensjami. Nikt nie próbował jej zmienić. Ignorowali jej coraz nowe nedorzeczne pomysły. Nie dawali się wkręcać w gierki i rozchodzili się, a pani Elwira, nie mając widowni, przestawała toczyć walkę z niewidocznym wrogiem.

Personel kuchenny razem z Hanią i Basią co tydzień ustalali jadłospis, konsultując go z mieszkańcami. Starano się, by dania były miękkie, pożywne, urozmaicone, niezbyt obfite. Było do wyboru i do koloru.

Kto miał ochotę na nabiał, miał go w zasięgu ręki. Ktoś inny wołał wędlinę, też była podawana. Nie było problemu z przygotowaniem płatków owsianych czy kaszy manny. Kawa, herbata, bawarka, kakao – co kto chciał.

Na drugie śniadanie serwowano pieczone owoce i koktajle. Podczas obiadu największą furorę robiły dania tradycyjne: łatwe do pogryzienia kluski pod różnymi postaciami, ziemniaki, rozgotowany ryż, kasza, pulpety w sosie koperkowym. Zachwycały też zupy kremy, które rozgrzewały i syciły. Ale rosół z kluseczkami własnej roboty nie był w stanie przebić żadnej innej zupy. Gdy rozchodził się podczas gotowania jego aromat, większość osób nie mogła się doczekać obiadu. Na desery podawano różnokolorowe galaretki, budynie, kisiele. W ciasta zaopatrywano się przeważnie w cukierni w Mońkach, która słynęła z domowych wyrobów i tradycyjnych receptur. Największym zainteresowaniem cieszyły się sernik, szarlotka, bajaderka i ciasto drożdżowe.

Jesień na dobre rozgościła się w przyrodzie. Mieszkańcy coraz mniej korzystali z ogrodu i werandy. Pierwsze nocne przymrozki stały się dla Hani sygnałem do organizowania spotkań z twórcami zamieszkującymi dom. Już od dawna w myślach przygotowywała grafik.

– Jak pani wpadła na ten pomysł? – spytała pani Teresa, gdy Hania przedstawiła swój plan.

– Dzięki Basi. Czyta miesięcznik „Twój Styl”.

– Nie słyszałam o nim.

– Jest na rynku od niedawna. Oprócz mody są w nim wywiady z różnymi artystami, ludźmi kultury. Kiedy czytałam jeden z nich, przyszedł mi do głowy pomysł na zaktywizowanie mieszkańców.

Pani Tereska z uwagą słuchała refleksji pielęgniarki.

– A komu mieliby pokazywać swoją sztukę? – stawiała kolejne pytania, by lepiej zrozumieć Hani inicjatywę.

– Mieszkańcom okolic.

– Myśli pani, że ktoś przyjdzie?

– Zrobimy zaproszenia – wyjaśniła Hania.

Po zebraniu wszystkich potrzebnych danych starsza pani stwierdziła, że to ciekawa propozycja.

Najpierw Hania zorganizowała wystawę pani Celinie. Potem swoją poezję miała zaprezentować pani Klementyna, ale to zależało od jej kondycji.

Hafciarka i socjolog w jednej osobie była bardzo podekscytowana propozycją zaprezentowania mieszkańcom okolic swoich trzydziestu prac. Nie przypuszczała, że poza rodziną ktoś będzie je oglądał. Większą część haftów przywiozła ze sobą. Resztę stworzyła na miejscu. Wydarzeniu miała towarzyszyć dyskusja na temat symboliki prac poprowadzona przez samą autorkę.

Hania przygotowała spotkanie z największą starannością. Omówiły z panią Celiną plan i zawiesiły go na tablicy w holu. Zakupiono specjalnie na tę okazję dodatkowe krzesła, które rozstawiono

w salonie.

Trzeba było widzieć malujące się na twarzy szczęście kobiety, gdy na pokazie zjawilo się około trzydziestu osób. Ludzie dzielili się spostrzeżeniami w sposób prosty, który idealnie współgrał z intencjami autorki.

– No bo proszę szanownej pani, ja w sprawie tych drzwi – odezwał się przybyły na prelekcję cukiernik z Goniądza.

– Mówię ja do młodych, żeby nie witali się w progu, bo to niedobrze wróży, a oni mi na to, że wygaduję głupoty.

– Mam nadzieję, że państwo mi wybaczą – zwróciła się z szacunkiem do słuchaczy. Muszę przyznać panu rację – odpowiedziała pani Celina.

– Brama czy portal są symbolem przejścia, zmiany. Próg pełni więc rolę granicy między światami. Oddziela świat obcy, nieznany i groźny od tego nam najbliższego, oswojonego i bezpiecznego. Stąd wzięła się właśnie tradycja ludowa, zgodnie z którą nie należy witać się przez próg.

– A nie mówiłem? – cukiernik zwrócił się do garstki młodych, którzy przybyli na wystawę, jakby to z nimi wcześniej się kłócił. Był bardzo z siebie dumny.

– Lepiej nie kusić losu, witać gości za progiem, prawda? – stwierdził po chwili, co było właściwie częściowym podsumowaniem wyводу pani Celiny.

– Albo przed – dodała i uśmiechnęła się. Chodzi bowiem o działania wykonywane na granicy tych dwóch przestrzeni. Sądzono, że mogą mieć na nas negatywny wpływ. Dlatego lepiej ich unikać.

Taka wymiana spostrzeżeń sprawiła, że ludzie odważyli się zabierać głos.

Za moment do dyskusji włączyła się pani Zosia, krawcowa z Trzciannego.

– A może nam pani wyjaśnić, tak po naukowemu – o co chodzi z tym przenoszeniem panny młodej przez próg? Moja mamusia, świętej pamięci, mówiła mi, że tak trzeba.

– Cieszę się, że pani o to zapytała, bo to bardzo ciekawa sprawa. Otóż folklor przechowuje przesąd, że pod progiem mogły czaić się złe duchy. Małżonek, trzymając żonę w objęciach, miał ją chronić przed ich zgubnym działaniem. Warto też przy tym dodać, że ślub jest ważnym symbolem życiowej zmiany, tak jak narodziny i śmierć. Chodzi o wejście do nowej rzeczywistości nowego domu.

– Czyli mamusia miała rację, a ja o tym nie zapomniałam – stwierdziła na zakończenie pani Zosia, która poczuła się ważnym ogniwem w kulturowaniu zwyczajów swego domu.

Szklarz z Olszowej Drogi też zabrał głos.

– My tu gadu-gadu o drzwiach, a okna też ważne.

Autorka haftów skinęła głową, wskazując na swoje prace. Nie przypuszczała, że tak pięknie uda się przejść do omówienia następnego symbolu, który ściśle łączył się z pierwszym.

– Okno stanowi łącznik. Między tym a tamtym światem. Z całą pewnością można stwierdzić, że strefa okienna była miejscem nacechowanym świętością i transcendencją.

– A mówią, że tylko duchy potrafią przez okna przechodzić – odezwała się pani Władzia, kucharka pracująca w domu spokojnej starości.

– Taka była wiara. Przywilej przechodzenia przez nie przypisany był jedynie istotom nie z tego świata.

Wszyscy pokiwali głowami.

– Jak tatuś odchodził zeszłej zimy, ciągle powtarzał „tylko mi okien nie zapomnijcie otworzyć”. On do cerkwi chodził. My się dziwili, bo zimno przecie było. A on ciągle o tych oknach gadał.

– Otwieranie okien to uruchamianie procesu przekształceń i usuwanie barier. Zamykanie to blokowanie możliwości transformacji – wyjaśniała pani Celina. Przeświadczenie o obecności i wpływie dusz zmarłych domowników było wśród wiejskiej ludności prawosławnej bardzo silne.

– To jakże tak nie zamykać drzwi. Złodziej może wleźć – odezwał się tutejszy rzeźnik.

– Oj, Kaziu, ty to byś się przed wszystkimi zamykał – wybuchnęli śmiechem, co nie przeszkodziło w prowadzeniu dalszej dyskusji.

Po wystawie zaproszono gości na herbatę i ciasto.

Pani Celina zasypiała tego dnia szczęśliwa. Poczuła się ważną częścią społeczeństwa, w którym teraz przyszło jej żyć.

Mieszkańcy Dobarza i okolic, przekazując tradycje, chcieli mieć łączność z pokoleniami, które odeszły. Społeczeństwo żyjące w tych czasach intuicyjnie wyczuwało, że te przekazy miały sens. Teraz, za sprawą wystawy i prelekcji pani Celiny, zrozumieli, jaki. Ale to dzięki sile oddziaływania przodków tradycja przetrwała.

Nie mogła wymarzyć sobie lepszych słuchaczy. Spotkanie dało jej większą motywację do pracy. Tym razem postanowiła haftować mosty i drogi. Zamówiła u syna książkę z najśłynniejszymi mostami świata i za kilka dni można było ją zobaczyć szkicującą obiekty.

Na Hani największe wrażenie zrobiła brązowa, lekko uchylona brama, przez którą sączyło się światło. Było dla niej symbolem mocy, które posiada każdy człowiek, gdy otworzy się przed innymi i na innych. Dostała obraz od wdzięcznej autorki w prezencie.

Nie mogła też nie zapytać o znaczenie słowa przypisywanego ciotce.

Gdy dowiedziała się od pani Celiny, że w przedchrześcijańskich słowiańskich społecznościach była to kobieta posiadająca wiedzę związaną z ziołolecznictwem, medycyną i przyrodą, i że często zwracano się do niej po rady, upewniła się, że ciotka Małgorzata w pełni zasługuje na to miano.

– To dlaczego niektórym słowo „wiedźma” kojarzy się źle? – potrzebowała wyjaśnień.

– Prawdopodobnie aż do połowy IX wieku na terenach wschodnich owo określenie nie było negatywne. Zmieniło się to w wyniku rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa, piętnowania rytuałów ludowych i pogańskich zwyczajów. Wtedy wiedźmy zaczęto oskarżać o czary i zły wpływ.

– A dzisiaj? Jak to dokładnie wygląda?

– Niestety, obecnie pokutuje dawne przeświadczenie. Wiedźma często utożsamiana jest z czarownicą i przez to odrzucana. Jednak współcześnie we wschodniej Polsce wciąż można spotkać kobiety parające się zielarstwem. Z przekazów wynika, że wielu osobom są w stanie pomóc.

Hania była pod wielkim wrażeniem wiedzy pani Celiny. Mogła jej słuchać godzinami. Była też bliska zadania jej pytania o swoje zdolności, ale lęk przed odkryciem się i jego skutkami nie pozwolił jej na to.

Rozdział 36

Jak ten czas leci

Na początku grudnia błagalne telefony babci, by Hania ją odwiedziła, były coraz częstsze. Przenosząc się na Podlasie, wiedziała, że od czasu do czasu będzie musiała pojechać zarówno do babci, jak i do ojca. Nie tęskniąc zbyt za rodziną, odkładała to wciąż na później.

Najpierw próbowała odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Później robili to mieszkańcy Zakątki, a ona im pomagała. A potem organizacja różnych wieczorków, pogadanek, udział w wystawach, wypadach do Moniek, spowodowały, że zapomniła nawet o dzwonieniu do najbliższych. Tęskniła jedynie za odwiedzeniem grobu mamy. Pomyślała, że to smutne jechać z myślą, że większą przyjemność sprawia jej spotkanie ze zmarłą niż z żywymi. Nie spodziewała się też fanfar na swój przyjazd. Gdyby nie zadzwoniła do ojca, pewnie by się w ogóle do niej nie odezwał.

– Myślałaś już Haniu o świętach? – Pewnego popołudnia, gdy Hania odpoczywała w pokoju, zjawiła się u niej pani Tereska.

– Nie mam z nimi dobrych wspomnień – odpowiedziała bez wahania.

– A ja pamiętam, jak w szpitalu zorganizowałyśmy razem uroczą Wigilię dla chorych.

Uśmiechnęła się, przywołując wspomnienia.

– Sama nie wiem, jak to się stało, że tak się udało.

– Zaangażowanie wszystkich było ogromne. Moim zdaniem to klucz do sukcesu – stwierdziła starsza pani i dodała:

– Zechciałabyś Haniu posłuchać przez chwilę, jak wyglądały święta w moim domu rodzinnym? – spytała.

Opowiedziała o dwóch Wigiliach. Jedna przebiegała w dobrej atmosferze, wspólnie przygotowana, nastrojowa, wśród rozbrzmiewających kołęd, z obfitym stołem i workiem prezentów. Druga – trudna, podczas której nastąpiło pojednanie dwóch zwaśnionych rodzin. Stało się dla wszystkich najlepszym prezentem. Jednak zanim to nastąpiło, minęło kilka lat życia w niezrozumieniu, smutku i odosobnieniu.

Powoli rodziła się w Haniu tęsknota za czymś, co chciała jej przekazać starsza pani. Zdała sobie sprawę, że magia świąt, o której wspominają ludzie, powstawała w ludzkich sercach. Drzwi tego dnia otwierały się szerzej, wpuszczały więcej światła w mrok trudnych, niedokończonych spraw. Nie wiadomo kiedy do oczu napłynęły łzy.

Starsza pani wzięła ją w ramiona.

– Nie wiem, czy podołam temu, co chce pani stworzyć – stwierdziła, gdy zdolna już była mówić. Pomyślała o ojcu i babci. Zastanawiała się, czy chciałaby, by byli razem z nią. Miała mieszane uczucia, przypominając sobie nastrój świąt w jej domu.

– Zrobimy to razem. Tak jak wtedy. Zachęcimy do pomocy wszystkich, którzy nie wyjadą – zaproponowała.

– Będę się starała – obiecała Hania.

Pani Teresa przystąpiła do przygotowań. Odwiedzała swoich przyjaciół w pokojach, żeby dowiedzieć się, jakie mają plany na święta. Okazało się, że tylko pan Eryk Modrzejewski wyjedzie, reszta miała zamiar spędzić je w Zakątku. Niektórzy mimo zaproszenia ze strony rodziny nie chcieli opuszczać domu ze względu na trudności podróży, a także dolegliwości. Okazało się, że na Święta Bożego Narodzenia dzieci części mieszkańców przyjadą do swoich rodziców do Zakątki. Zapowiadała się duża uroczystość.

Zrobiły plan, listę zakupów, potraw. Przedstawiły go kuchni i dostawcy. Zastanawiały się nad dekoracjami, ustawieniem stołów. Postanowiły, że prezenty każdy przygotowuje we własnym zakresie. Takie, na jakie będzie mógł sobie pozwolić. Ustaliły, że mogą to być prezenty własnej roboty lub drobiazgi zakupione przez rodzinę w Mońkach. Z pomocą przyszedł Tomek, który zaoferował się kupić

zamówione przez mieszkańców rzeczy. Oświetlony przez Emila dom wyglądał jak z bajki.

Hania opowiedziała o pomysłach pani Teresy ciotce Małgorzacie. Zaoferowała swoją pomoc.

Pan Ksawery zaproponował akompaniament przy śpiewaniu kolęd.

Uroczystość przeszła oczekiwania wszystkich. Panowała życzliwa atmosfera. Hania poznała żonę Norberta i matkę Emila. Nawet pani Elwira miała dobry nastrój, choć jej syn nie przyjechał, bo był za granicą. Rodzina pani Miry wyraźnie przypadła jej do gustu i z nią głównie rozmawiała.

Dla Hani był to niewątpliwie przełom w postrzeganiu świąt. Delektowała się przed zaśnięciem tym, czego doświadczyła w gronie starszych ludzi i ich rodzin. Cieszyła się, że dane jej było to przeżyć.

Do Warszawy wybrała się dopiero na wiosnę. Tomek podwiózł ją do pociągu. Wykorzystała okazję, żeby z nim porozmawiać, bo w domu zawsze miała coś do zrobienia, no i zdecydowanie częściej rozmawiała z Emilem. Tomek z kolei częściej rozmawiał z Basią.

Hania z ulgą stwierdziła, że uczucie zazdrości, które rodziło się w niej, ilekroć widziała szczęśliwe pary, odeszło. Cieszyła się, że przyjaciółka znalazła bratnią duszę, choć nie do końca wiedziała, co wróży dla niej ta znajomość. Jedno było pewne: na jej oczach Basia przechodziła przemianę z chłopczycy w kobietę. Gdy pewnego dnia ubrała się w sukienkę, Hania zrozumiała, że to, co łączy tych dwoje, jest poważne.

– Jesteś zadowolony z pracy? – zagaiła podczas podróży.

– Przecież wiesz – odpowiedział.

– Wolałam to usłyszeć – wyjaśniła.

– Kto wie, co jeszcze wiesz? Nie obraż się, ale ty nie jesteś taką zwyczajną dziewczyną. Nie przez przypadek twoją ciotką jest wiedźma, prawda?

Hania zaniemówiła. Gdy nie doczekał się odpowiedzi, zastosował swój trik, który zwykle działał w podobnych sytuacjach.

– Dobra, jak nie chcesz mówić, dajmy spokój.

– To nie o to chodzi. Po prostu nie wiem, co powiedzieć – wyjaśniła.

– Powiedz prawdę – zachęcał.

Wiedziała, że nie ukryje swoich zdolności przed tym mężczyzną, który był nie tylko bystrym obserwatorem, ale też miał intuicję i nie wahał się jej używać. Pewnie Basia też coś mu wspomniała. Nie było sensu zaprzeczać. Widywali się codziennie. Na pewno zauważy więcej, niżby chciała. Wolała poprosić go o dyskrecję, niż przekonywać, że nic się z nią nie dzieje. Zaobserwowała, że miał łatwość nawiązywania kontaktów. Mieszkańcy gawędzili z nim często. Niby robił tylko zaopatrzenie, a siedział w Zakątku pół dnia i ciągle był zajęty, głównie rozmową. Tym sposobem wiedział dużo nie tylko o mieszkańcach, ale też o pracownikach. Chcąc nie chcąc, roznosił historie spragnionym nowinek mieszkańcom okolicznych wsi. Przypuszczała, że sposprzeżeniami o niej też już się zaczął dzielić.

– Tak, to prawda. Widzę rzeczy, zjawiska, których inni nie widzą. Śnią mi się sceny, które później się zdarzają.

– I mogłabyś przepowiedzieć mi przyszłość? – zażartował.

– Może – odpowiedziała. Tomek zaczął się śmiać, ale nie dlatego, że jej nie wierzył, tylko dlatego, że czasem pokrywał zmieszanie śmiechem. Tym razem nie odczytała tego właściwie. Czując się zlekceważona, nawiązała do tego, co poczuła, gdy go dotknęła podczas wypadku.

– Co tak bardzo ci ciąży Tomku, że nie możesz spać? – Już po chwili żałowała swoich słów.

Zatrzymał samochód. Milczeli przez moment, a potem zrzucił z siebie ciężar, który teraz obciążał ją, choć Tomek nie mógł tego wiedzieć.

Czemu nie przeczulałam, że ten temat kiedyś powróci – zastanawiała się.

– Wiedziałaś, co ci powiem? – spytał, gdy zapadła między nimi głucha cisza.

– Nie. Nie wszystko widzę. Tym razem tylko czułam ciężar zdarzenia. Gdybym wiedziała, możesz być pewien, że nie poruszałabym tego tematu.

– Nie żałuję, że to powiedziałem. Ulżyło mi – Tomek spoważniał i zachowywał się jak nie on.

– Basia wie? – spytała. Przytaknęła.

– Byłem pewien, że wiesz, co nas łączy.

– To akurat nietrudno zauważyć – skwitowała.

Musieli skończyć rozmowę, bo słychać już było nadjeżdżający pociąg.

Nie mogła się uspokoić podczas podróży. Historia Tomka pobudziła myśli o Olim.

Czemu właśnie teraz Tomek mi się zwierzył? Niepokój powrócił, bo dobrze wiedziała, że rzadko jej się zdarzają przypadki. Świadomość, że coś się czai, często ją przerażała. Czy znajdę siły, by stawić temu czoła? Czują, jak jedna myśl uruchamia lawinę negatywnych odczuć. Jeśli odważył się ukartować wypadek zwierzęcia, czemu nie miałby spróbować tego z człowiekiem? – pomyślała. Ochłonęła dopiero, gdy spotkała się z babcią.

Wizyta mile ją zaskoczyła. Przywitała ją kobieta, która przez ostatnie doświadczenia złagodniała, choć znacznie się postarzała. Hania zrozumiała, że dni babci są policzone. Przyjęła to ze spokojem.

Starsza pani nie prosiła o sprzątanie, choć mieszkanie było zaniedbane. Przed wyjściem nie wręczyła torby ze śmieciami, jak zwykła robić, gdy wnuczka ją odwiedzała. Ugościła obiadem, choć skromnym. Opowiedziała o swoim wypadku.

Czy cokolwiek innego niż cierpienie zmusiłoby babcię do zmiany postawy? – zastanawiała się.

– Jak ci się tam żyje, wśród tych starców?

– Dobrze. Poznałam cudownych ludzi.

– I nie narzekają na swój los?

– Czasem narzekają, ale nie bez przerwy – wyjaśniła, a babcia dodała.

– Pewnie chciałaś powiedzieć – jak ja? – Hania uśmiechnęła się.

Zakończyła odwiedzin, kiedy zauważyła zmęczenie babci. Chociaż miała wrażenie, że chciała jej powiedzieć coś jeszcze, nie naciskała. Przeczucie podpowiadało, że ktoś ją w tym wyręczy. Przy pożegnaniu prosiła, by wnuczka często do niej dzwoniła.

Hania wychodziła od babci z mieszanymi uczuciami. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek poczuje żal, że nie było jej dane mieć dobrego kontaktu z matką ojca. Ale mieszkała teraz zbyt daleko, by odnowić z nią więź. Ich czas przeminął. Wtedy przypomniała sobie słowa Basi, które ją bardzo uspokoiły.

Dla mnie może jest za późno, ale dla ojca nie.

Od babci poszła prosto na cmentarz. Pomnik mamy spowita zmrożona kołderka z liści, których nie miał kto sprzątnąć. W Hani zrodziła się złość nie tylko dlatego, że ojciec nie odwiedzał grobu. *Ta jego nieumiejętność okazywania uczuć. Żałowała, że zadzwoniła od babci, że chce się spotkać. I jeszcze ta niedorzeczna propozycja z jego strony, że będzie na mnie czekał w kawiarni zamiast w domu.*

Pozytywnie zaskoczył ją nie tylko tym, że zjawił się pierwszy na spotkaniu, ale też tym, co powiedział.

– Dobrze, że właśnie teraz przyjechałaś, bo już miałem się do ciebie wybrać. Mimo wszystko nie mogła sobie odmówić ironicznego tonu.

– Czy to możliwe, że się stęskniłeś?

– Nie o to chodzi – odpowiedział ojciec szczerzy do bólu.

– No, ulżyło mi, bo już myślałam, że ktoś podmienił mi nie tylko babcię, ale i ojca – uśmiechnęła się, ale jego to wcale nie rozbawiło.

– Możesz mi chociaż wyjaśnić, dlaczego nie mogliśmy się spotkać w domu?

– No, właśnie. Do rzeczy – stwierdził.

Wrażenie, że dziwnie się zachowuje, narastało. Ściszył głos, spoglądał przez okno.

– O co chodzi, tato? – Czekala na wyjaśnienia, po raz pierwszy dopuszczając do głosu myśl, że może rzeczywiście wydarzyło się coś, o czym nie ma pojęcia.

Ilekoć wypowiadała słowo „tato”, czuła się nieswojo. Nie brzmiało z czułością, było sztuczne. Hania zrozumiała, że znów odzywa się w niej żal do ojca, że gdy nie ma z nim kontaktu, czuje się sierotą. Obrona przed Olim nie wystarczyła, by wypełnić jej głód uczucia rodzicielskiego. Jakby nie miała nie tylko matki, ale i ojca. Już nie umiała nad tym zapanować. Gdy była daleko, spychała te pragnienia gdzieś głęboko, ale gdy znalazła się w pobliżu, wszystkie komórki ciała jej o tym przypominały.

– Grażyna mi powiedziała, że przed naszym mieszkaniem stoi samochód.

No tak. Musiał akurat teraz poruszyć temat Grażyny i samochodów. Cały ojciec ze swoim brakiem wycucia – pomyślała.

Ale kiedy wziął ją za rękę i popatrzył głęboko w oczy, wiedziała, że za moment usłyszy coś, co zmieni jej sytuację.

– Nie rozumiesz? Mogę być śledzony. Wtedy dopiero otrzeźwiała.

– Przez kogo?

– Może przez... nie musiał kończyć. Zrozumiała.

– To niemożliwe. Przecież on siedzi w więzieniu – wyjaśniła, jakby ojciec tego nie wiedział.

– Ale jego koledzy są na wolności.

Pomyślała o wypadku Tota. Zdała sobie sprawę z beznadziejności sytuacji. Poczula, że zagrożenie jest realne. Posmutniała.

– Kiedy zgłosiłem to na komendzie, samochód zniknął. Za parę dni wrócił.

– Kiedy to się zaczęło? – zbierała dane, próbując myśleć logicznie.

– Jakiś miesiąc temu.

– Co to może oznaczać? – Tak bardzo chciała usłyszeć coś uspokajającego.

– Że sukinsyn ma znajomości. Jeśli przez kilka lat na niego polowali i go nie dopadli? Cholera wie. Może trzymać z policjantami, może nawet z sędziami.

Hania z trudem zbierała myśli.

– A może to nie on. Może chodzi o kogoś innego? – racjonalizowała.

– Nie wiem. Musiałem cię ostrzec. Tylko proszę, bez paniki, córka. – Jakoś tak miło jej się zrobiło, gdy usłyszała ostatnie słowo. Kolejny raz też uświadomiła sobie, że ojciec w trudnych wydarzeniach jest przy niej i ma w nim oparcie.

– Póki co, jesteś daleko. Nie wie, gdzie mieszkasz. Teraz już rozumiesz, dlaczego chciałem się z Tobą spotkać w kawiarni?

– Myślisz, że mógłby się zemścić?

– Nie wiem, córka, ale musimy być czujni. Przez moment miała wrażenie, że chciał wobec niej wykonać jakiś gest czułości, ale się powstrzymał. Nie miała mu tego za złe.

Rozdział 37

Przeczenie

Szybciej niż się spodziewała, dowiedziała się, czego zwiastunem była rozmowa z Tomkiem. Od razu po powrocie pojechała do ciotki, bo tylko ona mogła ją teraz uspokoić. Była pewna, że ją zastanie, bo samochód stał na podwórku, ale jak się okazało, pojechała na motocyklu odebrać łośiowy poród.

Postanowiła poczekać w ogrodzie. Sprawa była zbyt poważna, by odłożyć ją na później. Spojrzała na drzewa, które hołubiła córka Małgorzaty. Podeszła i położyła dłoń na korze dębu. Była gruba i nieprzepuszczalna. Czuła energię drzewa. *Tyle się działo wokół, a on trwał* – pomyślała. *Przeżywał burze, smagania wiatrem. Przetrwał pewnie niejedną mroźną zimę. Mimo to rodził żołędzie i piął się w górę.* Wyobrażała sobie jego rozłożyste, grube korzenie, które mocno trzymały go w posadach. Poczwała jego moc.

– Baba zrobiła go w konia – podsumowała ciotka, gdy poznała smutną historię siostrzenicy.

– Tylko tyle? Przerażona Hania nie pogodziła się z tak krótkim komentarzem.

– Będzie się czym zająć, to się zajmieni – stwierdziła ciotka jak gdyby nigdy nic.

Choć jeszcze przed chwilą Hania nie wierzyła, że to w ogóle będzie możliwe, w towarzystwie ciotki uspokoiła się. *A może to wcale nie chodzi o mnie? Mało na świecie ciemnych interesów? Może ktoś inny się komuś naraził? Przecież mogło istnieć sto różnych powodów pojawienia się tego samochodu przed blokiem.*

Jednak ilekroć pod Zakątek podjeżdżał nieznany samochód, stawała się czujna. Pilnowała też bardziej Tota. Gdy pędził w nieznaną, biegła za nim i nie spuszczała z oczu. Na szczęście nie zdarzało się to często. Coś jej jednak podpowiadało, że sprawa wyjaśni się w najmniej oczekiwany sposób.

Rozwiązania przychodziły w snach. To o czym myślała, kładło się razem z nią do łóżka, kotłowało w nocy i wstawało rano. W snach pojawiały się niewytłumaczalne zjawiska w dziwnych sytuacjach. Miała wrażenie, że wychodziły z niej wszystkie lęki. Przybierały postaci niezidentyfikowanych potworów czających się w ciemności. Najgorsza była postać, która śniła się podczas burzy. Widziała ją tylko wtedy, gdy oświetlała ją błyskawica.

Pewnego dnia obudziła się i wybiegła roztrzęsiona na hol. Bała się, że zwariuje, jeśli to potrwa dłużej.

Basia i Tomek pierwsi zauważyli zmianę w jej zachowaniu. Zdarzało jej się coraz częściej podnosić głos na pracowników.

Pewnego dnia po naprawieniu baterii w jej łazience Emil poprosił ją o chwilę rozmowy.

Gdy próbowała zbagatelizować problem, użył dosadnego stwierdzenia:

– Zachowujesz się jak nie ty. Wszyscy to widzą.

Wtedy się przestraszyła. Nie chciała nikogo krzywdzić. To nie leżało w jej naturze. Spoglądając w życzliwe oczy Emila, opowiedziała mu historię Olego. Zupełnie jakby była przekonana, że mówi to najważniejszej osobie. Długo się potem zastanawiała, ale nie potrafiła tego wytłumaczyć racjonalnie.

– Rozumiem – stwierdził smutno.

Widziała na jego twarzy troskę.

– Myślisz, że może ci z jego strony coś grozić? – spytał zaniepokojony.

Gdy potwierdziła, zdecydował, że przeniesie się na stałe do Zakątka, słusznie wnioskując, że skoro Oli mógł mieć układy z policją, to zawiadamianie jej w tej chwili miało się z celem.

Patrzyła na niego jak na ósmy cud świata. Czy to możliwe? Nie musiała go o nic prosić. Zaraz też zlekka się jak na tę sytuację może zareagować Norbert. Ulżyło jej, gdy Emil obiecał, że zachowa wszystko dla siebie.

Emil zadomowił się na dobre. Ulepszał wygląd budynku, zagospodarowywał pomieszczenia. Jeździł też często do Moniek po potrzebne materiały. Hania nie pytała, w jaki sposób załatwił sprawę

z ojcem. Wiedziała tylko, że Norbert nie miał nic przeciwko przeprowadzce syna do Zakątka.

Coś się za tym kryje – pomyślała.

Zamieszkanie Emila na stałe sprawiło, że zaczęli spędzać ze sobą coraz więcej czasu. Spotykali się już nie tylko na kolacjach, ale na wszystkich posiłkach. Wieczorami, gdy Hania spacerowała z Totem, często do nich dołączał. A nawet gdy jej nie towarzyszył, czuła jego obecność, jakby czuwał nad jej bezpieczeństwem.

Po miesiącu Hania otrzymała od ojca niepokojącą wiadomość. Zastanawiała się, co może oznaczać, że samochód zniknął spod domu. To tak jak z rozwiązywaniem problemów. Czy jeśli znikają nam z horyzontu, to zostały rozwiązane? Nic bardziej mylnego. Nietrudno było zgadnąć, że obiekt przeniósł się w inne miejsce. Tylko gdzie? Obawiała się, że właśnie zmierza w jej kierunku. Mogła jedynie czekać i mieć nadzieję, że coś lub ktoś ją ochroni.

Każdego dnia starała się, by jej stres nie odbijał się na mieszkańcach. Emil miał ją ciągle na oku. Nie podzielił się z nią informacją, że rozmawiał z kolegą policjantem z Moniek w tej sprawie. On co prawda niewiele się dowiedział, ale zaferował w razie czego pomoc.

Tracąc nadzieję, że Basia kiedykolwiek pierwsza poruszy temat Tomka, zagadała:

– Nie przeszkadza ci jego przeszłość?

– Masz jakieś złe przeczucia? – Wyczuwała w pytaniu Basi zarówno ciekawość, jak i obawę.

– Nawet gdybym miała, przecież ty i tak nie uwierzysz, prawda?

Ale Basia tym razem ją zaskoczyła.

– Powiedzmy, że wzięłabym twoje słowa pod uwagę, choć nie dopuściłabym, by sparaliżowały moje działania – wyjaśniła.

To bardzo zdrowe podejście. Przeczucia przeczuciami, ale samemu trzeba zrobić wszystko, co się da – pomyślała.

– Nie mam złych przeczuc. W końcu oczyścili go z winy.

– Tylko krwi napsuli. No i będzie to wyłazić w różnych sytuacjach – dodała zdenerwowana Basia.

– To prawda. Złą opinię trudno odkręcić – potwierdziła Hania. Ale najważniejsze, co ty o tym sądzisz.

– Ja mu wierzę. Tomek znalazł się w nieodpowiednim czasie i w nieodpowiednim miejscu.

– Skoro już poruszyliśmy ten temat, to... chciałam cię przeprosić za mój sceptycyzm wobec twoich, no wiesz... – próbowała tłumaczyć się Basia.

– No, przyznaję, nie było mi z tym łatwo. – Hania spoglądała na przyjaciółkę. Wyczuwając jej dobry nastrój, spytała:

– Co sprawiło, że tak nagle zmieniłaś zdanie?

– Tomek mnie przekonał. Powiedział, że czuje w tobie coś takiego jak w twojej ciotce. Zna ją od lat i już nie raz go przestrzegła przed zrobieniem głupoty.

– Jest trochę szalony, to prawda – stwierdziła Hania. – Ale jest też w nim ogromny zachwyt nad życiem – dopowiedziała, co ucieszyło przyjaciółkę.

– To prawda. Okazuje się, że mamy wiele wspólnego.

Hania zauważyła, że Tomek zaraża Basię entuzjazmem do życia, a ona go pasją do rozwoju.

Ten chłopak nie powinien zatrzymać się tylko na tym, co do tej pory robił. Szkoda jego zdolności – myślała.

Sama nie wiedziała, czy pod wpływem tej rozmowy, czy może z jakiegoś innego powodu zrodził się w niej nagle przymus zrobienia prawa jazdy. Na początku lekcji udzielał jej Emil. Okazała się pojętną kursantką. Prosta jazdę ćwiczyli na Carskim Trakcie. Inne manewry opanowywała na polnych drogach i na podwórzu.

Bardzo się cieszyła ze swojej decyzji. Otwierały się przed nią nowe możliwości. Jednak najważniejsze było dla niej, że po zdaniu egzaminu w każdej chwili będzie mogła pojechać do ciotki Małgorzaty.

Czas mijał, w sprawie Olego nic się nie wyjaśniło, ale też nie zdarzyło się nic złego. Hania trochę

się uspokoiła, choć gdzieś z tyłu głowy czaił się lęk. Emil nabierał przekonania, że Hania jest bezpieczna. Wydawało się, że trochę się zasiedziało w Zakątku, ale Norbert był zadowolony ze stałego nadzoru i z tego, że Emil stracił zainteresowanie kobietą po przejściach. Nie domyślił się tylko, jaka była tego przyczyna.

Z ciotką Hania spędzała coraz więcej czasu. Zbierała zioła. Brała udział w organizowanych przez nią akcjach sprzątania lasu. Kibicowała jej, kiedy z nurkami oczyszczała Biebrzę ze śmieci. Wpadała też na koncerty muzyczne organizowane w stodole odremontowanej przez znajomego ciotki. Każdy z nią kontakt był dla Hani bardzo cenny. Ważyła jej słowa i uczyła się, jak postępować ze swoim darem.

Babcia odeszła latem. Hanię ogarnął smutek, chociaż nie tyle z powodu jej śmierci, bo nie czuła z nią silnej więzi i już dawno zrozumiała, jak trudna to była dla niej relacja.

Biedny ojciec – pomyślała, gdy uświadomiła sobie, jak mogło wyglądać jego całe życie w domu.

Przeczuła tę śmierć, gdy widziała się z babcią po raz ostatni. Przygnębiające myśli zrodziły się z niepewności, czy mogła dla niej zrobić więcej?

Najbardziej jednak nie dawała jej spokoju myśl, że zataiła przed ojcem swoje przecucia. Jak zwykle bała się, że nie uwierzy.

Często tuż po wizji biła się z myślami. Co będzie lepsze? Wiedza czy niewiedza?

Wielka nadzieja, że wreszcie będzie się miała kogo poradzić, pojawiła się, gdy poznała ciotkę. Ale to nie było takie proste, jak się szybko okazało.

Małgorzata nigdy nie dawała gotowych rozwiązań.

Tak naprawdę Hania sama podejmowała ostateczną decyzję. Co jej pomagało? Obraz tego, co może się zdarzyć, gdy ukryje coś ważnego. Jeśli przeważało złe przecucie – mówiła. Albo sugerowała, dawała wskazówki. Czasem zatrzymywała dla siebie wszystko, co wiedziała.

Ludzie tak różnie reagowali na to, co im przekazywała. Często czuła się tak przytłoczona wiedzą, od której mogło tak wiele zależeć, że wolałaby nie wiedzieć. Były momenty, gdy bezradna uciekała się do modlitwy. Obserwowała, słuchała emocji, rozmyślała albo błąkała się wśród przyrody, tam szukając odpowiedzi.

Ciotka od początku wiedziała, że Hania zbyt mocno przeżywa cudze losy, zapominając, że nie wszystko zależy od niej. Małgorzata powoli uczyła ją, jak nie brać nieszczęść tego świata na własne barki.

Na pogrzebie ojciec przypominał wielki kamienny posąg, ale w niewzruszonej posturze uważny obserwator mógł dostrzec cierpienie. Zdradzały to drżące dłonie i lekkie drgnięcia mięśni twarzy układające się w grymasy.

Hania odczytywała w tym bólu tęsknotę za miłością, czułością, której go pozbawiono.

Trudno się dziwić, że nie umie okazywać uczuć. Od kogo niby miał się nauczyć? – pomyślała.

Nie uрониł ani jednej łzy.

Osoy, które do niego podchodziły, by złożyć kondolencje, odbijały się od muru. Spekulowała, że budował go latami, by nie pozwolić się zranić.

Ale czy to było prawdą, czy tylko próbą zrozumienia jego zachowania? – Nie wiedziała.

Po pogrzebie zastanawiała się, czy pojawi się jeszcze szansa na zbudowanie więzi, skoro dzieli ich tyle kilometrów.

Jakież więc było zaskoczenie Hani, gdy dwa tygodnie po śmierci babci usłyszała w telefonie odmieniony głos ojca. Z trudem go rozpoznała. Długo nie mogła uwierzyć, że zadzwonił do niej z własnej inicjatywy.

Opowiadał z wielkim entuzjazmem o swoich ostatnich spektakularnych naprawach, którymi zainteresowało się towarzystwo zrzeszające członków zabytkowych modeli samochodów. Okazało się, że proponują mu pracę.

– Ty wiesz, córka, gdzie ta praca? – Kolejne zdanie wytrąciło ją z normalnego trybu myślenia.

Jak to możliwe, że takie niewinne słowo potrafiło wzbudzić w niej tyle pozytywnych uczuć. I jak

tu nie wierzyć w magię słów – pomyślała.

Opowiedział o Tykocinie, miejscowości położonej blisko Moniek.

Entuzjazm ojca udzielił się Hani, bo zrozumiała, że właśnie dostała od losu szansę na zbudowanie nowej relacji z ojcem i nie zamierzała jej zmarnować. Dodatkowym powodem jej radości stał się fakt, że ojciec wydawał się gotowy na tę nową relację. A to bardzo dobrze wróżyło.

– I rzucisz warsztat?

– Nie. Będę pracował na zlecenia.

– A co na to Grażyna? – spytała, znając jej niechęć do podróży ojca.

Wtedy radość ojca nieco przygasła.

– Nic jeszcze nie wie – odpowiedział.

Hania nie mogła oprzeć się przeświadczeniu, że w ojca, po odejściu babci, wstąpiła inna energia. Im dłużej to analizowała, tym bardziej przypominała jej się sytuacja koleżanki.

Na własne oczy widziała, jak jedna z jej znajomych w szpitalu odrodziła się po śmierci swego mrocznego ojca. Zupełnie jakby za życia wyssał z niej całą pozytywną energię, zabierał przestrzeń do rozwoju. Choć trudno było uwierzyć, że bliscy mogą sobie coś takiego robić, wszystko wskazywało na to, że to był właśnie taki przypadek.

Hania przecież wierzyła w dobrą i złą energię.

Przy okazji rozmowy z ojcem wspomniała o ciotce. Bardzo jej zależało, by ją poznał. Jego odpowiedź wprowadziła ją w osłupienie.

– Poznałem Małgorzatę dawno temu, gdy matka nie dawała rady, no wiesz, opiekować się tobą.

– Czemu mi o niej nie powiedziałaś?

– Bo jest dziwna. Ula wracała od niej nie ta sama.

– Ale chyba jej nie winisz za...?

– Wolę trzymać się od niej z daleka. I tobie radzę to samo – oznajmił.

– Ale ona jest dla mnie... bardzo ważna.

– Twoja matka też tak mówiła – stwierdził.

Nietrudno było zgadnąć, czego może się obawiać ojciec. Nie wiedział tylko, że to nie ciotka była powodem złego samopoczucia mamy.

Rozdział 38

Niebezpieczeństwo na horyzoncie

Tego dnia Tot nie odstępował Hani na krok. Ilekroć wychodziła do ogrodu, czekał. Nie rozumiała, co się z nim dzieje, ale znając go dobrze, nie bagatelizowała jego zachowania.

Kiedy chciała pójść na spacer, tańczył wokół niej, nie pozwalając iść dalej. Najpierw śmiała się z tego, później zrozumiała, że powinna się zastanowić, co to oznacza. Na pytanie:

– Czemu nie chcesz mnie przepuścić? – zaszczekał dwa razy, nie łaszcząc się jak zazwyczaj.

Wtedy wyczuła niebezpieczeństwo. Na niebie daleko zobaczyła chmurę, która przypominała wielkiego owada. Miał ogromną głowę, wiele odnóży i podniesiony w górę ogon. Miała wrażenie, że krąży, jakby szukał ofiary. *Nikt cię tu nie zaprasza, odfrun!*. Ale on ani myślał. Wreszcie nie wiadomo dlaczego zaczął się kręcić w kółko, rycząc przeraźliwie. Zaciśnęła powieki i zatkała uszy. Cała się trzęsła. Gdy otworzyła oczy, obłoki sunęły równo po niebie. Wytarła dłonią spocone czoło.

Wieczorem w Zakątku nieoczekiwanie zjawiła się ciotka, która nie była tu częstym gościem. Wtedy Hania już wiedziała, że musiało się coś stać.

Poszły do mieszkania Hani. Tot trzymał się tuż przy jej nodze. Ciotka milczała. W pokoju siostrzenicy przyłgnęła do okna i Hania, oprócz szybkiego bicia swego serca, słyszała też jej westchnienia. Próbowowała zgadnąć, o czym myśli krewna i co oznacza jej zachowanie. Wyglądała jak pogrążona w modlitwie. Gdy chciała zapytać o powód odwiedzin, Małgorzata poruszyła temat swojej siostry.

– Ilekroć przyjeżdżała, pytała mnie, jak żyć. A ja nie daję recept – wyjaśniła.

– Co jej odpowiedziałas?

– To, co czułam. Miała prawo żyć, jak chce.

– A jeżeli jej wybór unieszczęśliwiał innych? – Hania próbowała zrozumieć nie tylko matkę, ale też ojca i samą siebie.

Ciotka domyślała się w Hani tego samego zagubienia, które kiedyś zobaczyła w siostrze. I choć mało ją w życiu przerażało, bo potrafiła sobie radzić, wiedziała, że tym razem nie może zostawić siostrzenicy, by zdecydowała sama, jak kiedyś jej matka.

– O co pytasz, Haniu?

– Kiedy mamy prawo ingerować w życie innych? – zapytała wprost, ciesząc się z chwilowej otwartości Małgorzaty.

– Tego nie wiem. Każda sytuacja jest inna.

– Ale na pewno miałaś już takie? – próbowała dowiedzieć się jak najwięcej.

– Czego się boisz, Haniu?

– Że powiem za dużo albo za mało.

– Powiedz tylko tyle, ile chcesz – stwierdziła w taki sposób, jakby to było bardzo proste.

– Ale czasem się gubię – wyjaśniła.

– W czym?

– W odczuciach.

– Jest w każdym człowieku odpowiedź. Jedni nazywają go głosem intuicji, inni rozsądku. Idź za nim.

Wpatrywała się w ciotkę. Musiała zapytać o najważniejsze.

– Myślisz ciociu, że mama była nieszczęśliwa?

Przytaknęła, co wzbudziło w Hani ogromny smutek.

– Targała ojcem, jakby to on był winien jej głodu poszukiwań. Chciała, by dał jej to, co sama powinna sobie dać.

Gdy Hania próbowała pogodzić się z prawdą, którą właściwie już odkryła, ciotka dodała:

– Nie każdemu można pomóc, choćby się bardzo chciało.

Żegnając ciotkę, miała przeczucie, że chciała jej powiedzieć jeszcze coś. To doznanie było zbyt silne, by Hania mogła je zignorować. Nie zdążyła jej jednak zapytać, bo pilnie wezwała ją Basia.

O mały włos nie wpadła na panią Elwirę.

– Co się stało? – Przestraszyła się, bo jej obecność w tym miejscu była rzadkością.

Traktowała personel jak służbę. Wzywała do swego pokoju z miną królowej i żądała natychmiastowego spełnienia swych potrzeb.

Obecnie była przerażoną istotą. Zasłaniała usta ręką i tłumaczyła coś tak niewyraźnie, że Hania nie mogła zrozumieć. Gdy przeszły do salonu, pielęgniarka wreszcie zrozumiała, co się stało.

Okazało się, że pękła jej proteza. Nie mogąc skontaktować się z synem, była zdana na pomoc pracujących w Zakątku. To, że nie będzie mogła jeść, było dla niej sprawą drugorzędną. Najbardziej przejmowała się swoim wyglądem. Nie mogła funkcjonować bez uzębienia. Była tak poruszona, że Hania zaczęła się martwić o jej stan psychiczny.

Nalegała, by ktoś pojechał z nią do najbliższego protetyka, ale było już zbyt późno. Nazajutrz była gotowa do wyjazdu od szóstej. Jak się okazało, trzeba było zrobić nową protezę. Na domiar wszystkiego pani Elwira nie chciała jeździć z nikim innym tylko z Hanią.

Nie były to miłe wyprawy, szczególnie dla niej. Niezadowolona z życia starsza pani zawsze na kogoś pomstowała. W jej towarzystwie wydawało się Hani, że obsiadają ją złe myśli i nie może ich odgonić. Ale któregoś razu pani Elwira zapomniała o roli złej królowej i opowiedziała Hani o swoim życiu. Ku zdziwieniu pielęgniarki zaprosiła ją do małej kawiarni niedaleko gabinetu. Mijały ją już kilkakrotnie.

– To było na studiach. Co to były za czasy! Nie to co teraz. Większość z nas grała w amatorskich teatrach. Tak bardzo chciałam być prawdziwą aktorką – wyznała.

Hania ucieszyła się, że kobieta przemówiła wreszcie ludzkim głosem i dzieli się emocjami.

– Myślałam, że nią pani jest? – skomentowała.

Starsza pani wydobyła z siebie coś w rodzaju śmiechu i stwierdziła:

– Skończyłam jako urzędniczka użerająca się z głupimi ludźmi. Wtedy z Hani popłynęły słowa, których dłużej nie mogła utrzymać na uwieży.

– I dlatego w pani tyle goryczy?

– Nie ma we mnie żadnej goryczy. To życie jest bez sensu.

– Nie wszyscy tak twierdzą – próbowała zmienić jej tok myślenia.

– Bo są idiotami.

Hania była przekonana, że wyznanie miało głębsze dno.

– Nie lubię swojego życia – mówiła dalej pani Elwira.

Hania słuchała.

– Po co żyć?

– Dla syna? – podsuwała odpowiedzi, które miały łagodzić jej napięcie.

– Tego niewdzięcznika, który zesłał mnie na to zadupie? W życiu!

– To może dla siebie.

– Nie warto.

Smutne słowa pani Elwiry dźwięczały w uszach Hani. Niewiele mogła pomóc. Skoro przez lata kobieta pielęgnowała w sobie takie nastawienie, nie mogła go zmienić w jednej chwili pod wpływem jakiejś złotej myśli. Przypomniały jej się słowa ciotki: „mów tylko tyle, ile uważasz”. Poczwała wielką ulgę.

Dopiero podczas długich letnich wieczorów Hania zaczęła sobie uświadamiać, że z Emilem łączy ją coś więcej niż obowiązki i przyjaźń. Stało się to za sprawą niewinnego pocałunku.

Hania objaśniała Emilowi w magazynie, gdzie warto by było zamontować dodatkową szafkę na czyste ręczniki. Byli blisko siebie. Gdy spojrzała na niego wymownie, cmoknęła ją w usta. Oblizwała je, by poczuć smak pocałunku. Powtórzył go. Tym razem był dłuższy i smakował jeszcze bardziej. Pieszczoty przerwało szczekanie Tota, który nie rozumiał dziwnego zachowania swojej pani.

Rozśmieszył ich wtedy, ale każde następne spotkanie było już tęsknotą za bliskością. Wymieniali

tylko spojrzenia, bojąc się kolejnego kroku. Każde przecież miało za sobą złe doświadczenia. Nie chcieli niczego przyspieszać, ale nie chcieli też tracić czegoś ważnego. Poruszali się zatem po omacku. Każde czekało na decyzję drugiego.

Rozdział 39

Zdemaskowane

Ostatni wyjazd z panią Elwirą był najgorszy. Myślała, że ta dziwna kobieta już niczym jej nie zaskoczy, a jednak się przeliczyła.

– Wiem, że spałeś z moim synem – powiedziała, gdy od domu dzieliły ich dwie ulice.

Hania z całej siły wcisnęła hamulec.

– Słucham?! – zaskoczona podniosła głos.

Pani Elwira była przygotowana na jej reakcję. Nie traciła zimnej krwi. Przysunęła się bliżej i położyła swoją dłoń na dłoni Hani. W momencie, gdy chciała ją wyrwać, doznała nieciekawej wizji. Zmierzyła kobietę wzrokiem, gdy stało się jasne, że to nie jej pierwsza tego typu akcja.

– Jak będziesz dla mnie miła, to nikomu o tym nie powiem – triumfująco przedstawiła swój plan.

Hania walnęła rękami w kierownicę.

– Czy pani mnie szantażuje? – spytała wprost. – Pani lubi to robić, prawda?

– Nie wiem, o co ci chodzi... – Zaskoczona kobieta spuściła nieco z tonu.

– Ile osób padło już pani ofiarą? A ta ostatnia sprawa? Otarła się nawet o sąd. Prawda?

Pani Elwira otworzyła usta. Wyjąkała zdumiona:

– Ale... skąd... o tym wiesz?

– Jak można nazwać taką osobę jak pani? – kontynuowała wzburzona.

– Kto ci dał prawo tak do mnie mówić? Poskarżę się Mietkowi – kobieta odzyskała rezon.

Po powrocie podjęła decyzję o natychmiastowym opuszczeniu domu.

Potrzebne były długie telefoniczne przekonywania syna, jak nierozsądna jest jej decyzja. Zwłaszcza że często wyjeżdżał za granicę. Wreszcie odpuściła.

Mietek korzył się przed Hanią, gdy udało mu się udobruchać matkę.

Od tego momentu Hania rzadko zaglądała do pokoju pani Elwiry. Trudno było jej wykrzesać z siebie jakieś dobre uczucia w stosunku do tej kobiety. Kontaktowała się z nią głównie Basia, załatwiając sprawy krótko.

Hania nie miała też dobrych przeczuć, co do ich przyszłych relacji. Coś jej mówiło, że da się jej jeszcze we znaki.

Samotne przebywanie w pokoju z czasem zaczęło pani Elwirze doskwierać. Pielęgowana przez lata niechęć do innych stała się nieznośna i dla niej samej.

Pierwszym krokiem były posiłki z innymi mieszkańcami. Gdy pojawiła się w jadalni i szła do pustego stolika, dostała zaproszenie od pani Miry. Zyskała w niej słuchaczkę historii z ulubionych magazynów. Kobiety spędzały ze sobą sporo czasu w ciągu dnia. Udało się nawet pani Mirze namówić panią Elwirę na poprowadzenie wieczorku poetyckiego pani Klementyny. Sprawdziła się jako dobry konferansjer.

Pani Klementyna wciąż cierpiała. Każdego dnia przesiadywała przy symbolicznym grobie wnuczki w ogrodzie. Zachowywała się, jakby nie chciała, by ta rana się zagoiła, jakby wyjście z ram cierpienia było zdradą. Tylko kogo?

Po długich i intensywnych przekonywaniach udało się namówić panią Klementynę do prezentacji wierszy. Znow frekwencja na spotkaniu była imponująca.

Gdy czytała przy kominku i zapalonych kandelabrach, wydawało się, że była spokojna i opanowana. Wiersz o wnuczce wydobył z niej silne uczucia. Coś w niej pękło. Słowa, które sama napisała, uderzyły w nią ze zdwojoną siłą. Wyzwoliły żal, jakiego ten dom jeszcze nie doświadczył. Niezrozumienie sytuacji, poczucie niesprawiedliwości jak kamienie waliły w nią i w każdego słuchającego tej skargi. Wielu osobom nie udało się powstrzymać łez.

W atmosferze zadumy nad kruchością ludzkiego żywota otworzyła się przestrzeń do zwierzeń.

Kilka osób wspomniało o własnych traumach.

Hania odważyła się opowiedzieć o śmierci mamy. Było to dla niej szczególnie oczyszczenie wyzwolone za sprawą poezji.

Później spędzili czas przy herbacie. Wtedy okazało się, że wiatr zerwał linię energetyczną. Poczuli się bezpiecznie, gdy Emil uruchomił agregat.

Dwa dni później pani Klementyna podzieliła się z Hanią refleksją nie tylko na temat wieczorku.

– Nie wiedziałam, że przeczytanie wiersza o wnuczce wyzwoli we mnie takie uczucia.

– Dziękuję ci Haniu za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. – Gdy zwróciła się do niej po imieniu, Hania zrozumiała, że odzyskuje siły.

– Obserwuję cię, odkąd tu przyjechałam – kontynuowała. – W pełni zgadzam się z Tereską – jesteś stworzona do tej pracy.

– Niewiele jest osób, które są tak otwarte na potrzeby starych ludzi. Choć na początku nie byłam zadowolona, że będę tu mieszkać, teraz cieszę się, że tu trafiłam.

Nie było co do tego wątpliwości, pomaganie było żywiołem Hani.

Tęsknota za bliskością z Emilem była coraz silniejsza. Napięcie między nimi rosło. Wybrali się do Warszawy. Najpierw spędzili wieczór na tańcach w Stodole. Nie mogła złapać tchu po intensywnej zabawie i zdała sobie sprawę, że uciekł jej kawał życia. Nigdy nie przepadała za imprezami, ale zafundowała sobie całkowity ich brak. Czuła się atrakcyjna w nowych ubraniach wybranych z Basią, która nie mogła już patrzeć na jej stare i niegustowne ciuchy. Hania nie przywiązywała do tego wagi. Ponieważ nie lubiła nic wyrzucać, chodziła latami w tym samym.

Później poszli do mieszkania Emila, na Kruczą. Z dała od wszystkich, którzy mogliby im przeszkodzić w spotkaniu, które Hania zapamiętała na zawsze.

Życie pod jednym dachem w Zakątku pozwoliło na bliższe poznanie. Obserwowali się ukradkiem podczas wykonywania różnych obowiązków. Razem rozwiązywali problemy mieszkańców. Emil dosłownie i w przenośni wciąż budował. Najpierw zbyt pochopnie wchodząc w różne nieudane związki, później ostrożniej, ucząc się na błędach. Mieli za sobą podobną przeszłość. Imponował Hani pracowitością. Doprowadzał sprawy do końca, nawet jeśli wymagało to wysiłku. Był blisko, gdy go potrzebowała. Zaczęła za nim tęsknić, ilekroć musiał jechać po materiały i nie było go przez kilka dni.

Z żadnym poprzednim facetem nie spędziła tyle czasu. W pamięci miała okazyjne, przygodne spotkania, krótką wymianą zdań, łóżko, a potem szybki powrót do obowiązków, których nigdy z żadnym mężczyzną nie dzieliła.

Szli wpatrzeni w siebie, nie zważając na drogę. Gdy się potknęła, chwycił ją i przytulił. Weszli do dwupokojowego mieszkania z dużym salonem. Zapalił stojącą lampę, która rzuciła wiązkę światła na sufit. Podał jej kieliszek czerwonego wina. Włączył kasetę z jazzem.

Długo rozmawiali o porażkach w związkach. Hania zdradziła Emilowi swoje obawy, które towarzyszyły jej, gdy poznawała mężczyznę. On opowiedział o rozstaniu z kobietą, w której był bardzo zakochany. Mówił o oczekiwaniach, zranionych uczuciach, bólu. Zastanawiał się, po co mu te doświadczenia.

Nie odpowiadała na żadne z pytań. Mogła jedynie słuchać. Czuła się tak, jakby jakiś wielki przedmiot utknął jej w gardle. Cierpiała razem z nim, wspominając swoje traumy. Pozwoliła, by wylała się z niego cała gorycz.

Potem odstawił kieliszek. Dotykał jej włosów i patrzył. Nie śpieszył się, co wywoływało w niej narastające podniecenie.

Nigdy tego nie doświadczyła. Każdy dotyk wywoływał dreszcze. Upajała się nimi i tęskniła za następnym. A gdy poczuła się odurzona, przeniósł ją na łóżko w drugim pokoju.

Wiedział, czego pragnęła i z minuty na minutę obezwładniał jej ciało. Obnażał jej ramiona, piersi, aż uznał, że otrzymały wystarczającą dawkę pieczy. Zapragnęła go całą sobą, ale jej ciało nagle zeszywniało i zamknęło się.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc, co się stało.

– Tym razem chcę inaczej – wyjaśniła.

Siedzieli w ciszy, podczas której każde z nich próbowało odgadnąć potrzeby partnera. Po chwili zapytał:

– Co robimy?

– Wrócimy rano. Kąćki ust drgnęły mu w półśmiechu.

Wtuliła się w niego i poczuła się bezpiecznie jak nigdy dotąd. Zasnęła.

Następnego dnia, krzątając się po Zakątku, poczuła wymowny wzrok pani Teresy. Zrozumiała, że wieści, że nie wrócili na noc, już się rozeszły. Zażyłość zobowiązywała. Postanowiła się wytłumaczyć.

– Masz prawo do szczęścia – chłodno skwitowała zwierzenia. Wydawało się, że pani Teresa martwiła się o wnuka. Wątpiła w jego chęć ustatkowania. Ale Hania czuła, że nie tylko to smuciło babcię Emila. Było jeszcze coś, czego się bardziej obawiała, a o czym nie chciała teraz mówić.

Czas pokaże, co z tego będzie – pomyślała. Jedno wiedziała na pewno – chce spróbować.

To, co nastąpiło parę dni później, spadło na Hanię i Emila jak grom z jasnego nieba. Była pewna, że Norbert nie od matki dowiedział się o tym, co ich łączy.

Rozmowa z Norbertem bardzo ją rozczarowała. Nigdy nie widziała go tak wzburzonego. Przyjechał do Zakątku i zrobił Hani awanturę. Musiała zamknąć Tota w łazience, bo zaczął szczyrzyć zęby, gdy Norbert podnosił głos.

– Jak mogłaś uwieść mi syna? – nie przebierał w słowach.

Po tym, co usłyszała, domyślała się, kto mógł przedstawić Norbertowi taką wersję wydarzeń. Czyżby pani Elwira była do tego stopnia perfidna?

– Nie pomogło łagodzenie matki, która, słysząc jego wrzaski, próbowała go uspokoić.

Gdy Emil włączył się do rozmowy, potraktował go jak gówniarza. Nie dał sobie niczego wytłumaczyć. Przez moment Hania miała wrażenie, że zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Zrodziła się w niej myśl, czy nie bierze jej za kogoś innego. Najgorsze, że po tych krzykach mieszkańcy zaczęli się obawiać, że Hania może zostać zwolniona.

– Teraz rozumiesz, jak wyglądało moje życie – podsumował Emil. Pomyślała, że może podświadomie na przekór łądował się w trudne związki.

– Więc dlaczego z nim pracujesz, zamiast uciec i żyć na własny rachunek?

– Bo... – Emil zawiesił głos, a jego myśli poszybowały w przestrzenie, które były trudne do uchwycenia.

Czegoś jej nie mówił, jakby jeszcze nie był na to gotowy.

– Myślisz, że są gdzieś na świecie szczęśliwe związki? – spytała, jakby na moment straciła na to nadzieję.

– Z tego co wiem, babcia Tereska i dziadek Janek byli udaną parą – odpowiedział.

Uśmiechnęła się, ale Emil nie odwzajemnił uśmiechu. Jego zaduma nie dotyczyła ich związku.

– W naszej rodzinie objawia się to w co drugim pokoleniu – dodał.

Przed zaśnięciem analizowała miniony dzień.

Znalazłam pracę, o jakiej marzyłam. Czy to możliwe, że właśnie zawisła nade mną groźba jej utraty? A dopiero zaczęło się układać. Czy Emil gotów byłby zostawić wszystko i budować od początku razem ze mną? Nie śmiała na tym etapie znajomości zadać mu tego pytania, zwłaszcza że nie powiedziała mu jeszcze najważniejszego.

Rozdział 40

Początek końca...

Atmosfera w Zakątku zaczęła przypominać wulkan przed erupcją. Wyczuwało się napięcie, które wynikało z niepewnej przyszłości mieszkańców. Z panią Teresą wymieniały się tylko spojrzeniami. Wyglądało na to, że nie chce się wtrącać.

Basia dowiedziała się o wszystkim po powrocie od ciotki.

Zmartwiła ją wiadomość o możliwości utraty pracy, chociaż dało się wyczuć, że nie był to dla niej koniec świata.

– To kicha z moich planów studiowania w Białymstoku – stwierdziła.

– Nie możesz tak myśleć. To ja nawaliłam, nie ty.

– Ale jestem twoją przyjaciółką. Norbert nie jest głupi. Nie pozbędzie się naraz dwóch dobrych pielęgniarek.

– To byłoby nierozsądne – przyznała jej rację.

– Co zrobisz?

– Poczekam na rozwój wypadków – odpowiedziała jak ciotka i zaraz dodała:

– Napiłabym się wina.

Stała z rękami wzniesionymi do słońca. Nie wiedziała, kim jest dziewczyna, która jej się przyśniła, ale gdy się obudziła, dobry nastrój jej nie opuszczał.

W kolejnych dniach towarzyszyło jej miłe uczucie lekkości. Była spokojniejsza. Przestała się martwić pracą.

– Będzie, co ma być – stwierdziła, czując, że nie jest z tym problemem sama.

Już nie kryli się z Emilem ze swoimi uczuciami. Norbert nie kontaktował się ani z Hanią, ani z synem. Oczywiście, podejrzewali, że to mogła być cisza przed burzą.

Zauważyła, że zarówno przeszłość, jak i ostatnie wydarzenia przestały ją martwić. Przyszłość otaczało jakieś światło, które dostrzegała tylko ona. Wyruszyła do ciotki, by z nią o tym porozmawiać.

Czekała w ogrodzie, przyglądając się trzeciemu drzewu, o którym Dorota nie zdążyła jej opowiedzieć. Już chciała odjechać, gdy wreszcie pojawiła się Małgorzata.

Razem z policją, strażą pożarną, wójtem i mieszkańcami pomagała zagubionemu w mieście łoszakowi dotrzeć z powrotem do domu. Tym razem udało się powstrzymać zwierzę, by nie zrobiło sobie krzywdy, przeskakując przez ogrodzenia. W poprzednich latach podobne sytuacje nie zawsze kończyły się dobrze. Czasami nawet tragicznie.

Hania, widząc zmęczenie ciotki, postanowiła odłożyć rozmowę, ale Małgorzata już dłużej nie chciała zwlekać z przekazaniem jej wieści.

Stając naprzeciwko, zaczęła pierwsza:

– Był tu – oznajmiła i nie musiała nic więcej dodawać, bo Hania od razu zrozumiała, o kim mówi. Serce jej zabiło szybciej, ale intuicja podpowiadała, że nie musi już uciekać.

– Jak to? Kiedy?

– Tydzień temu.

Oszupiała. To o tym chciała jej powiedzieć, jak ją niespodziewanie odwiedziła.

Ciotka milczała. Hania próbowała sobie to wszystko wyobrazić. Myśli nie nadążały, spekulacje rodziły się jedna po drugiej. Czowała przecież wcześniej, że dzieje się coś bardzo dla niej istotnego, ale nie sądziła, że dotyczy to Olego.

– Czego chciał?

– Widzieć się z tobą. – Przeszył ją dreszcz.

Dlaczego jest na wolności? Czyli ojciec się nie mylił? Tylko jak tu trafił? Grażyna – domyśliła się po chwili. Zrobiło jej się gorąco.

Małgorzata opowiedziała o spotkaniu.

– Byłaś ciociu w niebezpieczeństwie?

– Nie. Wiem, kiedy mi coś grozi.

– Był blady. Żle wyglądał. Koledzy drwili i podjudzali go. Nie słuchał ich. Wypytywał o ciebie.

Gdy dalej mu przeszkadzali, wyrzucił ich na podwórze. Nie mógł ustać na nogach. Usiadł. Nalegał na spotkanie z tobą. Radziłam mu, żeby odpuścił. Nie słuchał. Wtedy opowiedziałam mu o jego ojcu. Przestraszył się. Chciał wyjść, ale do domu wpadli kumple. Coś mu szeptałi do ucha.

– Spierdaliśmy stąd – krzyknął i razem z kolegami pobiegli do samochodu.

Wyrzałam przez okno.

Na podwórzu powiadomieni przez moje dzieci sąsiedzi przywitali ich z widłami i kosami. Rozhuścili ich samochód. Z trudem udało im się do niego wsiąść.

Hania już wcześniej doświadczyła wizji z życia swego prześladowcy. Wiedziała, że był maltretowany przez ojca. Był też jego nauczycielem złodziejskiego fachu. Wybrał taką samą drogę jak jego oprawca.

Próbowała opanować niepokój, ale dręczyła ją myśl, że może tu wrócić.

– Możesz być spokojna. Już nie będzie cię nękać – ciotka uspokoiła ją.

– Ale...?

Chciała się dowiedzieć wszystkiego, ale spokój krewnej podziałał na nią jak hipnoza.

– Zaufaj mi proszę i wracaj już – oznajmiła i weszła do domu.

Jej stanowczość i malujące się na twarzy zmęczenie sprawiło, że dała spokój.

Wiedziała, że ciotka nie rzuca słów na wiatr, ale trudno jej było uwierzyć, że Oli zrezygnuje, skoro zadał sobie tyle trudu i tu przyjechał.

Zamierzała od razu podzielić się wieściami z Emilem, zdała sobie jednak sprawę, że musiałyby mu opowiedzieć nie tylko o swoich zdolnościach.

Bardziej niż wyznanie o Olim przestraszyła ją myśl, że Emil może nie udźwignąć prawdy o jej predyspozycjach.

Znów pojawiła się wizja samotności, ale tym razem się jej nie przestraszyła. Spojrzała na swoją motankę wykonaną w tak ważnej intencji. Dodała jej odwagi i zmieniała tor myśli.

Nie była przygotowana na to, co spotkało ją następnego dnia. Ciągłe naiwnie żyła w przeświadczeniu, że uda się jej zataić swój szczególny zmysł.

Po obiedzie mieszkańcy zwykle rozchodzili się do pokoi na drzemkę. Miały wtedy z Basią chwilę, by odetchnąć.

Hania najbardziej lubiła spędzać ten czas w ogrodzie. Z przyrody czerpała siłę.

Siadała na werandzie z kubkiem herbaty i delectowała się krajobrazem. Wdychała powietrze, które codziennie pachniało inaczej. Przywiązała się do tego miejsca. Spadło jej jak z nieba.

Gdy zamknęła na chwilę oczy i wystawiła twarz do słońca, zobaczyła przed sobą cień. Przestraszyła się. Ale to była tylko pani Mira.

– Czyżby czekały nas nowe rabaty? – spytała.

– Nie, nie o to chodzi – wyjaśniła. Usiadła przy Hani, uśmiechając się tajemniczo. Zachowywała się inaczej niż zwykle.

– Czy coś się stało? – spytała kontrolnie pielęgniarka.

– Nie, nie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Hania była coraz bardziej ciekawa.

– Czy pani... mogłaby mi... powiedzieć...

Gdy Hania usłyszała charakterystyczne słowa, wiedziała już, o co chodziło.

Co ja najlepszego zrobiłam? Jak mogłam być tak nieuważna? – przypomniała sobie, jak dzieliła się z panią Elwirą swoją wizją.

Podeszła do barierki. W pierwszej chwili chciała wszystkiemu zaprzeczyć, wyprzeć się. Była zła na siebie, że się zdradziła. Próbowała uporać się z uczuciami, które w niej buzowały. Szukała czegoś, co pomogłoby się jej uspokoić. Przyszło za chwilę.

Spójrz tam jeszcze raz. Nie bój się – usłyszała w myślach głos ciotki, która zachęcała do ponownego przejrzenia się w trzech zwierciadłach.

Odwróciła się w stronę pani Miry. Wpatrzona w Hanię oczekiwała odpowiedzi.

Gdy podzieliła się z kobietą wizją dotyczącą jej przyszłości, poczuła ulgę. Nawet uszczypnęła się, by sprawdzić, że ma ciało, bo jego zbytnia lekkość ją zaniepokoiła. Wtedy w lustrze ciotki rozpoznała trzy odbicia. Uśmiechnęła się do wszystkich, odwzajemniły jej tym samym.

Wreszcie nadszedł dzień, na który Hania czekała od dawna. Dowiedziała się od ciotki, co działo się z mamą przed tragicznymi wydarzeniami.

– Wiedziałam, że to związek nie dla niej, jednak wyszła za twojego ojca.

– To dlaczego jej nie powiedziałaś?

– Bo powinna sama zdecydować. Także wtedy, gdy pytała, czy ma go zostawić.

Myśl, że nigdy się nie dowie, dlaczego mama podjęła decyzję wbrew przeczuciom, nie była najgorsza. Najtrudniejsze było pogodzenie się z tym, że najbliższa jej osoba była nieszczęśliwa. Brnęła w przepaść, jakby nie było już dla niej ratunku.

Czy naprawdę nikt nie mógł jej pomóc?

Wiedziała, że to pytanie na zawsze pozostanie bez odpowiedzi i będzie musiała z tym żyć.

Niespokojne dusze. Ciągłe czegoś szukające i niemogące zadowolić się tym, co miały. Czy to możliwe, że mama zniszczyła samą siebie?

Poczuła się zmęczona poszukiwaniami, które nie przyniosły ulgi. Nigdy dotąd nie towarzyszyło jej tak silne przeświadczenie, że nie chce się już tym zajmować.

– Nie cofaj się zbyt daleko w przeszłość. Tylko tyle, ile potrzeba – powiedziała ciotka i miała rację.

Był już w życiu Hani moment, że powinna się była zatrzymać. Słyszała nawet głosy „nie wchodź na tę drogę”, ale brnęła, jakby musiała przekonać się o tym na własnej skórze. Nie chciała już popełnić tego błędu.

Nieoczekiwany wyjazd do Warszawy po zaległą wypłatę stał się wydarzeniem kluczowym w życiu Hani. Nie chciało jej się opuszczać Zakątka, ale była okazja, by odwiedzić Kasię, grób mamy i babci. Emil chciał zabrać resztę rzeczy z mieszkania na Kruczej, dlatego pojechali razem.

Kasia obiecała przyjechać kiedyś na parę dni do Zakątka. Wręczyła Hani zaległą korespondencję. Był wśród niej list od salezjanów ponawiających zaproszenie.

O wybraniu się do nich nie było jednak mowy. Bała się, że może trafić na swego prześladowcę i jeszcze się niechcący przypomnieć. Jednak wypadało się odezwać do kapłanów. Skorzystała z telefonu Kasi.

Zakonnicy byli jej bardzo wdzięczni za pomoc w odzyskaniu skradzionych rzeczy. Zapraszali, by obejrzała wieżę, którą udało się wyremontować dzięki niej.

Gdy zadowolona chciała skończyć rozmowę, kapłan wspomniał o Olim:

– Mam nadzieję, że Bóg mu przebaczy wszystkie przewinienia. Świeć Panie nad jego duszą.

Przez moment zastanawiała się, czy się nie przesłyszała.

– O czym ksiądz mówi? – dopytała.

– To ty nic nie wiesz? W miesiąc się chłopisko zabrało z tego świata – wyjaśnił.

Hania przytrzymała się szafki.

– Ale dlaczego? – drążyła, bo choć nie była to dla niej zła wiadomość, nie mogła zrozumieć, co mogło się stać w tak krótkim czasie, co pozbawiło go życia.

– Rak wątroby. Złośliwy.

Przypomniały jej się słowa ciotki: „Możesz być spokojna. Już nie będzie cię nękał”.

Dopiero w połowie drogi powrotnej opowiedziała o wszystkim Emilowi.

– To znaczy, że był na Podlasiu? – zapytał tylko.

– Wygląda na to, że uciekł ze szpitala – wyjaśniła.

Po raz kolejny pomyślała jak zaskakujące potrafi być życie.

Wszystko wskazywało na to, że Norbert nie zamierzał zwolnić Hani. Może stało się to za sprawą wyjaśnień Emila, że nic między nimi nie zaszło. A może wykalkulował, że pochopne pozbycie się tak wartościowej pielęgniarki w ogóle mu się nie opłaca. Tego nie wiedziała. Choć sprawa nie była rozwiązana, wszyscy zachowywali się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Jednak w Hani pozostał niepokój, bo Emil starał się nie poruszać tematu ojca.

Pod koniec lata Emil oświadczył się Hani. Był to bardzo oczekiwany przez nią dzień. Musiała wreszcie zdradzić mu swoją największą tajemnicę. Emil przyjął wyznanie spokojnie, zupełnie jakby już o tym wiedział. Pomyślała, że chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, o czym mówiła.

Następnego dnia po zaręczynach odwiedziła ją ciotka Małgorzata. Gdy wręczyła jej bukiet polnych kwiatów, domyśliła się, z jakiej to okazji.

– No tak, ciociu, mogłam przewidzieć, że przed tobą niczego nie da się ukryć.

Wtedy Małgorzata przytuliła ją mocno i szepnęła do ucha:

– Możesz pomóc tylko tym, którzy będą na to gotowi. Bierz tylko tyle, ile dasz radę unieść.

Zastanawiała się, jak będzie wyglądało jej życie z Emilem i co znaczyły słowa ciotki.